



W MIŁOŚCI DWIE
WOLNOŚCI ŁĄCZĄ SIĘ
W JEDNĄ SŁODKĄ NIEWOLE

WŁOSKIE POŻĄDANIE #2

ODNAJDE

Cię

NANA BEKHER

NANA BEKHER

WŁOSKIE POŻĄDANIE #2

ODNAJDE
Cię

*Wolę jedno życie z Tobą niż samotność
przez wszystkie ery tego świata.*

J.R.R Tolkien, *Władca Pierścieni*

PROLOG



Moja najmłodsza siostra Blanca zaginęła, gdy miałem trzynaście lat. Od tamtej pory wiedziałem, że muszę ją odnaleźć. Przyleciałem do San Diego jako Gabriel Ramos i rozpocząłem swoje poszukiwania. Rok później poznałem kobietę. Miranda Price stała się moją miłością, moją namiętnością, moją obsesją. Jednak poszukiwania siostry kierowały całym moim życiem. Stałem się bardziej agresywny, zaborczy, chłodny. Byłem niezłym skurwielem. Przerażona moim zachowaniem Miranda uciekła. Wiedziałem, że muszę ją odnaleźć, ale odnalezienie siostry było ważniejsze. Blanca się odnalazła i wreszcie zapanował spokój w naszej rodzinie.

Niestety, miesiąc po ślubie siostry, zaczęły się problemy zdrowotne naszego ojca. Serce. Oczywiście nikt poza mną i mamą o tym nie wiedział. To był jego odgórny zakaz. Poleciałem na kilka tygodni do rodzinnego domu. Ojciec zapewniał mnie, że czuje się lepiej i mogę wrócić. Potem mała Alessia... Boże, co to był za ból. Blanca i Santiago byli wystarczająco rozbici, więc mama poinformowała tylko mnie, że ojciec leży w szpitalu, bo miał zawał. Nawet Chiara i Laura nie wiedziały. Od tego momentu praktycznie dwa lata spędziłem na Capri. Musiałem przejąć część interesów po ojcu.

Wróciłem kilka tygodni temu na urodziny bliźniaków siostry i szwagra. Tym razem zostaję. Będę szukał Mirandy i znajdę ją, choćbym miał zejść do samego piekła. Ja, Domenico Montechiaro, nigdy się nie poddam.

ROZDZIAŁ 1



DOMENICO

Krople potu oblewają moje czoło, gdy po raz kolejny uderzam tego gnoja. Nerwowy ostatnio się zrobiłem i jakiś rozdrażniony. Siedzi tu już drugi dzień i jeszcze ani słowem się nie odezwał.

– Kto cię, kurwa, wynajął?! – Wymierzam mu cios.

– Szefie, zabijesz go – mówi David.

– Czego ty, kurwa, tak jęczysz?! – krzyczę na niego. – Nie będzie mi jakiś kutas deptał po piętach!

– Ale jak go kropniesz, to nie dowiesz się, kto za tym stoi – poucza mnie, więc to chyba jemu zaraz rozwalę łeb.

– A co ty, kurwa, doradcą moim jesteś? – warczę.

Jak mnie wkurwia takie pierdolenie! Ciepłe kluchy są z tego Davida.

– Kto cię wynajął? – pytam ponownie.

– Wal się, Montechiaro! – rzuca. – I tak mnie zabijesz, a ja przyrzekałem.

– Masz, kurwa, jebaną rację – syczę i wyciągam glocka.

Facet zamyka oczy i głośno przetyka ślinę. David spogląda na mnie niepewnie, a ja bez wahania oddaję strzał... Szlag by to wszystko trafił! Otwieram drzwi i wychodzę.

– Sprzątnijcie tu – mówię do chłopaków, którzy pilnowali pod drzwiami.

Idę schodami na górę. Muszę przyznać, że całkiem przyjemnie prowadzi mi się ten klub, choć niedobrze mi się robi, gdy pomyślę, że moja mała siostrzyczka tańczyła tu przed tymi napaleńcami. Ten David ma szczęście, że Blanca się za nim wstawiła, mówiąc, iż traktował ją inaczej, lepiej, bo już dawno by wachał kwiatki od spodu.

Kurwa! Jeszcze ten detektyw podniósł mi ciśnienie. Nie pozwolę, by ktokolwiek zagrażał mojej rodzinie. Jestem tu po to, by chronić siostrę, szwagra i dzieciaki. Jeśli on śledził mnie, na pewno dotarł również do nich. Co prawda on już nic nie powie, ale dowiem się, kim był ten facet, dlaczego mnie śledził i na czyje zlecenie. Kiedy jestem już na górze, dzwoni mój telefon. To Blanca.

– Cześć, siostra, co tam?

– Cześć, Domi. Może wpadłbyś dziś do nas na kolację? – pyta.

Akurat dziś?

– Blanca, nie wiem, czy dziś się wyrobię – ściemniam jej.

– Oj, proszę cię. Tak koło szóstej – nalega. – Dzieci się ucieszą.

Dzieci... Ciekawe, czy kiedyś ja będę miał swoje?

– Dobra, wpadnę – zgadzam się, bo znam Blancę i prędzej mi dziurę w brzuchu wywierci niż odpuści.

– Super – słyszę, jak się cieszy – to na razie.

– No, cześć.

Chowam telefon do kieszeni i podchodzę do chłopaków.

– Corrado, Luca – zwracam się do nich – wy zostajecie tutaj.

– Jasne, szefie – przytakują.

– Hanson, siadaj – rzucam, wskazując chłopakowi miejsce.

Od razu do stolika podchodzi kelnerka. Dziewczyna zmysłowo kołysze biodrami, nie odrywając ode mnie wzroku.

Wiem, na co liczy, ale dość zabawiania się z dziewczynami z klubu, bo robią się natrętne.

– Czego się szef napije? – pyta, uśmiechając się zalotnie.

– To co zwykle. – Mierzę ją wzrokiem.

Dziewczyna odchodzi i po chwili przynosi mi whiskey.

– Ten detektyw coś znalazł? – pytam chłopaka.

– Na razie nic konkretnego – mówi. – Gość nazywa się Stan Bergman i jest prywatnym detektywem.

– Był – poprawiam go, po czym wychylam whiskey.

– Co ma szef na myśli?

– A co, nie jesteś w stanie się domyślić?

Hanson sztywnieje. Jacy oni wszyscy nagle wrażliwi się zrobili. David jest jedynym, pieprzonym przypadkiem, bo ja nie daję drugiej szansy.

– Masz się dowiedzieć, kto go wynajął. Zrozumiano?

– Tak, szefie. – Kiwa głową.

– A, i zadzwoń do Zoe, ma być u mnie o dziewiątej.

– Jasne.

– Pilnujcie tu wszystkiego – wstaję – ja mam dziś kolację u siostry.

– Proszę ją pozdrowić. – Chłopak podnosi się za mną.

– Pozdrowię. – Spoglądam na niego podejrzliwie.

Wychodzę z klubu i jadę do domu. Mojego wielkiego, pustego domu.

Nie wiem, po co kupiłem taki duży, skoro tak naprawdę jestem w nim sam. Chyba z przyzwyczajenia. Zawsze mieszkałem w dużym, luksusowym domu, choć patrząc na siostry, ich mężów i dzieci, wiem, co jest ważniejsze. Kurwa, jakiś sentymentalny się zrobiłem!

Czasami nocuje u mnie Zoe, ale nie mieszka tu. Nie chcę, by się wprowadziła. Mogłaby to źle odczytać i za dużo sobie wyobrazić.

No nic, muszę się ogarnąć. Biorę szybki prysznic i się przebieram.

Dzisiaj spokojnie, ale jutro ruszam na dłużników. Falcon miał czas do... Dziesięć minut temu. Nie ma zmiłuj. Towar miał na czas, więc kasa też miała być na czas, ale dzisiaj mam kolację u siostry. No właśnie. Czas się zbierać.

Po drodze podjeżdżam jeszcze do sklepu z zabawkami po jakieś upominki dla bliźniaków. Lalka dla Cristine i samochód dla Matteo. Zaraz po szóstej jestem u siostry.

– O, w końcu jesteś. – Blanca otwiera mi drzwi.

– Przepraszam, miałem trochę pracy. Gdzie dzieciaki? – pytam.

– W bawialni z Santiagiem. Już ich wołam.

– A! Masz pozdrowienia od Hansona.

– O, dziękuję. – Uśmiecha się. – Też go pozdrów.

– Telefony istnieją – rzucam.

– Bardzo śmieszne. – Moja siostra przewraca oczami.

Gdy wchodzimy do salonu, przychodzi Santiago z dziećmi.

– Blanca myślała, że już nie przyjedziesz – mówi szwagier i ściska moją dłoń.

– Praca. – Krzywię się.

– Daj spokój, ja wróciłem godzinę temu – mówi.

Przynajmniej masz do kogo wracać...

Mały Matteo idzie do mnie wolnym krokiem. Kucam i wręczam mu prezent.

– Jak będziesz duży, to dostaniesz taki prawdziwy – mówię.

– Chyba dorosły. – Blanca się śmieje.

– A ty, księżniczko, przyjdiesz do wujka? – Wyciągam rękę do Cristine.

– Nie ma szans. – Santiago stawia córkę na podłodze. – Za Matteo chodzi na czterech. Stanie tylko na chwilę.

– Chodź, mała, zobacz, co mam. – Wyjmuję z torby lalkę i pokazuję ją Cristi.

Dziewczynka uśmiecha się i chwiejnym krokiem, powoli idzie w moją stronę. Dwa kroki przed upada, ale daję jej lalkę, więc nie płacze.

– To niesamowite – mówi moja siostra. – Do tej pory nawet nie chciała spróbować.

– No, Domenico, chyba najwyższy czas postarać się o własne szkraby – dodaje Santiago z uśmiechem.

– Może kiedyś, jak znajdę czas – odpowiadam zamyślony.

– Dobra, chodźcie – mówi Blanca. – Ja już zgłodniałam.

Jak tak patrzę na Blancę, Santiaga i bliźniaki, to muszę przyznać, że mógłbym zostać ojcem. Ojciec na razie odpuścił Laurze ślub. Ja sam mogę znaleźć sobie przyszłą żonę, ale mam na to ograniczony czas. Jeśli nie ożenię się przed trzydziestym piątym rokiem życia, to będę musiał poślubić Andreę Provenzano. Córkę najbogatszego przedsiębiorcy, jakiego znam. Dziewczyna ma dwadzieścia jeden lat i jest naprawdę śliczna, ale to nie kobieta dla mnie. Moje serce zabrała inna kobieta, Miranda Price i teraz już go nie mam...

Około wpół do dziewiątej zbieram się do siebie. Kiedy wchodzę do domu, dzwoni mój telefon. To David.

– Co jest?

– Szefie, Anders był w klubie – mówi.

– Oddał pieniądze?

– Tak, wszystko – odpowiada.

No i o to chodzi.

– A Falcon?

– Nie – odzywa się cicho.

– To mu jutro łeb rozpierdolę – syczę i się rozłączam.

Chwilę później rozlega się dzwonek. Idę otworzyć drzwi.

– Cześć, tygrysie. – Zoe z uśmiechem rzuca się w moje ramiona.

– Cześć – odpowiadam chłodno.

– A co ty taki nie w humorze?

– Nie truj, dobra? – Wpuszczam ją do środka.

Zoe świetnie dziś wygląda. Ma na sobie niebieską, obcisłą sukienkę i wysokie szpilki. W końcu rozpuściła długie, blond włosy. Od kiedy Miranda mnie zostawiła, spotykam się z kobietami, które są jej pełnym przeciwieństwem. Niektóre wizualnie za bardzo mi ją przypominają.

– Oj, Domi, już ja wiem, jak cię rozluźnić. – Uśmiecha się łobuzersko.

Nie zwlekając, odpina mi pasek i rozsuwa rozporek. Ściąga mi spodnie wraz z bokserkami. Lubię konkrety. Klęka przede mną i od razu bierze mojego kutasa do ust. Głęboko aż po same jądra.

O kurwa!

Opieram się o komodę. Zoe ssie mnie, oplatając język wokół żołędzi. Jest w tym tak kurewsko dobra, że aż przeszywa mnie prąd. Spuszczam wzrok, patrząc, jak jej usta ślizgają się po moim sprzęcie. Zoe bierze go głębiej do gardła, ssąc mocniej. Mam ochotę zanurzyć się już w jej gorącej cipce, więc podnoszę ją za ręce i odwracam tyłem do siebie. Rozsuwam jej sukienkę, która po chwili opada na podłogę. Szybkim ruchem zrywam jej cienkie majtki. Wyciągam z szuflady prezerwatywę i błyskawicznie ją zakładam.

– Pochyl się, mała – nakazuję.

Zoe pochyla się, wypinając pupę w moją stronę. Ma zajebistą figurę i te kształty.

Chwytam ją mocno za tyłek, na co dziewczyna wydaje długi jęk. Widzę, jak jej cipka aż lśni z podniecenia. Rozchyłam jej pośladki i ostro się w nią wbijam.

– Domi! – krzyczy.

Od razu zaczynam ją szybko i mocno pieprzyć. Muszę w końcu uwolnić się z tego cholernego nasienia. Za dużo dziś myślałem o Mirandzie, o tym co było między nami, co mogłoby być. Uderzam w nią nawet trochę zbyt brutalnie, ale Zoe nie protestuje. Wiem, że lubi ostry seks, zresztą jak i ja. Nie wiem, dlaczego moje myśli biegną gdzieś daleko w stronę Mirandy. Kurwa! Staram się skupić na obecnych doznaniach. Na jędrnych pośladkach Zoe, na jej ciasnej cipce, na tym jak jest mi dobrze. Patrzę, jak mój kutas wchodzi i wychodzi, jak zanurza się w niej. Przez moje ciało przechodzą znajome prądy. Czuję, jak Zoe zaciska się wokół mnie, jak jest blisko. Przyspieszam, ściskając mocno jej pupę.

Kiedy wymierzam jej klapsa, dziewczyna krzyczy, szczytując. Wykonuję jeszcze kilka mocnych,

głębokich pchnięć i kończę, opadając na nią. Kurwa! Serce wali mi jak szalone i ledwo mogę złapać oddech. Wysuwam się z niej i wyrzucam kondoma. Biorę ją na ręce i zanoszę do sypialni. Tam dokończymy nasze zabawy.

Rano budzi mnie telefon. Kto to, kurwa?! Odwracam się w stronę Zoe, z nadzieją, że po tej nocy odgoniłem od siebie myśli o Mirandzie, jednak patrząc na blondynkę w moim łóżku, wiem, że tak się nie stało.

Biorę telefon, by jej nie obudzić, i wychodzę z sypialni.

- Co jest? – syczę.
- Szefie – mówi David – już wiem, kto wynajął tego detektywa.
- Kto? – pytam zaciekawiony.
- Niejaka Miranda Price – mówi, a ja kompletnie zamieram.
- Kto, kurwa?! – upewniam się.
- Miranda Price. Zna ją szef? – pyta.

ROZDZIAŁ 2



DOMENICO

Miranda Price... Miranda... Miranda? Nie kończąc rozmowy, po prostu się rozłączam. Słowa Davida ciągle dźwięczą w mojej głowie. Nadal w to nie wierzę. Dlaczego ona mnie szuka? To ona odeszła. Uciekła ode mnie. W sumie... Pamiętam, jaki wtedy byłem... Zimny skurwiel, który ignorował kobietę swego życia. Odrzucałem ją, poniżałem, później przeproszałem.

Po tygodniu wracam z Las Vegas. Do domu wchodzę już mocno wkurwiony. Nie dość, że lot był opóźniony i jest już grubo po północy, to jeszcze ten pieprzony detektyw wciąż nic nie znalazł. Ślad w Las Vegas? Za co ja mu, kurwa, płacę? Jednej dziewczyny nie może znaleźć.

Już od progu czuję resztki jakiegoś aromatycznego zapachu.

To dobrze, bo mój żołądek aż kurczy się z głodu.

– Domi! – W moje ramiona od razu wpada moja kobieta. – Tak się za tobą stęskniłam.

Gładzę ją po włosach, przyciskając mocniej do siebie. Zaciągam się jej rozkosznym zapachem, którego tak mi brakowało. Też się za nią stęskniłem, ale przez tego cholernego detektywa nawet nie potrafię się cieszyć z powrotu do niej. A już miałem taką nadzieję na odnalezienie siostry. Czulem, że jestem tak blisko, że zaraz ją odnajdę, a tu znowu nic.

– Przykro mi, że jej nie odnalazłeś. – Spogląda na mnie.

Te słowa dobijają mnie jeszcze bardziej. Po cholere o tym wspomina. Czuję się jak jakiś pieprzony nieudacznik, który nawet nie potrafi odnaleźć siostry! Nienawidzę tej litości.

– Możemy o tym nie mówić? – Odsuwam się od niej. – Głodny jestem.

– Domi, przecież wiesz, że jestem w tym razem z tobą. Wierzę, że Blanca się odnajdzie.

– Nie powinienem był pozwolić na to, by zaginęła – wyrzucam sobie.

– Kochanie, byłeś wtedy dzieckiem. Nie możesz się obwiniać.

Właśnie, że mogę. Powinienem był jej pilnować.

– Nie mogłeś nic zrobić. – Patrzy na mnie z tą swoją litością, a we mnie aż się gotuje. – Domi...

Kurwa mać! Jeszcze nigdy nie byłem tak wściekły. Nic się nie uklada. Czuję, że Blanca wymyka się z mych rąk, a do tego Miranda lituje się nade mną jak nad jakimś niedorajdą.

– Odgrzeję ci kolację – uśmiecha się – a potem może deser? – Rozwiązuje pasek od szlafroka, ukazując się mi się w kuszącej, seksownej koszulce nocnej.

Normalnie bym się na nią rzucił i kochał do nieprzytomności, ale ten dzień był zbyt przytłaczający, pozbawił mnie nadziei na odnalezienie siostry.

Patrzę na piękne ciało mojej kobiety, która uśmiecha się łobuzersko.

Pragnę jej, kocham ją, ale złość, jaka się teraz we mnie gromadzi, góruje.

– Domi – szepcze, podchodząc bliżej, a ja potrząsam głową, opierając dłonie na biodrach.

– Miri, nie teraz.

– Wiesz, że nie lubię, jak zdrabniasz moje imię. – Kobieta przewraca oczami.

Przysuwam się do niej i mierzę ją wzrokiem. W głowie dźwięczą mi słowa detektywa, że niestety to był fałszywy trop. Jestem wściekły. Wszystkie emocje we mnie buzują niczym lawa w wulkanie, czekając na erupcję, aż w końcu i ja wybucham.

– A ja nie lubię, gdy zachowujesz się jak tania dziwka – syczę.

Miranda zastyga.

Liczę na siarczysty policzek z jej strony, ale zamiast tego widzę, jak w jej oczach zbierają się łzy,

i w końcu do mnie dociera, że przegiąłem.

Ty głupi chuju!

– Mirando... – szepczę, czując, jak bardzo ją zraniłem. Kolejny raz.

Nic się nie odzywając, ucieka do pokoju na górze i zatrząskuje za sobą drzwi.

Kurwa!

Byłem kompletnym kretynem. Całą noc spędziłem pod drzwiami sypialni, ale Miranda nie chciała ze mną rozmawiać. Rano pojechałem do kwaciarni po najpiękniejszy bukiet róż. To była długa i trudna rozmowa, ale dała mi szansę. Oczywiście wszystko spieprzyłem i tydzień później zostałem sam. Miranda nie wytrzymała i zostawiła mnie.

Idę do gabinetu. W szufladzie wciąż mam nasze wspólne zdjęcie. Dobrze nam było razem. Miranda była taka radosna i szczęśliwa. Mam też list, który mi wtedy zostawiła. Wyciągam go z szuflady i ponownie czytam.

Kochany,

Wybacz, że robię to w ten sposób, ale gdybym powiedziała Ci to prosto w twarz, zatrzymałbyś mnie siłą, a ja już mam dość. Nie zniosę dłużej tej sytuacji między nami. Wiem, że kochasz siostrę i chcesz ją odnaleźć, ale przez to nasze życie zamieniło się w piekło. Już nie jesteśmy my, tylko ty i ja. Brakuje mi Gabriela, którego poznałam. Który był czuły, troskliwy, kochający. Brakuje mi takiego Ciebie. Teraz jesteś zimnym Domenikiem, który nie zwraca na mnie uwagi. Często się kłócimy, krzyczysz na mnie. Boję się Ciebie. Najbardziej boję się, gdy detektyw dzwoni, że nic nie znalazł, a Ty wtedy wyładowujesz się na mnie. Nie kochasz się ze mną, tylko mnie pieprzysz. Boję się, że kiedyś zrobisz mi większą krzywdę. Bałam się, gdy powiedziałeś, że zachowuję się jak tania dziwka. Miałaś taką furię w oczach... Następnego dnia kupiłeś mi ogromny kosz kwiatów i przeproszałeś. Naprawdę chciałam dać nam szansę, bo bardzo Cię kocham, ale nie mogę... Po prostu nie mogę.

Proszę cię, uszanuj moją decyzję. Mam nadzieję, że odnajdziesz Blance i odzyskasz spokój.

Kocham Cię, Domi. Bądź szczęśliwy.

Miranda

Kurwa! Tak bardzo ją skrzywdziłem. Byłem niezłym skurwielem.

Gdybym tylko mógł cofnąć czas...

Nagle słyszę czyjeś kroki. To pewnie Zoe. Wychodzę i wpadam na nią na korytarzu.

– A czemu ty nie w łóżku? – pyta, uśmiechając się zalotnie.

– Zoe, słuchaj, muszę jechać do pracy.

– Szkoda – wykrzywia usta – myślałam, że jeszcze spędzimy kilka namiętnych chwil.

– Nie, nie mam czasu. – Mijam ją i idę do sypialni.

– Domi – idzie za mną – a może ja bym się do ciebie wprowadziła?

Że co, kurwa?

– Rozmawialiśmy o tym – przypominam jej.

– Miesiąc temu. – Splata ręce, marszcząc gniewnie brwi. – Chyba coś się zmieniło od tego czasu?

– No właśnie nic się nie zmieniło – mówię.

– Myślałam, że coś jest między nami – oburza się.

– Umawialiśmy się, że to tylko seks.

– A co ty ucuć nie masz?

– No wyobraź sobie, że nie mam – rzucam, sprowadzając ją na ziemię.

– Masz inną?

A co to ma być, scena zazdrości?

– Przestań. – Odwracam się i idę do łazienki.

– Z kim mnie zdradzasz? – ciągnie.

– Co?

– Zdradzasz mnie! – wykrzykuje mi.

Chwytam ją mocniej za ramię, bo już mnie irytuje ta jej paplanina. Co ona sobie ubzdurała? Nie jest moją dziewczyną i dobrze wiedziała, na co się pisze.

– Mówiłem ci, przestań! – warczę.

– To boli – łka, patrząc na mnie przestraszona, a ja poluźniam uchwyt.

– Lepiej będzie, jak sobie pójdiesz. Teraz! – syczę.

Dziewczyna odwraca się i zbiega po schodach. Po chwili słyszę warkot silnika, a ja wchodzę pod prysznic. Cały czas myślę o Mirandzie. Dlaczego mnie szuka? Jednak skoro mnie znalazła, to najwyższy czas, bym i ja ją znalazł. Wychodzę i się ubieram. Czeka mnie dziś egzekucja, więc muszę szybko to załatwić.

O trzeciej podjeżdżają chłopaki. David, Luca, Boris i Lorenzo. Jedziemy do Falcona. Jest w swojej restauracji. Wchodzimy głównym wejściem. Muszę stopować chłopaków, by nie zrobili tu rzezi. Nie zabijam niewinnych. W restauracji są goście, większość z nich gorączkowo ucieka. David i Luca chwytają menadżera. Przystawiam mu broń do skroni.

– Gdzie twój szef? – pytam.

– D... Do gó... góry – duka.

– Prowadź – mówię. – Boris, Lorenzo pilnować dołu – zwracam się do chłopaków.

Wchodzimy schodami na piętro, a ja zastanawiam się, czyby nie zagarnąć sobie i tej restauracji.

– Które drzwi? – pytam.

– Te. – Cały drżąc, wskazuje na drzwi po lewej stronie.

– Zabieraj go – mówię do Davida.

Luca z impetem otwiera drzwi. No i mamy tego skurwiela.

– Do... Domenico. – Wstaje z fotela.

Podchodzę do niego i zaczynam go prac. Od zawsze podnosił mi ciśnienie. Rozwaliłem mu nos i jestem jeszcze bardziej wkurwiony, gdy zauważam plamy jego pieprzonej krwi na mojej śnieżnobiałej koszuli.

– Ty wiesz, jak plamy z krwi ciężko sprać?! – syczę tuż nad nim.

– Prze... Przepraszam – jęczy z bólu.

– Gdzie moja kasa? – warczę.

– Oddam – wyciera nos chusteczką – przysięgam.

– Termin był na wczoraj – przypominam mu.

– Mam połowę. – Aż się trzęsie.

Kurwa! Normalnie mam ochotę poczęstować go kulką w łeb, ale zasady są święte – ma czas do południa. To działa motywująco, bo wtedy zawsze kasa się znajduje.

– Pilnuj go – mówię do Luki. – A ty dawaj kasę!

Falcon wyciąga z szuflady pieniądze i mi je podaje. Przeliczam je. Kurwa! Połowa.

– Masz trzy godziny na skombinowanie reszty – mówię.

– Co? – pyta przerażony. – A... Ale ja nie zdążę – panikuje.

– Chuj mnie to obchodzi! – warczę. – Trzy godziny – podkreślam.

Po tych słowach idziemy na dół. Zaczepiam jedną kelnerkę. Dziewczyna jest przerażona, ale przecież nie zamierzam jej zrobić krzywdy.

– Pokaż mi, złotko, gdzie mogę ręce umyć – zwracam się do niej.

– Tę... Tędy, pro... proszę – mówi drżącym głosem.

Idę za przerażoną dziewczyną do łazienki. Śliczna jest, ale bardzo młodo wygląda.

– Ty jesteś w ogóle pełnoletnia? – pytam, zmywając z dłoni krew.

– Tak. Mam dwadzieścia lat – mówi już spokojniej. – Pan go zabił? – pyta.

– Jeszcze nie.

Dziewczyna podaje mi ręcznik i wycieram ręce.

Pieprzona koszula!

Wychodzimy z chłopakami z restauracji. Davida i Borisa odsyłam do klubu, a ja z Lorenzo i Luca jadę do detektywa. Albo mi znajdzie Mirandę, albo sam to zrobię i zejdę chociażby do samego piekła.

– Domenico Montechiaro, co cię do mnie sprowadza? – pyta detektyw Blackpool.

– Sprawa. – Rozsiadam się w fotelu.

– Chyba jesteś już po? – Zerka na moją poplamioną koszulę.

– Nie twój interes – rzucam oschle.

– Zanim zaczniesz – mówi – kolega po fachu poinformował mnie, że ojciec Marisy Cortez na własną rękę ponowił poszukiwania mordercy córki. Wiesz coś o tym?

– A dlaczego miałbym wiedzieć?

– Szukałem jej dla ciebie kiedyś.

– No i widzisz, nie zdążyłem się z nią zobaczyć.

To dopiero ciekawska menda. Marisa musiała ponieść karę za to, co zrobiła mojej siostrze.

– Nie obchodzi mnie Marisa Cortez, mam inną sprawę.

– Jak się nazywa ta sprawa?

– Miranda Price – mówię. – Muszę ją znaleźć i to szybko.

– To ta od tego detektywa – pyta.

– Dokładnie.

– Co o niej wiesz?

– Wszystko – odpowiadam zamyślony. – To moja była dziewczyna. Muszę się dowiedzieć, dlaczego wynajęła tego detektywa, dlaczego mnie szukała?

– No ale słuchaj, wyciągnij może od tego detektywa informacje o niej – sugeruje, na co się śmieję.

– Trudno się gada z nieboszczykami, co? – Wstaję z fotela. – Znajdź ją i to szybko.

Wychodzę i wracam do domu. Do pustego domu. Jest pusty na moje życzenie. Byłaś w moim życiu, Mirando, a ja zrobiłem wszystko, by cię stracić...

Kurwa! Ja naprawdę sentymentalny się robię.

Ciągle nie daje mi spokoju myśl, dlaczego nagle Miranda postanowiła mnie odnaleźć. Minęło prawie siedem lat, a ona wciąż o mnie pamięta. Wybaczyła mi to, co zrobiłem? Nie zasługuję na to.

Co się stało, Mirando, że zleciłaś odnalezienie mnie?

ROZDZIAŁ 3



DOMENICO

Ostatnie dni były trudne. Falcon nie oddał reszty kasy i musiałem posłać go do piachu. Teoretycznie nie zabija się dłużników, bo nie odzyskasz pieniędzy, ale on był tak zadłużony, że chyba musiałby zacząć czarować, by zdobyć kasę.

Do tego Zoe się obraziła i nie chce się bzykać. Choć znając Zoe – wróci. Jednak najbardziej moje myśli zaprzęta Miranda. Ten detektyw obibok wciąż nic nie znalazł. Za co ja mu, kurwa, płacę?! Sam w końcu odnajdę Mirandę, jak odnalazłem Blancę.

– Szefie! – Z rozmyślań wyrywa mnie głos Davida.

– Co jest? – pytam chłodno.

– Przyszła nowa tancerka...

– No to niech wskakuje na rurę i pokaże, co potrafi! – wkurzam się. – Na chuj jesteś menadżerem?!

Idę na dół za Davidem, gdzie czeka dziewczyna. No, no, ładniutka. Jest zaokrąglana tam, gdzie trzeba, ale przeszkadza mi jej ciemny kolor włosów. Kolor i długość włosów zupełnie, jak u Mirandy. W klubie wszystkie dziewczyny są blondynkami. Nie chcę, by którakolwiek w jakiś sposób mi ją przypominała. Ta mała będzie musiała się nieźle postarać, jeśli chce tu pracować.

– No, wskakuj – mówię do niej.

– Chloe – przedstawia się i wchodzi na parkiet.

– Możesz być i Chloe. – Mierzę ją wzrokiem.

Gdy rozlega się muzyka, dziewczyna chwyta rurę. Obejmuje ją niezwykle zmysłowo i zaczyna swój magiczny taniec. Siedzę jak ten głupek na kanapie i nie potrafię oderwać od niej oczu. Chloe jest niesamowicie wysportowana i gibka. Właśnie takiej dziewczyny potrzebujemy, lecz czy będę mógł na nią patrzeć, nie dostrzegając żadnego podobieństwa do Mirandy?

Dziewczyna jest idealna do tej roboty. Tańczy, jakby robiła to od zawsze. Jej ruchy są seksowne, kuszące, takie lekkie, zupełnie dla niej naturalne. Byłbym głupcem, gdybym ją odprawił, bo wiem, że ta mała ściągnie tu facetów.

Nagle dzwoni mój telefon. Wyciągam go z kieszeni i zerkam na wyświetlacz. To detektyw Blackpool. No w końcu!

– Zaczynasz od jutra – mówię do dziewczyny i odbieram telefon. – Nie dzwonisz bez powodu.

– Nie – odpowiada. – Przyjedź w wolnej chwili.

– Okej.

Rozłączam się. Teraz mam wolną chwilę, więc wychodzę z klubu i wsiadam do auta. Odpalam silnik i jadę do Blackpoola.

Znalazł Mirandę i ta myśl już nie daje mi spokoju. Jak wygląda? Gdzie mieszka? Z kim? Co robi? Dlaczego mnie szukała? Od tych pytań zaraz mi łeb pęknie.

Parę minut później jestem pod biurem detektywistycznym. Wjeżdżam windą na czwarte piętro. Coś tu pusto. Sekretarki nie ma, więc idę prosto do biura detektywa. Łapię za klamkę i otwieram drzwi.

– Coś masz? – pytam, zastając detektywa w dość intymnej sytuacji.

Detektyw Blackpool posuwa swoją sekretarkę.

– Kurwa, Domenico! – warczy, podciągając spodnie.

Zawstydzona dziewczyna poprawia spódnice i ucieka z biura.

- Miałem przyjechać, to jestem – drwię z niego.
- Dzwoniłem zaledwie dziesięć minut temu.
- Mów, co masz, i możesz dalej pieprzyć blondynę. – Śmieję się.
- Masz – rzuca mi na biurko teczkę, podpisaną „Sprawa 23/17”.

Otwieram ją, a w środku są zdjęcia Mirandy. Trochę się zmieniła, od kiedy ją ostatnio widziałem. Jest strasznie chuda i nie wygląda najlepiej. Zawsze dbała o sylwetkę, ale teraz wygląda, jakby się celowo odchudzała. Anoreksja?

- Ta twoja Miranda od dwóch lat mieszka w Salt Lake City – mówię.
- A gdzie mieszkała wcześniej? – pytam.
- Tam masz. W Provo.

Daleko uciekłaś, Mirando...

Przeglądałem dalej zdjęcia. Na jednym jest Miranda i jakiś dzieciak.

- A to kto? – Pokazuję mu zdjęcie.
- To jej syn, Nico.

Syn? Miranda ma dziecko, więc była lub jest z kimś związana.

- A ten gość? – pytam o faceta, z którym Miranda się obściskuje.
- To jej obecny partner – odpowiada.
- Ojciec dziecka?

– Raczej nie. – Kręci głową. – To Philipp Scorso. Nieciekawy typ, zamieszany w jakieś ciemne interesy. Kupił posiadłość w Salt Lake City i od roku mieszkają z nim Miranda i jej dzieciak. Jest wdowcem, a wcześniej mieszkał w Denver – wyjaśnia szczegółowo.

- Ile ten mały ma lat? – Przyglądam się chłopcu z bujną czupryną.
- Sześć lat.
- Sześć? – Marszczę brwi.

Kurwa jego mać!

Przychodzi mi do głowy myśl, że to może być mój syn. Pasowałoby to do czasu, w którym Miranda ode mnie odeszła. To było prawie siedem lat temu. Musiała być już wtedy w ciąży. A może po prostu przespała się z jakimś gościem, by odreagować? Nie. To zupełnie do niej niepodobne. Ona by się tak nie zachowała.

- A jakiś wcześniejszy jej partner?
- Nikogo nie znalazłem – odpowiada, czym wzbudza moje kolejne wątpliwości.
- Musisz mi coś jeszcze sprawdzić.
- Co? – pyta z zaciekawieniem.
- Muszę mieć próbkę DNA od tego małego – mówię.

- Oszalałeś? – prychna. – To niemożliwe.
- Nie ma rzeczy niemożliwych – syczę, zaciskając usta.
- Domenico, ja nie dysponuję takimi możliwościami.
- Kurwa, to może być mój syn! – Uderzam pięścią w blat.
- Ale czego ty ode mnie oczekujesz? – Rozkłada bezradnie ręce.

– Dam ci ludzi – mówię. – Będziecie obserwować ich i jak dom będzie pusty, włamiecie się i zdobędziecie ten materiał do badań. Zresztą, kurwa, ja mam ci to tłumaczyć?!

Zaczyna mnie wkurwiać już.

- To dość ryzykowne.
- W dupie to mam! – warczę. – Chcę wiedzieć, czy ten dzieciak jest mój!
- Dobra, ale potrzebuję tych ludzi.
- Dostaniesz – rzucam i wychodzę z biura.

Kurwa, Mirando! Jeśli uciekłaś z moim synem, to nie podaruję ci tego. Cholera! No nie zrobiłabyś mi tego. Sam nie wiem, co o tym myśleć. Najchętniej osobiście bym tam pojechał i wziął chłopaka na badanie, ale obecnie nie chcę, by Miranda wiedziała, że i ja ją odnalazłem.

Jadę do klubu. Po drodze, dzwonię do Davida, by zebrał wszystkich i nie wpuszczał klientów. Jakiś czas później jestem na miejscu. Dobrze, że zabrałem kilku ochroniarzy z Capri. Brali udział w

takich akcjach, więc się przydadzą.

– Antonio, Roberto, Stefano i Carlo – zaczynam – jutro lecicie z detektywem Blackpoolem do Salt Lake City.

– Na jak długo? – pyta Carlo.

– Dopóki nie zdobędzie próbki DNA od jednego dzieciaka. Będziecie obserwować dom, jego matkę, zresztą znacie się na tym – mówię. – Blackpool wam wszystko wyjaśni.

– Jasne, szefie.

Wracam do domu. Nalewam sobie whiskey i siadam w salonie, przeglądając jeszcze raz te dokumenty o Mirandzie. Nie ma tu wiele, ale te informacje mi wystarczą. Zastanawia mnie ten mały. Kurwa, jak tak mu się przyglądam, to nawet jest podobny do mnie. Chyba zaczynam świrować, bo w tym małym widzę siebie. Najchętniej poleciałbym do tego Salt Lake City, ale nie wiem, jakie zamiary ma Miranda. Z pewnością wie, że jej detektywek już nic jej nie przekaże, więc gdyby mnie zobaczyła, mógłbym tylko ją spłoszyć. Nie potrafiłbym siedzieć beczynn timer przed jej domem. Wparowałbym do środka i zażądał próbki DNA od jej dzieciaka. Oj, Mirando... Cemu mnie szukałaś?

Rano budzę się na sofie w salonie. Chryste, jaka ona jest niewygodna. Idę do łazienki wziąć szybki prysznic. Ubieram się i ruszam do kuchni. Działam już trochę mechanicznie, zawsze tak samo. Nastawiam wodę na kawę, otwieram lodówkę i wyjmuję jajka, bekon oraz mleko. Już chyba standardowo jajecznicą na śniadanie, jedzona w samotności. Chociaż do Antonia zadzwonię, by mieć namiastkę towarzystwa. W domu rodzinnym, na Capri wszystkie posiłki jedliśmy wspólnie, o ustalonych godzinach.

Antonio po paru sygnałach odbiera.

– Tak, szefie? – Słyszę w słuchawce jego głos.

– Gdzie jesteście?

– Właśnie wylądowaliśmy w Salt Lake City i jedziemy po auta – mówi.

– Informujcie mnie na bieżąco.

Mam nadzieję, że uda im się szybko zdobyć tę próbkę. Muszę wiedzieć, czy to mój syn. Jeśli mój, to zrobię wszystko, by się z nim widywać. Wszystko!

Wiem, jaki byłem dla Mirandy, i nie dziwię się, że mnie zostawiła, ale skoro była w ciąży i wiedziała o tym, powinna była mi powiedzieć. Mam prawo wiedzieć, czy ten mały jest moim synem, a ona nie miała prawa mi tego odbierać. Miranda marzyła o założeniu rodziny, o byciu matką, a ja byłem tak pochłonięty poszukiwaniami siostry, że zupełnie o tym nie myślałem.

Pamiętam dzień, gdy wtedy wróciłem do domu. Było tak pusto, cicho... To był jeden z najgorszych dni w moim życiu. Czuję, jakby zabrała ze sobą część mnie, bo tak w sumie było. Przez długi czas nie miałem żadnej kobiety, a jak już to tylko w jednym celu. Miranda odeszła z własnej woli. Może dlatego uszanowałem jej decyzję i jej nie szukałem... Gdy odnalazłem Blancę, myślałem o tym, by i ją odnaleźć. Nie wiedziałem, gdzie jest, czy ułożyła sobie z kimś życie? Na jakiś czas wróciłem do domu rodzinnego, a teraz gdy jestem tu z powrotem, chcę ją odnaleźć. Tym bardziej że to ona zrobiła pierwszy krok.

Późnym popołudniem, kiedy jestem w klubie, dzwoni Antonio.

– Macie? – pytam od razu.

– Niestety nie.

Szlag!

– Ten dom, to jakaś pieprzona twierdza – mówi. – Nie ma szans, by się włamać.

Kurwa! Kurwa! Kurwa!

– Mamy porwać małego? – pyta.

– Pojebało was?! – warczę. – Wiecie, do jakiej szkoły chodzi?

– Tak, do publicznego przedszkola – odpowiada.

– To jedźcie do tego przedszkola. – Mam ochotę przewrócić oczami. Czy oni nie mogą się sami tego domyślić?

– Ale tam tym bardziej nie wejdziemy.

– Kurwa! Myślicie cokolwiek?! – wybucham. – Gdzie ten pieprzony detektyw?

– Zaraz go dam do telefonu – mówi.
Odstrzele łeb temu detektywowi. Za co ja mu, kurwa, płacę?
– Tak, Domenico? – odzywa się Blackpool.
– Skrócić cię, kurwa, o głowę? – syczę, ściskając mocno telefon.
– Co ty, do tego domu nie wejdziemy – upiera się.
– Chuj mnie to obchodzi! – Akcentuję każde słowo. – Mały chodzi do przedszkola?
– Tak. Dziś go odebrała jakaś kobieta. Chyba opiekunka – wyjaśnia.
– Jutro wchodźcie do tego pierdolonego przedszkola i zdobywacie materiał! – warczę.
– Dobra, spróbujemy.
– Nie spróbujemy, tylko wchodzisz tam jako hydraulik, dupaulik i załatwiasz, kurwa, sprawę!
– Dobra, dobra.
– Jutro macie mieć tę pieprzoną próbkę, inaczej zapłacisz za to głową – grożę mu, bo już mam dosyć tej jego bezradności.
– Rozumiem.
Rozłączam się i chowam telefon. Kurwa! Kretyn jeden. Detektyw od siedmiu boleści.
Niespodziewanie do klubu wchodzi moja siostra.
– Blanca? Co ty tu robisz? – pytam zaskoczony.
– Byłam u ciebie w domu, ale cię nie było, więc przyjechałam tu. – Rozgląda się po dobrze znanej jej sali.
– Nie powinnaś była tu przyjeżdżać.
– Przestań. – Przewraca oczami. – Kiedyś tu mieszkałam. Słuchaj, ale ja przyjechałam z propozycją.
– Jaką?
– Za tydzień lecimy na urlop. Dwa tygodnie wylegiwania się na Szeszelach. – Uśmiecha się. – Co ty na to?
– A ty mnie pytasz o pozwolenie? – Marszczę brwi.
– Oszalałeś? – prychna, wzruszając ramionami. – Pytam, czy wybierasz się z nami?
– Nie, nie ma szans. – Kręcę głową.
– Oj, Domi, proszę. – Próbuje mnie zmiękczyć, robiąc maślane oczy. – Będzie super.
– Blanca, nie teraz. Mam ważną sprawę do załatwienia – mówię.
– No nie daj się prosić. Przyda ci się trochę wypoczynku – nalega.
– Najpierw praca, potem przyjemności – mówię stanowczo.
– Nie dasz się namówić? – Wykrzywia usta.
– Nie – całuję ją w czoło – ale dzięki za propozycję. Może innym razem.
– Domi, martwię się o ciebie. – Podnosi na mnie wzrok.
– Niepotrzebnie.
– Taki nieobecny jesteś. – Ona naprawdę jest zmartwiona.
– Mam pilną sprawę i muszę coś wyjaśnić – tłumaczę.
– Coś się stało? Chodzi o tę rozmowę wtedy na urodzinach? – przypomina.
– A jednak podsłuchiwałaś, siostrzyczko – karcę ją.
– Domenico, jesteś moim bratem i martwię się o ciebie. Coś ci grozi?
– Mnie? – prychna, śmiejąc się. – Blanco, wszystko jest w porządku. – Mam nadzieję, że udało mi się ją uspokoić.
– No dobrze, ale pamiętaj, że możesz na mnie liczyć.
– Pamiętam.
Żegnam się z siostrą i po chwili dziewczyna wychodzi z klubu. Urlop? Całkiem dobra propozycja, ale nie teraz. Nie, kiedy może się okazać, że ten mały to mój syn. Najpierw muszę to wyjaśnić.

ROZDZIAŁ 4



DOMENICO

Następnego dnia około dwunastej dostaję wiadomość od Antonia, że mają próbkę i jadą na lotnisko.

No w końcu! Kurwa! Dało się? Dało.

Czekam na nich jak na zbawienie, jak dzieciak czekający na paczkę od Świętego Mikołaja.

Dobrze, że mam tyle papierkowej roboty, to przynajmniej mam się czym zająć.

– Szefie – David do mnie podchodzi – pan Ramirez do szefa.

– Jasne.

Idę na dół. Z Ramirezem prowadzę interesy od niedawna, a teraz sprowadził dla mnie broń.

– Ramirez. – Wyciągam do niego rękę.

– Montechiaro. – Ściska moją dłoń.

Skurczybyk, ma uścisk.

– Mam coś dla ciebie. – Odwraca się, wskazując na swoich ludzi.

Trzech goryli trzyma metalowe walizki.

– To zapraszam do góry.

Zerkam porozumiewawczo na Davida i Lucę, po czym wchodzimy do mojego biura na piętrze.

Ludzie Ramireza kładą walizki na biurku i je otwierają.

– Głównie sig saury – mówi Ramirez – a ten – wyciąga pistolet z ostatniej walizki.

– Beretta. – Z wyczuwalnym sentymentem, biorę pistolet do ręki.

– Coś z twoich stron.

– Czuję, że się zaprzyjaźnimy.

– To co, towar się zgadza? – pyta.

– Jak najbardziej.

– Wiesz, jakie mam terminy płatności? – przypomina mi.

– A ty powinieneś wiedzieć, że ja zawsze płacę od ręki. David. – Odwracam się do niego, a on podaje mi walizkę z pieniędzmi.

Stawiam ją na biurku i otwieram, ukazując jej zawartość.

– Przelicz – mówię do Ramireza.

– Takich jak my się nie oszukuje, prawda?

– Prawda.

Ramirez zamyka walizkę z pieniędzmi i podaje jednemu ze swoich ochroniarzy.

– To do następnego razu, Montechiaro.

– Do następnego – żegnam się z nim.

Wszyscy idziemy na dół i odprowadzam Ramireza do drzwi.

Kilka godzin później wracają chłopaki z detektywem. Tak naprawdę to tylko jedna, mała – póki co nic nieznacząca – próbka, a ja cieszę się jak dziecko.

– Domenico – mówi detektyw – to dla ciebie – wręcza mi zabezpieczoną dziecięcą szczoteczkę do zębów.

– Na pewno jego? – pytam.

– Tak, dzieciaki myły zęby po obiedzie, gdy dokręcałem rurę, i widziałem, jak ten mały odkłada szczoteczkę – wyjaśnia.

– No widzisz – klepię go po ramieniu – jak chcesz, to potrafiisz.

Idę do biura, wyciągam z szuflady kopertę z pieniędzmi. Schodzę i wręczam ją detektywowi. Blackpool przelicza kasę.

– Hojny jesteś – mówi z uśmiechem.

– Jeszcze mi się przydasz.

Zbieram wszystkie potrzebne rzeczy, muszę jechać do kliniki.

– Ja wychodzę. Nie będzie mnie do końca dnia.

Wsiadam do auta i jadę prosto w stronę kliniki. Ciekawe, jak szybko będą te wyniki? Za godzinę, dwie? Niczym huragan wpadam do kliniki. Wypełniam jakieś pierdolone papiery, oddaję swoją próbkę i próbkę małego.

– Zostawił pan numer telefonu? – pyta pielęgniarka.

– Tak.

– To zadzwonimy, kiedy będą wyniki.

– Poczekam.

Kobieta podnosi na mnie wzrok.

– Panie Montechiaro, to może potrwać od dwóch dni do dwóch tygodni – mówi.

Kurwa, co?! Jakie dni? Jakie tygodnie? Te wyniki mają być jeszcze dziś!

– Jakie dwa dni? – syczę. – Potrzebuję tych wyników teraz – podkreślam.

– Przykro mi, ale nie jestem czarodziejką – prycha.

Kurwa, jaka pyskata.

– Laluniu, chyba nie wiesz, z kim masz do czynienia. – Podchodzę do niej bliżej, a ona robi krok w tył.

– Bo wezwę ochronę – mówi, drżącym głosem.

– Śmiało. – Niemalże wybucham śmiechem. – To pilna sprawa. Pieniądze nie grają roli.

– Dwadzieścia cztery godziny. – Nerwowo przetyka ślinę. – Szybciej naprawdę się nie da.

– Do zobaczenia jutro – spoglądam na jej plakietkę – pani Reiss.

– Mam wolne.

Wychodzę z kliniki i wracam do domu. Cholera! Dwadzieścia cztery godziny. Jak ja je wytrzymam?

Kiedy podjeżdżam pod dom, widzę Zoe siedzącą na huśtawce.

Czyżby przestała się gniewać? Wsiadam z auta i podchodzę bliżej.

– Co ty tu robisz? – pytam, ściągając brwi.

– Zostawiłam u ciebie ulubiony sweterek – odpowiada trochę smutnym głosem.

– Nie przypominam sobie. – Wykrzywiam usta, kręcąc głową.

– Fioletowy ze sznureczkami.

Chyba ściemnia, ale jeśli jej odmówię, znowu tu przyjdzie, więc otwieram drzwi.

– Sprawdź. – Wpuszczam ją do środka.

Zoe wchodzi i idzie na górę. Po chwili schodzi, trzymając w dłoniach fioletowy sweter. A jednak.

– Co u ciebie? – pyta.

– Mam sporo pracy – odpowiadam.

– Tęsknię – mówi nieśmiało i spuszcza wzrok.

– Zoe... – Wzdycham, opierając dłoń na biodrach.

Dziewczyna momentalnie znajduje się przy mnie. Przyciąga mnie do siebie i zaczyna namiętnie całować.

– Za tobą – szepcze – i za nim też – chwyta mnie za krocze.

O, kurwa!

– Zoe, spokojnie. – Cofam jej rękę.

– Wiem, że tego chcesz – mruczy, niczym kotka, i zaczyna rozpinać mi rozporek.

Kurwa! Robi mi się gorąco, a mój kutas zaczyna się budzić do życia. Litości, jestem tylko facetem.

– Domi, pragniesz tego.

Przesuwa palcami wzdłuż mojego kręgosłupa i chwytą mnie mocno za pośladki. To odbija się w moim kroczu i robię się coraz twardszy.

– Zoe, przestań.

I kogo ja próbuję oszukać?

Uśmiecha się i zsuwa mi bokserki, uwalniając mojego twardego, gotowego fiuta. O kurwa! Nie jestem w stanie jej powstrzymać, to jest silniejsze ode mnie. Rzuca mi zalotne spojrzenie i klęka, biorąc go do ust. Ssie mocno, wsuwając go głęboko do gardła. Wysuwam do przodu biodra, przyciskając jej głowę do mojego krocza. Zoe mruczy, smakując mojego fiuta po całej jego długości. Podciągam ją za rękę i odwracam tyłem do siebie. Opiera dłonie o oparcie sofy, a ja ściągam jej spodnie. Z szafki stojącej koło sofy wyciągam prezerwatywę i szybko ją zakładam.

Zsuwam na bok cienki materiał jej koronkowych stringów i od razu ostro w nią wchodzę.

– Domi! – krzyczy ochryple.

Pieprzę ją mocno i głęboko, a ona wije się z podniecenia. Jej pośladki zmysłowo odbijają się od moich bioder, a ja biorę ją ostrzej i brutalniej. Po paru takich pchnięciach czuję, jak zaciska się wokół mnie i dochodzi z krzykiem. Wykonuję jeszcze kilka ostrych pchnięć i uwalniam się od tego pieprzonego nasienia.

– Zoe...

– Wiem – mówi, zakładając spodnie. – Nie jesteś typem faceta, który szuka miłości, który chce się zakochać.

Jak ty mnie mało znasz. Po prostu moje serce wciąż pamięta tylko o jednej...

– Myślałam, że się zmienisz, że cię zmienię.

– Zoe, mówiłem ci, że to nie ma sensu. – Podciągam spodnie.

– Wiesz, Domi, kiedyś zdasz sobie sprawę z tego, ile straciłeś – kieruje się do drzwi – ale wtedy będzie za późno.

– Nie matkuj mi – upominam ją.

Zoe pokazuje mi środkowy palec i wychodzi, trzaskając drzwiami.

Wieczorem kładę się spać. Pół nocy wiercę się na łóżku, nie mogąc zasnąć, aż w końcu moje powieki stają się tak ciężkie, że zamykam oczy.

Biegnie do mnie dziecko. Chłopiec. Nie widzę dobrze jego twarzy, ale mógłbym przysiąc, że to Nico.

– *Tata, tata!* – woła i wpada w moje ramiona.

Przytulam go mocno do siebie.

– *Spokojnie, synu. Jestem, jestem przy tobie.*

Nagle zjawia się Miranda z tym swoim gachem.

– *Nico!* – woła oschle.

– *To mój syn – warczę.*

Miranda się śmieje.

– *Naprawdę sądzisz, że to twój syn – drwi – ale ty jesteś naiwny.*

– *Zrobię testy – mówię.*

– *Rób – śmieje się – tylko się rozczarujesz.*

Facet podchodzi do mnie i bierze Nica.

– *Nie zbliżaj się więcej do mojej kobiety i mojego syna – mówi z wyższością.*

ROZDZIAŁ 5



DOMENICO

Rano wstaję obłany potem. Kurwa! Co za porąbany sen. Nie, nie wytrzymam dłużej. Muszę wiedzieć teraz. Zeżre mnie ta niepewność.

Wstaję z łóżka i idę pod prysznic. Na śniadanie jem tylko tosty i jadę na chwilę do klubu. Kiedy przeglądam papiery w biurze, wchodzi ta nowa tancerka.

– Szefie.

– Co tu robisz o tej porze? – Podnoszę na nią wzrok.

Dziewczyna ma na sobie krótkie szorty, top odsłaniający brzuch i trampki. Figurę ma naprawdę niezłą.

– David pozwolił mi zostać na noc – mówi. – Nie miałam jak dostać się do domu.

– Nie możesz tu mieszkać.

– To tylko raz. Przeprowadzam się bliżej – tłumaczy.

– Sporo wczoraj zarobiłaś – mówię.

– Bo jestem świetna w tańcu. W poprzednim klubie robiłam coś jeszcze. – Siada na brzegu biurka.

– Nie rozpędzaj się. W tym klubie się nie pieprzycie z klientami. – Mierzę ją wzrokiem. – To porządny klub ze striptizem.

– Nawet za dodatkową kasę? – Trzepocze rękami.

Szanuj się, dziewczyno.

– Na tańcu zarobisz tyle, że nie będziesz musiała się bzykać z klientami. Coś jeszcze? – Spoglądam na nią. – Zajęty jestem.

– Umowa – mówi.

– Dostaniesz do końca tygodnia.

Dziewczyna wstaje i kieruje się do drzwi.

– A! Cherry da ci grafik na najbliższy weekend.

– Jasne.

Całe szczęście w papierach wszystko się zgadza, więc w końcu mogę jechać do kliniki. Piętnaście minut później jestem na miejscu. Szybko wchodzę do środka i podchodzę do rejestracji.

– Proszę o wyniki moich badań – mówię szorstko.

Pielęgniarka podnosi na mnie wzrok, zaciskając usta.

– Dzień dobry – mówi pouczająco. – A pana numer klienta lub nazwisko?

– Montechiaro.

Kobieta wystukuje coś na klawiaturze.

– Pan Domenico Montechiaro? – upewnia się.

– Tak.

– Badanie FB zero dwa? – pyta.

– Nie wiem.

O chuj jej chodzi?

– Testy na ojcostwo – wyjaśnia.

– No tak.

– Jeszcze nie ma wyników – mówi spokojnie.

– Kurwa! Jak to nie ma? – warczę.

- Proszę się uspokoić.
- Potrzebuję ich teraz – syczę wściekły.
- Chwileczkę.

Kobieta bierze telefon i wykonuje połączenie. Muszę mieć te wyniki i to na już. Czy ona tego nie rozumie?

- Panie Montechiaro, proszę zaczekać.
- Ile?
- Zaraz mnie szlag jasny trafi!
- Około dwudziestu minut – odpowiada.
- Czekam na zewnątrz!

Wychodzę z budynku. Muszę zapalić. Wyciągam papierosa, odpalam go i się zaciągam. Nerwowo chodzę z miejsca w miejsce.

Próbuję rzucić, bo, nie lubię smaku ani zapachu papierosów, ale teraz jestem tak zestresowany, że zaraz zacznę malować tęczę, by się rozluźnić.

Mój syn czy nie mój? Niby wszystko by się zgadzało. Sześć lat. Może właśnie po to Miranda mnie szukała, ale dlaczego akurat teraz? A ten sen? Pieprzyć sen! Zaraz będę miał czarno na białym. Tylko jaki będzie wynik?

Wchodzę do budynku i podchodzę do kobiety, która patrzy na mnie gniewnie. Nie odpuszczę. Będę tu siedział choćby do wieczora, ale lepiej dla nich, gdyby dali mi w końcu te pieprzone wyniki.

Po chwili przychodzi jakaś inna pielęgniarka i wręcza jej kopertę. Ta wstukuje coś do komputera i podaje mi jakiś dokument do podpisania.

- Co to? – pytam.
- Potwierdzenie odbioru wyników badań – mówi, kładąc kopertę na blacie.

Szybko podpisuję i biorę kopertę. Nerwowo ją otwieram i wyciągam dokument ze środka. Czytam dokładnie i uważnie słowo w słowo. Kurwa, połowa to medyczny bełkot. Zerkam niżej i odczytuję najważniejszą dla mnie wiadomość. Szlag! Podaję dokument pielęgniarce.

- Czy mogła zajść jakaś pomyłka w badaniach? – pytam.

– Nie, nie ma takiej możliwości – mówi kobieta. – Mamy najlepszy sprzęt, jaki jest obecnie dostępny na rynku medycznym. – Oddaje mi kartkę.

- Czyli to prawda? – dopytuję się.
- Tak, jest pan ojcem tego dziecka. – Przewraca oczami.

Zabieram dokument i wychodzę z kliniki.

Kurwa!

Mirando, jak mogłaś?! Zabrałaś mi moje dziecko, mojego syna. Przez sześć lat milczałaś. O nie, to się tak nie skończy. Jadę szybko do klubu. Czas na wycieczkę do Salt Lake City. Kiedy wchodzę do środka, wszyscy się orientują, że coś jest na rzeczy.

- David, Luca i Boris, mamy wycieczkę do Salt Lake City – mówię władczo.
- Coś nie tak? – pyta David.
- Wszystko jest tak. Lecimy po mojego syna. – Duma mnie rozpiera. Mam syna.
- Chce go szef porwać? – pyta zaskoczony.
- Jakie porwać? To moje dziecko – podkreślam.
- A nie lepiej załatwić to z jego matką?

Kurwa!

– Jego matka miała sześć pieprzonych lat, by mi o tym powiedzieć! – warczę. – Jakoś się nie pofatygowała, więc zabieram dziecko do siebie!

Właściwie, dlaczego ja mu się tłumaczę?

David patrzy na mnie znacząco. Zupełnie nie dostrzegłem, że ktoś wszedł do klubu. Ktoś, czyli mój szwagier.

- Domenico – mówi Santiago.
- Santiago.
- Domenico, co ty kombinujesz? – pyta, marszcząc brwi.

– Nic. Odbieram, co moje.
– A, czyli teraz zajmujesz się porwaniem dzieci?
– To jest, kurwa, mój syn!
– I to daje ci prawo do porwania go? – beszta mnie.
– To daje mi prawo do wychowywania go. Straciłem sześć lat! – Podnoszę głos, ale normalnie mnie nosi. Jeszcze nigdy nie byłem taki wściekły.
– Przecież jego matka będzie go szukać.
– I o to mi chodzi.
– Domenico, wiem, co czujesz, ale nie rób głupot.
Jezu, jaki on troskliwy się zrobił.
– Jeśli chcesz, możesz lecieć z nami – proponuję mu, by się w końcu odczepił.
– Ty naprawdę jesteś popieprzony. – Potrząsa głową.
– Żebyś wiedział – posyłam mu szyderczy uśmiech – a ty masz do mnie jakąś sprawę czy po prostu chciałeś mnie opierdolić?
– Właśnie zrozumiałem, dlaczego Blanca się o ciebie martwi.
– Niepotrzebnie. Teraz wszystko wróci do normy. Siadaj, szwagier, napijemy się. Mamy co świętować.

Santiago krzywi się, ale daje się namówić. Siadamy, a po chwili kelnerka przynosi nam trunki. Opowiadam mu o ostatnich wydarzeniach z Mirandą. Oczywiście Santiago odradza mi zabranie syna Mirandzie, ale nie zamierzam go słuchać. Mały będzie ze mną i poczekam, aż Miranda sama do mnie przyjdzie. Nadal nie rozumiem tylko, dlaczego mnie szukała. Dowiem się tego, ale najpierw odzyskam dziecko. To mój syn, a rodzina jest dla mnie najważniejsza.

– Szefie – David podchodzi do naszego stolika – samolot będzie gotowy na szóstą rano.
– Idealnie. Dziś i tak nie byłoby możliwości zabrać małego.
– Porwać – poprawia mnie Santiago.
– Ale się uczepiłeś! – warczę.
– Bo ty chcesz porwać, wprowadzić sześciolatnie dziecko.
– Nazywaj to, jak chcesz. To mój syn, mam to na papierze – przypominam. – Jutro lecimy do Salt Lake City.

– Chłopak zaczyna zajęcia w przedszkolu o ósmej, a kończy o dwunastej – dodaje David.
– Miranda go odbiera?
– Nie, opiekunka.
– Świetnie. Jutro tatuś go odbierze. – Wychylam whiskey i rozsiadam się na kanapie.

Tak. Jutro Nico będzie tam, gdzie jego miejsce. Przy ojcu. Miranda nie miała prawa ukrywać tego faktu przede mną. Wychowuje go od sześciu lat, teraz moja kolej. Jeśli będzie chciała, to zapraszam. Może tu przyjechać. Santiago, Luca, inni mogą sobie myśleć, co im się żywnie podoba. Wiem, że mój ojciec postąpiłby tak samo. Nico jest moim synem, moim dziedzicem i jego miejsce jest przy mnie.

ROZDZIAŁ 6



DOMENICO

Od trzech godzin siedzimy w aucie – po drugiej stronie ulicy, na wszelki wypadek gdyby opiekunka przyjechała wcześniej. W drugim samochodzie, dalej na trasie, czekają David i Boris. Za dziesięć dwunasta podjeżdża czarny ford i wysiada kobieta. Wyjmuję zdjęcie z koperty i uważnie mu się przyglądam, ale jestem pewien, że to ta opiekunka. Wchodzi do budynku przedszkola.

Zapaliłbym papierosa albo napił czegoś mocnego... Nienawidzę tego pierdolonego stresu. Trząść się jak jakaś nastolatka przed pierwszą randką. Nerwowo stukam palcami w tapicerkę, wypatrując kobiety z moim synem.

Co tobą kierowało, Mirando, by tak długo ukrywać przede mną, że mamy dziecko? Kompletnie tego nie rozumiem, bo tak się, kurwa, nie robi, ale to już nie ma znaczenia.

Za niedługo zabieram syna ze sobą. Ciekawe, jak teraz ty będziesz się z tym czuła?

Odebrałaś mi dziecko, możliwość wychowywania go, więc teraz zamienimy się rolami.

Osiem minut później opiekunka wychodzi z moim synem z budynku i wsiadają do auta. Kiedy ruszają, Luca odpala silnik i jedziemy za nimi, zachowując bezpieczną odległość. Trasa do domu Mirandy wiedzie przez centrum miasta, a później jakieś pół mili brzegiem lasu. To tam musimy przejąć chłopca. Biorę telefon i dzwonię do Borisa.

– Tak, szefie?

– Ruszyli, jedziemy za nimi – mówię.

– Jasne. Jesteśmy koło tego lasu.

– Tam go przejmujemy. Gdy nas zobaczycie, zajedźcie mu drogę. Tylko bezpiecznie – dodaję. – W aucie jest mój syn – podkreślam.

– Zrozumiałem.

Przejeżdżamy przez centrum miasta i zgodnie z planem kierujemy się na północ. Mam nadzieję tylko, że kobieta się nie zorientowała, że ma ogon. Kiedy zbliżamy się do lasu, kobieta przyspiesza. Kurwa! Nie przyspieszaj!

– Luca, zbliż się – mówię do chłopaka, obserwując drogę.

Zaraz będzie ostry zakręt, więc zwolni. Kobieta zdejmuje nogę z gazu i wchodzi w zakręt, a my za nią. Widzę już chłopaków, zbliżają się. Czarny ford znacznie zwalnia, a chłopaki zajeżdżają im drogę. Kobieta hamuje gwałtownie, ale bezpiecznie. Zatrzymujemy się tuż za nią. Wyskakuję pierwszy z auta, a za mną Luca. David przystawia broń do skroni kobiety. Przeżrana podnosi rękę, głośno krzycząc.

– Nie krzycz! – warczę. – Nic wam nie zrobimy.

– Błagam, zostawcie nas – szlocha. – Tam jest dziecko.

Przecież wiem o tym.

Otwieram tylne drzwi, spoglądając na chłopca.

– Cześć, mały – mówię.

Chłopak podnosi na mnie wzrok. Nie rozumie chyba całej sytuacji, bo nie jest specjalnie przestraszony. Chyba powinien krzyczeć, płakać; nie wiem, co dzieci robią w takiej sytuacji. Wygląda zupełnie jak ja w jego wieku. Ma bujną czuprynę i niebieskie oczy.

– To twój plecak? – pytam.

Chłopak kiwa głową.

– To weź go i chodź.

– Nie, błagam! – krzyczy kobieta. – Zostawcie go. Błagam! – Aż zanosi się płaczem.

– Jesteś moim tatą? – pyta chłopiec, a ja unoszę ze zdziwienia brwi.

A skąd on to wie?

– Tak – odpowiadam.

Chłopak bierze plecak i bez problemu wysiada z auta.

Tak po prostu? Spodziewałem się jakiejś paniki, hysterii z jego strony, zaskoczyło mnie, że tak grzecznie idzie ze mną, bez płaczu czy szarpaniny. Zastanawia mnie tylko, skąd wie, że jestem jego ojcem? Musi to wiedzieć od Mirandy, przecież mnie nie zna.

– Nico jest z ojcem. Przekaż to Mirandzie – mówię do kobiety i wciskam jej swoją wizytówkę.

Wsiadamy do aut i z piskiem opon odjeżdżamy. Jedziemy prosto na lotnisko. Chłopak całą drogę milczy, ale nie płacze. Zachowuje się grzecznie i bez protestów wsiada do samolotu.

Coraz bardziej zastanawia mnie jego zachowanie. Jest taki spokojny. Myślałem, że będzie się bał, będzie krzyczał, płakał a on po prostu poszedł ze mną, dlatego coś mi tu nie pasuje. Wszystko wygląda, jakby Miranda go do tego przygotowała. Pytanie: dlaczego?

MIRANDA

Czekam w domu na powrót Nica z opiekunką. Zerkając na zegarek, orientuję się, że w sumie powinni już być. Przygotowałam mu dziś na obiad jego ulubionego kurczaka zapiekanego z serem mozzarella. Może to śmieszne, ale to też ulubiona potrawa Domiego. Przynajmniej kiedyś była... Nico jest podobny do ojca. Nie tylko pod względem wizualnym, ale z charakteru też go przypomina. Wykazuje cechy przywódcze, jest uparty i konsekwentny. Gdy mu się coś nie uda, nie poddaje się, tylko próbuje dalej. Tak było z układaniem puzzli, klocków, nauką pisania, czytania czy liczeniem. Szybko się uczy, ale też to lubi. Jako jedyny w swojej grupie w przedszkolu potrafi już czytać.

Tak bardzo mi go przypomina...

Nagle podjeżdża auto Audrey i kobieta wręcz wpada do domu. Jest roztrzęsiona, zapłakana i sama.

– Gdzie Nico? – pytam nerwowo.

– Zabrali go, porwali! – szlocha, ocierając łzy.

Cała trzęsę się za strachu, ale mam tylko nadzieję, że był to on.

– Kto to był? Kto porwał mojego syna?

Staram się jeszcze panować nad emocjami, choć w środku czuję, jakbym się rozsypywała. Nie mam pewności, że to Domi.

– Przepraszam, ja nie mogłam nic zrobić. – Kobieta płacze.

– Kim oni byli? – pytam roztrzęsiona, bo już nie wytrzymuję tej niepewności.

– On powiedział, że jest jego ojcem – mówi.

Moje serce pomija kolejne uderzenie i żołądek boleśnie kurczy się z nerwów, a jednocześnie zaczynam czuć jakąś ulgę.

– Powiedział, że teraz Nico będzie z ojcem – łka, wciąż się trzęsąc. – On dał mi to. – Podaje mi wizytówkę.

Domenico Montechiaro.

Mój Domi... Czuję, jak po policzkach płyną mi łzy. Oddycham z ulgą. Mój syn jest bezpieczny.

– Audrey, błagam cię nic nie mów Philippowi.

– Ale trzeba wezwać policję – panikuje.

– Nie! – Kręcę głową. – Nico jest w dobrych rękach. Tak musiało być – mówię stanowczo, patrząc kobiecie prosto w oczy.

– Mirando...

– Philipp tu zaraz będzie. Proszę, jedź już.

Muszę się jej pozbyć. Sama to załatwię z Philippem.

– Ale...

– Proszę cię – nalegam.

– Skoro tego chcesz. – Audrey niechętnie odpuszcza i wychodzi.

Dzięki Bogu. Wiem, że Philipp mi tego nie daruje, ale zależy mi tylko na bezpieczeństwie syna.

Nie mogłam postąpić inaczej. Szukałam Domenica, by powiedzieć mu o Nicu, o mojej sytuacji, i prosić go, by się nim zaopiekował. Nico nie może zostać z Philippem. Mam pewność, że Domi dobrze się nim zaopiekuje. Kiedy widzę podjeżdżający samochód Philippa, zdaję sobie sprawę, że zaraz rozpocznie się moje piekło. Wiem, że dziś nie wziął leków. Gdy mężczyzna wchodzi do domu, cała się trzęsę ze strachu.

– Mirando! – woła mnie.

Biorę głęboki oddech i idę do przedpokoju.

– Jestem. – Podnoszę na niego wzrok.

– Gdzie Nico? – Rozgląda się po pomieszczeniu.

– Nałożyć ci obiad? – pytam drżącym głosem.

– Pytam, gdzie mały?! – Ściąga gniewnie brwi.

Wiem, że dobrze postąpiłam. Muszę chronić moje dziecko, zapewnić mu bezpieczeństwo.

– Ni... Nie... Nie ma go – jąkam się ze strachu.

Philipp przygląda mi się i posyła drwiący uśmiech.

– Nie mów, że oddałeś go tatusiowi.

– Tak będzie lepiej, Philipp – próbuję go przekonać.

– Kurwa! – wścieka się.

Chwyta mnie mocno za ramiona i dociska do ściany, na której wisi lustro.

– Ile razy ci mówiłem, że masz mi się nie sprzeciwiać? – syczy i ściska moją twarz, zmuszając, bym spojrzała w jego przerażające oczy.

– Proszę, to boli – łkam.

Philipp mocno ściska dłońią mój podbródek. Nie panuje nad sobą. Łzy płyną mi po policzkach, ale zrobiłabym to jeszcze raz.

Nico jest najważniejszy.

– Ty głupia kurwo, przypieczętowałaś swój los! – warczy nade mną, wyzywając się.

Philipp chwyta mnie za gardło i mnie poddusza. Chryste, ledwo łapię oddech. Tym razem mnie zabije. Czuję, że to zrobi. Mężczyzna uderza moją głowę w lustro, rozbijając je. Ból rozchodzi się po całym moim ciele.

– Nauczę cię posłuszeństwa! – krzyczy.

Uderza mnie tak mocno w twarz, że już po chwili czuję metaliczny posmak krwi w ustach.

Upadam na podłogę. Łzy mieszają się z krwią, a rozcięta warga mocno pulsuje.

– Aaa! – krzyczy nagle mężczyzna, chwytając się za głowę.

Philipp zazwyczaj jest spokojny, ale gdy nie bierze leków, zupełnie wariuje. Do tego jest uzależniony od narkotyków. Bez leków staje się nieobliczalny. Bije mnie prawie do nieprzytomności. Na Nica na szczęście nie podniósł nigdy ręki, a ja jestem tak słaba, że nie potrafiłabym go ochronić. Dlatego cieszę się, że Nico jest z ojcem. U niego jest bezpieczny.

Powoli podnoszę się z podłogi i idę do kuchni. Każdy krok sprawia mi ból, ale jeśli Philipp nie weźmie leków, znowu wpadnie w furię. Wyciągam jego tabletki z szafki i nalewam wody do szklanki. Wracam do przedpokoju i podaję mu leki.

– Weź je, proszę.

Philipp niechętnie bierze ode mnie leki, ale połyka je, popijając wodą. Wyobrażam sobie, jak bardzo ból rozsadza mu głowę, i tylko tabletki mogą go uśmierzyć.

– Przepraszam, Mirando – mówi, co mnie wcale nie dziwi. Zawsze tak jest. – Przepraszam. – Chwyta moje dłonie. – Tak bardzo cię kocham.

– Ranisz mnie – łkam.

– Przeprosiłem cię, tak? – Zrywa się z podłogi.

Philipp idzie do kuchni. Po chwili przynosi dobrze mi znane pudełeczko. Wyciąga cztery tabletki i podaje mi je.

– Cztery? – Podnoszę na niego wzrok.

– Tak. Lekarz kazał zwiększyć dawkę – mówi.

– I tak umrę.

– Wszyscy kiedyś umrzemy. Pij – nakazuje.

ROZDZIAŁ 7



DOMENICO

Wieczorem mały szybko zasnął. Zjadł kolację, wykąpał się i położył do łóżka. Nie był zbyt rozmowny, więc dałem mu spokój. Chciał tylko, by zostawić mu zapalone światło w pokoju.

Rano szykuję mu śniadanie. Płatki z mlekiem. Bez szału, ale muszę się nauczyć, co i jak. No i chyba muszę pomyśleć o jakiejś opiekunce.

– Smacznego. – Stawiam przed nim miseczkę z płatkami.

– Dziękuję – mówi cicho.

– Podobał ci się lot samolotem? – pytam.

Przytakuje.

– Nie bałeś się mnie?

Kręci głową.

– Mamusia mówiła, że niedługo zamieszkać z tobą. Widziałem cię na zdjęciu – mówi, zajadając się płatkami.

– Tak? A dlaczego? – Jestem zaskoczony.

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami.

– Zapytamy mamę, jak przyjedzie do nas.

– Nie przyjedzie – mówi spokojnie.

– Nie? Czemu tak myślisz?

– Mamusia nie wychodzi sama z domu.

Jak to nie wychodzi sama? Nie rozumiem.

– Dlaczego? – Staram się być opanowany, by go nie niepokoić, ale nie podoba mi się to, co powiedział.

– Bo wujek się wtedy denerwuje – odpowiada, a mnie momentalnie rośnie ciśnienie.

– Philipp?

Nico przytakuje.

– Znasz go? – pyta mnie, podnosząc wzrok.

– Tak, tak. – Ściągam brwi. – Lubisz wujka?

– Nie, bo słyszę, jak krzyczy na mamusię.

Co, kurwa?!

– Krzyczy? – dopytuję się.

– Ale mamusia mówi, że to jej wina – dodaje.

Kurwa! Co tam się dzieje? A jeśli ten drań ją bije? Chryste, przecież mu flaki wypruję.

– Na ciebie też krzyczy?

– Nie.

– Tęsknisz za mamą? – pytam.

Nico przytakuje.

– Tatusiu – podnosi na mnie wzrok – a czy mamusię też tak zabierzesz jak mnie?

Jezu, on powiedział do mnie „tatusiu”... Rozczulił mnie ten malec.

– Obiecuję ci, że niedługo zobaczysz się z mamą. Okej?

Przytakuje z lekkim uśmiechem.

– Zjadaj śniadanie, musimy ci kupić ubrania i jakieś zabawki.

Mały spogląda na mnie z promiennym uśmiechem.

Cholera jasna! Czuję, że Mirandzie dzieje się tam krzywda. Nie mogę jej zostawić z tym draniem. Liczyłem, że odezwie się zaraz po tym, ale sprawa nie wygląda za ciekawie. Zabrałem jej dziecko, a ona nawet nie zadzwoniła. Na wizytówce był przecież mój numer. Coś mi tu nie gra. Muszę to sprawdzić.

Najpierw jadę z synem i ochroniarzami do centrum. Mały potrzebuje ubrań, butów, zabawek i tych innych rzeczy dla dzieci. Chodzimy od sklepu do sklepu. Dwie godziny. Bie dwie godziny, z czego większość w dziale z zabawkami. Jemy obiad, a zaraz zabieram małego do siostry. Dzwonię do drzwi i po chwili Blanca nam otwiera.

– O... Mój... Boże...! – mówi, patrząc na Nica.

– Cześć, siostra. To mój syn, Nico – przedstawiam jej chłopca.

– Nico... Witaj, Nico, jestem Blanca.

Blanca przeczesuje mu dłonią włosy.

– Boże, on wygląda jak ty na tych zdjęciach, które pokazywała mi mama.

– Bo to mój syn – mówię z dumą.

– Wchodźcie.

Nico rozgląda się dookoła i spogląda też na mnie.

Wyobrażam sobie, że jest zdezorientowany tą całą sytuacją.

– Nico – zaczyna Blanca – a może chcesz się pobawić z Cristi i Matteo?

– Mogę – odpowiada i siada na dywanie obok bliźniaków.

– Czy ciebie do reszty porąbało? – syczy, tak żeby dzieci nie słyszały.

– A co miałem zrobić? – Wzruszam ramionami, zaciskając usta.

– Porozmawiać z jego matką – beszta mnie.

– Miranda miała sześć lat – przypominam jej.

– Domi, ona cię szukała. Musiała mieć powód, a ty porwał jej dziecko.

No żeby młodsza siostra mnie opierdalała?!

– To też moje dziecko – warczę, spoglądając na bawiące się dzieci. – Poza tym zostawiłem jej mój numer i jakoś nie zadzwoniła.

– I nie wydaje ci się to dziwne? – pyta.

– No wydaje. – Przeszuję z nogi na nogę. – Wiesz, Nico mówił, że Miranda nie wychodzi sama z domu – opowiadam jej – i że ten cały wujek krzyczy na nią.

– Domi, cholera – odwraca się, upewniając, że dzieci nie słyszą – przecież on się może nad nią znećca.

Sztywnieję. Kurwa!

Moje podejrzenia zaczynają się potwierdzać, a to dodatkowo mnie wkurwia.

– Widzisz, mały wiedział o mnie – mówię Blance. – Matka mu powiedziała, że zamieszka ze mną.

– Co? Nie rozumiem. – Dziewczyna potrząsa głową.

– Ja też nie, ale on normalnie poszedł ze mną, wsiadł do samolotu. Nie płakał, nie krzyczał – wyjaśniam jej.

– Co? Tak po prostu poszedł z obcym człowiekiem? – Jest zaskoczona tak samo, jak ja byłem wczoraj.

– Blanca, on mnie od razu zapytał, czy jestem jego tatą.

– Dziwna sprawa. Tak jakby był przygotowany na to – mówi zamyślona.

– No właśnie.

Coraz bardziej mnie to zastanawia.

– Przecież on ma dopiero sześć lat. – Potrząsa głową. – Domi, ale co ty teraz zamierzasz?

– Muszę pogadać z Mirandą.

– Trzeba było porozmawiać z nią przed porwaniem Nica – karci mnie.

– Już starczy, dobra? Muszę rozejrzeć się za jakąś opiekunką. – Spoglądam na dzieci w momencie, gdy Nico podnosi na mnie wzrok, lekko się uśmiechając.

– Jaką znowu opiekunką? Chyba już mu wystarczy nowych twarzy.

- Co masz na myśli? – dopytuję się.
- Przecież ja się mogę nim zajmować, jak będziesz w pracy – sugeruje.
- W sumie, to byłoby najlepsze wyjście.
- Mam nadzieję, że twój syn w przyszłości nie będzie taki porywczy jak ty. – Uśmiecha się.
- Mój syn. – Z dumą przyglądam się chłopcu.
- Dumny, szczęśliwy tata, co? – Szturcza mnie.
- Żebyś wiedziała.
- Tylko skontaktuj się z jego matką – przypomina, choć i tak wiem, że muszę to zrobić.

Cały czas myślę o Mirandzie. Nie mogę jej tak zostawić. Zbliża się wieczór, a ona się wciąż nie odzywa. Dlaczego tego nie robi?

Dlaczego powiedziała Nikowi, że zamieszka ze mną? Coś czuję, że jutro będę miał niespodziewany lot do Salt Lake City.

- Podobało ci się u cioci? – pytam, przykrywając małego kołdrą.
- Tak – odpowiada krótko.

Wiem, że tęskni za matką, tylko nie wiem, czemu ona nie nawiązała z nami kontaktu.

- Ciocia będzie się tobą opiekować, kiedy będę w pracy. Dobrze?
- Dobrze. – Przytakuje lekko głową.
- Dobranoc, synu. – Całuję go w czoło i wstaję z łóżka.
- Dobranoc, tatusiu.

Spoglądam jeszcze raz na chłopca i wychodzę z jego pokoju.

Kiedy idę po schodach do salonu, dzwoni mój telefon. Nie mam zapisanego tego numeru.

- Słucham.
- Domenico?

Gdy słyszę ten głos, przechodzi mnie dreszcz. Ten głos. Delikatny, łagodny... Głos, który kiedyś miałem na co dzień.

- Mirando.
- Słyszę, jak zaczyna płakać.
- Mirando, co się dzieje? – pytam zmartwiony.
- Czy Nico... – urywa. – Czy Nico na pewno jest z tobą?
- Tak, jest bezpieczny.
- Dzięki Bogu – szepcze z ulgą. – Proszę, zaopiekuj się nim.
- A ty? Co z tobą?
- Domi, proszę – łka.
- Mirando, co się dzieje? – Z nerwów zaciskam mocno dłoń na telefonie.
- Muszę kończyć.
- Przyjadę po ciebie – mówię, zanim się rozłączy.
- Zaopiekuj się synem – dodaje smutno.

Po tych słowach się rozłącza. Kurwa! Teraz jestem pewien, że muszę ją stamtąd zabrać. Tam musi się dziać coś złego, bez powodu nie prosiłaby mnie o opiekę nad synem. Nie pozwolę krzywdzić Mirandy. Nie pozwolę!

W nocy mało co spałem. Wciąż odtwarzałem w głowie słowa Mirandy.

Kompletnie tego nie rozumiem, ale coraz bardziej mi się to nie podoba i jestem pewien jednego – ona dłużej tam nie może zostać.

Rano, po śniadaniu, odwożę Nica do siostry.

- A nie mogę jechać z tobą? – pyta.

– Nie, Nico. – Kręcę głową. – U cioci jesteś bezpieczny. Pokaż jej te książeczki, które sobie kupiłeś.

- Może poczytamy, co? – zachęca go Blanca.
- A przywieziesz mamę? – pyta z nadzieją.

Spoglądam na syna. Boże, przez jakie piekło oni muszą przechodzić?

- Przywiozę. – Całuję go w czoło i wychodzę.

Jedziemy na lotnisko. Samolot już na nas czeka, więc nie zwlekając dłużej, szybko wsiadamy i po paru minutach startujemy. O drugiej jesteśmy już w pobliżu domu Mirandy. Parkujemy tak, by dobrze widzieć dom, a samemu nie wzbudzić podejrzeń. Wyciągam telefon i dzwonię pod ten numer, z którego wczoraj dzwoniła.

Odbiera po chwili.

– Słucham.

– Możesz rozmawiać? – pytam.

– Domi...

Kiedy ona tak do mnie mówi, to normalnie przechodzą mnie dreszcze.

– Jesteś sama w domu?

– Nie. Są ochroniarze – odpowiada.

– Ilu?

– Dwóch w domu i dwóch na zewnątrz.

– Jego nie ma?

– Nie. Za godzinę wraca z pracy ze swoją obstawą.

– Dobra, mamy godzinę.

– Domi, ale...

– Posłuchaj, spakuj swoje najpotrzebniejsze rzeczy w jedną walizkę – mówię.

– Domi, ale to się nie uda. – Słyszę jej przerażenie w głosie.

– Uda się, tylko rób, co mówię.

– Boję się – lka.

– Mirando, wszystko będzie dobrze. Rozumiesz?

Cholera! Musi zachować spokój, inaczej wszystko się spieprzy.

– Tak – odpowiada po chwili.

– Dasz radę się spakować?

– Tak. – Głos jej drży.

– Gdzie oni są?

– Jeden przy drzwiach głównych, a drugi przy balkonowych – odpowiada.

– Dobrze, zrób to niepostrzeżenie. Masz pięć minut, a później się schowaj na górze.

– Zabijesz ich?

– Tak. Bądź gotowa.

– Domi...

– Co jest?

– Kod do bramy to zero osiem trzy siedem, a do drzwi dwa sześć osiem trzy – mówi.

– Pakuj się – dodaję, zapisując szybko kody na drugim telefonie.

Rozłączam się z nią i zerkam na zegarek. Pięć minut.

ROZDZIAŁ 8



DOMENICO

Nie ma czasu na obmyślanie planu. Z czterema sobie poradzimy, gorzej będzie, jak przyjedzie reszta. Wtedy to urządzimy krwawą rzeź.

– Dobra, słuchajcie – mówię do chłopaków. – Mamy dwóch w środku i dwóch na zewnątrz. Trzeba ich zdjąć.

– Narobimy hałasu – mówi David.

– Luca, idziesz pierwszy jako listonosz, i zdejmujesz tego, który będzie przy bramie – ignoruję Davida i te jego głupie obawy. Mamy odbić Mirandę i tyle. – My wchodzimy zaraz za tobą.

Luca szykuje broń i zakłada czapkę z daszkiem.

– Gotowy – mówi.

– Masz kopertę – daję mu dużą kopertę, w której były wyniki badań. – Czas minął. Idziemy.

Luca wysiada pierwszy z auta. My jesteśmy już w gotowości. Obserwuję, jak chłopak podchodzi do bramy. Czekam jak na szpilkach. Po chwili daje nam sygnał. Wysiadamy z auta i przebiegamy na drugą stronę ulicy. Wstukuję kod podany przez Mirandę i brama się otwiera.

– Luca i David szukacie tego drugiego – mówię – a ja i Boris wchodzimy do środka.

Skradamy się do domu, starając się nie być w polu widzenia goryla, który pilnuje drzwi. Stajemy po dwóch stronach.

Przez małe szybki widzę gościa. Musimy go sprowokować, by otworzył drzwi. Boris podnosi mały kamyczek i rzuca nim w szybę. Po chwili otwierają się drzwi. Boris od razu przystawia mu broń do skroni i strzela.

Kurwa! Strzelił bez tłumika.

– Sorry, szefie. – Krzywi się.

– Wchodzimy!

Słyszeli nas, a to znaczy, że życie Mirandy jest zagrożone. Boris idzie w jedną stronę, a ja po cichu kieruję się schodami na górę. Nagle widzę jakąś sylwetkę na górze. Nim zdążę się schować, gość oddaje strzał.

– Kurwa! – Dostałem w ramię.

Trzymając się za krwawiące miejsce, wchodzę na górę. Nagle z pokoju wybiega Miranda.

– Domi!

Nie udaje jej się do mnie dobiec, bo ten drugi goryl chwyta ją, przystawiając broń do jej skroni. Kurwa mać!

– Puść ją – warczę.

Widzę łzy spływające po twarzy Mirandy. Jest blada, przerażona i trzęsie się jak osika.

– Kim ty, kurwa, jesteś?

– Twoim najgorszym koszmarem. – Krzywię się.

– Zabiję ją, kurwa! – krzyczy facet.

Nagle widzę Borisa tuż za nim. Nic nie mówiąc, oddaje strzał. Gość osuwa się na podłogę, a Miranda jest tak sparaliżowana, że aż cała dygocze. Podchodzę do niej bliżej. Rozrywam swoją koszulę i wycieram jej twarz z krwi tego bydlaka, odsłaniając podbite oko dziewczyny.

– Już spokojnie – mówię, przyglądając się jej.

– Ty... Ty krwawisz – jąka się.

– To tylko draśnięcie. Gdzie masz walizkę?

Odwraca głowę w stronę pokoju, z którego wybiegła.

– Boris – mówię, a on idzie do pokoju i przynosi walizkę. – Spakowałaś wszystko?

– Nie. – Kręci głową, ocierając łzy. – Lekki – odpowiada.

– Gdzie są? – pytam.

– W kuchni.

– Chodź.

Gdy idziemy na dół, wchodzi David i Luca. David też oberwał w ramię. Miranda robi krok do tyłu i przytula się do mnie.

– Spokojnie, to moi ludzie. – Gładzę ją po ramieniu.

– Przepraszam – mówi zmieszana.

– Na dworze czysto – oznajmia David.

Idziemy do kuchni, a Miranda wyjmuję z szafki jakieś pudełko leków i apteczkę.

– Co to za leki? – pytam.

– Nie teraz – odpowiada i chowa pudełko do walizki.

Ostrożnie wychodzimy z domu, wsiadamy do auta i ruszamy. Miranda otwiera apteczkę i wyjmuję wodę utlenioną.

– Trzeba to zdezynfekować – mówi.

Spoglądam na nią, ale ona ucieka wzrokiem. Fizycznie nie przypomina tej Mirandy, mojej Mirandy. Jest taka chuda i blada. Źle wygląda, jakby chorowała na anoreksję. Miranda zawsze miała świetną figurę i nie musiała stosować żadnych diet. Może to po ciąży? Sam nie wiem.

– Odchudzasz się? – pytam.

– Nie – odpowiada, ocierając spływającą po policzku łzę.

Boże, co się z nią dzieje?

Miranda robi mi opatrunek i zakładam nową koszulę. Później zajmuje się raną Davida. Gdy wsiadamy do samolotu, momentalnie zasypia. Mam nadzieję, że gdy już ochłonie, wyjaśni mi wszystko.

Kilka godzin później jesteśmy na miejscu. Jedziemy najpierw do mojej siostry po Nica. Jest już późno, ale gdy tylko otwieramy drzwi, Nico biegnie do mamy i mocno się do niej przytula.

– Mamusia! – woła zadowolony.

– Synku, mój kochany. – Miranda całuje go we włosy.

– Tatusiu, a czy mamusia może z nami zamieszkać? – Podnosi na mnie wzrok, a jego oczy radośnie błyszczą.

Miranda spogląda na mnie oczami przepełnionymi łzami.

– Oczywiście, że tak – mówię.

– Na zawsze?

– Na...

– Nico – przerywa mi Miranda.

Blanca i Santiago podchodzą bliżej do nas, a Miranda się podnosi.

– Jesteś bardzo podobna do brata – mówi Miranda, patrząc na Blancę. – Miranda. – Wyciąga do niej rękę.

– Blanca – ścisną jej dłoń – a to mój mąż Santiago oraz nasze bliźniaki Cristine i Matteo. – Wskazuje na dzieci siedzące na dywanie.

– Słodkie maluszki.

– Dwa małe diabełki – mówi Santiago z uśmiechem.

– Może zostaniecie na kolacji? – proponuje Blanca. – Zapraszamy.

– Dzięki, siostra, ale myślę, że pojedziemy do domu – mówię. – Innym razem.

– Trzymam za słowo. – Uśmiecha się.

– Dobra, młody, zbieraj zabawki i jedziemy – mówię do syna.

– Dobrze, tato – odpowiada i zbiera książki do plecaka.

Piętnaście minut później jesteśmy już w domu. Wchodzimy do środka. Zauważam, że Miranda trochę niepewnie się czuje, zaraz rozgląda się dookoła.

- Piękny dom – mówi z lekkim uśmiechem.
- Dziękuję. – Stawiam walizkę na podłodze. – Głodni?
- Ja nie – odpowiada Nico. – Ciocia zrobiła mi naleśniki. Mogę obejrzeć bajkę?
- Synku, ale zapomniałam o twoim tablecie.
- Tata mi kupił – chwali się – ale oglądałam tylko bajki.
- Dobrze, jedna bajka na dobranoc – mówi Miranda.
- Dziękuję. – Mały biegnie na górę.

Cieszę się, że czuje się tu już swobodnie, w końcu to teraz też jego dom.

- Co zjesz? – pytam Mirandy.
- Dzięki, nie jestem głodna. – Nieśmiało kręci głową.
- Chyba nie za wiele jesz. – Przyglądam się jej sylwetce.
- To nie... Okej, może kanapkę – zgadza się.
- Chodź.

Idziemy do kuchni. Wyjmuję z lodówki sałatę, pomidora, ser mozzarella i wędzonego łososia, a Miranda pomaga mi przy robieniu kanapek.

- To on ci to zrobił? – pytam o siniaka pod jej okiem.
- Czasem bywa nerwowy – mówi.
- I musi wyładowywać się na tobie?! – syczę. – Nica też bił?
- Nie, nie – zaprzecza.
- Wiesz, że musisz mi to wszystko wyjaśnić. – Podnoszę na nią wzrok.
- Wiem – odpowiada cicho, a ja widzę, że to wcale nie będzie łatwy temat.
- Dziś dam ci spokój. Jesteś zmęczona, ale musimy pogadać.
- On będzie mnie szukał – mówi.
- Ze mną jesteście bezpieczni.
- Domenico, dziękuję za to, co dla nas zrobiłeś.
- Nico to mój syn, a ty jesteś jego matką, zawsze będę was chronił – zapewniam ją.

Zastanawiam się, jaką tajemnicę skrywa Miranda? Mam ochotę rozpruć tego skurwiela za to, że w ogóle podniósł na nią rękę. Miranda nie ma szczęścia do facetów. Najpierw ja, teraz ten gnojek. Wcale nie traktowałem jej lepiej. Dopiero gdy odeszła, zrozumiałem, jaką krzywdę jej wyrządziłem, a ona była przy mnie, wspierała, kochała i każdego dnia mi to okazywała. Spieprzyłem to. Straciłem kobietę mojego życia na własne życzenie, choć w tym czasie, gdy szukałem siostry, nie byłem sobą. Nie jest to jednak żadnym wytłumaczeniem.

Kiedy kończymy jeść, przychodzi Nico.

- Jednak zgłodniałeś – mówię, spoglądając na chłopca.
- Nie, spać mi się chce – odpowiada zmęczonym głosem.
- Położyć się z tobą? – pyta go Miranda.
- Tak – przytakuje – a tata też może?
- Trzeba by ci powiązać nogi. – Miranda chwyta go za twarz i całuje w czoło. – Wezmę prysznic i przyjdę do ciebie.
- Dobrze. – Nico biegnie na górę.
- Możesz zająć sypialnię obok pokoju Nica – mówię.
- Dziękuję. – Uśmiecha się lekko, a ja zdaję sobie sprawę, jak bardzo brakowało mi jej uśmiechu przez te wszystkie lata. – Pójdę wziąć prysznic – dodaje, wstając z krzesła.
- Chodź, pokażę ci, gdzie jest łazienka.

Oprowadzam Mirandę po domu, ale widzę, że jest zmęczona, więc odpuszczam szczegóły. Idzie do łazienki, a ja zaglądam do syna.

- Mama zaraz przyjdzie – mówię i siadam na brzegu łóżka.
- Tatusiu, ja już nie chcę wracać do wujka Philippa – mówi smutno.
- Nie wrócisz – zapewniam syna.
- A mamusia?
- Też nie. Teraz tu jest wasz dom.

Mały się uśmiecha i kładzie głowę na poduszce. Mam nadzieję, że Miranda zechce tu zostać. Kiedy ją zobaczyłem, wszystkie moje uczucia odżyły. Nie wiem, co ona do mnie czuje. Nie zasługuję na zbyt wiele. Tyle lat nie było jej w moim życiu, ale zamierzam zawalczyć o nią. Wciąż ją kocham, a teraz kiedy wiem, że mamy syna, może uda nam się stworzyć rodzinę? Chyba za daleko wybiegam myślami.

– Już jestem – mówi Miranda.

Odwracam się w jej stronę. Poprawia czarny, satynowy szlafrok i nieśmiało spogląda na mnie. Wstaję z łóżka, czując, jak zaczynają cisnąć mnie spodnie. Dobra, czas wyjść.

– Śpijcie dobrze – mówię.

– Dobranoc. – Miranda lekko się uśmiecha.

Wychodzę z pokoju, przymykając drzwi. Dobrze, że mam ich w końcu u siebie. Nie pozwolę im odejść.

ROZDZIAŁ 9



MIRANDA

W domu Domenica czuję w końcu spokój i bezpieczeństwo. Najbardziej bałam się, że pewnego dnia Philipp uderzy mnie za mocno, a wtedy Nico będzie skazany na niego. Dlatego rozpoczęłam poszukiwania Domenica i przygotowywałam Nica na niespodziewane spotkanie z ojcem.

– Tatuś powiedział, że już nie wrócimy do wujka – mówi Nico.

– Nie wrócimy, synku. – Całuję go we włosy.

– A zostaniemy z tatą na zawsze?

– Zobaczymy, synku.

– Ale ja chcę – upiera się, a ja zaciskam mocno powieki, by nie dostrzegł, jak moje oczy wypełniają się łzami.

– Nico, czas spać.

– Lubię tatę. Może ty też go polubisz – mówi z wyczuwalną nadzieją.

– Dobranoc, kochanie.

Nico wtula się w moje ramiona i po niedługim czasie zasypia.

Czy go polubię? Ja go wciąż Kocham, ale teraz to już nie ma żadnego znaczenia. Mnie zostało niewiele czasu, a Nico potrzebuje opieki. Ciekawe, czy w jego życiu jest jakaś kobieta? Nie zauważyłam w domu kobiecego akcentu, ale może ma dziewczynę? Nico będzie potrzebował też matki. Nie chcę o tym myśleć, ale niestety muszę. To nieuchronne. Domenico jest naprawdę wspaniały i... i cholernie przystojny. Niewiele się zmienił od tego czasu. Zmężniał i zrobił się bardziej muskularny. Szkoda, że to wszystko tak się potoczyło, ale widocznie nie było nam dane być razem.

Rano, gdy Nico jeszcze śpi, wstaję i schodzę do kuchni. Muszę wziąć leki. Wchodzę do pomieszczenia, gdzie już siedzi Domenico, popijając kawę. Ma na sobie koszulkę, która opina jego umięśnione ciało i spodnie dresowe. Znajomy widok...

– Dzień dobry – mówię.

– Wyspałaś się? – pyta, podnosząc na mnie spojrzenie.

– Tak, dziękuję. – Uśmiecham się lekko.

Wyjmuję tabletki i połykam je, popijając wodą.

– Mirando – odwracam się do niego – co to za leki?

Wiem, że muszę mu powiedzieć prawdę, i tak chciałam mu wszystko wyjaśnić.

Miałam napisać do niego list, ale Domenico zjawił się w drzwiach domu Philippa.

Siadam na krześle naprzeciwko niego i biorę głęboki oddech.

– Jestem chora – mówię. – Mam raka trzustki.

– Co? – Unosi brwi. – Ale bierzesz leki.

– One tylko łagodzą ból.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Patrzy mi prosto w oczy.

– Domi... – Czuję, jak łyzy cisną mi się do oczu. – Domi, ja umieram – wyznaję.

Domenico wstaje i podchodzi do okna. Opiera dłonie o blat szafki, patrząc przed siebie.

– Kurwa! – syczy, uderzając pięścią w blat.

Powoli podchodzi do niego, a on się odwraca. Delikatnie przesuwa palcami po moich ramionach, a mnie przechodzi przyjemny dreszcz.

– Dlaczego, Mirando? – Spogląda na mnie, a ja dostrzegam w jego oczach łzy. – Dlaczego?

Nagle czuję ucisk w żołądku, aż lekko schylam się z bólu.

– Auć...

– Co się dzieje? – Domi przytrzymuje mnie.

– To te leki. – Krzywię się. – Po zwiększeniu dawki organizm musi się przyzwyczaić, ale zaraz mi przejdzie.

– Chodźmy.

Domenico prowadzi mnie do salonu i siadamy na sofie.

– Mirando, chcę wiedzieć wszystko od początku.

– Rozumiem. – Przytakuję głową.

Biorę głęboki oddech i wracam wspomnieniami do dnia, w którym poznałam Philippa.

– Philippa poznałam półtora roku temu, po śmierci jego żony – opowiadam. – Zaczęliśmy się spotykać. Pół roku później zamieszkaliśmy razem. Na początku nasz związek był udany. Philipp był czuły, troskliwy – wspominam, te dni, gdy jeszcze był dobry dla mnie, gdy byłam zdrowa i cieszyliśmy się naszym związkiem. – Później zaczął się dziwnie zachowywać. Odkryłam, że bierze narkotyki i ma problemy psychiczne. Chciałam odejść, ale wtedy zaczęły się moje problemy ze zdrowiem. Philipp namówił mnie na badania, a wyniki... – urywam.

– Ale konsultowałaś to z innym lekarzem? – pyta.

– Tak, byłam u trzech lekarzy. Każdy powiedział to samo.

– Boże...

– Byłam rozbita, a Philipp zaczął się agresywnie zachowywać.

– Zaczął cię bić?

Przytakuję, czując, jak łzy wypełniają moje oczy.

– Wiedziałam, że Nico nie może z nim zostać. On stał się nieobliczalny – wyznaję. – W tajemnicy wynajęłam detektywa, by cię odnalazł.

– Nico się mnie nie bał, wiedział, że jestem jego ojcem.

– Musiałam go przygotować. To bardzo mądry chłopiec. – Uśmiecham się. – Zawsze pytał o tatę, a ja opowiadałam mu o tobie – mówię, podnosząc na niego wzrok. – Pokazałam mu twoje zdjęcia. Od detektywa dostałam ostatnią wiadomość, że mieszkasz w Beaverton, a później... Czulałam, że wpadł w twoje ręce, dlatego powiedziałam Nikowi, że niedługo po niego przyjdiesz.

– Mirando. – Gładzi mnie po ramieniu.

– Przepraszam, Domi. – Łzy mimowolnie płyną mi po twarzy.

– To ja cię przepraszam – mówi i mnie przytula.

Tak bardzo pragnęłam znaleźć się znowu w jego ramionach. Tak bardzo za nim tęskniłam, ale też bałam się go.

– Mirando – odsuwa się delikatnie – chcę, byś powtórzyła te badania.

– Domi, nie. – Kręcę głową. – Ja już mam dość lekarzy, badań, ciągłego słuchania, że muszę być świadoma tego, jak mało czasu mi zostało.

– Rozumiem cię, ale, proszę, zrób to – nalega. – Musimy iść do lekarza, żeby chociaż dobrał ci odpowiednią dawkę leku. Może za dużo ich bierzesz?

– Philipp mówił, że lekarz kazał zwiększyć dawkę.

– Akurat jemu to ja nie wierzę. Proszę cię. – Patrzy mi prosto w oczy.

– Dobrze. – Przytakuję, a Domi mnie przytula.

Nie odzyskamy czasu, który straciliśmy, nie cofniemy go. Dla nas nie ma już przyszłości, ale jestem szczęśliwa, że Nico jest bezpieczny i będzie miał najlepszą opiekę, a ja odejdę spokojnie.

Po chwili słyszymy, jak z góry schodzi Nico.

– Mama i tata się całują – śmieje się – mama i tata się całują. – Wskakuje na sofę między nami.

– Nieprawda, łobuziaku. – Łaskoczę go.

– Tatusiu – Nico odwraca się do ojca – a ty kochasz mamusię?

– Nico – upominam go.

Boże, co za niezręczna sytuacja. Domenico zakłada mi pasmo włosów za ucho, a jego dotyk na mojej skórze sprawia, że drzę.

– Kocham – mówi, patrząc mi głęboko w oczy, a po moich policzkach znowu płyną łzy. – Nigdy nie przestałem kochać twojej mamy.

Domenico kompletnie mnie zaskoczył tą odpowiedzią. Mimo upływu czasu, to, co nas łączyło, wciąż w nas jest. To uczucie nie wygasło, nie wypaliło się. W tej chwili, przeklinam los za to, że nie daje nam drugiej szansy.

– A ożenisz się z nią? – Nico zasypuje tatę pytaniami.

– A ty nie jesteś głodny? – wyprzedzam odpowiedź Domenica.

– Jestem – odpowiada Nico.

– To marsz do kuchni, zaraz zrobię ci śniadanie – mówię, a Nico wstaje i idzie do kuchni.

– Przepraszam cię, ale musisz się przyzwyczaić, że zadaje dużo pytań.

– Umówię cię jeszcze dziś do lekarza, dobrze? – Zmienia temat.

– Tak szybko? – Jestem trochę zaskoczona.

– Mirando, ja zawsze działałam szybko – mówi.

– Wiem. – Uśmiecham się lekko i wstaję z sofy. – Zrobię mu śniadanie i zmienię ci opatrunek, bo ten chyba zrobiłeś sobie sam.

– Nie chciałem cię budzić.

– I tak długo nie mogłam zasnąć.

– Pomóc ci przy śniadaniu? – pyta, idąc za mną.

– Spokojnie, dam radę.

– To ja pójdę zadzwonić do lekarza.

– Okej – przytakuję z lekką obawą.

Naprawdę mam dość lekarzy i tych badań, których wyniki wcale nie są dla mnie lepsze. Dla mnie nie ma już ratunku, ale może Domenico ma rację i powinnam pójść, by lekarz zmienił mi dawkę leku, bo po tej zwiększonej jakości nie czuję się najlepiej.

DOMENICO

Dzwonię do doktor Vegas, znajomej Santiaga. Kobieta podaje mi numer do doktora Crossa. Mówi, że to najlepszy onkolog. Od razu dzwonię do mężczyzny i zgadza się przyjmując Mirandę już za dwie godziny, między pacjentami. Jestem w szoku po tym, co ona mi powiedziała.

Ona umiera... Moja ukochana Miranda. Jestem zły na siebie o to wszystko. To moja wina. Gdybym dobrze ją traktował, nie odeszłaby wtedy i mielibyśmy ten czas dla siebie.

Wciąż mam pierścionek zaręczynowy, który dla niej kupiłem. Była całym moim światem, a ja nadal ją kocham. Wiem, że ona też do mnie coś czuje. Widziałem to w jej spojrzeniu. Czuję to. To jest, kurwa, niesprawiedliwe! Moglibyśmy stworzyć rodzinę. Chcę o nią zawalczyć, ale widzę, jaka jest zrezygnowana.

– Domi... – Słyszę ten zmysłowy głos za plecami.

– Chryste, Mirando, za każdym razem, kiedy tak mówisz, przechodzi mnie dreszcz. – Odwracam się do niej.

– Przepraszam – mówi nieśmiało, oblewając się rumieńcem.

Podchodzę do niej i przesuwam palcami po jej ramionach. Czuję, jak drży.

– Mirando...

Gładzę jej policzek, a ona przechyla delikatnie głowę i muska ustami moją dłoń. Boże, jak ja pragnę jej ust. Tak bardzo chciałbym ją pocałować. Znow poczuć jej smak. Smak, którego brakowało mi prawie przez siedem lat. Miranda patrzy mi prosto w oczy, a w jej czekoladowych tęczówkach widzę ból, smutek i... i miłość.

Pieprzyć to!

Chwytam jej wychudzoną twarz w dłonie i delikatnie ją całuję. Uwielbiam jej usta. Nigdy nie mogłem się nią nasycić. Na sekundę odrywam się od niej, ale tylko po to, by za chwilę pogłębić pocałunek. Miranda odwzajemnia go z taką samą czułością. Czuję, jak bardzo jej pragnę. Całe moje ciało jej pragnie. Momentalnie robię się twardy, tak na mnie działa. Po chwili czuję słony posmak jej łez. Tak

bardzo chciałbym cofnąć czas. Przytulam ją mocno do siebie. Miranda odsuwa się, szlochając.

– Przepraszam, to nie powinno się stać. – Pociąga nosem.

– Co ty pieprzysz?! Przecież wiem, że mnie wciąż kochasz – mówię stanowczo.

– To nie ma teraz znaczenia. – Potrząsa głową.

– Właśnie, że ma. Odeszłaś przeze mnie.

Miranda spuszcza wzrok.

– Nie cofnę czasu, ale chcę, byś była przy mnie szczęśliwa.

– Domi, to się nie uda. To nie ma sensu. Pogodziłam się ze swoim losem, chcę tylko, by nasz syn był z tobą i żebyś stworzył mu prawdziwą rodzinę – mówi.

– Mirando, w moim życiu była, jest i będzie tylko jedna kobieta. Ty – uświadamiam jej. – Nie jestem w stanie pokochać innej kobiety.

– Domi, wiesz, że ja...

– Dobrze, Mirando – przerywam jej, bo nie jestem w stanie kolejny raz usłyszeć od niej, że umiera. To mnie kurewsko boli. – Umówiłem nam wizytę u lekarza, o jedenastej.

Miranda zerka na zegarek.

– Szybko – mówi. – Pokaż to ramię.

Miranda zdejmuję mi opatrunek.

– Domi, trzeba to zszyć. – Potrząsa głową.

– Nie przesadzaj.

– No tak – śmieje się – groźny mafioso, a boi się igły.

– Śmiejesz się ze mnie?

– Ja? Nie, skądże. – Chichocze.

Chwytam ją w pasie i przyciągam do siebie, tak, że czuję bicie jej serca. Siedem lat czekałem, by znów mieć ją w swoich ramionach. Żałuję, że sam wcześniej jej nie odnalazłem, ale nie wszystkie sprawy układały się po mojej myśli. Nie chcę myśleć, że teraz jest za późno; chcę się skupić na czasie, który nam pozostał.

– Opatrunek – szepcze, wodząc wzrokiem po moich ustach.

– No dobra, chodź – mówię, po czym idziemy na dół.

ROZDZIAŁ 10



DOMENICO

Jakiś czas później zawozimy Nica do mojej siostry i przed jedenastą jesteśmy w klinice doktora Crossa, w Gresham.

- Głupia sprawa. – Miranda spuszcza wzrok.
- Dlaczego? – Marszczę brwi, nie wiedząc, o co jej chodzi.
- Bo... – urywa – bo ja się boję – mówi cicho.
- Jestem przy tobie, skarbie. – Obejmuję ją.

Parę minut później pielęgniarka prosi nas do gabinetu lekarza. Wchodzimy do środka i siadamy naprzeciwko mężczyzny. Lekarz wstukuje do komputera dane Mirandy i uważnie przegląda jej wyniki badań.

Szlag mnie już trafia! Mija piętnaście minut, a on dalej gapi się w te papiery.

- Proszę o te leki, które pani bierze – mówi w końcu.

Miranda wyjmuje z torebki opakowanie leków.

- A nie ma pani oryginalnego opakowania? – pyta lekarz.
- Nie, nie mam. – Kręci głową.

Lekarz ogląda tabletki, tak jakby pierwszy raz widział takie leki na oczy.

- A co to za tabletki? Nigdzie nie ma nazwy.
- Nie wiem. Mój par... – spogląda na mnie – mój były partner realizował moje recepty od doktora

Ashwooda.

– Ja pani nie mogę przepisać tych leków – mówi lekarz – bo nie wiem, co to jest, ale będę potrzebował tabletki, by zbadać jej skład.

- Dobrze, rozumiem.

– Proszę ich na razie nie brać. – Lekarz wyciąga receptę i coś pisze. – Zamiast tych tabletek, proszę brać te.

- No a te badania? – Niecierpliwie się.
- Zrobimy wszystkie niezbędne – odpowiada.
- Teraz? – dopytuje się.

– Tak, teraz. – Podnosi na mnie wzrok. – Zaraz wykonam pani Price badanie ultrasonograficzne, a później pielęgniarka pobierze od pani krew i mocz do kolejnych badań – wyjaśnia. – W dalszych badaniach zapewne zrobimy tomografię, badanie endoskopowe i zalecałbym biopsję.

- Wiem, co to za badania – mówi Miranda.

Lekarz wypytuje jeszcze Mirandę o różne choroby, o jej samopoczucie, dietę, po czym przechodzi do badania USG.

Robi je tak długo, że już mnie ściska w żołądku, a co dopiero musi przeżywać Miranda.

- Pani Price, kiedy miała pani ostatnio wykonywane USG? – pyta doktor.
 - Coś nie tak? – wtrącam.
 - Panie Montechiaro – upomina mnie – rozmawiam z pacjentką.
- Unoszę brwi, bo doktorek chyba nie wie, z kim ma do czynienia.
- Trzy tygodnie temu – odpowiada Miranda.
 - Ma pani ten wynik?
 - Niestety, ale zapomniałam zabrać z domu.

Lekarz dalej przesuwa sondę po brzuchu Mirandy. Widzę, jak się biedna denerwuje.

– Co się dzieje? – pytam ponownie.

– Dziwne. – Krzywi się doktorek, a Miranda podnosi głowę. – Proszę chwilę zaczekać.

Przez parę minut jeszcze zerka w monitor, badając dalej Mirandę, a ja kompletnie nic z tego nie rozumiem.

– Pani Price, obraz USG jest niejednoznaczny, musimy rozszerzyć diagnostykę o badanie tomograficzne.

– O co tu chodzi? – warczę.

– Panie Montechiaro, musimy zrobić dodatkowe badania – powtarza. – Może się pani podnieść. Kurwa!

I to jest najlepszy lekarz?

Za tę wizytę wziął tygodniową wypłatę. Pieprzyć pieniądze, zapłaciłbym i dziesięć razy tyle, ale, kurwa, nic nam nie powiedział.

– I to tyle? – pytam wkurzony.

– Nie. – Lekarz podnosi na mnie wzrok. – Teraz pielęgniarka pobierze krew od pani Price, a pana ramię, widzę, że też wymaga interwencji.

– Nic mi nie jest – syczę.

– Domenico, proszę cię. – Miranda spogląda na mnie. – Mówiłam ci, że trzeba to zszyć.

– Dobrze – zgadzam się niechętnie.

Ze skrzywioną miną idę do pokoju zabiegowego, gdzie pielęgniarka ma mi założyć szwy, a w pokoju naprzeciwko siedzi Miranda i czeka na pobranie krwi.

Pół godziny później jesteśmy u mojej siostry. Dzieci bawią się z nianią w bawialni, więc my siadamy przy herbacie.

– Gdzie wy właściwie byliście? – pyta Blanca.

– Blanca, nie bądź wścibska – upomina ją mąż.

– Nie jestem – syczy w jego stronę. – Po prostu...

– Byliśmy u lekarza – mówi szybko Miranda.

Zaskoczony spoglądam na nią.

– Jestem chora – kontynuuję. – Nie zostało mi wiele czasu.

– O mój Boże... – Blanca zasłania dłonią usta, a w jej oczach pojawiają się łzy. – Przepraszam, ale nawet nie wiem, co mam powiedzieć.

– W porządku. – Miranda lekko rozchyła usta. – Ja już się pogodziłam ze swoim losem. Chciałam tylko, by Nico był z tatą. – Spogląda na mnie czule.

– Ale co powiedział lekarz? – pyta Santiago.

– Właściwie niewiele – odpowiadam.

– Pojutrze muszę stawić się na tomografię, choć to bez sensu. – Wzrusza bezradnie ramionami.

– Pojedziemy tam – mówię stanowczo.

Nagle przychodzi opiekunka z dziećmi.

– Nico pytał, czy rodzice wrócili – mówi, a Nico biegnie na kolana do mamy.

– Przepraszam. – Wstaję od stołu.

Wychodzę na taras i zapalam papierosa. Nienawidzę tego gówna, ale bardziej nienawidzę tej pieprzonej bezradności. Po chwili przychodzi moja siostra.

– Papierosy? Serio? – Krzywi się.

– Blanca, proszę cię.

– Domi, jest mi strasznie przykro. – Gładzi mnie po ramieniu.

– Myślałem, że to jest szansa dla nas – mówię – że teraz będziemy mogli znów być razem. Kurwa! – wyrzucam z siebie.

– Ty wciąż ją kochasz.

– Całym sercem – wyznaję. – I co z tego? Nic nie mogę.

– Spraw, by była szczęśliwa.

– Znowu palisz? – Słyszę za sobą gniewny głos Mirandy.

Czuję się jak małaolat, którego matka przyłapała na paleniu. Szybko gaszę papierosa.

– To ja was zostawię – mówi Blanca i wraca do domu.

– Domi, obiecałeś, że nie będziesz palił – przypomina mi.

– Nie palę.

– Chciałabym o czymś z tobą porozmawiać. – Podnosi na mnie wzrok.

– Słucham.

– Chciałabym zostać pochowana tam, gdzie się urodziłam – mówi.

Odchylam głowę i wyciągam kolejnego papierosa. Ona teraz chce rozmawiać o swoim pogrzebie?

– Domi. – Miranda wrywa mi papierosa.

– Serio? – warczę. – Może pojedziemy jeszcze trumnę wybrać?! – rzucam wkurzony.

– Domenico, przestań. Musiałam cię uprzedzić – wyjaśnia.

– Nie zgadzam się. Rozumiesz? Nie zgadzam – podkreślam. – Kocham cię i nie pozwolę ci umrzeć.

– Nic nie możesz – kręci głową – nie jesteś Bogiem.

– Uratuję cię. Choćbym miał sprzedać duszę samemu diabłu, uratuję cię, Mirando – wykrzykuję niemalże.

Jestem wściekły. Jestem cholernie zły na tę sytuację, na cały świat, na wszystko. Gdzieś głęboko we mnie, gdzieś w środku mam jeszcze małą nadzieję, że to tylko sen, że to nie dzieje się naprawdę.

– Wracajmy już – mówi.

Resztę dnia staramy się unikać tego tematu. Wiem, że Miranda się z tym pogodziła, ale ja nie chcę, by tak to się skończyło. Przecież życie nie może być aż tak niesprawiedliwe!

W nocy nie mogę spać. Otwieram oczy i spoglądam na zegarek. Północ. Wstaję z łóżka i idę na dół. Zapalam małą lampkę w salonie i nalewam sobie whiskey, po czym siadam na sofie.

Chwilę później słyszę kroki. Odwracam się i widzę na schodach Mirandę. Ma na sobie czarną, satynową koszulkę.

Kurwa! Wygląda niezwykle seksownie.

Ten widok od razu odbija się w moim kroczu i momentalnie mi staje.

Dobrze, że mam luźne spodnie.

– Przepraszam – mówi i biegnie do sypialni.

Po chwili schodzi ubrana już w szlafrok. Siada obok mnie, podkurczając nogi.

– Napijesz się? – pytam.

– Nie mogę pić alkoholu – odpowiada, opierając łokieć o oparcie sofy.

– Przepraszam. – Wychylam szklaneczkę whiskey.

– Zresztą, przecież gorzej już nie będzie. Nalej mi.

– Nie powinnaś.

– Oj, Domi, to moje ostatnie przyjemności w życiu – mówi z przekąsem. – Nie odmawiaj mi.

– Nie odmawiam.

Wstaję i podchodzę do barku.

– Whiskey, białe wino, czerwone czy drink? – pytam, wiedząc, że wybierze czerwone wino, bo to jej ulubione.

– Czerwone poproszę.

Nalewam jej lampkę wina i wracam na sofę.

– Za co wypijemy? – pyta.

– Za to, byś wyzdrowiała – mówię.

– Może za coś bardziej realnego? Za miłość, szczęście, za przyszłość twoją i Nica.

– Mirando...

– Domi, ja już w życiu przeżyłam wszystko, co chciałam. – Upija delikatnie łyk. – Dałeś mi miłość, której zawsze chciałam, dałeś mi dziecko, którego pragnęłam, i tak, owszem, kocham cię. – Patrzy mi prosto w oczy. – Nigdy nie przestałam cię kochać.

Gładzę ją po kolanie.

- Zmarnowaliśmy tyle czasu. To moja wina. – Spuszczam wzrok.
 - Twoja i moja. Obydwoje popełniliśmy błędy.
 - Przecież wiem, jaki wtedy byłem. Traktowałem cię okrutnie – wyrzucam sobie.
 - To już przeszłość, Domi, i tak bym zachorowała.
 - Nie chcę, byś nas opuszczała. – Kurwa, czuję łzę spływającą po moim policzku.
- Miranda przysuwa się i ociera ją. Ona jest jak anioł. Delikatna, subtelna, wrażliwa.
- Zawsze będę przy was. – Chwyta moją dłoń.

Przybliżam się i przytulam ją do siebie. Jeśli to mają być nasze ostatnie chwile, to chcę, by Miranda spędziła je przy mnie, wiedząc, że jest kochana.

- Chodźmy spać – mówi.
- Wstajemy z sofy i idziemy schodami na górę. Odprowadzam Mirandę do jej sypialni.
- Dobranoc. – Całuję ją w czoło.
 - Domi – zatrzymuje mnie – dziękuję za wszystko.

Muskam delikatnie jej usta i idziemy do swoich pokoi. Tyle się ostatnio wydarzyło. Nico i Miranda pojawili się w moim życiu. Kurwa! Boję się tego, jak to będzie bez niej. Pierwszy raz w życiu naprawdę się boję.

Dwa dni później jedziemy do kliniki doktora Crossa. Miranda jest kłębkiem nerwów, bardzo się stresuje. Zresztą ja też nie potrafię usiedzieć w miejscu. O dziesiątej jesteśmy już w klinice. Wchodzimy do budynku i po chwili doktor Cross wzywa nas do siebie. Pięć minut później przychodzi pielęgniarka i zabiera Mirandę na tomografię. Ja czekam na korytarzu. Mam ochotę zapalić, ale zostaję w środku, wydeptując niemalże dziurę w podłodze. Pół godziny później wszyscy wychodzą i Miranda od razu się do mnie przytula, a jej serce bije jak szalone. Po paru minutach wchodzimy do gabinetu doktora. W środku jest jeszcze jeden mężczyzna.

– Pani Price, panie Montechiaro – zaczyna doktorek – pozwoliłem sobie poprosić doktora Torresa o konsultację, ponieważ przeglądałem kilka razy pani wyniki badań; te, które mi pani przyniosła, oraz te, co my robiliśmy, i wciąż ich nie rozumiem.

- Pan nie rozumie? – Miranda przechyla głowę.
- Pani Price – mówi doktor Torres – ja też mam pewne wątpliwości.

– Przepraszam, bo ja nic nie rozumiem – wtrącam. – Czy Miranda jest chora? – pytam, spoglądając na lekarzy.

ROZDZIAŁ 11



MIRANDA

Cała się trzęsę.

Jestem przerażona.

Staram się zachować spokój, uspokoić nerwy, ale serce bije mi tak, że zaraz wyskoczy z piersi, a oddech mam znacznie przyspieszony.

Mam złe przeczucia.

– Czy Miranda jest chora? – powtarza Domenico.

– Pani Price – doktor Cross spogląda na tego drugiego – jednego jesteśmy pewni – mówi, a ja wstrzymuję oddech. – Nie jest to rak.

Cholera! Chyba zapominam o oddychaniu, bo zaczyna mi brakować powietrza, a moje serce pomija kolejne uderzenia.

– Mirando! Mirando... – Jak przez mgłę słyszę głos Domenica.

Powoli otwieram oczy, dostrzegając, że leżę na leżance w gabinecie lekarskim, a Domenico jest przy mnie. Podciągam się, by sięść, lecz jeszcze trochę kręci mi się w głowie.

– Boże, co się stało? – pytam zdezorientowana.

– Na chwilę straciłaś przytomność – mówi.

– Jak się pani czuje? – pyta doktor Cross.

– Chyba lepiej – odpowiadam niepewnie.

Pielęgniarka podaje mi szklankę wody.

– Dziękuję – mówię.

– Zmierzę pani ciśnienie. – Podchodzi do mnie doktor.

Ja pamiętam, dlaczego zasłabłam. Lekarz mówił, że nie mam raka. Nie mam raka... Jednak chyba nie do końca jestem zdrowa.

– Dziewięćdziesiąt pięć na pięćdziesiąt – mówi. – Zmierzymy jeszcze za dziesięć minut.

– Ale co z chorobą Mirandy? – pyta zdenerwowany Domenico.

– Otóż na podstawie wszystkich przeprowadzonych badań – zaczyna – wraz z doktorem Torresem jednoznacznie wykluczamy u pani raka trzustki.

– To co mi jest? – dopytuję się, nie rozumiejąc całej tej sytuacji.

– Pani Price – mówi doktor Torres – krótko mówiąc, była pani regularnie podtruwana.

– Słucham? – jestem zaskoczona.

Teraz to dopiero jestem przerażona.

– Podtruwana? – Domenico marszczy brwi.

– Niestety, gdyby dalej brała pani te zwiększone dawki leku, mogłoby się to skończyć tragicznie – dodaje lekarz.

– Substancje, które są zawarte w tych tabletkach, działają toksycznie na ludzki organizm, a także uzależniają – wyjaśnia doktor Cross.

– Narkotyki? – Podnoszę wzrok na lekarzy.

– Nie tylko. Jest też w nich substancja trująca. Wygląda mi to na tak zwane domowe produkcje – mówi tajemniczo, ale mnie to w zupełności wystarczy, by zorientować się, co się ze mną dzieło.

– Mam rozumieć, że Philipp celowo mnie trui?

– Zabiję skurwiela – syczy pod nosem Domenico.

– Na to wygląda – potwierdza lekarz. – Zapewne pierwsze dawki dostawała pani w posiłkach. Takie tabletki mają specjalnie dobrane substancje, które nie zmieniają smaku potraw – wyjaśnia mężczyzna. – Nie miała pani jak się zorientować.

– Ale co to teraz dla mnie oznacza? Co ze mną? – pytam drżącym głosem.

– Pani Price, faktycznie wyniki pani badań nie są za dobre, ale jeśli jeszcze dziś podejmiemy leczenie, ma pani szansę na powrót do zdrowia – mówi.

Spoglądamy na siebie z Domenikiem, a jego błękitnych tęczywkach dostrzegam iskierki nadziei. Oby tylko nie za wcześnie. Będę zdrowa? Jest dla mnie szansa?

– Naprawdę? – nie dowierzam.

– Tak. Musimy jednak pamiętać, że działanie tych toksyn jest nieodwracalne – dodaje.

– Co ma pan na myśli? – pyta Domenico.

– Na pewno spadnie pani ogólna odporność, może mieć też pani problemy z koncentracją i z zajęciem w ciąży – wyjaśnia doktor Cross.

– Rozumiem. – Przetykam ślinę.

– Dobrze, kiedy możemy rozpocząć leczenie? – Domenico spogląda na mnie nerwowo.

– Zalecam teraz – mówi lekarz. – Zabierzemy panią na oddział i tam zrobimy ponownie badanie krwi, zmierzmy ciśnienie i zrobimy EKG.

– Jak długo to potrwa? – pyta Domenico, ściskając moją dłoń.

– Myślę, że pani Price spędzi na naszym oddziale od pięciu do siedmiu dni.

– A czy nie może się to odbyć w warunkach domowych?

– Nie. – Kręcę głową. – Domenico, nie chcę, by nasz syn oglądał mnie przypiętą do tych wszystkich aparatów, kroplówek.

– No dobrze – zgadza się niebieskooki.

– W takim razie proszę za mną, na drugie piętro. – Lekarz wstaje z fotela. – Wszystko państwu wyjaśnię.

Nie wierzę. Normalnie nie wierzę. Ten gnojek mnie truł. Wmówił mi śmiertelną chorobę.

Pewnie opłacił tych wszystkich lekarzy, by wystawiali mi fałszywe wyniki badań. Dlaczego to robił? A podobno tak strasznie mnie kocha.

Naprawdę nie sądziłam, że jest do tego zdolny. Zupełnie go nie znam...

DOMENICO

Godzinę później jadę do siostry. Miranda jest już na oddziale. Miała porobione podstawowe badania, a teraz leży pod kroplówką. Wezmę jej rzeczy i pojedę do niej, ale najpierw muszę zajrzeć do syna.

– Gdzie Miranda? – pyta Blanca, otwierając mi drzwi.

– Została w klinice.

– O mój Boże.

Blanca chyba myśli o najgorszym.

– Siostra, spokojnie. – Uśmiecham się lekko.

– Domenico, co się stało? Mów! – Aż cała się trzęsie zdenerwowana.

– Słuchaj, ten skurwiel ją truł! – syczę.

– Co? Nie rozumiem. – Potrząsa głową.

– Miranda nie ma raka, tylko była truta przez tego chuja, którego dorwę i wypatroszę! – cedzę przez zaciśnięte zęby.

– Co ty mówisz? – nie dowierza. – Ale wyjdzie z tego?

– Tak, dlatego została od razu na oddziale – mówię. – Spędzi tam kilka dni.

– Boże, Domi, ale to dobra wiadomość. Najlepsza. – Uśmiecha się.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę. – Czuję, jak w tym momencie spada mi kamień z serca. Teraz gdy mówię o tym na głos siostrze, dociera do mnie, że Miranda ma szansę i będzie zdrowa. – Muszę tylko powiedzieć Nikowi, że mamy nie będzie przez kilka dni – dodaję.

- To mądry chłopak – mówi.
- Wiem. Słuchaj, a czy mógłby jeszcze zostać u was trochę?
- Jasne, nie ma problemu.
- Chcę jechać do Mirandy i muszę zajrzeć do klubu na chwilę.
- Mówię ci, żaden problem.
- Dzięki. Dobra, gdzie jest ten urwis? – pytam z uśmiechem.
- Bawią się w ogrodzie. Chodź.

Wychodzimy na zewnątrz i Nico od razu do mnie podbiega.

- Tata! – woła i przytula się do mnie.
- Cześć, synku. – Obejmuję go.
- A gdzie mamusia? – pyta, rozglądając się, czy nie idzie gdzieś za mną.

Kucam przed nim i chwytam go za dłonie.

- Synku – patrzę na niego – mamusia musiała zostać w tym szpitalu, w którym byliśmy.

- I już nie wróci? – pyta smutno.

– Wróci – gładzę go po włosach – wróci, synku, tylko musi brać teraz leki, które może dostać tylko w szpitalu – wyjaśniam mu.

- A zawieziesz mnie do niej?
- Muszę zapytać pana doktora, okej?

Przytakuje.

- Ja jeszcze dziś pojadę do mamy – mówię. – Chciałbyś, żebym jej coś powiedział od ciebie?

- Tak. Powiedz mamusi, że tęsknię za nią i że ją kocham i że ty ją kochasz. – Uśmiecha się.

- Jasne. – Całuję go w czoło.

Kilka minut później jadę do domu i pakuję parę rzeczy Mirandy. Wysuwam szufladę w komodzie w poszukiwaniu bielizny. Och, Mirando, marzę, by kiedyś zerwać z ciebie te seksowne koronki. W szufladzie odnajduję też album ze zdjęciami. Naszymi zdjęciami... Moja Miranda. Jakim ja byłem dupkiem... Teraz chcę, by wiedziała, że ją kocham, że chcę z nią być, stworzyć rodzinę. Kochamy się i nie pozwolę jej odejść. Ja, Nico i Miranda będziemy już na zawsze razem, a tego skurwiela pošlę do piachu. Zabieram walizkę i wsiadam do samochodu. Jadę przez Portland, więc zaglądam najpierw na chwilę do klubu.

- David! – Rozglądam się za nim.

- O, szef.

– Jesteś odpowiedzialny za klub – mówię od razu. – Ja tu będę teraz sporadycznie. Masz wszystkiego dopilnować.

- Jasne – odpowiada trochę zdezorientowany.

- Luca! – wołam chłopaka, który od razu do mnie podchodzi.

- Co jest, szefie? – pyta.

– Philipp Scorso – mówię krótko. – Chcę wiedzieć o nim wszystko. Skąd pochodzi, kim była jego żona, na co umarła, jaki ma skurwiol rozmiar buta, kogo pieprzył ostatniej nocy – wymieniam.

- Jasne.

- Przez najbliższe dni David odpowiada za klub – dodaję. – Ja muszę się zająć rodziną.

Jak to dumnie brzmi: moją rodziną.

- Dopilnujemy klubu – mówi.

- Na to liczę i dowiedz się wszystkiego o tym Scorsie – przypominam mu, po czym wychodzę.

Dwadzieścia minut później jestem w klinice; nie czekam na windę, tylko wbiegam na drugie piętro. Otwieram drzwi do sali, w której leży Miranda. Moja piękna śpi. Staram się zachowywać cicho, ale ona po chwili otwiera oczy.

- Przepraszam – mówię i siadam obok niej.

- Nie szkodzi. – Uśmiecha się lekko.

- Jak się czujesz? – pytam.

– A jeśli to tylko sen? – Podciąga się na łóżku. – Obudzę się i dalej będę chora, będę w jego sidłach, a ciebie nie będzie. – Potrząsa głową, a w jej oczach pojawiają się łzy.

Delikatnie chwytam jej twarz w dłonie.

– Jestem przy tobie i już na zawsze będę – zapewniam ją, patrząc głęboko w jej piękne, brązowe tęczówki – jeśli tylko wpuścisz mnie do swojego życia. Jeśli zgodzisz się być moja.

Miranda przez chwilę nic nie mówi, ale widzę w jej oczach ten blask, który kiedyś towarzyszył mi na co dzień. Zanim jeszcze zamieniłem się w zimnego ignoranta, który jej nie dostrzegał, a wręcz odpychał. Patrzy na mnie tak jak wtedy, gdy pierwszy raz wyznaliśmy sobie miłość, a później kochaliśmy się przez prawie całą noc. Już wtedy wiedziałem, że chcę, by zawsze była obecna w moim życiu.

– Zawsze byłam, jestem i będę twoja – odpowiada. – Nie potrafiłam wyrzucić cię z serca i nie chcę tego robić – dodaje, a ja czuję się, jakbym był cały w tych pierdolonych skowronkach.

– Mirando...

– Pocałuj mnie – szepcze.

Nachylam się i składam czuły pocałunek na jej miękkich ustach.

Przez te długie lata tak bardzo brakowało mi jej ust, jej dotyku, jej ciepła, jej obecności w moim życiu.

Tylko ona może mnie zmienić, tylko dla niej chcę się zmienić.

– Czy to znaczy, że... – Podnoszę na nią wzrok. – Czy to znaczy, że dajesz mi szansę?

– Domi... – spuszcza na chwilę głowę – kocham cię całym sercem, ale boję się tego Domenica, którego wtedy zostawiłam.

Chwytam jej dłonie.

– Nie chcę, byś był taki jak wtedy.

– Nie będę – kręcę głową – daj mi tylko szansę, proszę. – Całuję jej dłonie. – Pokażę ci, że jestem inny, tylko zostań ze mną.

Po jej policzku spływa maleńka łza.

– Dobrze – przytakuje, lekko się uśmiechając – spróbujmy.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę. – Przytulam ją do siebie.

Nasze czułości przerywa doktor Cross.

– Jak się ma nasza pacjentka? – pyta, wchodząc.

– Dziękuję, lepiej – odpowiada Miranda.

– Wieczorem dostanie pani jeszcze jedną kroplówkę – oznajmia.

– Panie doktorze – mówię stanowczym tonem – przyślę moich ludzi do ochrony.

– Panie Montechiaro, mamy tu bardzo dobrą ochronę i monitoring na każdym piętrze – wyjaśnia lekarz.

– Nie pytałem pana o zgodę. Moja dziewczyna musi mieć najlepszą ochronę – dodaję. – Celowo była truta – przypominam mu.

– No dobrze, skoro pan nalega.

Po chwili lekarz wychodzi, a ja dzwonię do Davida i każę mu tu przysłać Borisa i Hansona.

– A jak Nico? – pyta Miranda.

– Pytał, czy może cię odwiedzić.

– Boję się, że przestraszy się tego wszystkiego.

– Spokojnie. – Gładzę ją po włosach. – Mamę mądrego syna.

– Wiem. – Uśmiecha się.

– Bardzo dobrze go wychowałaś – dodaję, obejmując ją, i delikatnie składam czuły pocałunek na jej ustach.

ROZDZIAŁ 12



DOMENICO

Miranda od czterech dni leży w szpitalu. Lekarz mówi, że jest już lepiej

Najważniejsze, że nie bierze tego gówna. Krew mnie zalewa, gdy pomyślę, że ten skurwiel celowo ją truł. Osłabił ją i uzależnił od siebie. Gdybym go teraz miał przed sobą, tobym go udusił gołymi rękami albo żywcem obdarł ze skóry.

Czuję się winny całej tej sytuacji. Jeślibym należycie dbał o Mirandę, nie odeszłaby wtedy ode mnie. Ani ona, ani Nico nie byliby narażeni na niebezpieczeństwo ze strony tego świra. Znajdę tego gnoja. Przyrzekam, że znajdę, a wtedy moja twarz będzie ostatnią, którą zobaczy.

Zaraz mam jechać do Mirandy, ale dzwonił Luca i jadę najpierw do klubu.

– Co masz dla mnie? – pytam, wchodząc do środka.

– Chodzi o tego Scorsa – mówi i wręcza mi kopertę.

Otwieram ją i siadam na sofie.

Przeglądam te papiery i stwierdzam, że nic z tego nie rozumiem, a właściwie to owszem, rozumiem, tylko o co tu, kurwa, chodzi?

– Dobra – odpowiam Lucę – idź, muszę zadzwonić.

Chłopak odchodzi, a ja wyciągam telefon i dzwonię do Santiaga.

– Cześć, Domenico.

– Cześć. Słuchaj, mówiłeś, że masz jakiegoś kolegę w FBI – zaczynam.

– No mam.

– Potrzebuję, byś mnie z nim skontaktował.

– Coś się stało? – pyta.

– Musi mi kogoś sprawdzić, bo coś mi się nie zgadza.

– Dobra, przedzwonię do niego.

– Dzięki.

– Ale, Domenico, co jest grane?

Wiedziałem, że będzie wypytywał, ale teraz nie mam czasu na tłumaczenia.

– Wyjaśnię ci później. Jadę do Mirandy.

– Okej, na razie.

Muszę pogadać z tym agentem z FBI, bo póki co wolę, by moi ludzie w tym nie węszyli. Scorso zagrał tak jak ja, ale ja miałem powód. Ciekawe, jaki ma on? Kiedy wychodzę z klubu, wpadam na Zoe.

– Zoe? Co ty tu robisz? – pytam, marszcząc brwi.

– Szukam pracy, Domenico – odpowiada.

– W moim klubie? – dziwię się.

– A dlaczego nie? – Blondynka wzrusza ramionami. – Mogę być kelnerką.

– Nie potrzebujemy kelnerki.

– Tańczyć też mogę. – Uśmiecha się zalotnie.

– Tancerki też mamy.

O co jej właściwie chodzi? Wolałbym jej się teraz pozbyć, a nie zatrudniać w klubie. Nagle w mojej kieszeni dzwoni telefon. Wyjąwszy go, zerkam na wyświetlacz. To Miranda.

– Sorry Zoe, spiesz się. Tak, skarbie. – Idę do samochodu.

– Hej, przyjedziesz do mnie?

- Oczywiście, już jadę.
- Domi... A kupiłbyś mi coś po drodze? – pyta.
- Co tylko chcesz.
- Pamiętasz moje ulubione ciastka?
- Jasne. – Jak mógłbym zapomnieć? – Korzenne – odpowiadam.
- Kupiłbyś mi? Pytałam lekarza i mogę.
- Dobrze, kochanie, niedługo będę.
- Dziękuję. – Słyszę, że się uśmiecha.
- Kocham cię.
- Ja ciebie też.

Na te słowa cieszę się jak dziecko.

Rozłączam się i odpalam silnik. Naprawdę jestem szczęściarzem. Słyszeć z jej ust, że mnie kocha, to największe moje marzenie. Tak bardzo ją skrzywdziłem, jednak ona dała mi drugą szansę i nie zaprzeczając jej. Zatrzymuję się pod cukiernią. Kupuję ciastka dla Mirandy i jadę do kliniki. Jakiś czas później jestem już na miejscu. Wchodzę na drugie piętro i idę do sali Mirandy. Powoli otwieram drzwi, choć już nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę.

- Hej – mówię, wchodząc.
 - Cześć. – Uśmiecha się i siada na łóżku.
- Podchodzę do niej i delikatnie ją całuję.
- Jak się czujesz? – pytam.
 - Dziś o wiele lepiej.
 - Proszę, ciastka. – Podaję jej papierową torebkę.
 - Dziękuję. – Wyjmuje jedno i zaczyna je jeść. – Mmm... Pyszne. Jak tam nasz synek?
 - Bardzo dzielny. Może jutro go przywiozę? – proponuję.

Przytakuje.

- Tęsknię za nim – mówi.
- Skarbie, chciałbym o czymś z tobą porozmawiać.
- Coś się stało? – poważnieje.
- Chodzi o tego skur... – urywam. – O Scorsa.

Miranda spuszcza wzrok.

- Kochanie, powiedz mi, jak ty go poznałaś? – pytam.

Moja ukochana bierze głęboki oddech. Wiem, że niełatwo jej będzie do tego wracać, ale muszę wiedzieć.

– Mieszkaliśmy wtedy z Nikiem w Provo – zaczyna. – Kiedy on chodził do przedszkola, ja pracowałam w domu małego dziecka. Pewnego dnia zjawił się tam Philipp. Opowiedział mi swoją historię.

- Czyli? – dopytuję się.

– Powiedział mi, że przez lata starali się z żoną o dziecko, ale się nie udawało – kontynuuje. – W końcu zdecydowali się na adopcję. Byłam trochę zaskoczona, że przyjechał tak daleko, bo mówił, że mieszka na stałe w Denver, ale zaraz wyjaśnił, że od niedawna pomieszkuje w domu żony. Ona pochodziła gdzieś z okolic Provo. Gdy zapytałam o nią, wyznał, że zmarła pół roku wcześniej. Podobno miała jakiś wypadek, a on przyjechał do naszego domu dziecka, bo mieli stamtąd adoptować dziecko – opowiada. – A dlaczego pytasz?

Wyjmuję dokumenty z koperty i podaję je Mirandzie. Wiem, że będzie ogromnie zaskoczona.

– Widzisz, z tych papierów wynika, że Philipp Scorso ma osiem lat – mówię, a Miranda otwiera szeroko oczy ze zdziwienia.

- Co takiego? – dopytuje się, przeglądając papiery.
- A jego żona Susanne, nazwisko panięskie Montgomery, też pochodziła z Denver – dodaję.
- To kim on jest?
- Tego właśnie nie wiem. – Kręcę głową.
- Ale to wszystko nie ma ani ładu, ani składu.

- Myślę, że właśnie ma. Scorsso musiał mieć konkretny powód, by zmienić tożsamość – mówię.
- Co masz na myśli? – Patrzy na mnie niepewnie.
- Jeszcze nie wiem – odpowiadam, rozmyślając nad tym powodem.
- Domi, boję się, on jest niebezpieczny – mówi przestraszona.
- Spokojnie, ze mną jesteście bezpieczni.

Miranda wtula się w moje ramiona. Czuję, jak mocno bije jej serce. Ona się naprawdę go boi. Nie pozwolę, by stała im się jakakolwiek krzywda. Jeszcze dziś zadzwonię do detektywa i zlecę mu śledzenie tego Scorsa. Ja muszę być tu, na miejscu, i osobiście pilnować swojej rodziny.

MIRANDA

Wciąż trudno mi w to wszystko uwierzyć. Kim jest tak naprawdę Philipp i o co w tym wszystkim chodzi? Wiem, że Domi nie pozwoli nas skrzywdzić, ale wiem też, że Philipp potrafi być naprawdę nieobliczalny.

Mój Domi... To wspaniały facet i jestem pewna, że po tym wszystkim będzie się bardzo starał, by nam się ułożyło. Dużo pracy przed nami, ale wierzę, że nam się uda i nasza rodzina będzie w końcu szczęśliwa. Zasypiam z myślą o moich mężczyznach. Tym małym i tym dużym.

Rano, po śniadaniu, pielęgniarka podłącza mi kroplówkę. Ta ma szybko zejść, bo w ciągu pół godziny. Jedyny minus przy tych kroplówkach, to to, że chce mi się spać, ale lekarz mówi, że to normalne. Nudzę się tu trochę i w większości śpię. Koło południa mam gości. Moje dwa największe skarby.

- Mamusia! – Nico wbiega na moje łóżko.
- Ostrożnie, synu – upomina go Domenico.
- Chodź tu, mały. – Przytulam go i całuję po główce.

Stęskniłam się za tym naszym łobuziakiem.

- Ej, ja nie dostanę buziaka? – dopomina się Domi.
- No chodź tu. – Uśmiecham się.

Domenico się nachyla i delikatnie go całuję, zaciągając się jego rozkosznym zapachem.

- A tata szykuje dla ciebie niespodziankę w domu.

Chyba właśnie nasz syn zdradził sekret Domiego.

- Nico, to miała być nasza tajemnica. – Krzywi się niebieskooki.

- A co takiego tata szykuje? – pytam, podnosząc wzrok na Domenica.

– Była wczoraj taka pani i tata powiedział, że się zgadza na wszystko – wyjaśnia mały z uśmiechem.

- Domi... – Patrzę na niego niepewnie.

- Oj ty – Domenico przeczesuje mu dłonią włosy – to była dekoratorka wnętrz.

- Och...

Przyznaję, że poczułam się trochę zazdrosna. Zastanawiam się, czy Domenico przez te lata miał kogoś? W końcu jest normalnym, zdrowym facetem z potrzebami... Boże, o czym ja w ogóle teraz myślę?

– Wiesz, dom jest taki chłodny, surowy – wyjaśnia. – Zostawiła mi kilka projektów, bo chcę, byś ty wybrała taki, jaki ci się spodoba.

- Ja? – Jestem trochę zaskoczona.

- Ty, kochanie. Dekoratorkę poleciła mi Blanca – dodaje.

- Oni mają pięknie urządzone dom, jest taki przytulny.

- Nasz też taki będzie. – Uśmiecha się.

Nasz... My naprawdę zaczynamy od nowa.

Nasz związek zaczął się dość szybko, w niedługim czasie zakochaliśmy się w sobie i było tak pięknie, dopóki nie odkryłam jego prawdziwej tożsamości.

Opowiedział mi wtedy swoją historię, a ja naprawdę go wspierałam w poszukiwaniach siostry, tylko sama byłam spychana na dalszy plan. Zaczynając od nowa, zamykamy tamten rozdział i

rozpoczynamy nowy. Ja, Domenico i nasz synek.

– A ja będę miał nowy pokój – cieszy się Nico.

– Tak, gaduło mała, twój pokój też przerobimy – mówi Domi.

ROZDZIAŁ 13



DOMENICO

Dziś moja ukochana opuszcza szpital. Jestem właśnie w drodze do Gresham. W naszym domu Blanca przygotowała małe przyjęcie. Gdy jestem już na miejscu, dzwoni ojciec. Oddzwonię do niego później i wszystko mu wyjaśnię. Wchodzę do budynku i od razu idę do Mirandy. Czeka już na mnie spakowana. Kiedy jestem w sali, rzuca mi się na szyję i namiętnie mnie całuje.

– Przepraszam – odsuwa się delikatnie – stęskniłam się.

– Ja za tobą też. – Chwytam ją w pasie. Dobrze widzieć ją taką radosną i pełną nadziei.

Po chwili przychodzi doktor Cross.

– Już pani ucieka od nas? – Mężczyzna uśmiecha się.

– Pomyślałam, że już dość leniuchowania.

– Przeglądałem właśnie pani wyniki badań i są naprawdę dobre – mówi lekarz.

– A mogę już pozbyć się tego? – Miranda unosi dłoń z wenflonem.

– Spokojnie, zrobi to pielęgniarka. Tu ma pani receptę i rozpiskę, jak brać poszczególne leki – dodaje lekarz.

– A co to za leki? – pytam.

– Witaminy i preparaty na odporność – odpowiada. – Proszę je brać codziennie.

– Czy to oznacza, że Miranda całkowicie wyzdrowiała? – Obejmuję ukochaną w talii.

– Organizm pani Price – spogląda na moją kobietę – był regularnie truty. Udało nam się usunąć z niego toksyny, jednak w tym momencie nie mamy stuprocentowej pewności co do tego, jak wpłyną one na pani zdrowie. Do końca życia będzie musiała pani wzmacniać organizm – wyjaśnia doktorek.

– Rozumiem.

– Proszę jeszcze pamiętać o diecie lekkostrawnej i zapraszam za dwa tygodnie na powtórzenie badań.

– Jasne, dziękuję.

– Proszę tylko stopniować aktywność fizyczną – dodaje. – Nie wszystko na raz.

– Rozumiem.

Akurat wchodzi pielęgniarka, by zdjąć Mirandzie wenflon, a lekarz wychodzi na korytarz. Korzystam z okazji i wychodzę za nim. Muszę go o coś spytać.

– Doktorze! – Zatrzymuję go.

– Tak, panie Montechiaro? – Odwraca się.

– Aktywność fizyczną rozumiem, ale... ale co z seksem? – pytam niecierpliwie.

– Nie ma przeciwwskazań, o ile pacjentka będzie czuła się na siłach.

– To dobrze. – Uśmiecham się pod nosem, wymieniając uścisk dłoni.

– Proszę pamiętać o wizycie za dwa tygodnie.

– Będziemy.

Wracam pod salę Mirandy.

– Możecie już jechać – mówię do ochroniarzy, którzy pilnowali mojej kobiety.

Otwieram drzwi i biorę walizkę Mirandy. Ona zaś zakłada torebkę na ramię, po czym podchodzi do mnie.

– To co, wszystko? – pytam, a ona rozgląda się po sali.

– Tak. – Przytakuje. – Zabierz mnie już do domu.

Wychodzimy z kliniki i wsiadamy do auta. Po drodze Miranda co jakiś czas zerka na mnie, uśmiechając się. Uwielbiam widzieć uśmiech na jej twarzy. Ten skurwiel zapłaci za piekło, jakie zgotował jej i Nikowi. Nie daruję mu tego.

Jakiś czas później jesteśmy w domu. Witają nas Blanca, Santiago i dzieci. Nico bardzo stęsknił się za mamą. Tyle, co on ostatnio przeszedł... Teraz muszę zadbać, by już zapanował spokój. Blanca ugotowała obiad i wszyscy siadamy do stołu.

– Przepraszam za to zamieszanie z przyjęciem – mówi Blanca do Mirandy. – Pewnie jesteś zmęczona, ale my wszyscy bardzo się cieszymy, że jesteś tu z nami, że jesteś zdrowa.

– Blanco, ja się bardzo cieszę. – Miranda się uśmiecha. – W szpitalu dość odpoczęłam, cieszę się, że tu jestem, a tak pysznego obiadu to już dawno nie jadłam.

– Dziękuję. – Moja siostra uśmiecha się dumnie.

– Mirando – mówię – jesteś nie tylko matką Nica, ale też miłością mojego życia – chwytam ją za dłoń. – Jesteśmy rodziną.

– No, kochanie – Santiago patrzy na żonę – coś czuję, że niedługo będziesz szukała kreacji na ślub.

Spoglądamy na siebie z Mirandą i się uśmiechamy. Zawsze chciałem, by to ona była moją żoną, ale czy to nie za szybko?

Cholera!

Wtedy czekałem i ją straciłem. Nie. Odganiem szybko od siebie te myśli.

Wiem, że odbudujemy wszystko.

Teraz gdy mam ją z powrotem, zrobię, co w mojej mocy, by jej nie stracić.

– Kiedy jedziecie na urlop? – pytam.

– Dopiero za tydzień, bo mieliśmy kilka pilnych spraw w firmie – odpowiada Santiago.

– A, Domi – mówi moja siostra – dzwoniła do mnie Chiara. Podobno Laura poznała jakiegoś chłopaka.

– O widzisz, ojciec do mnie dzwonił – przypominam sobie – ale zadzwonię do niego później. A co z tym chłopakiem? – pytam z ciekawości.

Tak, zachowuję się jak starszy brat, bo w końcu nim jestem i muszę też dbać o moje siostry.

– No podobno ojciec bacznie im się przygląda.

– Domi – Miranda się do mnie odwraca – a czy wasz ojciec wie o mnie i Nicu? – pyta.

Biorę głęboki oddech, spoglądając na siostrę i szwagra.

– Nie. Jeszcze mu nie powiedziałem – wyznaję.

– A co, jeśli nas nie zaakceptuje?

– Spokojnie, kochanie, o to nie musisz się martwić.

– Potwierdzam – dodaje Santiago – w tej rodzinie tylko faceci są poddawani testom – prycha.

– Co masz na myśli? – dopytuje się lekko zmartwiona Miranda.

– Ojciec chciał go przekupić – wyjaśnia Blanca – a tak naprawdę to był tylko test.

– Bardzo pomysłowy jest wasz ojciec. – Miranda lekko się uśmiecha.

– Ale jest na niego sposób – mówi tajemniczo. – Wnuki.

– Moi rodzice od dawna nie żyją, więc Nico nie zna dziadków.

– Zobaczysz, szybko złapią kontakt – dodaje moja siostra.

– Chciałabym poznać waszych rodziców – mówi.

– Założę się, że jak Domenico powie ojcu o was, to na drugi dzień tu będzie – dodaje Santiago, śmiejąc się.

– Tak, jak mu powiedziałam, że jestem w ciąży, to zrobił nam rano pobudkę – wspomina Blanca.

– To już wiem, po kim tak szybko działasz. – Miranda się do mnie uśmiecha.

– Dokładnie, kochanie. – Unoszę jej dłoń do ust i ją całuję.

– Chodź, stary, coś ci pokażę – mówi do mnie Santiago.

– Co ty znowu wymyśliłeś?! – gromi go Blanca.

– Oj, spokojnie, kochanie. Przepraszamy, piękne panie. – Uśmiecha się i wstaje z krzesła, a ja za nim.

Wychodzimy z domu i idziemy do winiarni. Odkąd Santiago posmakował włoskich win, chce zawsze mieć je pod ręką. Nawet myślał, by kupić ziemię pod uprawę winogron. Byłby to całkiem dobry pomysł.

- Popatrz – mówi, wyciągając butelkę wina z drewnianej skrzyni.
- Biondi Santi – czytam etykietę.
- Spójrz na rocznik.
- Przecież widzę – przewracam oczami – dziewięćdziesiąty piąty.

Na twarzy szwagra maluje się szeroki uśmiech, ale wcale się nie dziwię. To wino jest naprawdę wyjątkowe.

– Niezły okaz – mówię.

– Na specjalną okazję – dodaje, chowając butelkę z powrotem do skrzyni. – Ty już pewnie miałbyś taką okazję teraz.

- Co masz na myśli?
- Odzyskałeś Mirandę i syna.

Uśmiecham się. To niesamowite, jak w jednej chwili tak bardzo zmieniło się moje życie. Choć otaczała mnie rodzina, to czułem się samotny. Powroty do pustego domu stawały się coraz trudniejsze. Brakowało w nim cudownego uśmiechu mojej ukochanej.

- Odzyskałem – przytakuję zamyślony.
- I to cię zmieniło.

Początkowo marszczę brwi, ale Santiago ma rację. Najpierw sprawa z Blancą, która całkowicie mnie pochłonęła. Spędzała sen z powiek i nie pozwalała normalnie funkcjonować. Przez to, jaki byłem, straciłem Mirandę. Nie potrafiłem tego kontrolować, zapanować nad tym. Byłem przede wszystkim zły, że mijają kolejne dni, tygodnie, miesiące, lata, a nadal nic nie było wiadome, co z moją siostrą. Tylu ludzi jej szukało i żadnych wieści. Zupełnie jakby nigdy nie istniała. Miranda pozwalała mi w jakiś sposób oderwać się od tego. Pokazywała, bym w tym wszystkim nie stracił też siebie i własnego życia, ale ja się pogubiłem. Zaginięcie siostry i jej poszukiwania wzięły górę, zdominowały mnie. Wtedy gdy Santiago pierwszy raz powiedział mi o swoich podejrzeniach, ledwo utrzymałem nerwy na wodzy. Chciałem od razu poznać prawdę. Nie chciałem już dłużej czekać. Moja wiara i upór doprowadziły mnie do siostry, ale w moim życiu wciąż kogoś brakowało.

Brakowało Mirandy.

Miałem rozpocząć jej poszukiwania po powrocie do Stanów, gdy wiedziałem, że mogę tu już zostać, a ojciec poradzi sobie ze sprawami na Capri. Odnaleźliśmy siebie nawzajem i już nigdy nie pozwolę, by Miranda zniknęła z mojego życia. Ani ona, ani Nico.

– A wiesz, że masz rację – przyznaję mu. – Teraz w końcu wszystko jest, jak być powinno. Po wielu latach Blanca się odnalazła, odzyskałem Mirandę i mam syna.

- I w końcu spadł z ciebie ten ciężar.
- Żebyś wiedział.
- A teraz wreszcie zapanuje spokój – dodaje.

Tak, jak tylko pozbędę się tego całego Scorsa.

Godzinę później jesteśmy już w naszym domu. Rozpakowujemy się, a Nico idzie do swojego pokoju i układa klocki Lego. Zanoszę walizkę Mirandy do jej sypialni, choć mam cichą nadzieję, że zgodzi się na moją propozycję.

– I jak się czujesz? – pytam.

– W domu o wiele lepiej.

– Mirando – chwytam ją w pasie – ja wiem, że szybko to wszystko się dzieje, ale może zechciałabyś dzielić sypialnię ze mną?

– Och... – Podnosi na mnie wzrok.

Kurwa, czasem jednak za szybko działam. Nie zgodzi się, a tylko ją wystraszyłem. Weźmie mnie za jakiegoś napaleńca, który chce się z nią bzykać.

- Wspólne łóżko?
- Jeśli nie chcesz, to...

– Chcę – przerywa mi, patrząc prosto w moje oczy.

– Nie musimy się spieszyć z... – Uśmiecham się. – Chcę po prostu, byś była blisko mnie.

Miranda nic nie mówiąc, wtula się w moje ramiona. Cudowne uczucie. Wplątam palce w jej miękkie włosy i mocno ją do siebie przytulam.

– To co, przeprowadzamy cię? – upewniam się.

– Tak. – Uśmiecha się.

Rzeczy jest niewiele, bo w sumie Miranda miała tylko jedną walizkę, więc pół godziny później już kończymy. Miranda idzie obejrzeć bajkę z Nikiem, a ja dzwonię do ojca. Odbiera po kilku sygnałach.

– Dzień dobry, ojciec – mówię.

– Cześć, synu.

Co on taki radosny?

– Przeszkodziłem ci? – drwię lekko, choć pewnie ojciec tego nie wyczuje.

– Nie, nie. Wiesz, zabrałem mamę na krótki urlop, na Malediwy – wyjaśnia.

– Ach, to odpoczywacie.

– Powiedzmy – odpowiada lekko skwaszony.

– Ojciec, muszę ci coś powiedzieć – zaczynam.

– Coś się stało? – pyta zmartwiony.

– Nie, nie. Spokojnie, to same dobre wiadomości.

Wiem, że muszę być ostrożny z różnymi informacjami ze względu na stan zdrowia ojca, ale wiem też, że muszę o tym powiedzieć.

Im prędzej, tym lepiej.

– Odnalazłem kobietę, z którą kiedyś byłem związany, i wróciliśmy do siebie – mówię.

– Rozumiem, że ślubu z córką Provenzano nie będzie?

– Nie. Chcę się oświadczyć Mirandzie.

– Muszę poznać twoją wybrankę – mówi.

– Ojciec, jest coś jeszcze.

No to dla ojca będzie mocny punkt.

– Co takiego?

– Mamy syna – wyznaję.

– To stąd ten ślub? – pyta podejrzliwie.

– Nie. Kochamy się, a nasz syn, Nico, ma sześć lat.

– Sześć lat?! – Ze zdziwienia niemalże krzyczy do telefonu. – Dlaczego nic o tym nie wiedziałem? – oburza się.

Wyobraź sobie, że ja też nie wiedziałem.

– Ojciec, to skomplikowane.

– Cholera jasna! – warczy. – Mama się zdenerwuje, jak przerwę urlop.

– Nie przerywajcie. Odpocznijcie i wtedy zapraszamy do nas – próbuję go przekonać. – Wiesz, jak mama uwielbia Malediwy.

– Masz szczęście, Domenico – syczy.

Wyobrażam sobie, bo w innych okolicznościach ojciec siedziałby już w samolocie. Mam nadzieję, że te wiadomości nie odbiją się na jego zdrowiu. Jeszcze chwilę rozmawiam z ojcem, a później zaglądam do Mirandy i Nica.

Wieczorem Nico szybko zasypia i my też kładziemy się do łóżka.

– Nico chyba nigdy nie był taki szczęśliwy. – Miranda odwraca się do mnie. – Ma mamę i tatę razem.

– A ty? Jesteś szczęśliwa? – Przesuwam palcami po jej ramieniu.

– Bardzo – odpowiada. – Chcę, by nam się udało.

– Ja też. Bardzo tego chcę.

Miranda przysuwa się do mnie i kładzie dłoń na moim torsie, gładząc go delikatnie opuszkami palców, aż przechodzą mnie dreszcze. Moje życie bez niej było puste, a teraz nie dość, że odzyskałem kobietę mojego życia, to jeszcze okazało się, że mamy syna. Jestem pieprzonym szczęściarzem.

Moja ukochana wtula się we mnie, a ja czuję jej ciepło, bicie serca. Nie zaprzeczę, bo mam straszną ochotę na nią. Kocham ją, pożądam, pragnę, choć nie zdaje sobie z tego sprawy, to niesamowicie mnie kusi. Dobrze, że w pokoju jest półmrok, a Miranda ze zmęczenia powoli zasypia, bo zaraz by zorientowała się, że mój kutas miał na dziś inne plany. Czuję, że pod tym względem czeka mnie trudny okres.

ROZDZIAŁ 14



DOMENICO

Rano, gdy otwieram oczy, moja ukochana jest wtulona w moje ramiona.

Całuję ją we włosy, a ona się budzi.

– Dzień dobry, kochanie – mówię.

– Dzień dobry – odpowiada, przeciągając się.

– Jak spałaś?

– Najlepiej. – Uśmiecha się.

– Może pojechalibyśmy później na zakupy? – proponuję. – Przyda ci się kilka nowych rzeczy.

– Jasne, tylko podjedziemy najpierw do banku – mówi. – Muszę wypłacić pieniądze, a karty nie mam, bo Philipp mi zabrał.

– Kochanie, oczywiście możesz wypłacić pieniądze, ale jesteś moją kobietą i ja będę cię utrzymywał – oznajmiam.

– Domi, wiesz, że tego nie lubię. – Krzywi się. – Philipp nie pozwalał mi pracować, uzależnił mnie od siebie...

– Ty mnie do niego porównujesz? – Siadam na łóżku.

– Nie, Domi. – Kręci głową. – Nigdy. Chodzi mi o to, że chcę też coś robić, zajmować się czymś. Nie chcę całymi dniami siedzieć w domu. Nico pójdzie do przedszkola, ty do pracy, a ja?

– Blanca też nie pracuje.

– Domi. – Ściąga brwi. – Blanca zajmuje się bliźniakami.

Dzieci? Może postaramy się o kolejne?

– Mirando, dopiero co wyszłaś ze szpitala.

Próbuję ją tym przekonać, bo na razie nie chcę jej uświadamiać, że i tak nie będzie pracowała. Jest moim oczkiem w głowie i skutecznie przekonam każdego lekarza, by zatrzymać ją w domu.

– Ja nie mówię teraz, ale jak już będę czuła się lepiej – upiera się.

– Dobrze. Jak już tak całkiem wyzdrowiejesz i nie będzie przeciwwskazań medycznych, to wrócimy do tej rozmowy.

Miranda przewraca oczami, zdając sobie sprawę, że to maksimum, na jakie mogę się zgodzić.

– A jeszcze chciałbym, żebyś przejrzała te katalogi od dekoratorki – dodaję.

– Naprawdę chcesz, żebym zadecydowała o urządzeniu wnętrza twojego domu? – Dotyka mojego brzucha, aż przechodzą mnie prądy.

– Nie mojego, a naszego. Mirando – zakładam jej pasmo włosów za ucho – mam względem ciebie takie same plany jak sześć lat temu.

– Domi... – szepcze.

Nagle słyszymy naszego królewicza, jak biegnie korytarzem i wpada do sypialni. Wskakuje na łóżko i przytula się do nas.

– A ja też mogę spać razem z wami? – pyta, spoglądając najpierw na mamę, a później na mnie.

– No co ty, nie chciałbyś spać w swoim nowym, superłóżku?

– Superłóżku? – Otwiera szeroko buzię.

– Wiesz, jedziemy dziś z mamą na zakupy – mówię – i coś czuję, że wrócimy z fajnym łóżkiem w kształcie samochodu. – Uśmiecham się do niego.

– Tak, tak! – woła radośnie. – Kupicie mi takie łóżko?

– Co ten tata ci obiecał? – Miranda się uśmiecha.
– Tata powiedział, że kupi mi łóżko jak wóz policyjny – cieszy się. – A czy ja też będę miał siostrę? – pyta po chwili.

Zaskoczeni spoglądamy na siebie z Mirandą.

– Nico, a skąd ten pomysł? – pyta Miranda.

– Mój kolega z przedszkola, Tom, powiedział, że jak mama i tata śpią razem, to potem ma się siostrę... albo brata – dodaje z uśmiechem.

– A chciałbyś mieć siostrę albo brata? – pytam, patrząc na ukochaną, a ona się rumieni.

– Tak – przytakuje.

– A ja myślę, że twoje nowe łóżko czeka na ciebie w sklepie – mówi Miranda, zmieniając temat. Po śniadaniu jedziemy we trójkę na zakupy. Oczywiście towarzyszy nam ochrona.

Ten niepoczytalny psychopata może chcieć się zemścić na Mirandzie.

Najpierw idziemy do meblowego zamówić łóżko. Nico jest przeszczęśliwy. Po pierwszym udanym zakupie czas na Mirandę.

Gdy moja ukochana przymierza bluzki, sukienki, spodnie, dzwoni mój telefon. To Rodrigo. Śledzi z dwoma kumplami tego pajaca Scorsa.

– Co tam masz dla mnie? – pytam.

– Słuchaj, ten Scorso jeździ praktycznie tylko praca, dom – mówi. – Dwaj jego ochroniarze wczoraj wyjechali, ale jeszcze nie wrócili.

– Dokąd wyjechali?

– Nie wiem. Chłopaki zgubili ich na objeździe dziesięć mil stąd.

– Szlag! – warczę.

– Szefie, ten Scorso był dzisiaj na cmentarzu – oznajmia.

– Na cmentarzu? – Dziwię się.

– Tak. Postawił znicz na grobie niejakiego Eugenio Bellini.

– Eugenio Bellini? – dopytuję się.

– Dokładnie – potwierdza.

– Nic mi to nie mówi. – Kręcę głową, zerkając na przymierzalnię, gdzie jest Miranda. – Dobra, pilnujcie go.

– Jasne.

Rozłączam się i wracam do Mirandy.

– A ta, skarbie? – Moja ukochana prezentuje mi się w błękitnej sukience.

– Pięknie.

– Ale ta czy ta? – Pokazuje mi jeszcze sukienkę w kwiatki.

– Weź obie – odpowiadam zamyślony.

– Domi. – Przekrzywia głowę, oczekując mojej rady.

– Skarbie, weź każdą, która ci się podoba.

– W garderobie się te ubrania nie zmieszczą – prycha.

– Spokojnie – podchodzę do niej i ją całuję – przerobimy jeden pokój na garderobę tylko dla ciebie.

– Och ty. Dobra, decyduję się na niebieską. – Odwraca się w stronę przymierzalni.

– Skarbie – zatrzymuję ją – czy znasz kogoś o nazwisku Bellini?

– Bellini? Nie – kręci głową – a dlaczego pytasz?

– Scorso odwiedził grób mężczyzny. Nazywał się Eugenio Bellini – wyjaśniam.

– Nie kojarzę takiego nazwiska.

– A to może być ktoś z rodziny?

– Niewiele mówił mi o swojej rodzinie. Wiem, że rodzice od dawna nie żyją, a o rodzeństwie nie wspominał – dodaje.

– Rozumiem. – Coraz bardziej mi się nie podoba ten Scorso. Zmienił tożsamość, a fakt, że odwiedził grób mężczyzny o nazwisku Bellini, może świadczyć, że sam się tak nazywał. Tylko dlaczego to zrobił, dlaczego zmienił tożsamość?

– Domi, czy on coś szykuje? – pyta wystraszona.

– Skarbie, spokojnie. – Gładzę ją po ramionach. – Nie pozwolę was skrzywdzić.

Po kilku godzinach, które spędziliśmy na zakupach i obiedzie, wracamy do domu. Gdy wysiadamy z auta, podjeżdża samochód ze sklepu meblowego z łóżkiem dla Nica. Mały aż skacze z radości. Moi ochroniarze wnoszą łóżko i ustawiają je w pokoju Nica.

– Ale super! – Nico skacze po łóżku.

– Nico, łóżko nie służy do skakania – karci go Miranda. – Zejdź, rozłóż ci pościel.

– Kochanie, a może zatrudnilibyśmy kogoś do pomocy w domu?

– A po co? – Gniewnie marszczy brwi, dając mi do zrozumienia, że nie będzie tu po prostu leżeć i pachnieć.

– Żebyś nie musiała tego robić.

– Domenico, proszę cię. – Przewraca oczami i podchodzi do szafy po pościel dla Nica.

– Mirando, nie musisz gotować, sprzątać, prać. Kochanie, nie pozwolę ci na to.

– To co mam robić? – Rozkłada pościel na łóżku. – Nie będę pracować, to chociaż domem się zajmę.

– Ale naprawdę nie musisz – nalegam.

– Skoro to ma być też mój dom, to chcę się nim zajmować – mówi stanowczo.

Domenico, zapamiętaj sobie raz, a dobrze – z kobietami się nie dyskutuje, upominam samego siebie.

– Dobrze, ale masz się nie przemęczać. – To się jej postawiłem.

– Dobrze. – Podchodzi i daje mi szybkiego całusa.

Brawo, Domenico. Ojciec byłby z ciebie dumny, ironizuję w myślach.

No cóż, nie zamierzam się z nią kłócić. Dopiero co wyszła ze szpitala i ją odzyskałem.

Wiem, że muszę trochę przystopować, bo Miranda nie jest kobietą, która tak po prostu będzie beczynnie leżeć, biegać po sklepach i relaksować się całymi dniami w spa. Zawsze była aktywna, choć wiem, że ostatnio jej stan zdrowia na to nie pozwalał, teraz na pewno będzie chciała normalnie funkcjonować.

ROZDZIAŁ 15



MIRANDA

Dwa tygodnie temu wszystko kompletnie się odmieniło. Myślałam, że przez chorobę moje życie dobiega kresu. Nadal nie rozumiem, dlaczego Philipp mnie truł, jaki miał w tym cel? Czy naprawdę chciał mnie siłą przy sobie zatrzymać? Na początku naprawdę dobrze nam się układało. Zachowywaliśmy się jak para zakochanych nastolatków, ale z czasem jego zachowanie zaczęło się zmieniać. Najpierw jakaś niechęć do Nica. Poświęcał mu coraz mniej czasu, nie bawił się z nim, nawet na treningi piłki nożnej z nim nie chciał jeździć. Niby nic takiego, ale zdecydował też o zatrudnieniu opiekunki, byśmy mogli spędzać więcej czasu razem, choć wcale tak nie było. Philipp po prostu więcej pracował, a gdy już wychodziliśmy, to były to biznesowe spotkania. Gdy zaczęły się jego problemy z narkotykami, stał się agresywny, wybuchowy.

Wybaczyłam mu, gdy pierwszy raz mnie uderzył. Był wtedy pijany, klient zerwał z nim kontrakt za niewywiązanie się z warunków umowy, a ja dodatkowo dolałam oliwy do ognia. To go oczywiście nie tłumaczyło, ale uwierzyłam mu i dałam szansę, bo naprawdę szczerze mnie przeprosił. Niestety spokój trwał tylko dwa tygodnie. Później Philipp coraz częściej stawał się agresywny. Nie czułam się przy nim bezpieczna i bałam się o Nica.

Chciałam odejść, ale wtedy zaczęły się moje problemy ze zdrowiem.

Pewnego dnia zemdlałam i trafiłam do szpitala. Spędziłam tam jakiś czas, wykonano mi szereg badań, stawiających jednoznaczną diagnozę. Kompletnie się załamalam.

Nieobliczalny Philipp, moje życie dobiegające końca i bezbronny Nico. Wtedy postanowiłam wynająć detektywa, oczywiście w tajemnicy przed Philippem. Nico to mądry i rezolutny chłopiec, ale po zniknięciu detektywa wiedziałam, że Domi wkrótce się pojawi i to w idealnym dla siebie stylu.

Boże, gdyby nie Domenico, naprawdę mogłabym umrzeć...

Odsuwam od siebie te myśli, skupiając się na tym, że w końcu jesteśmy razem. Może to wszystko było też po to, byśmy przekonali się, jak mocna jest nasza miłość? Wiem, że Domi też ma swój twardy charakter, ale kocha mnie, naszego syna i robi wszystko, by nas chronić. Taki właśnie jest. Dla rodziny cudowny, czuły, kochający i troskliwy, a dla wrogów... No cóż, to jego druga strona. Zimny i bezwzględny Domenico Montechiaro.

Wieczorem, kiedy Nico już smacznie śpi, zmęczony po całym dniu, leżymy w łóżku, wtuleni w swoje ramiona. Zupełnie jak za dawnych, wspaniałych czasów.

Domenico przysuwa się i delikatnie mnie całuje. Uwielbiam jego usta. Miękkie, soczyste, aksamitne, moje... Chwytam jego twarz i pogłębiam pocałunek. Gdy przysuwa się jeszcze bliżej, czuję jego rosnącą erekcję.

Och...

Domenico obsypuje słodkimi pocałunkami szyję i dekolci, schodząc niżej. Przez satynowy materiał mojej koszulki nocnej całuje piersi. Czuję, jak przechodzą mnie rozkoszne dreszcze. Męczyzna zsuwa mi ramiączka od koszulki, a ja cała drżę.

– Domi. – Zatrzymuję go.

W sumie nie wiem, czemu to robiłam. Trochę się stresuję, tyle lat się nie kochaliśmy, nie czułam go, a seks z Philippem... Trudno było nazwać to przyjemnością, gdy mnie po prostu zmuszał.

– Co jest, skarbie? – Podpiera się na łokciu.

– Nie... Nic... Przepraszam – jąkam się.

– Mirando, jeśli nie chcesz, to ja nie będę nalegał – mówi z wyrozumiałością.
– Chcę – przesuвам dłonią po jego umięśnionym torsie – tylko trochę się denerwuję. – Spuszczam nieśmiało wzrok.

– Obiecuję, będę delikatny. – Całuje wewnętrzną stronę mojej dłoni.

Przytakuję.

Domenico zdejmuję mi koszulkę, pochłaniając wzrokiem każdy fragment mojego nagiego ciała.

– Jesteś taka piękna – mruczy ochryple.

Pochyla się i składa pocałunki na moich piersiach. Ssie i pieści wrażliwą brodawkę, która momentalnie twardnieje pod jego językiem. Wplatam palce w jego włosy, przyciągając go do siebie. Po chwili to samo robi z drugą piersią. Moje serce bije szybko i nierówno, a z gardła wydobywam długie jęki. Domenico podnosi się i sięga do nocnej szafki. Wyciąga prezerwatywę i zdejmuję bokserki, ukazując imponujących rozmiarów przyrodzenie. Przygryzam wargę, czując skurcze tam na dole. Domi lekko się uśmiecha i szybko zakłada kondoma. Zawsze nam było dobrze w łóżku. Nawet bardzo dobrze. Tylko on potrafił mnie zaspokoić, idealnie się do siebie dopasowaliśmy. Domenico rozchyła moje nogi i pochylając się, powoli we mnie wchodzi.

– Och... – jęczę, gdy czuję go całego w sobie.

– Mirando...

Na chwilę się zatrzymuje, zupełnie jakby delektował się tą chwilą, gdy znów jest we mnie; gdy należę tylko do niego, ciałem i duszą.

– Chryste, tak bardzo pragnęłam znów cię poczuć – szepcze tuż koło mojego ucha. – Tak mi dobrze w tobie...

– Domi...

Mój ukochany zaczyna się poruszać. Najpierw robi to powoli, wysuwając się i wsuwając, tak, że czuję go centymetr po centymetrze. Zaciskam dłonie na satynowej pościeli, wypychając biodra do przodu, ku niemu. Po chwili kiedy przyspiesza, oplatam go nogami w pasie i łapiemy wspólny rytm. Czuję, jak mnie rozpycha, wypełnia aż po brzegi. Tylko z nim jest mi tak przyjemnie. Domenico wykonuje głębokie, szybkie pchnięcia, a ja czuję to przyjemne mrowienie, miliony dreszczy przechodzących przez moje ciało. Wyginam się w łuk, czując jego ciepły oddech na szyi.

– Domi... – jęczę, gdy moim ciałem wstrząsa orgazm.

Domenico uderza we mnie jeszcze kilka razy i dysząc, szczytuje, opadając na mnie swoim ciężarem.

– Domi, gnieciesz mnie. – Ledwo łapię oddech.

– Przepraszam. – Wysuwa się ze mnie i opada na pościaganą pościel tuż przy moim boku.

Odwracam się bokiem do niego i przesuвам palcem po jego dolnej wardze.

– Kocham cię – szepczę.

– Ja ciebie też, Mirando. – Odgarnia pasmo włosów z mojej twarzy i mnie całuje.

DOMENICO

Najlepsza pobudka, o jakiej mogłem tylko marzyć, to gdy moja kobieta jest w mych ramionach i to po tak namiętnej nocy. Chryste, co to było. Znów ją poczuć, być w niej, pieścić jej ciało, całować...

Cholera!

Gdy delikatnie całuję czubek jej głowy, Miranda się przebudza. Przeciąga się leniwie i podnosi na mnie wzrok, uśmiechając się.

– Mam nadzieję, że dobrze spałaś. – Gładzę ją po ramieniu.

– Po tak intensywnej nocy bardzo dobrze – odpowiada z lekkim rumieńcem na twarzy.

– To co, wspólny prysznic, póki Nico śpi? – zachęcam ją, choć błysk w jej oczach zdradza, że sama by to chętnie zaproponowała.

Po prysznicu ubieramy się i zaglądamy do Nica, który właśnie się przebudza.

Gdy nagle rozlega się dzwonek do drzwi, schodzę zobaczyć, kto nas odwiedził.

– Szefie – mówi Scott, jeden z moich ochroniarzy, gdy jestem jeszcze na górze – jakaś Zoe.

Co, kurwa?!

Szybko zbiegam i podchodzę do nich.

– Co ty tu robisz? – warczę, zaciskając usta w cienką linię.

– Stęskniłam się – szepcze.

– Kurwa, Zoe, mówiłem ci coś – syczę. – Wyprowadź ją – mówię do Scotta.

Chłopak próbuje ją złapać za ramię, ale Zoe się odsuwa.

– Nie waż się mnie tknąć! – Dziewczyna spogląda gniewnie na niego.

Gdy słyszę kroki za sobą, wiem, że mam przejebane.

– Kochanie, kto to? – Miranda obejmuje mnie jedną ręką w pasie.

– Kochanie? – prycha Zoe. – Serio, Domi?

– Domenico, kim jest ta kobieta? – Miranda splata ręce na piersiach.

– To moja dawna była.

Nie ma sensu kłamać, Zoe i tak zaraz się wygada.

– Dawna? – Oburza się blondynka. – Jeszcze trzy tygodnie temu mnie pieprzyłeś! – wykrzykuje mi.

– Uważaj na słowa – upominam ją. – Tu jest dziecko.

– Dziecko? – Jest zaskoczona.

– Tak, nasz syn – mówię.

– Ty naprawdę jesteś jakiś popieprzony!

– Wyjdź! – nakazuję i spoglądam na Scotta.

– Mam ci pomóc? – pyta ją Scott.

– Nie dotykaj mnie – warczy. – Jesteś świnią, Domenico!

Scott otwiera drzwi, a Zoe na chwilę odwraca się tylko po, by pokazać mi środkowy palec, po czym wybiega. Była wściekła, ale mina Mirandy wcale nie wskazuje na lepszy stan.

– Mirando...

Dziewczyna spogląda na mnie obojętnie i idzie na górę. Chwytam ją za ramię, gdy jest już na piętrze.

– Kochanie. – Patrę jej prosto w oczy.

Przez chwilę nic nie mówi, ale patrzy na mnie z wyrzutem, tak jakby chciała powiedzieć, że się na mnie zawiodła.

– Mirando, powiedz coś.

– Czujesz coś do tej kobiety? – pyta.

– Do Zoe? Nie, nic mnie z nią nie łączy.

To absurdalne pytanie, ale rozumiem Mirandę.

– A seks?

– Ostatni raz byłem z nią, zanim dowiedziałem się, że Nico jest moim synem – tłumaczę jej.

– Domenico...

– Mirando – chwytam jej dłonie i unoszę do ust, po czym je całuję – każde z nas ma swoją przeszłość. Prawie siedem lat żyliśmy osobno, a teraz jesteśmy razem. Kochamy się, mamy syna, nie pozwólmy, by ktoś nam to popsuł.

– Wiem – spuszcza wzrok – po prostu... Po prostu poczułam się zazdrosna. Jest młoda, śliczna.

– Skarbie – chwytam jej twarz – ty jesteś najpiękniejsza. – Całuję ją w usta. – Kocham cię. –

Przytulam ją do siebie.

– Przepraszam. – Kobieta wtula się w moje ramiona.

– Tatusiu! – woła mnie Nico.

– Idź, idź. Nico walczy z klockami.

– Co składa?

– Statek piracki. – Uśmiecha się lekko.

– Okej, ale wieczór rezerwujemy dla siebie. – Obejmuję ją jedną ręką w pasie.

– Tato, bo ten klocek nigdzie nie pasuje! – Oburzony Nico wybiega na korytarz.

– No chodź, piracie.

ROZDZIAŁ 16



MIRANDA

Nico od kiedy ma tatę, trochę się rozleniwiał. Domenico go rozpieszcza, zupełnie jakby chciał mu wynagrodzić te wszystkie lata, gdy nie było go przy nim, choć to wcale nie jego wina.

Wiem, że nie miałam prawa odbierać mu syna, ale wtedy uważałam, że tak będzie najlepiej. Poszukiwania siostry tak go pochłonęły, że sama byłam dla niego balastem, a co dopiero malutkie dziecko, potrzebujące opieki i zainteresowania.

Kiedy Domenico z synem składają statek, ja zamierzam zabrać się do przeglądania katalogów, ale nigdzie nie mogę ich znaleźć, więc idę do chłopaków.

– Domi, gdzie są katalogi od dekoratorki? – pytam.

– Aj, widzisz, zostawiłem je w gabinecie. Przyniosę ci je.

– Spokojnie, dam radę.

Nie chcę im przerywać zabawy, widzę, jaką oboje czerpią z tego radość z czasu spędzanego razem.

– W szufladzie są – dodaje.

– Okej.

Schodzę do gabinetu i podchodzę do biurka. Hmm... W której szufladzie? Zaczynam od dolnej. Papiery, papiery, papiery... Kolejna to samo. Otwieram następną. O, jest coś, ale to nie katalog z dekoracjami, tylko z samochodami. Wkładam go z powrotem, ale na końcu szuflady znajduję coś jeszcze. Och... Prezerwatywy i małe, czerwone pudełeczko. Powoli je otwieram. O matko! W środku znajduje się piękny, złoty pierścionek z brylantem.

Boże...

On... On chciał się oświadczyć tej dziewczynie? Osuwam się na fotel, a w mojej głowie aż kłębi się od różnych myśli. Jej wizyta wskazywała na to, że z nią nie zerwał. Gdyby to zrobił, nie przyszłaby tu i chyba by jej powiedział, że ma kogoś innego.

Już sama nie wiem, co mam myśleć.

– I znalazłaś? – Nagle słyszę głos Domiego.

– Yyy... Tak. Nie – mieszam się, po czym wrzucam pierścionek do szuflady i zrywam z fotela.

– Co jest, skarbie? – Domi podchodzi bliżej.

– Nie, nic. – Staram się ukryć spływającą po policzku łzę.

Domenico przysuwa się i spogląda na szufladę. Wyjmuje z niej pierścionek i uważnie mu się przygląda.

– Przepraszam – odsuwam się od niego – kata... szukałam tych katalogów... – wyjaśniam, jękając się. – To... to był przypadek.

– Mirando, spokojnie.

– Domenico, dlaczego mi nie powiedziałeś, że łączyło cię coś poważnego z tą dziewczyną? – wyrzucam mu, bo sądziłam, że jest coś trwałego między nami, ale ten pierścionek zbił mnie z tropu.

– Bo nie łączyło – mówi.

– A pierścionek? Chciałeś się jej oświadczyć.

– Chciałem – przyznaje, a ja smutnieję, bo nie wiem, co mam teraz myśleć – ale nie jej – dodaje po chwili. – Ten pierścionek kupiłem na miesiąc przed tym, jak... jak odeszłaś.

– Domi...

– Chciałem ci się oświadczyć w twoje urodziny, ale już nie było cię ze mną – dodaje, a mnie z oczu płyną łzy.

– Dlaczego nadal go trzymasz?

– Bo wciąż czeka na ciebie. – Chwyta mnie za dłoń. – Chciałem to zrobić w najbliższym czasie, w jakiejś pięknej restauracji, ale – Domenico klęka przede mną – Mirando Price – patrzy mi prosto w oczy – miłości mojego życia, czy zechcesz spędzić ze mną resztę życia i zostaniesz moją żoną, moją panią Montechiaro?

On... On poprosił mnie o rękę.

Chce, bym została jego żoną, a ja mu zepsułam niespodziankę. Moje serce wręcz skacze ze szczęścia. Nie spodziewałam się tak szybkich oświadczeń, choć gdy powiedział, że miał to zrobić siedem lat temu... Mój Domi...

– Tak. – Przytakuję, ocierając łzy. – Zostanę twoją żoną.

Domenico wsuwa mi pierścionek na palec i całuje moją dłoń.

– Kocham cię, Mirando.

– Ja ciebie też.

Wstaje i bierze mnie w ramiona, namiętnie całując.

DOMENICO

Nie tak to planowałem, ale najważniejsze, że się zgodziła. Miranda w końcu będzie moją żoną. Zostanie przy mnie, będzie ze mną, nie ucieknie. Wypuszczam ją na chwilę z ramion i podchodzę do drzwi. Przekręcam klucz i odwracam się do Mirandy.

– Co robisz? – pyta z uśmiechem.

– Zamierzam wziąć cię tu i teraz.

Rozpinam koszulę i podchodzę do niej. Miranda opiera dłonie o blat i zmysłowo przygryza wargę.

– Zapomniałeś, że Nico jest na górze.

– Spokojnie, zadbałem o to. – Zdejmuję koszulę, a ona przesuwa palcami po moim torsie. – Giulio z nim jest.

– Och...

Podciągam jej sukienkę i wsuwam dłonie pod jej koronkowe majtki. Miranda zarzuca mi ręce na szyję, a ja zatapiam palec w jej gorącym wnętrzu.

– Domi... – szepcze, gdy poruszam w niej palcem.

Jest taka wilgotna, miękka, taka moja. Szybkim ruchem zrywam z niej bieliznę, a ona uśmiecha się łobuzersko.

Chwytam ją w talii i sadzam na blacie. Miranda rozpina mi rozporek, gdy nasze usta spotykają się w namiętnym pocałunku.

Czuję jej palce błędzące po moim ciele, jej aksamitne usta, szybkie bicie serca, ten żar i gorąc od niej bijący. Sięgam ręką do górnej szuflady, gdzie oprócz pierścionka, leżały też prezerwatywy. Wyciągam jedną z nich, rozrywam folię, po czym zsuwam spodnie wraz z bokserkami i zakładam kondoma. Przesuwam Mirandę na brzeg biurka i rozchylam szerzej jej nogi.

– Chodź tu do mnie, mała – mruczę.

Wchodzę w nią powoli, tak, by poczuła mnie centymetr po centymetrze.

– Och... – Z jej gardła wydobywa się tak zmysłowy jęk, że chyba zaraz skończę.

Zaczynam się w niej poruszać, nabijając ją na siebie. Wchodzę w nią mocno i głęboko, czując, jak jej ciasna cipka zaczyna pulsować. Jak ja uwielbiam w niej być. Miranda oplata mnie nogami, wbijając mi paznokcie w plecy. Odchyła głowę, a ja pieszczę rozpaloną skórę jej szyi.

– Domi... – dyszy.

Czuję, jak się zaciska wokół mnie, jak pulsuje. Uderzam w nią mocniej, szybciej i głębiej. Jest tylko moja! Przez moje ciało przechodzą prądy, krew wrze w żyłach. Chwytam ją mocno w pasie i wykonuję kilka szybkich pchnięć, po czym razem szczytujemy.

- Nigdy się tobą nie nasycę – dyszę ciężko.
- Kocham cię, Domi – szepcze, obejmując mnie za szyję.
- Jakiś czas później wychodzimy z gabinetu i idziemy do naszego syna.
- Możesz już iść, Giulio – mówię do ochroniarza i ten wychodzi.
- No i jak ten statek? – pyta Miranda.
- Złożony – odpowiada triumfalnie Nico i pokazuje nam statek.
- Wow, jest piękny.
- Synku – mówię – chcielibyśmy ci coś powiedzieć.
- A to dobra wiadomość? – pyta.
- Bardzo dobra – mówię, spoglądając na moją narzeczoną.

Moja narzeczona.

Podoba mi się, a jeszcze bardziej będzie mi się podobało „moja żona”.

- Zapytałem twoją mamę, czy zgodzi się zostać moją żoną.
- I co, mamusiu, powiedziałaś? – Nico podnosi wzrok na mamę.
- A jak myślisz, powinnam się zgodzić?
- Zgódź się, tata jest fajny. – Uśmiecha się.
- To w takim razie weźmiemy ślub, okej? – Miranda przeczesuje jego włosy.
- Super! – Nico podskakuje. – A kiedy będę mógł chodzić do przedszkola?
- A chciałbyś? – pytam go.
- Tak. Nie mam tu kolegów.
- Pomyślimy. – Spoglądam na Mirandę.
- No proszę – nalega.
- Nico, musimy najpierw poszukać z tatą przedszkola i zapytać, czy możemy cię teraz zapisać,

dobrze?

- No dobrze.

Parę minut później dzwoni do mnie Scott.

- Co jest? – pytam.
- Szefie – mówi – ten Scorso właśnie pakuje jakieś walizki i chyba wyjeżdża.
- Jeźdźcie za nim! – syczę nerwowo.
- Jasne.

Kurwa! Co ty kombinujesz, Scorso? Nim zdążę zebrać myśli, podchodzi do mnie Miranda i podaje mi telefon.

- To Blanca – mówi z uśmiechem.
- Cześć, siostra, co tam?
- U nas bardzo dobrze, ale u was chyba jeszcze lepiej – mówi znacząco, a ja już wiem, o co jej

chodzi.

- Pochwaliłam się Blance – szepcze Miranda, a ja ją do siebie przyciągam.
- Gratuluję, braciszku – mówi radośnie.
- Dzięki.
- Miranda to świetna dziewczyna, pasuje do siebie.
- Nie może być inaczej. – Przesuwam dłonią po kręgosłupie szatynki.
- Słuchaj, pogadamy, jak przyjadę, bo te łobuziaki nie dają mi rozmawiać.
- Jasne. Do zobaczenia. Na razie, siostra.

Rozłączam się i oddaję telefon Mirandzie.

– Przepraszam, ale jestem taka szczęśliwa, że chciałam jej powiedzieć. – Patrzy na mnie maślanym wzrokiem.

- Kochanie, w porządku. Przecież i tak niedługo będziesz moją żoną. – Całuję ją we włosy.
- Niedługo?
- A na co mamy czekać?

Miranda uśmiecha się, zapewne myśląc, że aż tak szybko, to jeszcze nigdy nie działałam.

- Blanca przyjedzie jutro koło południa.

- Babskie pogaduszki?
- Coś w tym stylu.
- Nagle znów dzwoni mój telefon.
- Co jest? – warczę.
- Szefie – mówi Scott – Scorso przyjechał na prywatne lotnisko.
- Kurwa! – wkurzam się. – Dobra, wracajcie.
- Coś się stało? – pyta Miranda, gdy chowam telefon do kieszeni.
- Scorso dokądś wylatuje.
- Może do Denver? Latał tam z prywatnego lotniska – dodaje.
- Być może – rozmyślam – i tak go dorwiemy.

Następnego dnia muszę jechać do klubu. W domu z Mirandą i Nikiem zostawiam czterech ochroniarzy. Myślę, że Scorso nie pojawi się przez kilka dni, ale ochrona musi być. Jakiś czas później dzwoni mój ojciec.

- Dzień dobry, ojczy, jak urlop? – pytam.
- Teraz to już kiepsko – mówi.
- To znaczy? – dopytuję się.
- Odkąd mama dowiedziała się, że ma kolejnego wnuka, stwierdziła, że koniecznie musi go poznać i oczywiście twoją wybraną – oznajmia.

No tak. Mogłem to przewidzieć.

- Rozumiem – mówię, wciąż rozmyślając o poczynaniach Scorsa.
 - Domenico, coś dzieje?
 - Nic, z czym bym sobie nie poradził – zapewniam go – ale może mi pomożesz?
 - Słucham.
 - Mówi ci coś nazwisko Bellini? Eugenio Bellini?
 - Domenico, dlaczego pytasz? – Ton głosu ojca jest chłodny i poważny.
 - Jeden gość odwiedza jego grób.
 - Kurwa! – syczy ojciec. – Domenico, wzmocnij ochronę i nie spuszczaaj rodziny z oka.
- Ojciec powiedział to w taki sposób, że jego słowa wywołały nieprzyjemne dreszcze na moim ciele.

- Co? – Nie bardzo rozumiem.
- Zrób to! – nakazuje stanowczo. – Lecimy do was.

Po tych słowach się rozłącza. Co tu jest, kurwa, grane?! On chyba znał tego człowieka...

ROZDZIAŁ 17



DOMENICO

Kim jest tak naprawdę ten Scorso i czy ma coś wspólnego z naszą rodziną? Ojciec musi go znać. Może nie tyle jego, ale tego Belliniego na pewno. Obstawiam jakiegoś wroga, inaczej by tak mocno nie zareagował.

Muszę zadzwonić do Mirandy, bo jeśli sam ojciec każe podwoić ochronę, to oznacza, że naprawdę coś może się wydarzyć.

– Co tam, skarbie? – pyta moja narzeczona.

– Gdzie jesteś?

– W domu. A co ty taki nerwowy?

– Mirando, proszę cię nigdzie nie wychodź – mówię stanowczo. – Pilnuj Nica.

– Domi, co się dzieje? – pyta przestraszona.

– Jeszcze nie wiem, ale musimy zachować ostrożność.

– Domi, przerażasz mnie. – Wyczuwam w jej głosie, że naprawdę się boi, ale musi być teraz ostrożna.

– Spokojnie, doślę wam ochronę.

– Domi, to mnie nie uspokoiło.

– Mirando, proszę cię, posłuchaj mnie.

Cholera, nie mogę jej teraz powiedzieć, o co chodzi.

– Dobrze. Uważaj na siebie.

– Kocham cię – mówię.

– Ja ciebie też.

Rozłączam się z nią i dzwonię do siostry. Sygnał. Jeden, drugi, trzeci... Blanca, odbierz. Wybieram jeszcze raz jej numer, ale dalej nie odbiera. Próbuję do Santiaga, ale jego telefon też milczy. Cholera jasna!

– David! – wołam go.

– Co jest, szefie?

– Wyślij dwóch ochroniarzy do mnie i dwóch do mojej siostry – mówię.

– Coś się dzieje?

– Tak! – warczę wkurwiony. – Wysyłaj, a ja jadę do Santiaga, bo Blanca pewnie jest w drodze do nas – rzucam i wychodzę z klubu.

BLANCA

Jestem w drodze do Mirandy. Cieszę się, że im się w końcu układa. Miło widzieć mojego brata takiego szczęśliwego. Nagle czuję, jak telefon wibruje mi w torebce. Gdy chcę go wyciągnąć, Steven gwałtownie hamuje.

– Steven! – krzyczę.

Rozglądam się i widzę, że jakieś inne auto zajęło nam drogę.

Steven wyciąga broń.

– Niech pani tu zostanie, pani Castillo – mówi, a ja nerwowo kiwam głową.

Nagle czterech gości podbiega do naszego auta i jeden bez wahania strzela Stevenowi w głowę.

Z gardła wrywa mi się krzyk ze strachu. Boże kochany, co tu się dzieje? Serce bije mi jak szalone. Jestem przerażona. Zaraz i mnie zabiją. Boże, Steven... Szybko wyjmuję telefon i chowam go do kieszeni żakietu. Momentalnie ktoś otwiera drzwi i jakiś facet siłą wyciąga mnie z auta. Nie znam go. Wysoki, z kilkudniowym zarostem, o groźnym wyglądzie. Boję się go.

– Pani Castillo Montechiaro. – Uśmiecha się szyderczo.

Cholera! On mnie zna. Kim on jest? Boże, ściska mnie w żołądku, aż jest mi niedobrze.

– Kim jesteś? – pytam.

– Twoim najgorszym koszmarem – drwi, a z moich oczu spływają łzy.

Boże, on mnie zabije. Serce ze strachu bije mi tak szybko, że chyba zaraz wyskoczy mi z piersi, a nogi trzęsą się, że ledwo jestem w stanie stać.

– Zabierajcie ją – nakazuje.

Jeden z napastników zakleja mi taśmą usta i zakłada jakiś worek na głowę, a drugi zawiązuje dłonie, po czym wpychają mnie do samochodu. Zaraz chyba umrę z przerażenia. Nie jestem w stanie opanować emocji, tak się boję. Nie wiem nawet, jak długo jedziemy i w którym kierunku.

Boże, kim jest ten człowiek i czego chce ode mnie?

Santiago, błagam, znajdź mnie. Znajdź, bo on mnie zabije...

DOMENICO

Jadę drogą, którą Blanca miała jechać do nas. Kurwa, widzę auto. Szybko podjeżdżam i wyskakuję z samochodu. Wyciągam broń i podchodzę bliżej do auta. Cholera jasna! Odnajduję tylko ciało ich ochroniarza. Dostał kulkę w głowę. W środku jest jeszcze torebka mojej siostry. Kolejny raz dzwonię do Santiago. Po kilku sygnałach w końcu odbiera.

– Cześć Domenico, co tam? – pyta.

– Blanca zniknęła.

– Nie zniknęła, tylko jest u was – mówi. – Pojechała do Mirandy.

– Santiago, ona zniknęła – powtarzam mu.

– Jak to? Może pojechały na zakupy.

– Człowieku, skup się! – warczę. – Stoję przed waszym autem, gdzie leży martwy ochroniarz, a jej nie ma.

– Co ty, kurwa, pierdolisz?!

– Blanca została porwana – uświadamiam mu.

– Gdzie jesteś?

– Na drodze do nas, a gdzie ty jesteś? – pytam go.

– W firmie.

– Jedź do domu, będą tam moi ludzie. Doślę jeszcze kilku – mówię. – Ja teraz jadę do siebie...

– Ja muszę szukać żony – przerywa mi.

– Jedź i zajmij się dziećmi! Nasz ojciec tu leci.

– Jeśli Blance coś się stanie przez wasze mafijne porachunki...

– Uspokój się! Odbijemy ją.

– Nawet nie wiesz, kto ją porwał – wyrzuca mi.

– Wiem.

Wracam do auta i jadę do domu. Po drodze dzwonię do klubu i wysyłam ludzi na drogę, by zgarnęli auto i ciało ochroniarza.

Czterech jeszcze wysyłam do domu siostry, a dwaj jadą do mnie. Jakiś czas później jestem w domu. Tu na szczęście wszystko jest okej.

– Domenico? – Miranda jest zaskoczona. – Myślałam, że to Blanca. Powinna być już jakiś czas temu. – Zerka na zegarek.

– Mirando – podchodzę do niej – Blanca została porwana.

– Boże, Domenico, co ty mówisz? – Jest przestraszona i się trzęsie.

– Jestem pewien, że to Scorso – mówię.

– Boże, Domi, musimy ją odnaleźć – zaczyna panikować.
– Spokojnie, znajdziemy ją. – Obejmuję narzeczoną. – Mirando, moi rodzice tu lecą.
Podnosi na mnie niepewnie wzrok.
– Myślę, że ojciec wie więcej o tym całym Scorsie.
– Co?
– Będzie dobrze, skarbie. Będzie dobrze. – Tulę w ramionach ukochaną, rozmyślając o siostrze i Scorsie, którego zatłukę za to, co zrobił Mirandzie i Blance.

BLANCA

Gdy otwieram oczy, jestem w jakimś ciemnym pomieszczeniu. To chyba piwnica, bo w powietrzu czuć wilgoć. Podnoszę się z metalowego łóżka. Musieli mi podać jakiś środek nasenny, bo nie pamiętam, jak tu trafiłam. Pamiętam, że jechaliśmy kawałek. Ja płakałam, a potem... Potem zasnęłam. Wciąż mam zaklejone usta i związane dłonie.

Boże, gdzie ja jestem?

Nagle otwierają się drzwi. Wchodzi trzech mężczyzn i zapalają światło. Mrużę oczy. Jeden z nich, ten szef, podchodzi do mnie.

– No i jak tam, pani Castillo? – Śmieje się, zrywając mi taśmę z ust.

Auć!

– Czego ode mnie chcesz?

– Od ciebie, twojego brata, twojego ojca – wymienia. – Dobrze was znam. Nawet nie wiesz, jak bardzo.

Kim on, cholera, jest?

– Powiedz lepiej, co u Mirandy? – drwi.

– Mirandy? – Ze strachem podnoszę na niego wzrok.

– Tak, Mirandy Price – potwierdza. – Zaraz sobie do niej zadzwonimy. Widzisz, co znalazłem?

– Uśmiecha się szyderczo, wyciągając z kieszeni mój telefon.

Cholera jasna!

– Jak myślisz, ucieszy się? – Spogląda na mnie w taki sposób, że aż cała trzęsę się ze strachu. – Piśnij tylko słowo, a pożałujesz – dodaje, wybierając numer, i po chwili słyszę głos Mirandy.

– Blanca? Dzięki Bogu.

– Albo mnie – odzywa się mężczyzna i na chwilę zapada cisza.

– Zostaw Blancę – mówi drżącym głosem.

– Oj, Mirando, wciąż się niczego nie nauczyłaś – mówi.

– Nie krzywdź jej Philipp, ona nie jest niczemu winna – łka, a po moich policzkach spływają łzy.

– Przestań pieprzyć! To od niej się to zaczęło! – krzyczy. – Posłuchaj, zrobimy wymianę. Pani Montechiaro za ciebie.

Co? Boże, on chce mnie wymienić za Mirandę? Błagam, nie zgadzaj się na to. Powiedz Domenicowi, on coś wymyśli.

– Nie ufam ci.

– Mirando, nie! – krzyczę.

– Ty mała suko! – Facet podchodzi do mnie i uderza mnie z całej siły w twarz, aż rozcina mi wargę, bo czuję piekący ból i metaliczny posmak krwi w ustach.

Przeraża mnie coraz bardziej i przekonuje, że nie cofnie się przed niczym.

– Blanca! – krzyczy Miranda. – Co jej zrobiłeś?

– Masz dwadzieścia cztery godziny, inaczej poderżnę jej gardło – grozi, a ja czuję, jak mój żołądek boleśnie się kurczy, przygotowując mnie o mdłości. On mówi prawdę. Ten człowiek jest przerażający. – I jeśli piśniesz cokolwiek Montechiaro, zginiecie obie. Czekaj na adres i wiadomość specjalną.

Po tych słowach się rozłącza i spogląda na mnie z wyższością.

– Widzisz, Blanco, wszystko jest w moich rękach – śmieje się i robi mi zdjęcie, po czym znów

zakleja mi usta taśmą – ja rozdaję karty. Zginiesz, jeśli Miranda tu nie przyjedzie – dodaje, rechocząc, i wychodzi, zamykając mnie na klucz.

Oblewa mnie zimny pot, a moje serce nie potrafi się uspokoić. Boli mnie cała twarz, rozcięta warga i mdli mnie tak, że chyba zaraz zwymiotuję. Jeśli mój brat niczego nie wymyśli, ten człowiek naprawdę mnie zabije. Boję się tylko, że Miranda połknie haczyk i przyjedzie tu. Ona będzie chciała mnie ratować, nawet za cenę własnego życia. Obyś, Domi, na to nie pozwolił...

ROZDZIAŁ 18



DOMENICO

Cholera jasna! Pieprzony Scorso! Zabiję go! Kurwa, rozpruję go żywcem! Czy tu naprawdę chodzi tylko o Mirandę? Nie, nie wydaje mi się. Skoro ojciec go kojarzy, to musi być w tym coś więcej. On uderza w całą naszą rodzinę, a nie tylko Mirandę.

Chodzę z miejsca w miejsce, próbując dodzwonić się do ojca. W końcu odbiera.

– Domenico, my już w samolocie – mówi. – Zaraz startujemy.

– Tato, porwali ją – wyznaję.

Chyba pierwszy raz od wielu lat powiedziałem do niego „tato”.

– Kogo? – pyta zmartwiony.

– Blancę.

– Kurwa!

– Kim był ten Bellini?

– Nie teraz – próbuję mnie zbyć.

– Wysłać ci zdjęcie twojej pobitej córki, żebyś zaczął gadać? – warczę, zupełnie nie zastanawiając się, jakim tonem zwracam się do ojca. – Kim on był?

– To nasz największy wróg – mówi.

– Miał dzieci?

– Dwóch synów. Jeden zginął wiele lat temu, a po drugim ślad się urwał.

– To musi być ten Scorso.

– Będziemy za kilka godzin – mówi nerwowo i się rozłącza.

Kurwa! O co w tym wszystkim chodzi? Ojciec sprzątnął tego Belliniego? Gdy wychodzę z gabinetu, zauważałam, jak Miranda próbuje wymknąć się z domu.

– Mirando! – Zatrzymuję ją. – Co ty robisz?

– Domi, ja muszę. Ja muszę ją uratować. – Trzyma za kławkę.

– W ten sposób jej nie uratujesz. Naprawdę sądzisz, że jak pojedziesz tam, to on wypuści Blancę?

– pytam. – I co? Będziesz próbowała go przekonać, by ciebie też wypuścił?

– Znam go.

– Znasz go? – Unoszę brwi. – To powinnaś wiedzieć, że to jest pułapka.

– Domenico.

– Nie zmuszaj mnie, bym cię zamknął na klucz – mówię stanowczo, patrząc gniewnie na narzeczoną.

Staje ostentacyjnie, splatając ręce na piersiach.

– Idź na górę do naszego syna – mówię chłodno.

Miranda wie, że nie żartuję. Obojętnie przechodzi obok mnie i idzie do Nica. Jest zła, ale mam to gdzieś. Niech w końcu zrozumie, że nie jest w stanie uratować mojej siostry tą wymianą. Tego gnoja trzeba się pozbyć raz na zawsze.

– Ernesto! – wołam ochroniarza, który jest u mnie.

– Tak, szefie? – Podchodzi do mnie.

– Ilu mamy wolnych ludzi?

– Już niewielu, może z pięciu – odpowiada.

– Dobra, bierz ich i jedźcie pod ten adres. – Pokazuję mu adres, który podał Mirandzie Scorso. –

Obserwujcie ten dom czy budynek. Tam jest moja siostra. Musicie zachować stuprocentową ostrożność, by nic jej się nie stało – wyjaśniam mu.

– Jasne, rozumiem.

– Ja muszę tu zostać. Niedługo będzie mój ojciec.

– Dobrze, szefie.

MIRANDA

Boże, co ten Philipp zrobił? Jak on mógł porwać Blancę? Naprawdę jest nieobliczalny. Naprawdę... Już sama nie wiem, co o wszystkim myśleć. Może Domenico ma rację? Może powinnam pozwolić im działać? Chcę pomóc Blance. Wiem, że to moja wina.

– Czemu jesteś smutna, mamusiu? – pyta Nico.

– Zamyśliłam się po prostu. – Przeczesałam dłonią jego włosy.

– A tatuś może się ze mną pobawić?

– Tatuś musi załatwić coś bardzo ważnego, a później się z tobą pobawi. – Uśmiecham się lekko do niego.

Nagle do pokoju wchodzi Domenico z moim dzwoniącym telefonem.

– To on – mówi krótko.

– Zaraz przyjdę – mówię do syna i wstaję z podłogi. – Halo. – Wychodzę na korytarz.

– Witaj, Mirando – to głos tego potwora – i jak, zastanowiłaś się nad moją propozycją?

– Jaką mam pewność, że wypuścisz Blancę? – pytam, włączając głośnik.

– Musisz mi zaufać – mówi.

Tobie?

– Pobijeś ją – wyrzucam mu.

– Oj, nie przesadzaj, mogłem jej zrobić coś o wiele gorszego.

Podnoszę wzrok na Domenica. Nigdy nie widziałam go tak wściekłego, aż się gotuje. Gdyby miał go teraz przed sobą, zabiłby go gołymi rękami.

– Mirando, zastanowiłaś się? – pyta.

Domenico przytakuje.

– Tak – mówię, patrząc na ukochanego. – Przyjadę.

– Czekam na ciebie, złotko – mówi drwiąco.

Domi wskazuje na zegarek.

– Po... Potrzebuję czasu – mówię do Philippa. – Domenico jest w domu. Niedługo jedzie do pracy, wtedy będę mogła wyjść, żeby nie wiedział.

– Proszę, proszę – wzdycha. – Dobrze, Mirando – zgadza się. – Czekam na ciebie – dodaje i się rozłącza.

Odkładam telefon na stolik, a Domenico mocno mnie przytula.

– Wszystko będzie dobrze. – Całuje mnie we włosy.

BLANCA

Nie wiem, jak długo tu siedzę. Bołą mnie dłonie, twarz, a w żołądku mnie tak ścisza, że chyba naprawdę zaraz zwymiotuję.

Kiedy otwierają się drzwi, kulę się w rogu łóżka. Ten człowiek mnie przeraża.

– No, pani Castillo, waleczna Miranda przyjedzie cię uratować – mówi mężczyzna szyderczo się uśmiechając, po czym zrywa mi taśmę z ust.

– Pić – mówię cicho. – Pić mi się chce.

– Przynieś jej wodę – zwraca się do ochroniarza.

Mężczyzna robi kilka kroków do przodu.

– Wypuścisz mnie? – pytam, a on wybucha śmiechem.

– Nigdy! – syczy. – Ta głupia Miranda połknęła haczyk.

W tej chwili przychodzi ochroniarz z butelką wody i daje mi się napić kilka łyków.

– Wszyscy zginiecie. Rozumiesz? Wszyscy! – warczy nade mną.

Ledwo łapię oddech.

– Dlaczego ja? Dlaczego moja rodzina? – pytam.

Facet odwraca krzesło tyłem i siada na nim okrakiem, odpalając papierosa.

– Ponieważ i tak niedługo zginiesz, to chętnie wyznam ci prawdę. – Śmieje mi się prosto w twarz.

Trafiłam w ręce jakiegoś psychopaty, który naprawdę chce mnie zabić.

– Widzisz, przez twojego ojca, interes mojego całkowicie legł w gruzach – zaczyna. – Zrównał go z ziemią, był nikim. Wtedy przylecieliśmy do Stanów. Zamieszkaliśmy w okolicach San Diego. Rok później przylecieliście tam na wakacje, a ty zniknęłaś. Teraz kojarzysz fakty? – pyta drwiąco.

– Ty... Ty mnie porwałeś? – Zszokowana, podnoszę na niego wzrok, a w środku cała się trzęsę.

– Pani Castillo, a co, nie pamiętasz mnie? Miałem wtedy piętnaście lat, a ty poszłaś za mną, z pluszakiem, którego ci dałem – wspomina, ale ja nic takiego nie pamiętam.

Boże, jestem przerażona. To nie może być prawda.

– Przecież zostałam porwana przez pomyłkę.

Tak powiedział mi David. O co tu chodzi?

– Żadna pomyłka – mówi. – Byłaś najmłodsza, więc byłaś najłatwiejszym celem. Mój ojciec zlecił twoje porwanie. Ja miałem tylko pomóc ci zwabić, a resztę zrobił Benitez – dodaje.

– Benitez?

– Samuel Benitez... Miał cię przekazać mojemu ojcu, ale skurwiel zorientował się, ile jesteś warta, i chciał wziąć za ciebie okup – mówi. – Ukrył cię gdzieś, licząc, że jeszcze na tobie zarobi, a zarobił kulkę.

– A... A twój ojciec? – pytam.

– Eugenio Bellini... – Rozmyśla. – Rak go zżarł, ale to wina twojego ojca! – krzyczy i znowu uderza mnie pięścią w twarz.

Znów czuję ten metaliczny posmak krwi. Cała twarz mnie boli.

Krew miesza się z łzami i spływa mi na kolana. Nawet nie mam jak się wytrzeć.

Boże, on nas zabije.

On nas wszystkich zabije...

DOMENICO

Przed chwilą przyjechał do nas Santiago z bliźniakami. Chodzący kłębek nerwów z niego, ale nie dziwię mu się.

– Daj ten adres – mówi do Mirandy.

– Nie mogę. Santiago, uspokój się.

– Daj ten cholerny adres! – Podnosi głos.

– Santiago! – gromię go.

– Mam dość siedzenia, czekając na wielkiego, szanownego bossa! Tu chodzi o życie mojej żony!
– warczy.

Nagle rozlega się dzwonek do drzwi i podchodzę do nich. Jeden z moich ochroniarzy otwiera.

– Dzień dobry, panie Montechiaro i pani Montechiaro – mówi.

Ojciec mierzy go wzrokiem, po czym spogląda na mnie.

– Domenico. – Ten jego ton głosu potrafi wzbudzić postrach.

ROZDZIAŁ 19



DOMENICO

Rodzice wraz z ochroniarzami wchodzą do domu. Po ich liczbie czuję, że szykuje się gruba akcja. Ojciec rozgląda się, a jego wzrok zatrzymuje się na Mirandzie.

– Synu, nie przedstawisz nas swojej wybrance? – gromi mnie ojciec.

– Mirando – wyciągam dłoń do narzeczonej – poznaj proszę moich rodziców, Federica i Isabelle Montechiaro. Mamo, tato, a to właśnie Miranda Price, moja narzeczona – mówię.

– Mogłem się domyślić, że Domenico nie poczeka na nas. – Ojciec marszczy brwi.

– Miło mi państwa poznać – mówi Miranda, gdy wymieniają uściski dłoni.

– My również się cieszymy, że możemy cię poznać. – Mama uśmiecha się lekko, po czym obejmuje Mirandę. – Szkoda tylko, że w takich okolicznościach. Witaj w rodzinie, Mirando.

– Dziękuję.

Nagle schodzi Nico z ochroniarzem. Ojciec podchodzi do niego.

– Ty pewnie jesteś Nico. – Spogląda na chłopca.

– Tak.

– Wiesz, kim jestem? – pyta ojciec.

Nico kręci głową.

– Jestem twoim dziadkiem, a to twoja babcia.

– Wow! Super! – Nico podskakuje z radości.

– Powiedz mi, kim chcesz być, jak dorośniesz? – pyta go ojciec.

– Strażakiem – mówi z ogromnym uśmiechem.

– Jesteś stworzony do wielkich rzeczy, dziecko – mówi. – Kiedyś przejmiesz interes po mnie.

Będziesz trzymał wszystkich w garści.

– Ojczy – upominam go. – On ma sześć lat.

– Idealny wiek na naukę. – Ojciec wzrusza ramionami.

Miranda patrzy lekko przestraszona na mojego ojca.

– Może byśmy tak zajęli się ratowaniem mojej żony? – rzuca zdenerwowany Santiago.

– Santiago – ojciec wyciąga do niego rękę – miło cię widzieć.

– Blanca – odpowiada, ściskając jego dłoń.

– Do gabinetu – mówi ojciec.

We trójkę idziemy do mojego gabinetu.

Sytuacja jest tak napięta, że aż brakuje powietrza.

– Musimy ratować Blancę! – syczy mój szwagier.

– Uratujemy ją – mówię.

– Tak – zamyślił się ojciec.

– Ojczy, o co w tym wszystkim chodzi? – pytam.

– O mnie – odpowiada. – Jak wiecie, mamy nie tylko sojuszników, ale i wrogów. Wrogów skutecznie eliminujemy, jednak niektórzy uciekli, tak jak Bellini. Eugenio Bellini obwinał mnie o swój upadek – opowiada. – Z dnia na dzień stracili wszystko. Nie była to tylko moja wina, ale jego beznadziejnych rządów. I tak by stracił wszystko, ja to tylko przyspieszyłem. Bellini miał wtedy dwójkę dorastających synów i ciężarną żonę. Kobieta popadła w taką depresję, że popełniła samobójstwo – wspomina. – Kilka miesięcy później młodszy syn zginął w jakiejś strzelaninie, a starszy po prostu

zniknął. Jakiś czas później Bellini wyjechał do Stanów, ale nie udało mi się ustalić jego lokalizacji.

– Więc to wszystko przez interesy? – Santiago potrząsa głową, chodząc z miejsca w miejsce.

– Tak.

– Ale dlaczego moja żona?

– To podstęp – mówi ojciec. – Temu chłopakowi chodzi o mnie albo o ciebie, Domenico. Chce pomścić matkę, brata, ojca. Nie spocznie, dopóki nas nie zabije.

– My to zrobimy – mówię.

– Domenico, wchodzisz na nieznany teren wroga i chcesz wyjść bez strat? – Ojciec ściąga brwi.

– Nie rozumiem. – Spoglądam na Santiaga, który też nie wie, o czym ojciec mówi.

– Dziś poleje się krew, dziś jeden z nas zginie – mówi z powagą ojciec.

– Cóż za optymizm! – prycha Santiago.

– Jakie zginie? Odbijemy Blancę i go wykończymy – rzucam.

– Domenico, wiesz, że to się nie uda.

– I co, i tak po prostu chcesz się poświęcić? – nie dowierzam.

– Synu, największą stratą dla rodzica jest śmierć dziecka.

– Co masz na myśli? – Ściągam brwi.

– Nie no, serio ty chcesz poświęcić własnego syna?! – wybucha Santiago.

– Ojczy, o co tu chodzi?

Choć nic nie odpowiada, doskonale wiem, o co chodzi. Ojciec ma rację, to jedyny sposób, by uratować Blancę z rąk tego skurwiela.

Jakiś czas później wychodzimy z gabinetu. Ojciec zapoznaje swoich ochroniarzy z naszym planem, a raczej z częścią, o której mogą wiedzieć.

Ja podchodzę do Mirandy i przytulam ją mocno.

– Domi...

– Kocham cię, Mirando. – Całuję ją we włosy.

– Domi, boję się.

– Skarbie, dziś los może się różnie potoczyć, ale chcę, byś wiedziała, że moje serce zawsze będzie przy tobie – mówię, patrząc prosto w jej tęczówki.

– Domenico, przerażasz mnie. – W jej oczach pojawiają się łzy.

– Musimy się zbierać.

– Domenico, przyrzeknij, że wrócisz do mnie. – Podnosi na mnie wzrok.

– Wrócę.

– Domi, przyrzeknij – nalega.

– Przyrzekam.

Chwytam jej twarz w dłonie i namiętnie całuję jej malinowe usta. Mam nadzieję, że kiedyś mi to wybaczy. Że wybaczy mi dzisiejsze poświęcenie...

– Kocham cię, moja pani Montechiaro – szepczę.

– Naprawdę chcę nią być – łka.

– Będiesz. – Całuję ją. – Będziesz, kochanie.

Razem z ojcem, Santiagiem i całą ekipą wychodzimy z domu. Jedziemy trzema samochodami. Nadal mam wątpliwości co do planu ojca, ale musimy podjąć takie ryzyko. Scorso ją zabije. Jeśli się nie poświęcę, on ją zabije.

Całą drogę towarzyszą mi myśli o Mirandzie, naszym synu i przyszłości, którą mamy przed sobą. Jeden niewłaściwy ruch, jeden strzał oddany nie tam, gdzie zakładał plan, i nie będzie tej przyszłości.

Jakiś czas później dojeżdżamy do naszego celu. Moi ludzie wciąż tu są i obserwują dom. Teren jest niewielki. Mały domek z ogródkiem, niestety krzewy i drzewa skutecznie ograniczają widoczność terenu. Wysiadamy z auta i zakradamy się pod posesję. Cholerne krzaki! Dwóch ochroniarzy idzie na tyły sprawdzić, czy jest inne wejście, ale wtedy padają strzały. Jeden z naszych zostaje ranny. Otwieram furtkę i wchodzę z pozostałymi. Nagle wszystko ucicha. Scorso na pewno się nas spodziewał. Chyba nie sądził, że przybędzie tu Miranda. Otwierają się drzwi domku i szykujemy się do strzału.

– Czekajcie! – mówię.

W drzwiach stoi Blanca, a zaraz za nią Scorso. Wychodzą i schodzą po schodach. Boże, co ten skurwiel jej zrobił... Trzyma ją mocno przy sobie, przystawiając jej pistolet do podbródka. Blanca osłania go całym swoim ciałem, że nie mamy możliwości go zdjąć.

– Gdzie jest Miranda?! – warczy.

– Nie ma – mówię – i nie będzie. – Musisz zadowolić się mną.

– Gdzie jest stary? – Rozgląda się gorączkowo.

– Mnie szukasz? – odzywa się ojciec tuż za moimi plecami.

– Odwołaj te swoje pieski, bo będziesz zbierał mózg córeczki z całego trawnika! – grozi, a ja nie odrywam wzroku od przerażonej siostry.

Ojciec odwraca się do swoich ludzi i mówi coś do jednego. Po chwili tamci wychodzą za bramę. Zostajemy tylko ja, ojciec, Scorso z Blancą i dwóch jego goryli.

– I co, stary? Spodziewałeś się takiego obrotu sprawy? – Śmieje się drwiąco.

– Wypuść moją córkę – mówi ojciec.

– A dlaczego miałbym to zrobić? – Dociska pistolet do podbródka mojej siostry.

– Bo to nie jej śmierci chcesz, tylko mojej. – Ojciec patrzy na niego.

Blanca cała się trzęsie, a po jej policzkach spływają łzy.

– Masz rację – mówi Scorso – ale co mi po twojej śmierci? Jesteś stary i tak niedługo umrzesz. – Śmieje się. – Wolę zabrać kogoś innego – mówi z kpina. – Ciebie. – Spogląda na mnie. – Domenico Montechiaro, twój jedyny syn – podkreśla.

– Wiesz, że twoje dni są policzone – mówi ojciec do Scorsa.

Gość dociska Blancę do siebie i robią kilka kroków do tyłu w stronę domu.

Jego dwaj ochroniarze wciąż do nas mierzą.

– Weszliście na mój teren i naprawdę myślałeś, że wyjdiesz stąd żywy? – Nadal się cofają i wchodzą już na schody.

– Wypuść Blancę – nakazuje ojciec.

– Pierdol się, Montechiaro! – rzuca i strzela mojemu ojcu w ramię.

Scorso z Blancą wchodzi do środka, a ja pomagam ojcu. Zewsząd padają strzały. Nasi ludzie od razu zareagowali.

– Idę po Blancę – mówię do ojca.

– Nie taki był plan, synu. – Ojciec trzyma się za postrzelone ramię.

– Trudno. – Podnoszę się. – Osłaniajcie mnie!

Szybko wbiegam do środka i szukam siostry. Nie ma tu wiele pomieszczeń.

Nagle słyszę hałas dobiegający z drugiego końca, więc idę tam.

Blanca jest przywiązana do krzesła i się szarpie. Gdy chcę do niej podejść, zatrzymuje mnie.

– Domi, nie! – krzyczy.

Wtedy zza kredensu wychodzi Scorso. Podnoszę dłoń, by strzelić, ale skurwiel mnie uprzedza i strzał pada w moją stronę.

– Nie! – krzyczy Blanca.

Nie mogąc ustać na nogach, upadam na podłogę...

BLANCA

Już po chwili zjawiają się nasi ochroniarze i ojciec, ale Scorso zdążył uciec.

– Rozwiążcie mnie! – krzyczę.

Jeden z ochroniarzy podchodzi do mnie i rozwiązuje mi dłonie. Podbiegam do brata. Boże, nie, tylko nie to.

– Domi, Domi, proszę cię, otwórz oczy. – Płaczę nad nim.

– Zabierzcie ją! – nakazuje ojciec.

– Domi, braciszku, proszę cię, nie umieraj. – Szlocham, gdy dwaj ochroniarze siłą odciągają mnie od brata. – Domi!

Szarpię się z nimi, ale nie mam siły. Łzy zalewają moją twarz. Boże, mój brat. Wręcz wpychają

mnie do auta, gdzie jest Santiago, i szybko ruszamy.

Boże, mój brat! Mój braciszek...

Nawet nie wiem, kiedy wyciągają mnie z auta pod domem Domenica. Zaraz za nami parkuje drugie auto z ojcem. Wchodzimy do środka. Czuję się, jakbym była w jakimś śnie. Tak jakby nie docierało do mnie to, co się stało z moim bratem. Przekraczam próg jego domu, pogrążona jakby we mgle. Szybko podbiega do nas Miranda.

– Boże, Blanca! – Obejmuje mnie. – Gdzie jest Domi? – Rozgląda się.

Nie potrafię wykrztusić z siebie słowa i zalewam się łzami.

– Gdzie jest Domenico? – pyta przerażona.

– On... On go zabił... – łkam.

ROZDZIAŁ 20



MIRANDA

Prostuję się, a moje serce pomija kolejne uderzenia. Blanca się myli. Na pewno się myli.

– Nie, to nieprawda – potrząsam głową. – Gdzie jest Domenico? – pytam ponownie, próbując zatrzymać napływające do oczu łzy.

– Dajcie jej coś na uspokojenie – mówi pan Montechiaro.

– Nic nie chcę! Gdzie jest Domi?! – krzyczę.

– Federico, gdzie jest nasz syn? – pyta go żona.

– Domenico nie żyje! – warczy. – Rozumiecie? Nie żyje!

– Pozwoliłeś zabić naszego syna. – Kobieta zalewa się łzami.

– Blanca, Blanca, powiedz, że to nieprawda. – Cała się trzęsę.

– On... – jąka się – on...

– Boże, nie. – Nerwowo potrząsam głową. – Domi... Domi! – krzyczę i padam na kolana, czując piekące łzy.

Podchodzi do mnie pani Isabelle i obejmuje mnie. Obie gorzko płaczemy. To nie może być prawda. On musi żyć. Przysięgłem, że do nas wróci.

Domi!

– Domi... Domi... – powtarzam, szlochając. – Boże, oddaj mi go... Oddaj!

– Krew! – odzywa się nagle Blanca. – Tam nie było krwi – mówi, podbiegając do ojca, a ja zrywam się z podłogi.

Pan Federico mówi coś do jednego ochroniarza i ten wychodzi.

Po chwili przychodzi i podaje nam kurtkę Domenico. Boże, jest cała zakrwawiona. Przyciągam jego kurtkę do twarzy. Pachnie nim. Pachnie moim Domenikiem. Czuję, jak zaczyna mi brakować powietrza, jakbym się dusiła. Nogi się pode mną uginają i upadam...

Gdy otwieram oczy, leżę na łóżku w naszej sypialni. Na fotelu koło łóżka siedzi Blanca, a z drugiej strony pani Isabelle.

– Domenico! – Zrywam się szybko.

Miałam koszmary sen. Śniło mi się... Boże, nie...

– Spokojnie, dziecko. – Pani Isabelle siada na łóżku obok mnie.

– Powiedzcie, że to nieprawda – patrzę na nie – że on żyje.

Obie milczą. Chryste, jak mogłeś na to pozwolić?

– Mirando, to twoje leki? – Pani Isabelle podaje mi pudełeczko.

– Tak.

– Weź je, dziecko.

Kręcę głową.

– Mirando, masz syna – patrzy na mnie – on cię potrzebuje.

– Potrzebuje też ojca. – Ocieram łzy.

– Wiem, kochanie, wiem. – Kobieta mnie przytula.

– Gdzie jest Nico? – pytam, po czym połykam tabletki.

– Na dole z dziadkiem.

– On tak się przywiązał do taty. – Spuszczam głowę. – Blanca, jak to się stało?

– Mirando...

– Chcę wiedzieć, jak umarł mój ukochany – mówię przez łzy.

– Dobrze – zgadza się.

Blanca opowiada mi o wszystkim. Jak przyjechali po nią, jak Philipp im groził, trzymając ją. Jak strzelił do pana Federica i zabrał Blancę do domu. Miał przygotowany samochód do ucieczki, ale najpierw chciał zabić Domenica. Wiedział, że zaraz za nimi wejdzie. Kazał jej usiąść na krześle i szybko związał jej dłonie. Schował się i czekał na Domiego. Gdy Domi chciał uwolnić Blancę, on... On go zastrzelił. Zabił go z zimną krwią, a potem uciekł tylnymi drzwiami i odjechał. Nigdy nikogo tak nienawidziłam. Pewnie i tak go dorwą, ale co z tego, gdy już nie będzie Domiego. Bez niego to nie ma sensu. Blanca opowiedziała mi też, że to ojciec Philippa zlecił jej porwanie, gdy była mała.

Domini...

Boże, ja się nie zgadzam. Chcę, by on tu był. By był teraz ze mną.

Czuję, jak moje oczy wypełniają się łzami. Powieki stają się ciężkie, coraz cięższe...

– Hej, mała. – *Domenico podchodzi do mnie, gdy leżę na złotym piasku, na jakiejś plaży.*

– Hej, przystojniaku. – *Zsuwam okulary przeciwsłoneczne.*

Rozglądam się dookoła. Na plaży jesteśmy tylko on i ja. Ciepłe promienie słońca ogrzewają nasze ciała, a w oddali słychać szum fal.

– Nie wolisz przenieść się na leżaki? – pyta, siadając na piasku obok mnie. – Będziesz miała ten piasek wszędzie.

– Już mam. – Śmieję się.

– A gdzie?

Domenico nachyla się, zaglądając za górę od mojego bikini. Kiedy jego dłonie dotykają mojej skóry, przechodzi mnie dreszcz.

– Domi... – mruczę.

Mój ukochany wsuwa mi jedną rękę pod plecy, przytrzymując mnie i przysuwa swoje usta do moich. Składa na nich czuły, delikatny pocałunek. Tak delikatny niczym musnięcie skrzydeł motyla. Chwytam jego twarz i pogłębiam pocałunek. Kocham jego aksamitne usta. Kocham jego dotyk, jego głos, jego uśmiech, jego spojrzenie, jego ciało... Tak bardzo go kocham.

– Kocham cię, Mirando – szepcze. – Jesteś najwspanialszą kobietą na świecie i bardzo się cieszę, że jesteś moją żoną.

– Domi, jesteś spełnieniem moich marzeń. Kocham cię ponad wszystko. – Patrzę mu prosto w oczy.

Nagle jego postać zaczyna się rozmazywać, znikać.

– Domi! – Podnoszę się, próbując go złapać.

Nie potrafię go dotknąć. Moje dłonie przechodzą przez jego ciało, jakby był przezroczysty. On znika, a słońce razem z nim. Robi się ciemno, bardzo ciemno.

– Domi, nie odchodź! – krzyczę. – Domi, kocham cię. Domi... Nie! Nie!

– Domi! – Zrywam się obłana potem.

– Mirando, spokojnie. – Blanca siada obok mnie.

Rozglądam się dookoła. Jestem w domu, w sypialni i wiem, że jego nie ma.

– Domi... – Spuszczam głowę, pociągając nosem. – Dlaczego? Dlaczego on? – szlocham.

Blanca mnie przytula.

– Czemu tu jest tak widno? – pytam.

– Kochanie, jest dziewiąta rano – mówi Blanca. – Spałaś całą noc.

– Ta herbata, którą popijałam leki...

– Przepraszam – Blanca spuszcza wzrok – bardzo się martwiliśmy o ciebie.

– Gdzie jest Nico? – Podnoszę się z łóżka.

– W swoim pokoju. Zostaliśmy u was... To znaczy u ciebie na noc – poprawia się. – Nie masz nic przeciwko?

Teraz pytasz?

– Nie – odpowiadam chłodno.

Szczerze? Chciałabym zostać sama z synem, a w domu są Blanca, Santiago, bliźniaki, rodzice

Domiego i pełno ochroniarzy.

Mam dość.

– Mirando – mówi Blanca – rodzice zajęli się przygotowaniami do pogrzebu.

– Słucham?! – Prostuję się. – To jest jakieś popieprzone! – wybucham. – On wróci! Rozumiesz?

Wróci! – krzyczę przez łyzy. – Przysięgł mi!

Nagle do sypialni wchodzi rodzice Domiego, zaalarmowani zapewne moim krzykiem.

– Mirando – mówi pan Federico – jutro pogrzeb Domenica.

– Jak mogliście planować pogrzeb beze mnie?! – wyrzucam im. – Uśpiliście mnie...

– Byłaś w kiepskim stanie – mówi pani Isabelle.

– Mirando – pan Federico spogląda na żonę – po pogrzebie Domenica wylatujecie z nami na Capri – dodaje, oznajmiając mi swoją decyzję.

Czy on upadł na głowę?

– Nigdy w życiu! – Marszczę brwi.

– Nico jest synem Domenica – podkreśla.

– Moim też i nie pozwolę wam z niego zrobić kolejnego mafiosa, który poświęci życie przez głupie interesy – warczę. – Tu jest mój dom. Przy ukochanym. – Choć cała drzę w środku i nie zgadzam się ze śmiercią mojego Domiego, nie zamierzam się go słuchać.

– Scorso wciąż jest na wolności i stanowi zagrożenie.

– Nie wyjadę stąd i Nico też nie – mówię zdecydowanie.

Państwo Montechiaro spoglądają na siebie, nawet Blanca jest zaskoczona moimi słowami. Nie będą mi dyktować, jak mam żyć. Podchodzę do szafy i wyciągam ubrania.

– Przepraszam – mówię i wychodzę z sypialni.

Idę do łazienki. Myję zęby i opłukuję twarz zimną wodą. Gdy spoglądam w swoje lustrzane odbicie, coś we mnie pęka i zalewam się łzami. Czuję w sercu pustkę, którą tylko Domenico może zapełnić, ale jego już nie ma. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie, jak to wszystko ma się teraz układać bez niego. Nie chcę sobie tego wyobrażać. Przecież dostaliśmy szansę, już miało być dobrze.

Boże, skoro mi go zabrałeś, daj mi siłę, bym potrafiła dalej żyć...

Ocieram twarz, przebieram się i idę na dół. Od razu podbiega do mnie Nico.

– Mama! – Przytula się do mnie.

– Cześć, kochanie. – Kucam przed nim. – Zjadłeś śniadanko? – pytam go.

– Tak, ciocia mi zrobiła.

– Weź bluzę, zabieram cię na wycieczkę.

– Mirando, nie powinnaś – mówi pan Federico.

Nic nie mówiąc, spoglądam tylko gniewnie na mężczyznę.

– Chodź, synku.

Na szafce koło drzwi zauważam kluczyki do audi Domiego. Zakładam buty i biorę kluczyki.

– Jedźcie za nimi – rzuca pan Federico.

– Nie życzę sobie żadnej ochrony – mówię, otwierając drzwi.

Samochód Domiego jest w garażu. Wsiadamy do auta i ruszamy. Wiem, że Nico zapyta o tatę, a ja boję się powiedzieć na głos, że jego już nie ma i nie będzie w naszym życiu.

– Mamusiu, a dokąd jedziemy? – pyta Nico.

– A chciałbyś pojechać na plażę?

– Tak – odpowiada radośnie.

– To jedziemy.

Na plażę mamy jakieś półtorej godziny drogi. Naprawdę nie dam rady siedzieć tam z nimi wszystkimi. Oni szykują pogrzeb, a ja nie potrafię się z nim pożegnać. Oczywiście stary Montechiaro dopiął swego, bo całą drogę jedzie za nami ochrona. Zatrzymujemy się w Bay City. Jest ciepła, słoneczna pogoda, jednak kamienista plaża nie przyciąga plażowiczów. Gdzieś tam spacerują jacyś ludzie, ale raczej starsi. Jest cicho i spokojnie. Wsiadamy z auta i siadamy na ławeczkach.

– I jak, podoba ci się? – pytam syna.

– Myślałem, że będzie piasek – mówi, patrząc na kamienie pod stopami.

– To trochę inna plaża.

– Mamusiu – podnosi głowę – a dlaczego tatuś nie wrócił do domu?

Boże, jak ja mam mu o tym powiedzieć? Jak mu przekazać tę straszną wiadomość?

Przytulam go do siebie i całuję w czubek głowy.

– Nico, jesteś mądrym chłopcem i wiele już rozumiesz...

– Tatuś umarł? – pyta niespodziewanie, podnosząc na mnie wzrok.

– Synku...

– Jak tata Kate umarł, to była bardzo smutna – mówi.

Kate to jego koleżanka z przedszkola. Jej tata zginął w wypadku samochodowym pół roku temu.

– Wiesz, że tatuś bardzo cię kochał. – Obejmuję go.

– Ja jego też. Dlaczego on nie może wrócić? – pyta.

– Synku...

– Obiecał, że już zawsze będziemy z nim! – Oburza się, a w jego głosie wyczuwam złość.

– Wiem, kochanie, wiem. – Przytulam go, czując, jak po moich policzkach spływają łzy.

W Bay City spędziliśmy resztę dnia. Byliśmy na obiedzie w małej restauracji, później zjedliśmy kolację i wieczorem wracamy do domu. Nico zasnął po drodze, więc biorę syna na ręce i wchodzę do domu. Wszyscy spoglądają na nas z niepokojem.

– Dobranoc – mówię do nich i idę z Nikiem do sypialni.

Kładę go na łóżku i zajmuję miejsce obok niego. Przytulona do poduszki, cicho łkam, by go nie obudzić. Nawet nie wiem, kiedy zamykają mi się oczy.

ROZDZIAŁ 21



MIRANDA

Dziś jest ten dzień. Dzień, w którym będę musiała pożegnać się z Domim już na zawsze. Mieliśmy w planach ślub, a teraz? Teraz muszę go pochować... Gdyby nie Nico, umarłabym razem z nim.

Podnoszę się na łóżku, nerwowo rozglądając dookoła. Gdzie jest Nico? Wstaję szybko i narzucam szlafrok. Schodzę do salonu, gdzie na sofie siedzi pani Isabelle i przegląda nasz stary album ze zdjęciami.

– Dzień dobry – mówię.

– Dzień dobry, kochanie. – Odwraca głowę, ocierając łzy. – Przepraszam – wskazuje na album – stał na półce z książkami...

– Nic nie szkodzi. Gdzie jest Nico? – pytam.

– Z opiekunką. Mirando... – Zatrzymuje mnie.

– Tak?

– Nico nie chce iść na pogrzeb taty.

– Co to ma znaczyć, że nie chce? – Denerwuję się.

– Pani Martha mu wszystko wytłumaczyła, rozmawiała z nim i po tym wszystkim Nico powiedział, że nie chce pożegnać się z tatą – mówi ze smutkiem. – Zburzył statek piracki i składają go od nowa – dodaje, a ja czuję ucisk w sercu.

Nico składał ten statek z tatą.

– Rozumiem. Przekonam go.

– Mirando, może lepiej nie? On bardzo to przeżywa. Nie jest gotowy, by pożegnać się z nim – dodaje.

– A ja jestem? – Wstaję z sofy i idę do kuchni.

Boże, Nico tak bardzo przeżywa stratę ojca. Nawet sobie tego nie wyobrażałam. Nie wiem, co robić? Nie wiem, czy powinnam go posłuchać, czy jednak przekonać, by pojechał z nami? On ma niecałe sześć lat. Połykam tabletki i idę do jego pokoju. Nico siedzi na dywanie z panią Marthą i układa klocki.

– Cześć, kochanie – mówię, opierając się o futrynę.

– Mamusiu, składamy statek. – Na chwilę podnosi na mnie wzrok.

– Widzę. Nico, a może przerwałbyś zabawę i pojechalibyśmy w pewne miejsce?

No jak ja mam mu to powiedzieć? Nico musimy jechać na pogrzeb taty?

– Nie mogę – odpowiada. – Muszę złożyć statek.

Pani Martha do mnie podchodzi.

– Nico wymieszał wszystkie klocki, jakie miał, żeby jak najdłużej składać ten statek – mówi szeptem.

On chce ominąć tę ceremonię. Naprawdę nie chce tam iść.

– I co ja mam zrobić? – pytam bezradna.

– Może ja z nim zostanę? – proponuje kobieta.

– Ale przecież...

– Pani Mirando, zabierze go pani innym razem na cmentarz – sugeruje. – Dziś będzie tam dużo ludzi, te emocje, przeżycia... On nie jest na to gotowy.

– Może ma pani rację? – wzdycham.

– Zajmę się nim – zapewnia mnie.

– Dziękuję.

Martha wraca do Nica i pomaga wybierać mu klocki.

– Synku, ja będę musiała wyjść na jakiś czas – mówię mu.

– Dobrze, mamusiu, możesz iść – odpowiada, nie odrywając wzroku od klocków.

Sama sobie z tym nie radzę, a oczekuję tego od sześciolatka, który właśnie stracił ojca. Nie rozumiem, dlaczego on musiał odejść. To nie tak miało być. Nie tak...

Idę do łazienki i biorę szybki prysznic. Łzy mieszają się z ciepłą wodą i obmywają moje ciało. Wychodzę i wycieram mokre ciało ręcznikiem Domiego. Chryste... Suszę włosy i robię lekki makijaż. Wchodzę do sypialni i podchodzę do komody. Wyciągam czarną bieliznę, a z szafy czarną sukienkę za kolana. Ubieram się, patrząc w swoje odbicie w lustrze. Cały czas przez moją głowę przebiega myśl, że to nie tak miało być.

Pogrzeb zaczyna się o pierwszej. Naprawdę jest dużo ludzi. Pani Isabelle ciągle płacze, a pan Montechiaro nie uronił ani jednej łzy. Czy on nie ma uczuć? Zabronił nawet przylecieć Chiarze i Laurze na pogrzeb brata. Dostrzegam, jak za drzewami skradają się jacyś paparazzi i robią zdjęcia. Kurwa! Serio?!

– Nie życzę sobie żadnych mediów na pogrzebie mojego narzeczonego! – warczę do jednego z ochroniarzy.

Mężczyzna zerka na pana Montechiaro, czekając na jego polecenia.

– Proszę kazać ich wyprosić – mówię do pana Federica – inaczej sama to zrobię.

Pan Federico mówi coś do ochroniarza i po chwili rozganiają fotografów.

Jeszcze tych tu dzisiaj brakowało!

Wszyscy gromadzimy się na cmentarzu i ksiądz zaczyna ceremonię.

Siedzę naprzeciw trumny z ciałem mojego ukochanego. To nie tu miałeś dziś być.

Przez cały pogrzeb moje myśli wędrują wokół Domenica. Poznaliśmy się przypadkiem. Ja przyjechałam do San Diego na zjazd, a on przyleciał na urlop. Wpadliśmy na siebie w hotelowej restauracji. Dosłownie wpadliśmy. Na początku byłam na niego zła, bo zniszczył moją ulubioną sukienkę, ale był taki miły i uroczy, że nie chciałam robić z tego wielkiego problemu. Przedstawił mi się wtedy jako Gabriel Ramos. Wieczorem zaprosił mnie na kolację, a w prezencie, z czerwoną różą, podarował mi piękną, nową sukienkę. I tak zaczęła się nasza znajomość. Szybko się w sobie zakochaliśmy.

Ja mieszkałam wtedy na stałe w Palm Springs. Po trzech miesiącach zamieszkaliśmy razem u niego w La Mesa. Potem odkryłam, że mnie oszukuje. Bałam się go i chciałam odejść. Nie wiedziałam, kim tak naprawdę jest. Wtedy opowiedział mi swoją historię. Kim jest, dlaczego tu przyjechał, dlaczego zmienił tożsamość. Nie zmieniło to moich uczuć do niego. Byliśmy bardzo w sobie zakochani, świata poza sobą nie widzieliśmy.

Później... Później zaczęło się psuć i to mocno, ale ja go wciąż kochałam, a on mnie. Nie chcę teraz myśleć o tych chwilach. Chcę pamiętać te najpiękniejsze. Nasze pierwsze spotkanie, pierwszy pocałunek, pierwszy raz, pierwsze „kocham cię”... To było niczym miłość od pierwszego wejrzenia. Już wtedy wiedzieliśmy, że będziemy na zawsze, tylko on i ja. Że razem będziemy tworzyć wspólną przyszłość. Cieszyć się każdym dniem...

A teraz? Tak mi tego brakuje, tak bardzo mi jego brakuje. Nie skupiam się na ceremonii. Myślę tylko o nim. Zauważam, jak nasi bliscy wychodzą i zabierają głos, wspominając Domenica. Ja nie chcę. Nie jestem gotowa. Co mam powiedzieć? Że go kocham, że mi go brakuje, że chcę, by wrócił? Po pogrzebie, gdy wszyscy się rozchodzą, zostaję sama nad trumną z moim Domim. Sama, nie licząc ochrony, która mnie pilnuje. Szlag mnie trafi! Powinni pilnować wtedy Domiego, ja nie potrzebuję, by chodzili za mną jak cień. Podchodzę bliżej i kładę na trumnie długą, czerwoną różę, taką, jak dostałam od Domiego za pierwszym razem.

– Oboje wiemy, że to nie tak miało być – mówię, pochylając się nad trumną. – Mieliśmy być razem, mieliśmy być szczęśliwi, wziąć ślub, powiększyć rodzinę... – Czuję, jak do oczu znowu cisną mi się łzy. – Boże, Domi... – Rozklejam się. – Dlaczego nie było nam dane być razem? Wiesz, że zawsze będę cię kochać. Moje serce należy tylko do ciebie. Nie powiem ci „żegnaj”, bo naprawdę nie potrafię. Do zobaczenia, skarbie – ocieram łzy – kiedyś jeszcze się spotkamy...

ROZDZIAŁ 22



MIRANDA

Trzy tygodnie temu zawałił się mój świat. Philipp Scorso zabił mojego ukochanego. Pan Montechiaro praktycznie załatwił wszystko odnośnie do pogrzebu. Nawet ciała nie widziałam. To był odgórny zakaz pana Federica. Nasze i włoskie media wręcz huczały o śmierci jedyne go syna Federica Montechiaro. Pisały, że Domenico Montechiaro został zastrzelony w mafijnych porachunkach. I to najgłupsze pytanie: „Jak Montechiaro pomści śmierć syna?”. Od czasu śmierci Domiego nic nie jest tak, jak powinno być, i już nigdy nie będzie.

W domu jest tak pusto bez niego. Wszystkie jego rzeczy wciąż tu są.

Nie potrafię ich spakować, nie chcę. Zapisalam Nica do przedszkola, tak doradziła psycholog. Dwa tygodnie temu pan Federico wrócił na Capri, a ze mną została pani Isabelle. W sumie mówimy sobie po imieniu. Bardzo mi pomaga i wspiera w tym trudnym czasie. Dużo czasu spędzam na cmentarzu, przy grobie Domiego. Nico jeszcze tam ze mną nie był. Wiem, jakie to trudne dla niego.

Odwołałam dekoratorkę. Na razie nie jestem gotowa, by wprowadzić tu zmiany.

David i Santiago zajmują się klubem. Ja nie mam do tego głowy, zresztą nie znam się. Nawet doktor Cross do mnie dzwonił, bo nie stawiałam się na badania. Tydzień temu Isabelle namówiła mnie na rozmowę z panią psycholog. Poszłam dla świętego spokoju, ale i tak wiedziałam, że to spotkanie nic nie da, bo niby co, wskrzesi Domenica?

I co z tego, że rozmawiała ze mną o jego odejściu, jak sobie z tym radzić. Ja to wszystko rozumiem. Nie rozumiem tylko, „dlaczego on”... Dziś odwiedza mnie Blanca z bliźniakami, a Santiago wyjechał w interesach.

– Mirando – mówi Blanca – a może chciałabyś się dokądś wybrać, odpocząć?

– Odpocząć? – Unoszę brwi. – Ale od czego? Siedzę w domu, wychodzę tylko do ogrodu i na cmentarz.

– Chodziło mi bardziej, byś się oderwała od tego wszystkiego.

– Rozumiem i dziękuję, ale naprawdę nie jestem w nastroju – mówię.

– A tak w ramach urodzin, które masz za kilka dni? – próbuje mnie przekonać.

– Nie, Blanca, proszę cię, żadnego świętowania.

– I co ogólnie zamierzasz? – pyta Blanca.

– Nie wiem. – Bezradnie potrząsam głową.

– Tu wszystko wiąże się z Domenikiem. – Rozgląda się. – Może powinnaś sprzedać ten dom i zacząć od nowa?

– Nie chcę. Tu mam część jego, tu go czuję – wzdygam. – Chcę tu zostać.

– Brakuje mi go tak samo jak tobie, ale chcę, byś wiedziała, że zawsze możesz na mnie liczyć. – Uśmiecha się lekko.

– Wiem.

Do salonu wchodzi Isabelle. Rozmawiała przez telefon z mężem.

– Dziewczynki – mówi, podchodząc do nas – ojciec wraca pojutrze i to z Chiarą, Laurą, Paolem i małym Jacobem – dodaje.

Otwieram szeroko oczy ze zdziwienia. Cała rodzina się zjedzie?

– Ale że tak wszyscy? – Blanca nie kryje zdziwienia.

– Znasz ojca. – Krzywi się. – Powiedział, że tak ma być.

Mam tylko nadzieję, że nie ma to nic związku z moimi urodzinami, bo już Blanca coś o tym wspominała. Nie chcę świętować, bawić się, nic takiego. Nie mam na nic ochoty.

Nie, gdy jego nie ma przy mnie.

SANTIAGO

Dziś musiałem wyjechać w interesach. Źle się z tym czuję, że okłamuję żonę, ale muszę. Wkrótce będzie po wszystkim.

Jestem właśnie w Blaine, pod samą granicą z Kanadą. Mam spotkanie z Damianem Ramirezem. Domenico robił z nim interesy, a dostaliśmy cynk, że Scorso zamówił u niego sporo broni. Właśnie czekam na Ramireza w jakimś klubie. Po chwili w asyście swoich goryli, przychodzi Ramirez.

– Santiago Castillo, tak? – Wyciąga do mnie rękę.

– Dokładnie. – Podaję mu dłoń.

Od razu podchodzi do nas kelnerka z trunkami.

– Damian Ramirez – mówi i siada. – Wiesz, że spotkałem się z tobą tylko ze względu na Domenica?

– Rozumiem.

– Więc, jaki masz do mnie interes? – pyta, po czym wychyla whiskey.

– Philipp Scorso – mówię.

Gość przez chwilę nic nie mówi. Odpala papierosa i spogląda na mnie.

– Znasz? – pytam.

– Może i tak... Ale co chcesz od niego?

– To on zastrzelił Domenica.

– Pierdolisz! – Podnosi głos. – Skurwiel jeden! – syczy. – Kurwa!

To bardzo dobrze, że tak zareagował. Właśnie na taką reakcję liczyłem.

– Zamówił u ciebie broń – mówię.

– Zamówił – potwierdza – ale teraz to ja mu wpakuję kulkę w łeb!

– Pozwól, że ja to zrobię – odzywa się mój przyjaciel, który siedział tuż za nami.

Ramirez aż wstaje z sofy i mu się przygląda. Wygląda, jakby ducha zobaczył, choć w tym przypadku to bardzo trafne stwierdzenie.

– Domenico? – Jest zaskoczony.

– Dzień dobry – mówi mój szwagier.

– Ty żyjesz? Ale jak?

– Przecież nie dałbym się zastrzelić jakiemuś Scorsowi. – Siada przy naszym stoliku. – To jak?

Pomożesz mi go wykończyć?

– Z wielką chęcią. – Śmieje się.

DOMENICO

Dobrze mieć takich sojuszników jak Ramirez. Skurczybyk jest drogi, ale sprowadza najlepszą broń i nie odpieprza żadnych numerów. Scorso ma się z nim spotkać za trzy dni. To będzie ostatni dzień życia tego śmiecia i będę mógł w końcu wrócić do rodziny. Tęsknię za Mirandą i Nikiem. Są całym moim światem. Widziałem wtedy Mirandę, na moim pogrzebie. Podjechałem na chwilę, choć ojciec mi kategorycznie zabronił, ale musiałem. Serce mi pękło, gdy zobaczyłem ją taką zapłakaną, pogrążoną w smutku i odjechałem. To był plan ojca. Wiedział, że Scorso chce się na nim zemścić i odebrać mu to, co najcenniejsze – dziecko. Najbardziej zaboli strata jedyne go syna, swojego następcy. Musieliśmy zachować też podwójną ostrożność, bo miał Blancę. Mimo wszystko ryzyko było ogromne. Miałem na sobie kamizelkę kuloodporną, ale gdyby strzelił mi w głowę, byłoby pozamiatane. Mam tylko nadzieję, że Miranda mi wybaczy i nie zostawi mnie przez to. Chcę jej zrobić niespodziankę w jej urodziny. Są już za cztery dni. Wszystko jest zaplanowane. Akurat dobrze się składa, bo dzień wcześniej skończę ze Scorsem i będziemy mieć święty spokój. Już nie mogę się doczekać, kiedy znów będę z rodziną. Kurwa!

Tęsknię za nimi. Biorę telefon i dzwonię do Santiaga.

– Halo.

– To ja. Możesz rozmawiać? – pytam.

– Mogę, ale miałeś nie dzwonić pierwszy.

– Dobra, wiem. – Niech mi on chociaż nie truje. – Jesteś u mnie?

– Tak, na tarasie.

– Powiedz, co z Mirandą i Nikiem?

– Szczerze? Kiepsko – odpowiada. – To nie był chyba najlepszy pomysł.

– Ale konieczny.

– Stary, Miranda jest kompletnie załamana. Isabelle mówi, że nie bierze regularnie leków, nie była na badaniach, a Nico zamknął się w sobie – opowiada.

– Kurwa! – syczę. – Pilnujcie, żeby brała te leki.

– Federico nie pomyślał o konsekwencjach.

– Pomyślał, pomyślał – mówię. – Ojciec wraca pojutrze, pozbędę się Scorsa i wtedy wrócę.

Nagle słyszę głos mojej ukochanej.

– Santiago, Blanca cię woła, maluchy marudzą – mówi Miranda.

Chryste, aż mnie ciarki przeszły. Moja Miranda.

– Jasne, już idę – odpowiada jej Santiago.

– Okej.

– Jestem już – zwraca się do mnie.

– Boże, Miranda...

Czuję, jak serce mi pęka.

– Trzymasz się jakoś? – pyta Santiago.

– Tak, tak. Jest okej.

A co mam mu powiedzieć? Że jest mi źle z tym wszystkim? Że serce mi się kraje, jak słyszę jej smutny głos? Że mam ochotę płakać, jak małe dziecko? Tak bardzo mi ich brakuje.

– Słuchaj, ja muszę kończyć.

– Jasne. W kontakcie.

– Trzymaj się.

Rozłączamy się i kładę się do łóżka. Pustego łóżka, w którym brakuje mojej ukochanej. Mam już dosyć tej nory. Siedzę w tych czterech, pustych ścianach jakiegoś motelu na przedmieściach Seattle. Niedługo wrócę, kochana. Już niedługo...

ROZDZIAŁ 23



DOMENICO

Wchodzę do dużej sali, gdzie są wszyscy moi bliscy. Są rodzice, siostry z rodzinami, ochrona, mój syn i Miranda.

Moja ukochana Miranda. Tak długo czekałem na ten dzień. Tak bardzo mi ich brakowało. Wszyscy patrzą na mnie z zaskoczeniem. Podchodzę do Mirandy, ale ona robi krok w tył.

– Mirando, kochanie, wróciłem. – Próbuję chwycić jej dłonie.

– Ty nie żyjesz. – Potrzęsa głową.

– Żyję, skarbie. Teraz już na zawsze będziemy razem.

– Jakie razem, Domenico?

Sztywnieję.

– Mirando...

– Ty odszedłeś, umarłeś, a ja zaczęłam wszystko od nowa – mówi.

– Co ty mówisz?

Dopiero teraz dostrzegam, że Miranda ma na sobie suknię ślubną. Nie, to niemożliwe.

– Mirando, kocham cię – mówię.

– Ty nie żyjesz, Domenico, a ja zaraz wychodzę za mąż. – Zabija mnie tymi słowami.

– Za mąż? Ja miałem być twoim mężem. Oświadczyłem ci się – przypominam jej.

Unoszę jej dłoń. Ma pierścionek zaręczynowy, ale nie ten ode mnie. Co tu jest grane?

– Mirando... – Patrzę na nią.

– Domenico, przeszkadzasz w ceremonii – beszta mnie.

– Za kogo ty chcesz wyjść?

– Jak to za kogo? Za niego – odpowiada i odwraca się w stronę mężczyzny.

Philipp Scorso. Podchodzi do Mirandy i całuje ją w skroń. Szlag mnie zaraz trafi! Ty skurwielu!

– Czego tu chcesz, Montechiaro? – warczy.

– Mirando...

– Przeszkadzasz nam. To ślub Mirandy i mój. – Szczrzy się.

Mam ochotę mu przywalić.

– Mirando – spoglądam na ukochaną – a co ze mną?

– Ty umarłeś... Umarłeś... Umarłeś...

Kurwa! Zrywam się z łóżka, oblany potem. Chryste, to tylko sen. A co, jeśli... Nie. Nawet o tym nie myślę. Miranda mnie kocha, a ja ją. Szlag mnie trafia, że muszę tu siedzieć, ale dziś jest ten dzień. Dziś Scorso zapłaci za wszystko. Dziś poleje się jego krew. Biorę telefon i zerkam na wyświetlacz. Pierwsza dwadzieścia. Zgłodniałem, więc pora coś zamówić. Gdy chcę wybrać numer do restauracji, dzwoni Ramirez. Szybko odbieram.

– Halo.

– Domenico, Scorso właśnie potwierdził mi godzinę – mówi. – Spotykamy się o siódmej.

– Gdzie?

– W starym magazynie na przedmieściach Blaine. Wyślę ci adres – dodaje.

– Dziękuję za to, co dla mnie robisz.

– Doceniam każdego sojusznika. Moi ludzie będą tam koło szóstej. Bądź wcześniej – dodaje.

– Jasne.

– Do zobaczenia, Montechiaro.

– Do zobaczenia, Ramirez.

Chwilę później dostaję od niego SMS-a z dokładnym adresem. Wysyłam go też do ojca z godziną spotkania. Potwierdza, że będzie i już wysyła do mnie swoich ludzi. To sobie urządzimy krwawą rzeź, bo wiadomo, że Scorsso też nie przybędzie sam.

Dzwonię do restauracji i zamawiam obiad. Nie mogę działać z pustym żołądkiem. W międzyczasie idę pod prysznic. Moje myśli wciąż krążą wokół Mirandy. Ciągłe mam ją przed oczami, a w uszach dźwięczy mi jej głos. Już niedługo, skarbie. Jutro o tej porze już będziemy razem.

Na miejsce z dwoma ochroniarzami przyjeżdżam parę minut po piątej.

Są tu już ludzie od Ramireza. Jeden z nich prowadzi nas do pomieszczenia, w którym mamy się ukryć. Pół godziny później przyjeżdża mój ojciec. Po szóstej podjeżdżają dwa auta, ale nikt nie wysiada. To z pewnością ludzie Scorsa, jak nie on sam. Robi się nerwowo. Ojciec ze swoją ochroną czekają w innym pomieszczeniu. Punktualnie o siódmej przyjeżdżają cztery samochody. Jednak jeden przyjechał z drugiej strony. To Scorsso. I mam cię, skurwielu.

Ramirez ze swoimi ludźmi i Scorsso ze swoimi wchodzi do magazynu. A więc zaczynamy zabawę. Ludzie Ramireza układają walizki na metalowym stole. Scorsso podchodzi i ogląda towar.

Coś mówią, ale nie słyszę dokładnie co. Scorsso pokazuje Ramirezowi jakąś walizkę. Pewnie z kasą. Po jakimś czasie Scorsso i Ramirez podają sobie dłonie. Gdy ludzie Scorsa i Ramireza mają wymienić się walizkami, wchodzi mój ojciec ze swoją ochroną.

Ludzie Scorsa mierzą z pistoletów do mojego ojca, jego ludzi i Ramireza. Ci zaś mierzą w stronę Scorsa. Kurwa, ale młyn! Korzystając z zamieszania, jakie się zrobiło, zachodzę Scorsa od tyłu. Chwytam go za szyję i przystawiam mu pistolet do skroni.

– Dzień dobry, skurwielu – syczę.

Scorsso próbuje się odwrócić, nie dowierzając, że usłyszał właśnie mój głos.

– Ty... Ty nie żyjesz. – Szarpie się.

– Zmartwychwstałem.

– Strzelajcie! – rozkazuje swoim ludziom. – Strzelajcie, kurwa!

Wszyscy otwierają ogień. Strzały padają jeden za drugim. Ochrona wyprowadza mojego ojca, a ja trzymając Scorsa, chowam się z nim za filar.

– Co, nie masz jaj, by mnie zabić? – prowokuje mnie.

Gdy nastaje cisza, wychylam się, by zorientować się w sytuacji. Ludzie Scorsa nie żyją, ale niestety u nas też są straty. Puszczam go i staję naprzeciwko niego, przystawiając mu broń do głowy.

– No dalej, Montechiaro! – krzyczy z drwiącym uśmiechem.

– Jakieś ostatnie życzenie? – kpię.

– Przekaż Mirandzie, że nawet z zaświatów będę ją ostro pieprzył. – Śmieje się głupio.

– Ty chuju! – Nie wytrzymuję i zaczynam okładać go pięściami po twarzy i brzuchu.

Scorsso zwija się z bólu, a ja chwytam jego głowę i uderzam nią w filar. Kretyn szczerzy się, doskonale się przy tym bawiąc. Łapię za broń i strzelam mu prosto w jaja. Krzyk, jaki z siebie wydaje, jest po prostu nie do zniesienia. Niesie się po całym magazynie, odbijając echem od ścian. Wszędzie jest pełno tej jego gównianej krwi i pewnie zaraz się wykończy. Podciągam go i dociskam do filara, a on ledwo łapie oddech.

– Pierdol się, Scorsso – syczę.

Naciskam na spust i oddaję strzał. Ciało Scorsa opada na ziemię, a ja wycieram się z jego krwi. Kurwa! Odwracam się do Ramireza.

– Zachowałeś broń i pieniądze – mówię.

– To wyjątkowo udany interes.

Podchodzę do niego i wyciągam rękę.

– Dzięki.

– Zmyj z siebie jego krew – mówi, ściskając moją dłoń. – Powodzenia.

– Powodzenia.

Ochroniarze Ramireza odkręcają kanistry z benzyną i rozlewają po pomieszczeniu. Gdy już

wszyscy jesteśmy na zewnątrz, Ramirez odpala papierosa i rzuca zapalną, od której momentalnie zaczyna się palić. Wreszcie mogę wrócić do rodziny. Już za kilka godzin będziemy razem, moja Mirando.

BLANCA

Rano, zaraz po śniadaniu przyjeżdżają moi rodzice. Jestem trochę zaskoczona ich wizytą o tej porze. Tata zachowując swoją pokerową twarz, i tak wydaje się czymś podenerwowany, a mama, tak jak ja, nie rozumie tak wczesnej wizyty u nas.

– Mamo, tato – spoglądam na nich – powiecie w końcu, o co chodzi?

– To chyba musi tata wyjaśnić – mówi mama – bo ja też nic z tego nie rozumiem, córciu.

– Blanco, Isabelle, usiądźcie. – Ton głosu taty jest tak poważny, że moje ciało mimowolnie opada na sofę.

– Federico, o co tu chodzi? – Mama siada obok mnie.

– Ten cały Philipp Scorso – zaczyna ojciec – nie żyje.

– I bardzo dobrze – mówię. – To świetna wiadomość, tylko nie rozumiem tej powagi. – Zerkam na męża i ojca.

– Jest jeszcze coś – kontynuuje ojciec.

– Tato, nie rozumiem. – Potrząsam głową.

– Isabelle, Blanco... – urywa na chwilę ojciec. – Scorso zabił Domenico – mówi.

– Jaki Domenico? – pryham.

– Twój brat, Blanco – mówi mój mąż.

Spoglądamy z mamą na siebie. Serce bije mi jak szalone. Co oni mówią?

– Mój brat? – Unoszę brwi. – Wy sobie kpicie? Mój brat leży na cmentarzu! – syczę.

– Federico...

– Domenico żyje. Miał wtedy kamizelkę – wyjaśnia ojciec. – To wszystko było zaplanowane.

Co? Kompletnie w to nie wierzę, choć owszem, byłoby to w stylu ojca. Domenico żyje?

– Nie wierzę wam – mówię. – Chcę go zobaczyć. Teraz – nalegam.

– Pewnie jest w drodze, ale skoro nie wierzysz. – Ojciec wyciąga telefon i wybiera numer. –

Synu, Blanca i mama wiedzą, włączam głośnik.

– Do... Domi... – Czuję, jak głos mi drży.

– Cześć, siostra – odzywa się.

Boże, to naprawdę jego głos. To mój brat.

– Synku... – mówi wzruszona mama.

– Mamo, nic mi nie jest. Jestem cały i zdrowy. – Jego głos naprawdę przyprawia mnie o dreszcze.

– Dzięki Bogu, synu. Dzięki Bogu. – Wzruszona ociera łzy.

– Miranda skopie ci tyłek – dodają.

– Może jakoś mi wybaczy.

– Kiedy będziesz, Domenico? – pyta ojciec.

– Za dwie godziny będę na miejscu – odpowiada.

– W porządku. Do zobaczenia.

Ojciec się rozłącza. No nie wierzę. Co za kretyński plan.

– A gdyby ten cały Scorso strzelił mi w głowę?! – wybucham. – Pomyśleliście o tym? – warczę.

– Zawsze jest ryzyko – mówi ojciec.

– Nie, wy jesteście nienormalni – potrząsam głową – i ty o wszystkim wiedziałeś? – Piorunuję męża wzrokiem.

– Tak – przyznaje się, spuszczać wzrok.

– Nie spodziewałam się tego po tobie, Santiago.

– Przepraszam.

– Nie odzywaj się już lepiej – dodają mocno wkurzona.

– Ty stary głupcze! – Mama podnosi się z sofy. – Jak mogłeś mi to zrobić? Patrzyłeś, jak oplakuję syna, i nie odezwałeś się ani słowem – wyrzuca mu.

– Zrozumcie, że to było konieczne! – warczy ojciec.
– Jesteśmy rodziną, a wy trzymaliście coś takiego w tajemnicy! – Wciąż nie dowierzam temu, co powiedzieli.

– Nie będziemy się teraz nad tym roztrząsać – kwituje ojciec. – Dziś są urodziny Mirandy. Urządzamy małe przyjęcie.

– Już widzę, jak Miranda z uśmiechem biegnie na to wasze przyjęcie – pryham.

– Dlatego ty ją przekonasz – mówi ojciec zupełnie obojętnie, tak jakby jedyną rzeczą, na jaką Miranda miałaby teraz ochotę, była impreza urodzinowa.

– Ciekawe jak?

– Nie mam pojęcia. Punktualnie o drugiej macie się zjawić w restauracji Sunset Beach – nakazuje tym swoim władczym tonem. – Nie mów jej o Domenicu. Po prostu wyciągnij ją z domu.

– Wy chyba żartujecie – rzucam. – Ona nie chce żadnego przyjęcia.

– To ją przekonaj – syczy ojciec.

– Super po prostu. – Przewracam oczami.

– W takim razie do zobaczenia – mówi ojciec. – Idziemy, Isabelle.

– Daruj sobie, Federico – oburza się mama. – Nigdzie z tobą nie idę.

– Isabelle!

– Ja zostaję z córką. – Patrzy na mnie. – Do zobaczenia w restauracji.

Ojciec aż się gotuje ze złości, że mama mu się sprzeciwiła, ale odpuszcza i wychodzi.

– Blanco... – zaczyna mój mąż.

– Nie próbuj, Santiago – przerywam mu. – Jestem na ciebie zła. Bardzo zła. – Patrzę na niego gniewnie. – Chodź, mamó, do Cristi i Matteo, dzieci przynajmniej nie kłamią.

Idziemy z mamą do sypialni maluchów. Nadal nie wierzę, że Domenico, ojciec i Santiago tak nas oszukali. Oczywiście ogromnie się cieszę, że mój brat żyje, ale nie sądziłam, że ukryją to przed nami. Przecież jesteśmy rodziną i powinniśmy wiedzieć o wszystkim. Biedna Miranda... Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak ona zareaguje. Nie chciałabym być w skórze Domiego, gdy go zobaczy w restauracji, i jeszcze ja mam ją tam zaprowadzić. Dzięki, tato!

ROZDZIAŁ 24



MIRANDA

W nocy nie najlepiej spałam. Kręciłam się, wierciłam i miałam te koszmary.

Najpierw jestem z nim, a później on po prostu znika i zapada ciemność. Jak ja mam się nauczyć żyć bez niego? Wiem, że muszę, bo mam syna, który mnie potrzebuje, ale trudno mi z tym.

Każdy dzień wygląda tak samo. Jest szary, smutny i ta pustka wokół mnie.

– Zjadłeś już? – pytam syna, który pałaszuje śniadanie.

– Tak. – Przytakuje i wyciera buzię.

– To co, jedziemy do przedszkola?

– Okej. Tylko poczekaj.

Nico zeskakuje z krzesła i biegnie na górę. Po chwili schodzi, trzymając jakąś kartkę w rączkach.

– To dla ciebie, mamusiu. – Wręcza mi laurkę.

– Nico... – Kucam przed nim.

– To na urodziny, żebyś była wesoła.

– Dziękuję, kochanie – przytulam go – ta laurka jest przepiękna. – Przyglądam się obrazkowi.

– Tu są kwiatki, a tu – rozkłada kartkę – narysowałem naszą rodzinę. Tu jesteś ty – pokazuje – tu jestem ja, a tu tatuś, bo on dalej jest moim tatą, prawda? – Spogląda na mnie tymi swoimi niebieskimi oczkami, które są dokładnie takie same jak Domiego...

– Oczywiście, że tak, skarbie. Zawsze będzie twoim tatą.

Nagle rozlega się dzwonek do drzwi i Scott otwiera.

– Pani Price – mówi. – Pani Montechiaro i pani Castillo przyszły.

– Nie musisz nas zapowiadać – mówi Isabelle.

– Cześć, solenizantko. – Blanca się uśmiecha. – Wszystkiego najlepszego. – Podchodzi i obejmuje mnie.

– Dziękuję.

– Wszystkiego najlepszego, kochana. – Isabelle mnie ściska.

– Dziękuję. – Uśmiecham się lekko. – To miło, że przyszłyście, ale właśnie miałam zawieźć Nica do przedszkola.

– Może mu darujesz dzisiaj przedszkole? – sugeruje Isabelle.

– Ale dlaczego miałabym to robić? Nico lubi chodzić do przedszkola. – Spoglądam na syna.

– Wiesz, tak pomyślałyśmy, że może chciałabyś dziś zjeść urodzinowy obiad w restauracji?

Blanca jest jakaś tajemnicza, a do mnie dociera, że jednak postawili na swoim i pewnie zaplanowali jakieś przyjęcie, którego nie chciałam i nie chcę.

– Przepraszam was, ale naprawdę nie jestem w nastroju na świętowanie. – Potrząsam głową. – Poza tym chciałam jechać do Domiego.

– Do Domiego? – Blanca jest wyraźnie zaskoczona.

– No tak.

Nie rozumiem o co jej chodzi?

– Nie za często tam jeździsz? – Krzywi się lekko.

– Blanco – ściągam brwi – ty swojego ukochanego masz przy sobie, a ja na cmentarzu.

– Przepraszam – mówi. – Chciałyśmy po prostu, żeby ci było miło, żebyś wiedziała, że nie jesteś sama.

– Ja naprawdę doceniam waszą pomoc.
– Mama tak się starała – Blanca zerka na matkę – sama upiekła tort.

Och...

– Blanco, no cóż, jeśli Miranda nie chce, to nie możemy naciskać – mówi Isabelle ze smutną miną.

Kurczę!

Głupio mi teraz.

Nie chciałam im sprawić przykrości.

– No dobrze – zgadzam się – ale tylko obiad.

– Super! – Blanca się cieszy.

– To może ja jednak zostanę z Nikiem – proponuje Isabelle, a wy pojedziecie na cmentarz?

Szczerze, nie mam ani siły, ani ochoty sprzeczać się teraz z nimi.

– Nico – zwracam się do syna – a może chciałbyś jechać z nami?

Nico jeszcze nie był na grobie taty. Ciągle się wykręca. Wiem, że boi się tego i próbuje to odwlec. Ja też jeżdżąc tam, uświadamiam sobie, że jego nie ma.

– Nie mogę, mamusiu – mówi spokojnie. – Muszę ułożyć puzzle. Babciu, pomożesz mi? – Chwyta ją za dłoń.

No właśnie i tak jest za każdym razem. Zawsze jest tak samo. Zawsze musi coś zrobić. Psycholog radziła, by nie naciskać, nie zmuszać go. Sam musi do tego dojrzeć.

– Tak, kochanie. Chodź.

Isabelle zabiera go na górę, do jego pokoju. Zabieram torebkę i jadę z Blancą na cmentarz. Przed cmentarzem jest mały sklepik. Zawsze kupuję tam znicz i kwiaty. Blanca jakoś dziwnie się dzisiaj zachowuje. Jest podekscytowana, trochę rozkojarzona i wydaje się taka radosna. Mam tylko nadzieję, że nie szykują dużego przyjęcia.

– Cześć, kochany – mówię, stawiając znicz na grobie Domiego.

Blanca też stawia znicz i robi kilka kroków w tył. Wsadzam czerwoną różę do wazonu. To są moje najgorsze urodziny. Bez niego... Siedem lat temu, w moje urodziny chciał mi oświadczyć, a ja odeszłam. Dziś noszę pierścionek, ale jego już nie ma.

– Pamiętam, jak w moje pierwsze urodziny, które spędziliśmy razem – wspominam – przyniosłeś mi tort i powiedziałeś: „Pomyśl życzenie i zdmuchnij świeczkę”. Wiesz, jakie jest teraz moje życzenie? Żebyś wrócił – dodaję po chwili, ocierając łzę. – Proszę, wróć do mnie – szlocham po cichu. – Nie daję rady bez ciebie.

– Mirando, chodźmy już. – Słyszę za sobą głos dziewczyny i podnoszę się. – Wszystko się ułoży, kochana. – Obejmuje mnie czule. – Zobaczysz, odzyskasz sens życia – próbuje mnie pocieszyć.

– Tylko z nim moje życie miałoby sens – mówię smutno. – Chodźmy.

Wychodzimy z cmentarza, wsiadamy do auta i ruszamy. Do dupy jest ten dzień.

Wiem, że Blanca i Isabelle bardzo się starają. Nie chcę im sprawiać przykrości, choć najchętniej zamknęłabym się w czterech ścianach.

– Mirando, a może podskoczyłybyśmy do centrum? – proponuje Blanca. – Widziałam fajną sukienkę, ale z bliźniakami to nie da się robić zakupów.

– Skoro chcesz – odpowiadam trochę obojętnie.

Wszystko mi jedno.

Nie mam ochoty na zakupy, dlatego trochę liczę na to, że Blanca szybko wybierze sukienkę i wrócimy do domu.

– Super. – Uśmiecha się. – Marco – mówi do kierowcy – do centrum, poprosimy.

– Oczywiście, pani Castillo – odpowiada mężczyzna.

Jakiś czas później jesteśmy w centrum. Od razu kierujemy się do sklepu, w którym Blanca widziała tę sukienkę. Faktycznie. Bardzo ładna. Łososiowa na szerokich ramiączkach, z białym paskiem u góry.

Blanca idzie ją przymierzyć i po chwili pokazuje mi się w kreacji.

– I jak? – pyta, przeglądając się przy okazji w lustrze.

– Pięknie wyglądasz. – Uśmiecham się lekko. – Idealnie pasuje.

– To co, brać ją?

– Bez wątpienia – zapewniam ją.

– Słuchaj, a może ty też coś sobie wybierzesz? – Spogląda na mnie, puszczając oko.

Tak. Od śmierci Domenica wiele się zmieniło. Lubię jasne, radosne kolory, ale teraz wszystko, co mnie otacza, jest szare, czarne i ponure.

– Nie. Wiesz, nie potrzebuję niczego – wykręcam się.

– Oj, tak w ramach urodzin – przekonuje.

– Blanco, nie – upieram się. – Mam wystarczająco ubrań w szafie.

Nagle dzwoni mój telefon. To z przedszkola. Wychodzę przed sklep odebrać.

– Słucham.

– Pani Miranda Price?

– Tak. To ja – potwierdzam.

– Dzień dobry, tu Jane Swallow z przedszkola numer pięć – mówi kobieta.

– Dzień dobry, pani Swallow. Czy coś się stało? – pytam.

– Wiem, jaka tragedia panią dotknęła, dlatego chciałam zapytać, czy Nico będzie uczestniczył jutro w imprezie z okazji dnia przedszkolaka? – pyta. – Będzie występ artystyczny dzieci i poczęstunek.

– Tak... Tak, syn będzie – mówię.

Nie chcę go izolować w domu. Przecież to tylko dziecko. On i tak mocno to przeżywa.

– Bardzo się cieszę. To do zobaczenia jutro.

– Do widzenia.

Gdy się rozłączam, ze sklepu wychodzi Blanca.

– Proszę – wręcza mi torebkę – to dla ciebie.

– Blanca, co ty wymyśliłaś? – Przewracam oczami i zerkam do środka.

– To prezent, musisz przyjąć. – Uśmiecha się.

Wyjmuję z torebki sukienkę. Piękna, granatowa, na szerokich ramiączkach.

– Uparta jesteś. – Krzywię się lekko.

– Załóż ją, proszę, na dzisiejszy obiad. – Robi maślane oczy.

– Blanca...

– Proszę cię – nalega. – Zobacz, jest ciemna, no chyba że ci się nie podoba.

– Jest piękna, dziękuję. – Chowam sukienkę do torebki. – Dobrze, założę ją.

– Super. – Ciesz się, a mnie wcale nie przekonuje jej entuzjazm.

Jestem coraz bardziej pewna, że coś planują.

Dwadzieścia minut później jestem w domu. Blanca jedzie do siebie, ale umówiłyśmy się, że przyjedzie przed pierwszą i mnie uczesze. W sumie nie wiem po co, ale niech jej będzie. Gdy już przyjeżdża, Isabelle zabiera Nica do dziadka, który jest w hotelu z Chiarą i Laurą. Do restauracji mam jechać z Blancą. To mnie przekonuje, że oni coś kombinują. Coś czuję, że chcą zorganizować większą imprezę, ale jeszcze mam nadzieję, że się mylę. Za pięć drugą jesteśmy już na miejscu i razem z Blancą wchodzę do restauracji. Kelner prowadzi nas do wyznaczonej sali. Wchodzimy i nagle wszyscy wstają z krzeseł. Spoglądam na gości i nagle zatrzymuję się. Serce zaczyna mi szybciej bić, a nogi robią się jak z waty. Boże, zaraz chyba zemdleję. Mam jakieś omamy, zwidy.

Ja widzę Domiego.

Domenico Montechiaro. Ma na sobie szary garnitur, a w dłoniach trzyma bukiet czerwonych róż. Naprawdę jest ze mną źle. Psychika mi siada, a mam syna. Muszę się nim opiekować. W szpitalu psychiatrycznym mnie w końcu zamkną. Boże, ale on wygląda jak prawdziwy. Uśmiecha się nawet do mnie.

– Blanco, może ja jednak powinnam się zgłosić do psychiatry – mówię niepewnie, a ona się szeroko uśmiecha.

– Chodź. – Bierze mnie pod rękę.

– Blanca, ale ja widzę jego. – Spoglądam na dziewczynę. – Widzę Domenico.

– Dobrze widzisz – mówi i podchodzimy bliżej.

– Blanca – zatrzymuję się – ja chyba oszalałam.

– Widzisz, to był plan ojca z tą rzekomą śmiercią – dodaje, a ja czuję się, jakbym dostała obuchem w głowę.

– Mirando. – Domenico podchodzi do nas.

To jego głos. To na pewno jego głos. Rozpoznałabym go zawsze i wszędzie.

– Mamusiu – dopiero teraz zauważam syna – zobacz, tatuś wrócił – woła radośnie.

Boże, on też go widzi. Czy on na pewno jest prawdziwy? Robię jeszcze krok do przodu i powoli wyciągam dłoń w kierunku jego twarzy. Chcę go dotknąć, a jednocześnie się boję, że wtedy może się okazać, że to tylko sen. Przysuwam dłoń i delikatnie dotykam jego twarzy. Czuję go. Czuję jego skórę, jego kilkudniowy zarost pod opuszkami palców. Przejeżdżam kciukiem po jego dolnej wardze, a on lekko rozchyła usta. Dotykam dłońmi całej twarzy mężczyzny, wplątam palce w jego włosy. Wszystko jest takie realne. Przesuwam dłonie po jego umięśnionych ramionach. Może to dziwne, ale rozpinam mu guziki koszuli. Dotykam jego nagiego torsu. Nie ma śladu po żadnym postrzale. Widzę, jak porusza mu się klatka piersiowa. Przykładam drżącą dłoń do jego serca. Czuję, jak mocno bije. Boże, on jest prawdziwy.

– Domi... – szepczę.

– Jestem tu, skarbie. Żyję. – Uśmiecha się. – Przepraszam, że musiałaś przez to wszystko przejść.

– Przepraszasz? – Zdezorientowana nie odrywam od niego wzroku.

To, co w tej chwili czuję, jest naprawdę nie do opisanego, ale przede wszystkim czuję się oszukana. Płakałam, cierpiałam, odchodziłam od zmysłów, zaniedbałam własne zdrowie, a oni mieli taki plan... Nie wytrzymuję tego. Wymierzam Domiemu siarczysty policzek i ze łzami w oczach wybiegam z restauracji.

ROZDZIAŁ 25



MIRANDA

Otwieram drzwi auta i wsiadam do środka.

– Do domu, szybko! – zwracam się do kierowcy, chyba nawet trochę za szorstko.

– Oczywiście, pani Price.

Ja nawet nie wiem, co mam o tym myśleć. Łzy mimowolnie płyną mi po twarzy. Oczywiście, ogromnie się cieszę, że żyje, jest cały i zdrowy, ale boli mnie, że nie zaufał mi i zagrał na moich uczuciach. Boże, gdyby nie Nico, pewnie nałykałabym się jakichś tabletek... Czuję, jakby serce miało mi się rozpaść na milion kawałków. Gdy go zobaczyłam, myślałam, że mam jakieś zwidy, że oszalałam z tęsknoty za nim.

Ja naprawdę myślałam, że ze mną jest coś nie tak, że postradałam zmysły, a oni mieli plan. Stary Montechiaro jest kompletnie bez uczuć.

Niedługo później jesteśmy pod domem. Wsiadam nerwowo z auta i kieruję się do drzwi. Wtedy podjeżdża drugie auto i wysiada Domenico. Wchodzę do domu, a on za mną.

– Wszyscy wyjść! – Spogląda na ochroniarzy.

– W sumie ja też wyjdę – rzucam, kierując się do drzwi.

– Mirando – chwyta mnie za rękę, a mnie przechodzi dreszcz – proszę cię, musimy porozmawiać.

– Porozmawiać? Ty sobie, kurwa, żarty robisz?! – Wymierzam mu kolejny policzek.

Jestem taka zła na niego, że aż się gotuję od środka. Ja nie jestem w stanie nawet zapanować nad emocjami. Wszystkie mieszają się ze sobą. Radość ze szczęściem, ból ze smutkiem, nienawiść z miłością.

– Kochanie, to był jedyny sposób, żeby dorwać Scorsa – wyjaśnia mi, ale to wcale nie eliminuje mojej złości na niego.

– On nie żyje?

– Tak.

– Dzięki Bogu. – Oddycham z ulgą.

Zasłaniam dłońmi zapłakane oczy. Domenico delikatnie łapie mnie za rękę.

– Nie dotykaj mnie! – Robię krok do tyłu.

– Mirando...

– Czy ty sobie zdajesz sprawę, co ja przeżywałam? – wyrzucam mu. – Całymi dniami płakałam, a nocami miałam koszmary. Chodziłam na twój grób, mówiłam do ciebie. – Denerwuję się. – Dziś też tam byłam i prosiłam, byś wrócił – łkam, ocierając łzy.

– I jestem, kochanie. – Przyciąga mnie do siebie.

Przez chwilę opieram głowę o jego tors. Tak mi go brakowało, tak tęskniłam za nim.

– Kocham cię, Mirando – szepcze.

– Gdybyś mnie kochał – odsuwam się od niego – tobyś mi ufał i powiedziałbyś mi prawdę.

– Zrozum, że musiałem – tłumaczy się. – Scorso musiał wiedzieć, że nie żyję.

– Domenico, mieliśmy stworzyć rodzinę, a to chyba coś znaczy...

– Nadal chcę ją z tobą stworzyć. – Przysuwa się.

– Nie wiem, Domenico. – Bezradnie potrząsam głową.

– Co ty pieprzysz?! – Podnosi głos.

– Nie ufam ci.

– Mirando, myślałem, że się ucieszysz. – Marszczy brwi.

– Źle mnie rozumiałeś. Cieszę się, nadal cię kocham – wyznaję – ale zagrałeś na moich uczuciach i straciłam do ciebie zaufanie.

– Mirando, skarbie – podchodzi i zakłada mi pasmo włosów za ucho – kocham cię, pragnę, brakowało mi ciebie przez te wszystkie dni i przyrzekam, że zrobię wszystko, by między nami było jeszcze lepiej.

Przez ostatnie cztery tygodnie praktycznie cały czas płakałam. Moje życie straciło sens. Gdyby nie Nico, nie wiem, gdzie bym teraz była.

Czy w ogóle bym była?

– Ja potrzebuję czasu – mówię. – Przeniosę się z synem do hotelu na jakiś czas.

– Nie, błagam cię – gorączkowo chwyta moją twarz – błagam cię, Mirando, nie odchodź. Umrę bez ciebie. – Przynosi swoje usta do moich. – Naprawdę umrę. – Głos mu się łamie.

– Oszukałeś mnie. – Potrząsam głową, płacząc.

– Przepraszam, kochanie. Przepraszam. – Opiera swoje czoło o moje.

Lekko muska moje usta. Tak jak w moim śnie. Składa delikatny pocałunek na moich wargach.

– Przepraszam. – Odsuwam się i biegnę na górę.

Serce mi pęknie. Naprawdę zaraz mi pęknie. Jest tu, jest ze mną, a mnie wypełnia złość.

Podchodzę do szafy i wyciągam walizkę.

– Nie, Mirando, błagam cię!

Domenico podbiega do mnie i zatrzymuje mój ruch.

– Nie zostawiaj mnie. – Podnosi na mnie wzrok.

– Potrzebuję czasu. – Pociągam nosem.

– Przeniosę się do pokoju gościnnego – mówi – ale nie wyprowadzajcie się. Nie róbmy tego naszemu synowi.

– Teraz o nim myślisz? – wyrzucam mu. – Wyobrażasz sobie, co on przeżywał?

– Mirando, będę żałował tego do końca życia, ale kocham cię i będę walczył o ciebie, o Nica, o nas – mówi pewnie.

Nagle słyszę dźwięk mojego telefonu. Zostawiam Domenica w sypialni i idę na dół. To jego siostra.

– Tak, Blanco.

– Mirando, Nico ciągle o was pyta.

– Jesteśmy w domu – mówię.

– To go przywieziemy, okej?

– Jasne.

– Jak się trzymasz? – pyta.

– Średnio – wyznaję.

– Mojemu mężowi też się oberwało – mówi.

– On też wiedział? – Jestem zaskoczona, chociaż w tej rodzinie nie powinno mnie to dziwić.

– Tak i nic mi nie powiedział. Wiesz, najważniejsze, że Domi żyje – dodaje.

– Tak... – Rozmyślam.

– Dobra, to my się zbieramy.

– Okej.

Odkładałam telefon i widzę, jak Domenico przenosi swoje rzeczy do sypialni na dole. Ma minę zbitego psa, ale ja naprawdę muszę ochłonąć po tym wszystkim. Gdy dowiedziałam się, że nie żyje, sama o mało nie umarłam. Jego pogrzeb był momentem, w którym miałam się z nim pożegnać, ale nie potrafiłam tego zrobić. Czulałam, że wtedy to będzie koniec. Codziennie stałam nad jego grobem, prosząc go, by do mnie wrócił. Jestem kompletnie rozbita, a w mojej głowie panuje taki chaos, że naprawdę muszę to spokojnie sobie poukładać.

Jakiś czas później przyjeżdża nie kto inny, jak sam Federico Montechiaro z żoną i naszym synem.

– Mama, tata! – Nico przytula się najpierw do mnie, a później do Domiego.

– Pogodziliście się? – Pan Federico spogląda na nas.

– Synku – zwracam się do Nica – a może pójdziesz na górę i narysujesz tacie laurkę, taką śliczną jak dla mnie?

– Dobrze, mamusiu. Ty też chcesz jeszcze jedną? – pyta.

– Poproszę. – Uśmiecham się do niego.

– Okej – odpowiada.

Kiedy upewniam się, że Nico jest już w swoim pokoju, odwracam się do pana Federica.

– To, co pan zrobił, ten cały idiotyczny plan, to było bardzo nie w porządku – mówię gniewnym tonem.

– Mówiłam ci. – Isabelle kręci głową.

– Następna dramatyzuje – prycha pan Federico.

– Dramatyzuję? – Teraz to mi podniósł ciśnienie. – Patrzył pan, jak płaczymy, cierpimy, a znał prawdę – wyrzucam mu. – Nico zamknął się w sobie, bo nie zaakceptował śmierci ojca, ja traciłam chęć do życia, a wy sobie uknuliście plan. – Na chwilę spoglądam na Domiego, ale mężczyzna spuszcza głowę.

– Mirando, jesteś silną i twardą kobietą – mówi. – Masz charakter, dlatego powinnaś zrozumieć, że nasz świat rządzi się innymi prawami. Nie ma w nim miejsca na błahostki.

– To nazywa pan błahostką? – oburzam się.

– Dziewczyno, gdyby nie to, wszyscy byśmy zginęli! Schowaj złość do kieszeni i przebacz mu, bo on też się poświęcił – mówi władczym tonem.

Nagle ze schodów zbiega Nico i przerywamy naszą dyskusję.

– Narysowałam! – woła, wręczając nam laurki.

– My już pójdziemy – mówi Isabelle, spoglądając na męża. – Do zobaczenia jutro, na obiedzie.

– Do widzenia.

Rodzice Domenica wychodzą, a my zostajemy sami. Podnoszę wzrok na Domiego. Nadal nie wierzę, że tu jest. Niewiele się zmienił. Może trochę schudł, ale i tak jego sylwetka nadal wygląda jak u greckich bogów. Biała koszula seksownie opina jego mięśnie. Przygryzam wargę na ten widok, co oczywiście Domenico zauważa, bo posyła mi lekki uśmiech.

– Tatusiu, a zabierzesz mnie na basen? – prosi Nico.

– Zabiorę, ale nie dziś.

– A jutro?

– Jasne, jutro po śniadaniu pojedziemy. – Domi przeczesuje mu dłonią włosy.

– Nico, a nie idziesz jutro do przedszkola? – pytam syna. – Jest dzień przedszkolaka.

– Nie. – Kręci głową. – Jutro idziemy na basen.

Doskonale go rozumiem. Chce spędzić z ojcem jak najwięcej czasu. Dobrze, że jest na tyle mały, że dokładnie nie rozumie tej sytuacji.

Idę do kuchni i zabieram się do przygotowywania obiadu. Robię faszerowanego kurczaka z warzywami. Po chwili przychodzi też Domenico.

– Pomóc ci? – pyta.

– Dziękuję, poradzę sobie. – Odwracam się na chwilę do niego.

– Może jednak ci pomogę – upiera się.

– Dziękuję! – Rzucam nóż. – Cztery tygodnie radziłam sobie sama! – mówię z żalem, ale też ze złością.

– Skarbie...

Domenico chwytam mnie w pasie i dociska do szafki. Nerwowo łapię oddech. Domi zanurza nos w zgłębieniu w mojej szyi. Czuję jego oddech na skórze. Przez całe moje ciało przechodzi prąd, trafiający wprost do mojej kobiecości. Chryste, jak ja go teraz pragnę, a czując jego nabrzmiałą erekcję, pragnę go jeszcze bardziej. Obejmuje mnie muskularnymi rękami, a moje nogi zaczynają się uginać.

– Zrobię wszystko, by cię odzyskać – szepcze mi do ucha. – Wszystko.

Przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze i całuje mnie we włosy, po czym wychodzi z kuchni. Szlag! Czemu to jest takie trudne? Kocham go całym sercem i chcę z nim być, ale nie potrafię mu zaufać. Potrzebuję czasu, boję się, że znów zrobi coś podobnego. Będzie musiał sobie zapracować na moje

zaufanie.

Wieczorem leżymy we trójkę w łóżku, a Domenico czyta naszemu synowi bajkę.

– Tomcio Paluszek wraz z braćmi wrócił do domu, niosąc worek złota – czyta, a Nico zamyka oczy. – Dzięki niemu rodzina już nigdy nie cierpiała biedy, a rodzice byli szczęśliwi, że mogą być razem z dziećmi.

Domenico odkłada książkę, a Nico wtula się w niego. Wychodzę po cichu z łóżka i idę do kuchni napić się wody. Gdy wchodzę na schody, spotykam się na nich z Domim. Na chwilę się zatrzymujemy. Domenico przesuwa dłońmi po moich ramionach, a mnie przechodzi przyjemny dreszcz.

– Dobranoc, kochanie – mówi czule.

– Dobranoc – odpowiadam.

Domenico unosi mój podbródek, odgarnia włosy z mojej twarzy i delikatnie muska moje usta, pozostawiając na nich ogromny niedosyt. To będzie trudna próba.

ROZDZIAŁ 26



DOMENICO

Kurwa! Wszystko spieprzyłem. Mogłem powiedzieć jej prawdę. Nie zniosę, jeśli mi nie wybaczy. Zresztą, to nie wchodzi w rachubę. Nie powinienem był słuchać ojca, tylko powiedzieć jej całą prawdę. No a dzięki temu zaliczam kolejną noc w pustym łóżku. Mam ochotę wyciągnąć ją z tej sypialni i przelecieć na wszystkie możliwe sposoby, by zrozumiała, jak bardzo za nią tęskniłem, jak mi jej brakowało, jak ją kocham. Przecież dobrze wiem, że pragnie tego tak jak ja. Chryste, na samą myśl o tym, jak moglibyśmy spędzić pierwszą wspólną noc po czterech tygodniach, robię się twardy. Kurewsko twardy! Szlag!

Rano wstaję wyjątkowo wcześnie. Miranda i Nico jeszcze śpią. To dobrze. Idąc do kuchni, łapię w przedpokoju Scotta.

– Dzień dobry, szefie – mówi chłopak.

– Dzień dobry. Słuchaj, jedź do kwaciarni i kup bukiet czerwonych róż – mówię – ale żeby były najpiękniejsze.

– Jasne.

– Albo czekaj – zatrzymuję go – nie czerwone... Może różowe albo żółte. Tylko nie białe.

– Rozumiem.

– Miranda ich nie lubi – podkreślam.

– I maksymalnie tuzin. Miranda nie lubi zbyt dużych bukietów – dodaję.

– Oczywiście, szefie – mówi z lekkim, kpiącym uśmiechem.

Żeby jeszcze moi pracownicy się ze mnie śmiali! Powystrzelam gówniarzy.

– Tak... I pospiesz się!

– Jasne.

Kiedy Scott wychodzi, idę do kuchni przygotować śniadanie dla Mirandy i Nica. Otwieram lodówkę. Co by tu można przygotować? Nastawiam piekarnik i gdy jest nagrany, wrzucam rogalę. Nie jestem jakimś MasterChefem, ale mam nadzieję, że się uda. Piętnaście minut później przyjeżdża Scott z kwiatami. Kupił różowe. Idealne. Nastawiam wodę i kończę kroić owoce na sałatkę. Niedługo potem wszystko jest gotowe. Układam na tacy rogalę, sałatkę, wędlinę, ser, jogurt, kawę i sok pomarańczowy, po czym idę na górę do sypialni. Popycham drzwi i wchodzę do środka. Wciąż śpią. Stawiam tacę na szafce nocnej, gdy Nico się przebudza.

– Tata? – Przeciera oczy.

– Zaraz wracam – mówię szeptem.

Idę na dół po kwiaty. Gdy ponownie wchodzę do sypialni, Miranda już nie śpi. Podnosi na mnie wzrok, lekko się uśmiechając.

– To dla ciebie, kochanie. – Wręczam jej kwiaty.

– Dziękuję. – Zanurza nos, wachając bukiet.

Ona uwielbia róże.

– I jeszcze śniadanie.

– A kto tyle zje? – Miranda spogląda na tacę.

– Ja jestem głodny – wyrywa się Nico.

– Wcinaj, synku. A ty nie zjesz? – Podnoszę wzrok na Mirandę.

– Zjem – mówi trochę nieśmiało. – Jestem bardzo głodna.

– Tatusiu, a dlaczego kupiłeś mamusi kwiatki? – pyta Nico.

– Nico. – Miranda upomina go.

– Wiesz, synku, zrobiłem mamie przykrość – mówię, spoglądając na ukochaną – i była przeze mnie smutna.

– Wtedy, jak cię nie było?

– Tak. Musiałem coś zrobić, ale nie powinienem był tego robić, bo tylko zraniłem mamę – mówię, a Nico ściąga brwi, nic nie rozumiejąc. – Jedz, bo basen czeka. – Przeczesuję mu włosy.

– Super! – cieszy się.

Wiem, że moja ukochana się gniewa, ale potrafię też zapunktować. Jak będzie trzeba, to na głowie stanę, by mi wybaczyła. W najbliższych tygodniach znajdzie się ze mną przed ołtarzem i zostanie moją żoną. Kochamy się i ta sytuacja tego nie popsuje.

MIRANDA

Dwie godziny później jesteśmy już na basenie. Pojechaliśmy na odkryty, bo jest bardzo ciepło i słońce mocno świeci. Ja zajmuję miejsce na leżaku, podczas gdy Domi z Nico wskazują do wody, gdzie jest strefa dla dzieci. Muszę przyznać, że widok mojego półnagię mężczyzny niezwykle działa na moje zmysły. Domenico na chwilę wychodzi z wody i podchodzi do mnie, sięgając po kubek z sokiem. Kropelki wody tak seksownie spływają po jego wyrzeźbionym torsie, że na chwilę zupełnie zapominam, że jestem na niego zła.

– Popływasz z nami? – pyta.

– Za chwilę – odpowiadam.

– Tato, patrz! – woła Nico.

– Już idę.

Domi wraca do naszego syna. Chwilę później wychodzi z wody, ale siada na brzegu basenu, pilnując Nica. Nagle koło Domiego siada jakaś kobieta i coś do niego mówi. Blondynka z dużym biustem i figurą modelki.

Szlag! Muszę popracować nad sylwetką.

Zsuwam okulary przeciwsłoneczne i wstaję z leżaka. Nie będę leżeć spokojnie, gdy jakaś blond lala kręci się koło mojego faceta.

– Jak się bawisz, synku? – pytam.

– Super! – Cieszy się. – Chodź, mamusiu – woła.

Wchodząc do wody, specjalnie opieram się o bark Domiego. Oczywiście blondynka zauważa to i delikatnie się odsuwa, jednak wciąż nie odrywa wzroku od mojego faceta.

– Mamusiu, a pojedziemy później na lody? – pyta Nico.

– Tata, co ty na to? – Odwracam się do Domiego.

Kobieta zerka na mnie niepewnie. Tak, jestem na niego zła, ale też zazdrosna.

– Co tylko zechcesz, kochanie. – Domi, mierzy mnie wzrokiem.

– To później lody. – Przybijam piątkę z synem.

Po tych słowach blondynka odpuszcza. Wstaje i kołysząc biodrami, kieruje się na leżak. Domenico nie wydawał się nią zainteresowany, no ale ona nim, owszem.

Pół godziny później Nico jest już znudzony zabawą na basenie i chce jechać na lody. Gdy idziemy do budynku, by się przebrać, Domenico obejmuje mnie jedną ręką w talii. Od razu wywołuje to dreszcz na moim ciele. Spoglądam w jego stronę, a on się lekko uśmiecha, hipnotyzując mnie spojrzeniem.

DOMENICO

Około trzeciej jesteśmy już w domu. Nico rysuje szlaczki u siebie w pokoju, a Miranda nastawia wodę na kawę. Jasne, że zauważyłem, jak była zazdrosna na basenie, gdy ta kobieta koło mnie usiadła. W sumie zamieniliśmy dwa słowa. Nie byłem nią zainteresowany, nawet nie myślałem w ten sposób, ale dobrze, że na Mirandę to zadziało.

– Mirando – mówię, siadając na krześle – wiem, że nie byłaś na badaniach.

– Jakoś nie miałam do tego głowy – odpowiada z ironią.

Szlag! Długo się będzie gniewać?

– Pojedziemy jutro – mówię stanowczo.

Miranda odwraca się, ale nic nie mówi. Rzuci mi tylko gniewne spojrzenie. Oj, moja droga, jeszcze przyjdiesz do mnie. Przecież nie będziesz się gniewać do końca życia.

Pewnie jakiś czas jeszcze będzie się bocyć, a ja będę chodził z bolącymi jajami, ale wiem, że mnie kocha i odzyskam jej zaufanie.

– Kawy? – pyta.

– Poproszę – odpowiadam, mierząc jej idealną sylwetkę wzrokiem. – Nico idzie jutro do przedszkola?

– Tak, zawożę go na dziewiątą.

– To jak go odwieziemy, to pojedziemy na badania.

– Dobrze! – potwierdza nerwowo.

Wstaję i podchodzę do Mirandy, chwytając ją w pasie.

– Wiem, że jesteś zła i się na mnie gniewasz. – Spoglądam prosto w jej czekoladowe tęczówki, których tak bardzo w ostatnim czasie mi brakowało. – Nie zmienię tego, co się stało, ale kocham cię i wiem, że ty kochasz mnie. Zamiast cieszyć się, że jesteśmy razem, to tracimy czas na obrażanie się. Przemysł to, Mirando. – Całuję ją w czubek głowy.

Widzę w jej oczach, że bardzo cierpiała przez ten czas, dużo płakała, ale, do cholery, jesteśmy przecież razem! Już raz ode mnie uciekła, drugi raz na to nie pozwolę.

Zabieram kawę ze stołu i kieruję się do drzwi.

– Będę w gabinecie – mówię. – Muszę trochę popracować.

ROZDZIAŁ 27



MIRANDA

Ponieważ miałam robiony cały komplet badań, na wyniki musiałam poczekać trzy dni.

Właśnie dzwonił do mnie doktor Cross, że już je ma i mogę przyjechać. Muszę powiadomić Domenica, który jest akurat w klubie.

Wybieram jego numer i dzwonię.

Odbiera niemalże natychmiast.

– Tak, kochanie.

– Są już moje wyniki badań – mówię.

– To zaraz jadę po ciebie.

– Słuchaj, może pojedę ze Scottem, a ty odbierzesz Nica o drugiej z przedszkola? – proponuję.

– Nie chcesz, bym z tobą jechał?

– Nie o to chodzi. Po prostu, do drugiej się nie wyrobimy.

– W porządku.

– To na razie.

Szybko się przebieram w coś wygodniejszego i po chwili jestem gotowa do wyjścia.

Dwadzieścia minut później jesteśmy na miejscu. Scott czeka na mnie na korytarzu, a ja od razu wchodzę do gabinetu doktora Crossa.

– Dzień dobry, doktorze – mówię.

– Dzień dobry, pani Price. Proszę usiąść. – Brzmi trochę poważnie, czym mnie niepokoi.

– Coś nie tak z moimi wynikami badań? – pytam niepewnie.

– Wyniki są dobre – mówi krótko – ale ma pani zaniżony poziom krwinek czerwonych. Przepiszę pani preparat z żelazem – dodaje. – Musi pani teraz szczególnie zadbać o swoje zdrowie.

– To znaczy? – Potrząsam głową, trochę nie rozumiejąc, choć to pewnie przez to, że nie brałam ostatnio regularnie leków.

– Podwyższony poziom gonadotropiny kosmówkowej w pani krwi jednoznacznie wskazuje na to, że jest pani w ciąży. Wynik wskazuje na szósty tydzień – mówi, a mnie wbija w krzesło.

– A... ale... to niemożliwe – jąkam się, nie dowierzając temu, co powiedział mężczyzna.

– To znaczy? – Teraz to doktorek jakby nie wie, o czym mówię.

– Mówił pan, że będę mieć problemy z zajściem w ciążę, a poza tym zabezpieczamy się – dodaje pewnie.

– Pani Price – przechyla głowę – mówiłem, że może mieć pani problemy z zajściem w ciążę – podkreśla – a nie, że będą one na pewno. Co do zabezpieczenia, to chyba najskuteczniejszym jest brak współżycia.

Bardzo śmieszne.

– Ale ja nie mam objawów – dodaje.

Doktor wzdycha z lekkim uśmiechem.

– Ma już pani jedną ciążę za sobą, prawda?

– No tak. – Wzruszam ramionami.

– Wie pani, że każda ciąża może przebiegać inaczej. Tu nie ma sztywnych reguł, że tak musi wyglądać u każdej kobiety – wyjaśnia.

– Ale...

Jestem w takim szoku, że nie wiem, jak zareagować. Cieszę się, ale jednocześnie boję. Zwłaszcza że nie układa się między nami najlepiej.

– Pani Price, proszę się nie martwić. – Uśmiecha się. – Przepiszę pani żelazo i zalecam wizytę u ginekologa. Zrobi ponowne badania i na pewno USG.

– Rozumiem. Dziękuję.

Gdy wychodzę z gabinetu, dzwoni Domenico.

– Halo. – Zamykam za sobą drzwi.

– Mirando, wszystko w porządku? – pyta zmartwiony.

– Tak, tak. Właśnie wyszłam z gabinetu.

– I jak wyniki?

– Wszystko jest okej – odpowiadam zamyślona.

– Całe szczęście. Słuchaj, kochanie, ja jadę z Nico od razu do siostry – mówi. – To może tam się spotkamy? – proponuje.

– Ja... Jasne.

Szlag! I jak ja mam mu powiedzieć o ciąży? Nie chcę od razu tak przy wszystkich.

– Na pewno wszystko okej? – dopytuje się.

– Tak, wszystko w porządku.

– To do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Chowam telefon do torebki. Miranda, skup się. Powiesz mu, jak już wrócić do domu, na spokojnie.

– Wracamy, pani Price? – pyta Scott.

– Już za chwilę. Muszę tylko do apteki.

– Oczywiście.

To się porobiło.

Cieszę się, bo chcieliśmy z Domim mieć kolejnego maluszka. Nico zresztą też marzy o rodzeństwie, ale nie sądziłam, że to stanie się tak szybko. Niesamowite, znów będę mamą.

Uśmiecham się na tę myśl. Teraz to dopiero nasze życie się odmieni.

DOMENICO

Kolejne noce wyglądały tak samo. Kładliśmy się spać we trójkę, a gdy Nico usnął, ja szedłem na dół do pokoju gościnnego. Dość tego! Miranda jeszcze nie wie, ale dziś Nico nocuje u mojej siostry. Będą Chiara z Paolem oraz Jacobem i urządzają małe przyjęcie dla dzieci. Laura już wróciła do domu razem z matką i ojcem. Mama jest wciąż zła na ojca. Ojciec i jego pomysły. Niestety czasem konieczne. Właśnie jesteśmy u mojej siostry. Dzieci świetnie się bawią, a Nico jest taki radosny i wesoły.

– Mamusiu, a wiesz, że dzisiaj śpię u cioci i wujka – oznajmia Mirandzie Nico. – Wziąłem piżamkę.

– Jak to śpisz? – Miranda spogląda na mnie.

– Tatuś mi pozwolił – dodaje.

– Tak, synku śpisz dzisiaj u cioci i wujka – potwierdzam mu.

– Super! – Ciesz się, po czym biegnie do dzieci.

– Więc zaplanowałeś to? – Miranda splata ręce.

– Tak.

– Kolejny plan bez mojej wiedzy – wyrzuca mi.

– Naprawdę to porównujesz? – Marszczę brwi.

– A co myślisz, że zaciągniesz mnie do łóżka i ci wybaczę? – syczy.

Och, Mirando...

– Nie. Pomyślałem, że będziemy mogli na spokojnie porozmawiać – mówię. – Od kilku dni odzywamy się do siebie praktycznie służbowo. Tak się nie da, Mirando.

– Dobrze – zgadza się, choć czuję, że znowu się o to wkurzyła – porozmawiamy.

Miranda idzie do moich sióstr, a do mnie podchodzi Santiago ze szklaneczką whiskey.

– Proszę – wręcza mi trunek – coś taki spięty jesteś.

– No, a ty za bardzo rozluźniony. – Wychylam whiskey.

– Bo ja potrafię przekonać swoją kobietę. – Uśmiecha się.

– Bardzo śmieszne – oburzam się.

– Domenico, ja mam ci mówić, co masz zrobić? – wiem, że drwi ze mnie. – Dopóki nie znajdziecie się w sypialni, to ona będzie się gniewać.

– Co wieczór kładziemy się razem do łóżka.

– Tak, a później ty idziesz do pokoju gościnnego. – Śmieje się.

– Odwal się! – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Zrób, co trzeba, a nie męczycie się oboje. Zobacz, jaka Blanca jest zadowolona. – Wskazuje na żonę.

– Mówisz o mojej siostrze – przypominam mu.

– Mówię, że jest szczęśliwa i zadowolona. Działaj, Domenico, działaj. – Klepie mnie po ramieniu.

Najpierw to ja muszę z nią porozmawiać.

Chciałbym, by dzisiejszy wieczór Miranda skończyła w moich ramionach, ale chyba nie powinienem na to liczyć.

Dziś postawię wszystko na jedną kartę.

Jakiś czas później, gdy dzieci są już po kolacji, my zbieramy się do domu. Całą drogę Miranda milczy. Czeką nas trudna rozmowa. W końcu docieramy do domu. Zdejmuję marynarkę i rozwiązuję krawat. Miranda jest jakaś spięta, trochę nieobecna. Ściąga żakiet i zrzuca szpilki.

– Mirando – zaczynam – chcesz w ogóle ze mną porozmawiać?

Moja ukochana bierze głęboki oddech i zauważam, że jest czymś zdenerwowana.

– Chcę, Domi – odpowiada.

– Usiądźmy – proponuję i zajmujemy miejsca na sofie. – Kochanie, ja wiem, że źle postąpiłem, ale zrobiłem to, by was chronić – mówię. – Ciebie, Nica, Blancę, całą rodzinę.

Spuszcza wzrok, wbijając go w swoje splecione palce.

– Znałaś Scorsa i wiedziałaś, do czego jest zdolny – dodaję.

– Wiem – mówi cicho.

– Mirando – chwytam jej dłoń – kocham cię i chcę być z tobą. Jesteś najważniejszą kobietą w moim życiu. Jedyłą, którą pokochałem, ale nie chcę być jak własny ojciec i zmuszać bliskich do zrobienia czegoś, czego nie chcą.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Podnosi na mnie wzrok.

– Jeśli nie jesteś w stanie mi wybaczyć i być ze mną, nie zmuszę cię do tego – mówię ze smutkiem.

– Domi... – Głos jej drży.

– Mirando, kocham cię – muskam kciukiem jej dłoń – i chcę, byś była szczęśliwa, a chyba przy mnie nie jesteś.

Widzę, jak w jej oczach krążą łzy.

– Chcesz wzbudzić we mnie poczucie winy?

– Nie, kochanie. – Gładzę jej policzek. – Tu wina jest tylko moja. Ja chcę tylko widzieć, jak się uśmiechasz, jak jesteś radosna, szczęśliwa.

– Ale ja jestem szczęśliwa. – Patrzy mi prosto w oczy.

– Powiedz mi, czy my mamy szansę to wszystko naprawić? – pytam wciąż trochę niepewnie.

Miranda przez chwilę nic nie mówi. Myślam jest gdzieś daleko.

Wiem, że to, co jest między nami, to nie jest jakieś tam szczeniackie uczucie, tylko prawdziwa miłość.

– Domi... – bierze głęboki oddech – przecież ja nie przestałam cię kochać – mówi. – Każdego dnia chodziłam na twój grób, prosząc cię, byś wrócił. Gdyby nie Nico, nie wiem, czybym teraz była.

– Mirando...

Cholera! To mogło za daleko zajść.

– Bez ciebie moje życie było takie puste, bez sensu. – Pociąga nosem. – Robiłam wszystko mechanicznie, aby tylko przetrwać kolejny dzień.

Przysuwam się bliżej do niej i całuję jej dłonie.

– Przepraszam, przepraszam cię za wszystko. Nie chcę, byś była smutna – chwytam jej twarz i składam delikatny pocałunek na jej czole – dlatego zaakceptuję każdą twoją decyzję.

Kurwa! Boję się. A co, jeśli powie, że nie chce być ze mną? Skrzywdziłem ją, ale naprawdę jest całym moim światem.

– Domenico... – urywa.

– Rozumiem. – Spuszczam wzrok.

– Muszę ci coś wyznać – mówi.

Spoglądamy sobie prosto w oczy. Miranda lekko się uśmiecha, ale nie mam pojęcia, co chce mi przekazać.

ROZDZIAŁ 28



MIRANDA

Dalej, Mirando! Teraz albo nigdy. Tak strasznie się stresuję, bo chcę mu powiedzieć o dziecku. Biorę głęboki oddech i podnoszę głowę.

– Chodzi o moje badania – mówię.

– Coś nie tak? – pyta zmartwiony.

– Nie, nie. – Potrzęsam głową.

Weź się w garść, dziewczyno, bo póki co tylko go straszysz. Moja podświadomość zupełnie szaleje.

– Domi, ja... – urywam. – Ja... – Szlag! – Jestem w ciąży – wyznaję.

Domenico otwiera szeroko oczy i usta ze zdziwienia. Po chwili wpatrywania się we mnie wzrokiem, z którego i tak nie potrafię nic odczytać, wstaje z sofy i drapie się po karku. Kompletnie nie wiem, co o tym myśleć.

– Domenico, powiesz coś? – Wstaję za nim.

Mężczyzna odwraca się do mnie i chwyta w pasie, przyciągając do siebie.

– Naprawdę? – pyta, przeszywając mnie spojrzeniem.

– Doktor Cross powiedział, że to szósty tydzień – odpowiadam, jeszcze trochę niepewnie, bo nadal nie wiem, co on o tym myśli.

Domenico spogląda na mój brzuch i kładzie na nim dłoń.

– Nie... Nie cieszysz się? – pytam.

– Skarbie – chwyta moją twarz w dłonie – jestem najszczęśliwszym facetem na ziemi. Ty, Nico i nasze maleństwo, które w tobie rośnie, jesteście spełnieniem moich marzeń. Kocham cię, Mirando – podkreśla to wyznanie.

– Ja ciebie też – szepczę.

Domenico przysuwa swoje usta do moich, składając na nich długi i czuły pocałunek.

– Chryste, jak ja cię kocham. – Na sekundę odrywa się od moich ust, mierząc mnie wzrokiem pełnym pożądania.

Domi ponownie mnie całuje, tym razem namiętniej, wkładając w ten pocałunek całą swoją miłość do mnie, całego siebie. Całe moje ciało spragnione jego dotyku, bliskości, drży. Drży z tych emocji, podniecenia. Boże, jak mi go strasznie brakowało. Mój narzeczony bierze mnie w swoje silne ramiona i zanosz do naszej sypialni. Stawia mnie na podłodze i spogląda na mnie tak, że moje koronkowe stringi momentalnie robią się wilgotne. Domenico pospiesznie rozpina swoją koszulę.

– Od dziś śpię tutaj – zaznacza stanowczo.

– Na zawsze. – Przyciągam go do siebie, pomagając mu z koszulą.

Zsuwam mu ją z ramion i przesuwam palcami po jego wysportowanym torsie, wyczuwając każdy naprężony mięsień. Domenico bierze głęboki oddech, spoglądając na mnie. Zdejmuje mi szyfonową bluzkę i materiałowe spodnie. Stoję przed nim w samej bieliźnie. Seksownej, koronkowej bieliźnie, która już pobudza jego wyobraźnię. Wybrzuszenie w jego spodniach zdecydowanie oznacza, że ten widok na niego działa. Szybko pozbywa się swoich spodni i bokserów. Kuca i zsuwa mi majtki, zatrzymując się na wzgórku między moimi nogami. Wplątam dłonie w jego włosy, a on delikatnie całuje to moje wrażliwe miejsce. Domi lekko rozchyła moje nogi i wsuwa we mnie palec, nie spuszczaając ze mnie wzroku.

– Och... – Unoszę się na palcach stóp.

Jedną dłoń przesuwa po moich pośladkach, a palec drugiej dłoni, powoli porusza się w moim wnętrzu. Przygryzam wargę, czując, jak przechodzą mnie dreszcze. Domi przysuwa usta do mojej kobiecości i składa na niej pocałunki, poruszając szybciej palcem. Cholera! Strasznie mnie to podnieca. Po chwili słodkich tortur podnosi się i popycha mnie lekko na łóżko. Od razu rozszerza mi nogi, usadawiając się między nimi. Miesiąc. Tyle minęło od naszej ostatniej bliskości. Nie jest to jakiś długi czas bez seksu, ale nie sądziłam, że jeszcze kiedyś poczuję w sobie mężczyźną. Nawet o tym nie myślałam, a tym bardziej o tym, że znów poczuję jego. Już na samą myśl, że zaraz będzie we mnie, że zaraz będziemy się kochać, cała drzę. Domenico pochyla się nade mną i zdecydowanym ruchem wbija się w moje wnętrze.

- Ach! – krzyczę, wyginając ciało w łuk.
- Przepraszam, skarbie, ale tak strasznie cię pragnę – szepcze.
- Spokojnie, nic mi nie jest. – Obejmuję go za szyję.

Domi zaczyna poruszać się we mnie. Najpierw powoli. Wsuwa się do końca i wysuwa tak, że czuję każdy centymetr jego męskości. Jego przyspieszony, ciepły oddech na mojej szyi dodatkowo działa na moje zmysły.

- Kocham cię, Mirando – szepcze mi do ucha. – Tak bardzo cię kocham.
- Ja ciebie też. – Obejmuję go jeszcze mocniej, tak, że nie dzieli nas nawet milimetr.

Po chwili łapiemy wspólny rytm. Domenico wykonuje ostre, mocne pchnięcia, pokazując tym, jak bardzo mnie pragnie. Czuję go w każdym zakamarku mojego wnętrza. Jak mnie rozpycha, jak mnie wypełnia po same brzegi. Chyba mogłabym trwać tak wiecznie. W tej chwili nic się nie liczy. Jesteśmy tylko on i ja. Stanowimy jedność. Domi podnosi się, opiera dłonie na moich kolanach i mocniej rozszerza mi nogi. Zaciskam dłonie na pościeli, gdy w takiej pozycji mocno we mnie uderza. Wysuwam biodra do przodu, przyjmując go całego. Jego pchnięcia są głębokie, ostre. Czuję, jak się na nim zaciskam.

- O tak, maleńka – mruczy ochrypłym głosem.
- Domi... – jęczę, wijąc się z rozkoszy.

Mój ukochany znów przyspiesza, wbijając się jeszcze głębiej. Och... Czuję dreszcze przebiegające po całym moim ciele. Czuję skurcze, przyjemne mrowienia, czuję, jak się rozpadam pod nim i dla niego.

- Domi! – krzyczę, gdy moim ciałem wstrząsa orgazm.

Domenico chwytą mnie mocno za biodra i nabija na siebie energicznie. Kilka uderzeń później czuję ciepło w środku. Domi opada na mnie, głośno dysząc, a jego penis wciąż pulsuje we mnie, wytryskując ciepłą cieczą. Domenico Montechiaro, mój mężczyzna, jedyny facet, do którego należą moje serce, dusza i ciało. Jest wszystkim, czego potrzebuję; wszystkim, czego pragnę. Kocham go całym sercem.

DOMENICO

Moja ukochana leży wtulona w moje ramiona. Marzyłem o tej chwili. Wiem, że nawaliłem i że jeszcze muszę zapracować na jej zaufanie, ale nie spieprzę tego. W dodatku Miranda jest w ciąży. Zaskoczyła mnie. Staralem się uważać, poza tym nie sądziłem, że tak szybko zajdzie w ciążę, ale cieszę się. Bardzo się cieszę. Z nią mogę mieć całą gromadkę.

- Domi. – Podnosi lekko głowę, spoglądając na mnie.
- Co tam, kochanie?
- Nie chcę już żadnych tajemnic.
- Obiecuję. – Całuję ją w czubek głowy.
- Nie chcę już wracać do tamtego okresu. Był najgorszym w moim życiu.
- Dla mnie też. Wyrzuciłaś te katalogi od dekoratorki? – pytam.
- Nie – kręci lekko głową – leżą cały czas w twoim biurku.
- A co byś powiedziała na to, gdybyśmy pokój obok sypialni Nica przerobili na pokój dla naszego drugiego maleństwa? – proponuję.
- Bardzo dobry pomysł.

– Możemy też rozejrzeć się za nowym domem.
– Nie – przesuwa palcami po moim torsie, a ja znów robię się twardy – lubię ten dom. Nie chcę się przeprowadzać.

– Dobrze, kochanie. A teraz – chwytam ją za biodra i sadzam na sobie – przyjemności ciąg dalszy. Miranda uśmiecha się łobuzersko. Chwyta mojego twardego fiuta w dłoń, lekko się unosi i wsuwa go głęboko w swoje gorące, wilgotne wnętrze, po czym zaczyna mnie ostro ujeżdżać. To będzie długa i namiętna noc.

Rano wstaję wcześniej i nie budząc Mirandy, schodzę do kuchni. Przygotuję jej śniadanie. Teraz to już na pewno zatrudnimy jakąś pomoc domową. Miranda jest w ciąży, musi się oszczędzać, dużo wypoczywać. W międzyczasie robię dla siebie tosty i kawę, którą wypijam w kuchni. Dla mnie kawa, a dla Mirandy sok. Od dziś tylko zdrowa żywność. Moja ukochana. Zanoszę jej kanapki z wędliną i pomidorem, jogurt naturalny, banana i płatki kukurydziane. Gdy wchodzę do sypialni, moja ukochana się budzi.

– Dzień dobry, kochanie. – Podchodzę do łóżka.
– Dzień dobry. – Przeciąga się leniwie. – To dla mnie?
– Tak, smacznego. – Uśmiecham się.
– Zgłodniałam po naszej ostatniej nocy.
– Bardzo podobała mi się ta noc.

– Mnie też – dodaje, a na jej twarzy pojawia się lekki rumieniec.
Nachylam się i całuję ją delikatnie. Uwielbiam jej miękkie, soczyste usta.

Dwie godziny później, kiedy jesteśmy już po śniadaniu i prysznicu, przyjeżdża Santiago z naszym synkiem. Nico zaraz biegnie do swojego pokoju.

– Widzę, że się pogodziliście – mówi Santiago, spoglądając na nas.
– Nie tylko. – Uśmiecham się, całując Mirandę w czubek głowy.
– Wyznaczyliście datę ślubu? – pyta.
– Właściwie to nie – patrzę na ukochaną – ale nadrobimy to.
– To co wy kombinujecie? – Zdezorientowany potrząsa głową.
– Powiększamy rodzinę. – Kładę dłoń na brzuchu Mirandy.
– To świetnie, ale co masz za superplemniki, że wiesz to po ostatniej nocy? – Śmieje się.
– Ale ty głupi jesteś.
– Domi – Miranda się uśmiecha – Santiago, to szósty tydzień – spogląda na niego.
– To gratulacje, ale patrząc na to, co zrobił ten stary wariat... – urywa.
– Tamto już zamknęliśmy – mówi moja narzeczona.
– I bardzo dobrze.
– To co, wpadniecie do nas później? – proponuję.
– Jasne. Dobra, lecę popracować.
– Dziś? W niedzielę pracujesz? – Dziwię się.
– Tak, nad kolejnym małym Castillo. – Śmieje się, po czym wychodzi.

Przytulam mocno moją kobietę.

– To co, kiedy chcesz zostać moją żoną? – pytam.
– Choćby za tydzień – odpowiada.
– To w takim razie za tydzień.
– Domi, ale ja żartowałam. – Chichocze.
– A ja nie. – Patrzę jej prosto w oczy.
– Przecież nie zdążymy nic przygotować.
– Spokojnie, zdążymy. – Unoszę jej podbródek i składam czuły pocałunek na jej ustach.

ROZDZIAŁ 29



MIRANDA

Rano budzi mnie podniesiony głos Domiego. Co on tak krzyczy?

Wstaję z łóżka, poprawiając włosy, i narzucam szlafrok.

Zaglądam do pokoju Nica – śpi, ale wierci się z boku na bok.

Idę na dół, gdzie Domi krzyczy na jakiegoś mężczyznę.

– Domenico – odzywam się.

– Dzień dobry, pani Price – mówi mężczyzna.

– Dzień dobry – odpowiadam. – Czemu ty tak krzyczysz? – gromię go.

– Skarbie – przyciąga mnie do siebie – nie przejmuj się. To tylko praca. – Całuje mnie w skroń.

– No to jedź i sprawdź to.

– No a wy? – Spogląda na mnie.

– Co my? – Wzruszam ramionami.

– Nie chcę was zostawiać samych.

– Samych? – Przewracam oczami, bo nasz dom zamienił się w jakiś posterunek policji. – Z czterema ochroniarzami.

– A, i musimy zatrudnić pomoc domową – oznajmia.

– Rozumiem, że w tej kwestii nie mam nic do powiedzenia. – Splatam ręce na piersiach.

– Masz, kochanie. Wybierzesz odpowiednią osobę.

– Och – pryham. – Dobrze, jedź do pracy, a ja pojedę ze Scottem odwiedzić Nica do przedszkola.

– Jesteś pewna?

– Tak. Jedź – potwierdzam.

– No dobrze. – Całuje mnie w usta. – Hanson – zwraca się do mężczyzny – jedziemy.

Kiedy Domi z ochroniarzem wychodzą, idę do kuchni i nastawiam wodę na herbatę. Mój przewrażliwiony narzeczony zabronił mi picia kawy, ale za to zaopatrzyliśmy się w moją ulubioną karmelową herbatę.

Po chwili przychodzi Scott.

– Dzień dobry, pani Price – mówi.

– Dzień dobry, Scott. – Odwracam się do niego.

– Dziś będę pani towarzyszył – oznajmia.

– Wiem, sama cię wybrałam – mówię.

– Dziękuję. – Rumieni się. – To znaczy tak... Rozumiem... – jąka się.

Ups... Chyba go zawstydziałam.

– Za czterdzieści minut wyjeżdżamy – mówię i idę na górę obudzić Nica.

W sumie ze wszystkich ochroniarzy najlepiej znam Scotta. To znaczy najwięcej z nim przebywam, jest moim kierowcą. Jest chyba młodszy ode mnie. Wygląda na dwadzieścia trzy, może dwadzieścia cztery lata. Jest wysoki, dobrze zbudowany i ma taką chłopięcą urodę. No nic, czas budzić mojego śpiocha. Gdy wchodzę do pokoju Nica, ten już wstaje.

– O, już nie śpisz. – Podchodzę i całuję go w czoło.

– Idę dziś do przedszkola? – pyta.

– Idziesz.

– A kiedy moja siostrzyczka wyjdzie z twojego brzuszka? – Przeciera oczy, ziewając.

Powiedzieliśmy mu wczoraj, że będzie miał rodzeństwo. Może to trochę za wcześnie, ale Nico bardzo się ucieszył i z góry założył, że będzie to siostra.

– Jeszcze trochę – mówię. – Na razie jest bardzo malutka, no i jeszcze nie wiemy, czy będzie to dziewczynka.

– Będzie. – Uśmiecha się.

– A jak będzie chłopczyk, to też może być?

– Pewnie – odpowiada. – Podzielę się z nim zabawkami.

– Będziesz superbratem. – Przytulam go.

Jakiś czas później jesteśmy już gotowi do wyjścia. Zawozimy Nica do przedszkola i w towarzystwie Scotta odprowadzam go do sali. Gdy wsiadamy do auta, wpadam na pewien pomysł.

– Scott – mówię.

– Tak, pani Price? – Zerka na mnie w lusterku.

– Chciałabym jechać do klubu.

– Jakiego klubu?

– No klubu Domenica. – Marszczę brwi.

Co to za dziwne pytanie?

– Jest pani pewna? – dopytuje się.

– Tak – opieram się wygodnie – jedźmy.

Dwadzieścia minut później parkujemy pod ekskluzywnym klubem, który z pewnością nie wygląda na nocny klub.

Scott otwiera mi drzwi i wysiadam z auta.

Kierujemy się do wejścia, a potem schodami na górę.

Wchodzimy do dużej sali, gdzie są stoliki, sofy, fotele, bar i oczywiście scena, na której właśnie tańczy jakaś dziewczyna, ubrana w czarny gorset, stringi, pończochy i szpilki.

Przyznaję, że tańczy bardzo zmysłowo. To sobie Domi popatrzy.

– Poproś Domenica – mówię do Scotta.

– Oczywiście.

Chłopak idzie schodami na górę, a ja siadam przy barze.

– Co podać pięknej pani? – pyta barman.

– Wodę niegazowaną poproszę – odpowiadam.

– Oczywiście. – Uśmiecha się. – A co taka piękna dziewczyna robi w takim klubie, i to sama o tak wczesnej porze? – pyta, podając mi szklankę wody.

Ależ ciekawski.

– Czekam na narzeczonego – upijam łyk – o, właśnie idzie – mówię, spoglądając na Domiego.

– Prze... Przepraszam panią – jąka się chłopak. – Nie wiedziałem.

– W porządku. Przecież nic się nie stało.

Domenico podchodzi do mnie i całuje mnie delikatnie w usta.

– Kochanie, a co ty tu robisz? – Chwyta mnie za dłoń.

– Chciałam zobaczyć ten słynny klub. – Przerzucam wzrok na scenę, na której wciąż tańczy dziewczyna. – Ładna ta tancerka – mówię, obserwując reakcję mojego mężczyzny.

– Jesteś zazdrosna? – Obejmuje mnie.

– Wiesz, nie mam takiego ciała, a niedługo będzie go więcej – przekomarzam się z nim.

– Masz idealne ciało, kochanie – całuje mnie – a z brzuszkiem dalej będziesz pięknie wyglądać.

Uśmiecham się do niego.

– To tu mieszkała Blanca? – pytam.

– Tak. – Zaciska lekko usta.

– Dlaczego nie chciałeś sprzedać tego klubu?

– Jest dochodowy – odpowiada. – Szkoda takiego biznesu. Zmieniliśmy trochę zasady i jest jeszcze lepiej. A, kochanie, przyjdzie dziś pani, pomoc domowa – oznajmia. – Porozmawiasz z nią i zdecydujesz, czy ją zatrudnić.

– W porządku.

- A to – wyciąga jakąś wizytówkę – są namiary na organizatorkę wesel.
- Och... Szybko działasz.
- Za tydzień będziesz moją żoną i nic mnie przed tym nie powstrzyma. – Uśmiecha się.
- Panie Montechiaro, ale co z suknią ślubną, garniturem? – Mrużę oczy.
- Wczorajem odwiedzi nas projektantka – mówi, a ja unoszę brwi.
- Ale ty szybki jesteś. – Uśmiecham się do niego.
- A co, jeśli mi się rozmyślisz?
- Nigdy. – Kręcę głową.
- Nigdy? – upewnia się.
- Nigdy – potwierdzam.

Domenico całuje mnie czule, a przez moje ciało przebiega przyjemny dreszcz.

- Długo ci tu jeszcze zejdzie? – pytam, odrywając swoje usta od jego.
- Na pewno ze dwie, trzy godziny. – Krzywi się.
- To ja będę się zbierać – mówię. – Może zajrzę do szwagierki? Zapytam jej, jak zorganizować na szybko ślub. – Uśmiecham się.
- Ma w tym wprawę – dodaje ze śmiechem Domi.
- To pa, kochanie.
- Pa. – Jeszcze raz mnie całuje. – Scott! – zwraca się do chłopaka. – Jedźcie ostrożnie.
- Jasne, szefie.

Och, ten mój Domi.

Jakiś czas później jestem u dziewczyny. Cristi i Matteo śpią, a Santiago jest w pracy. Siadamy w salonie, a po chwili gosposia przynosi nam herbatę.

- Ustaliliśmy datę ślubu – mówię.
- Super – uśmiecha się – na kiedy?
- Na niedzielę.
- Którą? – dopytuje się.
- Najbliższą – odpowiadam.
- Och – otwiera szeroko oczy – dosyć szybko.
- Domenico – mówię krótko.
- Wiesz, jak zadzwoniłam do rodziców oznajmić im, że jestem w ciąży – opowiada – to byli u nas na drugi dzień, a na następny ja i Santiago wzięliśmy ślub.
- To był dopiero ekspres. – Chichoczę.
- Jak już zauważyłaś, ojciec ma szalone pomysły. – Krzywi się.
- Nawet mi nie mów. Wasz ojciec jest... – szukam odpowiedniego słowa – specyficzny.
- Santiago mówi, że jest wariatem – kwituje Blanca i wybuchamy śmiechem.
- „Wariat” to chyba odpowiednie określenie pana Montechiaro.

ROZDZIAŁ 30



MIRANDA

Przeglądałam z Domenikiem katalog sukien ślubnych od projektantki. On swój garnitur wybrał w pięć minut, a ja nie mogę się zdecydować.

– I to wszystko pani projekty? – pytam.

– Wszystkie projekty są mojego autorstwa – odpowiada z dumą kobieta.

– Sama nie wiem. – Zdezorientowana spoglądam na narzeczonego.

– Nie podobają się pani? – pyta kobieta.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć – mówię. – Są piękne, ale wolałabym coś skromniejszego – dodaję.

Kobieta przez chwilę myśli.

– Susan – zwraca się do asystentki – zeszyt.

Dziewczyna podaje jej duży zeszyt i ołówki. Kobieta zaczyna coś rysować. Och, to projekt sukni.

– Trochę węższa – mówię i kobieta nakłada poprawki.

– Bez falban i ozdób? – pyta.

– Może być tylko góra ozdobna. – Przyglądam się temu, co robi.

Kobieta coś jeszcze rysuje. Z lekkim uśmiechem spoglądam na Domiego.

– I gotowa. – Kobieta prezentuje swój projekt.

Och... Zaskoczyła mnie.

– Śnieżnobiała góra będzie ozdobiona kryształami i będą koronkowe ramiączka. Plecy odkryte – opowiada projektantka. – Dół zaś zwiewny i ponętny dzięki głębokiemu wycięciu.

– Może bez tego wycięcia – sugeruje Domi, a ja się śmieję.

– Bez wycięcia poproszę – mówię.

– Oczywiście. Suknia będzie lekka, w romantycznym stylu. Idealnie będzie do pani pasować – dodaję.

– I co myślisz, kochanie? – pyta Domi.

– Dokładnie o takiej sukni marzyłam – odpowiadam, a kobieta oddycha z ulgą.

– Dziękuję – mówi. – Zaraz pobierzemy wymiary i wszystko będzie gotowe na czwartek.

– Oby – mówi władczo mój narzeczonego.

Może niech jej lepiej nie straszy...

Najpierw Domi spiorunował panią, która będzie naszą pomocą domową, a teraz straszy projektantkę. Pani, która będzie nam pomagać, to matka jednej tancerki z klubu. Chyba Chloe, o ile dobrze zapamiętałam. Bardzo miła i sympatyczna kobieta.

DOMENICO

– Mówiłem ci, że wszystko załatwię – mówię, gdy leżymy już w łóżku.

– Już się przyzwyczałam, że szybko działasz.

– Zawsze. – Całuję ją we włosy.

– Pozostaje kwestia twoich rodziców – przypomina mi.

– Spokojnie, jutro do nich zadzwonię.

– I następnego dnia tu będą? – Podnosi głowę.

– Możliwe. – Uśmiecham się.
– Twój ojciec mnie chyba nie lubi.
– Kochanie, mój ojciec rzadko okazuje jakiegokolwiek pozytywne uczucia – tłumaczę jej. – On jest raczej chłodny i surowy, ale uwierz mi, że cię lubi, i powiedział mi, że dobrze wybrałem.

– Chyba coś ściemniasz. – Szatynka się śmieje.
– Mówię prawdę. Powiedział, że jesteś odpowiednią kobietą na żonę dla Montechiaro, a mama traktuje cię jak kolejną córkę – dodaję.

– Twoja mama jest super – mówi. – Szybko złapałyśmy kontakt.
– Kochanie, moi rodzice bardzo cię lubią, akceptują. Już jesteś częścią naszej rodziny.
– I waszego świata? – Przygryza wargę.
– Też, ale pamiętaj, że nie pozwolę was skrzywdzić.
– Wiem – szepcze i mnie całuje.

Unoszę się i delikatnie na nią opadam.

– Domi... – mruczy, gdy obsypuję pocałunkami jej szyję.

Powoli zsuwam jej ramiączka koszulki, odsłaniając nagi, jędrny biust. Jak ja uwielbiam jej ciało. Całuję jej piersi, zataczając językiem kółka wokół sutków. Ssę je i lekko podgryzam, aż twardnieją pod moim językiem. Moja piękna wygina ciało w łuk, słodko jęcząc.

Boże, jak ja ją kocham.

Miranda wsuwa dłonie pod moją koszulkę i mi ją ściąga. Ciepły dotyk jej dłoni wywołuje przyjemne dreszcze na moim ciele. Szybko pozbywam się bokserów. Podciągam jej koszulkę i rozchyłam nogi. Obejmuje mnie mocno, a ja czuję, jak szybko biją nasze serca. Zdecydowanym ruchem wbijam się w jej ciasne wnętrze. Kurwa, ale mi w niej dobrze! Ciasna, wilgotna, miękka, wprost idealna. Zaczynam się ostro poruszać w niej. Tak strasznie jej pragnę. Czuję, jak wbija mi paznokcie w plecy. Jęczy zmysłowo, oplatając mnie nogami w pasie. Och, maleńka... Uderzam w nią mocno i rytmicznie, rozkoszując się każdym pchnięciem.

– Domi... – dyszy.

Czuję, jak zaczyna się zaciskać. To jest strasznie podniecające. Oplata mnie ciasno, a ja czuję, jak moje ciało zostaje zbombardowane milionami erotycznych prądów. Uderzam w nią mocniej i głębiej.

– Domi! – krzyczy.

Moja ukochana drży, a ja wykonuję jeszcze kilka ostrych pchnięć i uwalniam się od nasienia. O kurwa! Całe życie czekałem tylko na nią. Jestem tylko jej.

ZOE

– I jak, mam, dostałaś pracę? – pytam, gdy wchodzę do domu.

– Tak, jutro zaczynam. Tylko wciąż nie rozumiem, dlaczego musiałam powiedzieć, że nazywam się Smith, a moją córką jest Chloe – oburza się.

– Oj, mam, myślisz, że przyjęliby kogoś obcego? – pryham.

– Nie lubię kłamać.

– Skłamałaś tylko z nazwiskiem, bo przecież Chloe jest moją kuzynką, córką twojej siostry, więc tak jakby była też twoją – przekonuję ją.

– Zoe – gromi mnie – nie podoba mi się to.

– Mamuś... Dobra, mów, jaka ona jest? – pytam.

– Kto? – Ściąga brwi.

– No ta jego kobieta. – Wzruszam ramionami.

– Pani Miranda?

– No tak. – Przytakuję.

– Oj, normalna jest. Miła, sympatyczna, taka ciepła – odpowiada. – Jak się sprawdzę, to zostanę z nimi dłużej i będę pomagać im też przy drugim dziecku.

– Oni mają dwójkę dzieci?

Wydawało mi się, że Domi mówił o jednym.

– Jeszcze nie, pani Miranda jest w ciąży – wyjaśnia, a ja się prostuję, czując, jak krew mnie zalewa.

Szlag by to trafił! Jeszcze cię odzyskam, Domi. Będziesz tylko mój...

– Zoe, a ty byłaś w tej restauracji? – pyta.

Wiedziała! Wiedziała, że mi nie odpuści.

– Byłam – odpowiadam krótko.

– I? – Zaciska usta.

– Mamo, no proszę cię, ile ja mogę zarobić w takiej restauracji?

– Zoe, a co masz zamiar robić?

– No nie wiem... – zamyślam się na chwilę.

– Nawet mi o tym nie myśl! – syczy mama.

– Przynajmniej miałabym kasę.

– Ale tak nie odzyskasz córki – upomina mnie.

Kiedy miałam szesnaście lat, urodziłam córkę. Mieszkałam wtedy z ojcem alkoholikiem. Miał pracę, zarabiał, więc sąd ustanowił, że po rozwodzie rodziców mam zamieszkać z nim. Z mamą nie mogłam, bo nie była w stanie mnie utrzymać. Miała mnóstwo długów i brak stałej pracy. Gdy urodziłam Maddie, sąd umieścił ją w rodzinie zastępczej, gdyż u nas nie było warunków. Jakiś czas później ojciec zmarł, a ja zaczęłam zarabiać na życie, sprzedając własne ciało. Rok temu wróciłam do matki i postanowiłam odzyskać córkę. Mama pewnie myśli, że chcę do tego wrócić. Gdy wróciłam tu, to przez kilka miesięcy nie mogłam znaleźć pracy. Było źle, dopóki nie spotkałam jego. Domenica Montechiaro. Jest wszystkim, czego pragnę. Tu nie chodzi tylko o jego pieniądze, majątek i byt, jaki mógłby zapewnić mnie oraz mojej córce, ale ja naprawdę go kocham. Kocham go do szaleństwa.

– Spokojnie, mamo – mówię. – Wkrótce nasz los się odmieni. Już wkrótce...

ROZDZIAŁ 31



MIRANDA

Pani Lucinda Smith pracuje u nas od dwóch dni. Dobrze, że jest z nami, bo mamy taki galimatias z przygotowaniami do ślubu, że naprawdę potrzebuję pomocy. Domenico musi dopilnować spraw w klubie, a jutro przylatują jego rodzice i siostry z rodzinami. Póki co, jeszcze nie wiedzą o ciąży. Chcemy im powiedzieć, jak już będą na miejscu. Jutro też będziemy mierzyć nasze ubrania na ślub. Zaczynam powoli się stresować. Blanca mnie uprzedziła, że piątek jest nasz, a faceci bawią się w klubie...

– Kochanie, widziałas taką czarną teczkę z dokumentami? – pyta mnie Domi.

– Zanośiłeś ją do gabinetu – mówię.

– Nie ma jej tam.

Co on taki spięty?

– Cholera! – syczy.

– Kochanie, spokojnie. – Gładzę go po plecach.

Nagle do salonu wchodzi nasza gosposia.

– O, pani Lucindo – Domenico odwraca się do kobiety – nie widziała może pani czarnej teczki z dokumentami? – pyta.

– Jest w pańskim gabinecie – odpowiada. – Położyłam ją na regale, gdy sprzątałam.

– Dziękuję. – Domi mnie całuje i idzie do gabinetu.

– Piękną parę państwo tworzą. – Kobieta się uśmiecha.

– Dziękuję. – Odwzajemniam uśmiech.

– Na dziś już wszystko skończyłam. Jeśli pani pozwoli, to pojechałabym już do domu.

– Oczywiście. Bardzo pani dziękuję.

– Do jutra, pani Mirando.

– Dziękuję. Do jutra.

Kiedy pani Lucinda wychodzi, idę do gabinetu narzeczonego.

– Mogę? – otwieram lekko drzwi.

– Oczywiście, kochanie. – Wstaje z fotela i podchodzi do mnie.

– I znalazłeś teczkę?

– Tak.

– Blanca mówiła, że w piątek się bawicie. – Obejmuję go.

– My? – Ściąga brwi.

– No wy, faceci. Podobno Santiago był w klubie – dodaję.

– Ach... Masz na myśli wieczór kawalerski?

– No, a co myślałeś? – prostuję się.

– Spokojnie, kochanie. – Całuje mnie w czubek głowy. – Wypijemy coś, posiedzimy i wrócimy do domu.

– Oj, Domi, Domi, chyba mało wiesz o wieczorach kawalerskich. – Uśmiecham się.

– Skarbie, ja nie zamawiałem żadnych tancerek – mówi pewnie.

– Ale nie musisz, akurat masz je w klubie.

– Nie no, to tylko moje pracownice.

– Które są tancerkami – dodaję.

– Do czego zmierzasz? – Marszczy lekko brwi.

- Masz być grzeczny – przekomarzam się z nim.
- Och... – Śmieje się.
- Domi.
- Moja ty zazdrośnico – przyciąga mnie do siebie – obiecuję, będę grzeczny.
- No. – Uśmiecham się.
- W piątek będę grzeczny, ale dziś w sypialni nie – mruczy, całując mnie po szyi.

ZOE

Wchodzę na strych. W głębi mam taki mały kącik. Taki specjalny kącik dla mojego ukochanego. Mam tu jego zdjęcia, koszulkę, bokserki, a nawet odlałam sobie do flakonika jego perfumy. Kocham jego zapach. Kocham jego całego. Nie wyobrażam sobie życia bez niego, dlatego muszę się pozbyć tej zdziury, a wtedy Domi do mnie wróci. Wiem, że on też mnie kocha. Nasz seks był najlepszy na świecie. Gdy się kochaliśmy, oddawaliśmy się sobie w pełni. Odzyskam jego, Maddie i będziemy rodziną. Od razu postaramy się o rodzeństwo dla Maddie. Weźmiemy ślub... Mam już nawet wybraną suknię ślubną i garnitur dla Domiego. Suknia jest przepiękna. Ozdobiona koronkami i kryształkami. Góra to piękny gorset, a dół to rozkloszowana spódnica. Będę wyglądać w niej jak księżniczka. Wstępnie zarezerwowałam nam termin w najpiękniejszej restauracji. To już za miesiąc. Do tego czasu ta suka zniknie, a ja będę u boku Domiego.

– Zoe! – Słyszę głos mamy. – Zoe!

Cholera! Zasłaniam kącik kotarą. Matka nie wie, że mam tu takie miejsce. Nie wie też, że byłam kiedyś z Domenikiem.

– Zoe! – Teraz to już krzyczy.

Idę szybko na dół.

– Co się stało? – pytam.

– A co ty robiłaś na strychu? – Marszczy brwi.

– Wyniosłam niepotrzebne rzeczy. – Wzruszam ramionami. – Jak było u Montechiaro?

– A co ty się tak o nich pytasz?

– Oj no po prostu chcę wiedzieć, jak ci idzie w pracy – mówię.

– Dobrze – odpowiada. – Chloe do ciebie przyszła. Czeka na dworze.

– To idę – mówię i wychodzę do kuzynki.

Po cholerę ona tu przyszła?

Kretynka jedna!

– Co ty tu robisz? – syczę, schodząc po schodkach.

– Możesz grzeczniej? – odburkuje.

– Miałaś przez jakiś czas nie przychodzić – besztam ją.

– Skoro twoja matka jest także moją, to chyba mogę tu przychodzić – prycha.

– Czego chcesz?

– Mam cenną informację. – Uśmiecha się.

– Jaką? – dopytuję się.

– Myślisz, że ci powiem za darmo, siostrzyczko? – drwi.

– Szmata! – syczę pod nosem.

– Słyszałam to, dziwko – rzuca, pokazując mi środkowy palec.

– Dobra, zapłacę ci.

– Nie chcę kasy – mówi.

– To co chcesz?

– Poznać prawdę. O co chodzi z tym Montechiaro? – pyta. – Coś się go tak uczepliła?

– Nic nie rozumiesz. Ja go naprawdę kocham – podkreślam.

– Dobra, skończ z tym. Nie chce mi się tego słuchać.

– Ale powiesz mi?

– Będę miała ekstrawystęp w piątek. – Uśmiecha się.

- Jaki ekstrawystęp? – pytam.
- Dla supergorącego pana młodego. – Puszczam mi oko.
- Czyli dla kogo? – Wzruszam ramionami, jakby mnie to nie interesowało.
- Ale ty jesteś durna! Dla szefa, no Montechiaro.
- Będziesz dla niego tańczyć? – zamyślam się.
- A co nie słyszałaś? – prychnęła.
- Bardzo dobrze – uśmiecham się lekko – ty dla niego zatańczysz, a ja będę jego prezentem.
- Ty naprawdę jesteś popieprzona.
- Daj spokój, tylko mu przypomnę stare, dobre czasy.
- W razie czego, nie znamy się – mówi.
- Pasuje mi to.
- Dobra, idę. Tylko nie wykombinuj nic głupiego.
- Nara.

Odwracam się i wbiegam do domu. To superwiadomość. Muszę tylko załatwić jakieś tabletki, by trochę pozbawić go świadomości, bo wiadomo, że przy wszystkich nie wyjawia swoich uczuć do mnie. Domi, Domi, mój Domi. Owszem, będzie ślub, ale nasz.

ROZDZIAŁ 32



DOMENICO

Właśnie czekamy na moich rodziców i siostry.

Nico już nie może się doczekać, aż przyjadą. O dziwo, polubił dziadka.

Kiedy otwierają się drzwi, zadowolony biegnie przywitać się z dziadkami. Po chwili dołączają jeszcze Chiara, Laura, Paolo i Jacob.

– Mam coś dla ciebie, Nico – mówi ojciec i wręcza mu małą walizeczkę.

No nie, serio? Domyślam się, co tam może być.

Nico otwiera walizkę i wyciąga pistolet. Oczywiście to zabawka. Replika beretty.

– Wow, ale fajny! – Zachwyca się Nico. – Będę strzelał. Pif-paf! – Bawi się bronią.

– Dał pan naszemu synowi pistolet? – Miranda jest oburzona.

– Przecież to zabawka – mówi ojciec.

– Ale to pistolet. On ma sześć lat – podkreśla.

– Oj, Domenico w wieku siedmiu lat uczył się strzelać z prawdziwego pistoletu – rzuca ojciec.

– A wiecie, że będę miał siostrę? – wtrąca Nico jak gdyby nigdy nic.

Wszyscy wstrzymujemy oddech. Mama spogląda na nas z uśmiechem, a ojciec jest w szoku. Zazwyczaj nie pokazuje emocji, ale teraz jest mocno zaskoczony. Otwiera szeroko oczy i przenosi wzrok na brzuch Mirandy.

– Jesteś w ciąży, Mirando? – pyta ojciec.

– Tak – odpowiada pewnie.

– Który to tydzień? – patrzy podejrzliwie.

Zdenerwowana Miranda splata ręce na piersiach.

– A co, sądzi pan, że to nie Domiego? – oburza się.

– Nie, Mirando, zakładam, że zaszłaś w ciążę przed zniknięciem Domenica – mówi.

– Zniknięciem? – prycha. – Panie Federico, obecnie jestem w siódmym tygodniu ciąży.

– Gratuluję – mówi w końcu ojciec.

– Dziękuję. – Chwytam jej dłoń.

– Gratulacje, kochani – mówi mama i obejmuje Mirandę, a następnie mnie.

– Dziękujemy. – Uśmiecham się.

Reszta rodziny też składa nam gratulacje.

Gdy słyszę dzwonek mojego telefonu, idę do gabinetu odebrać.

To Ramirez.

– Dzień dobry, przyjacielu.

– Dzień dobry. Dzwoniłeś do mnie – mówi.

– Tak. Chciałem cię zaprosić na mój ślub.

– Ślub? To widzę, że sporo się u ciebie zmieniło.

Słyszę, jak się śmieje.

– Sporo. Żenię się i po raz drugi będę ojcem – mówię z dumą.

– To gratuluję. Szybko działasz.

– Dzięki. To co, przyjedziesz?

– Z wielką chęcią – odpowiada.

– Możesz zabrać osobę towarzyszącą oczywiście.

– Póki co nie dałem się ustrzelić – mówi, śmiejąc się.
– To w takim razie zaczynamy od piątku – mówię. – Wpadaj na wieczór kawalerski w moim klubie.

- Będę na pewno.
- To do zobaczenia.
- Do zobaczenia.

Chowam telefon i wracam do bliskich. Czuję, że ten wieczór kawalerski będzie niezapomniany.

MIRANDA

Okolo czwartej przyjeżdża projektantka z moją suknią do przymiarki i garniturem Domiego. Idę do naszej sypialni z Blanca, Isabelle, Chiara i Laurą. Kobieta pokazuje mi suknię. Jest przepiękna. Góra lekko błyszcząca dzięki kryształkom, a dół jest taki delikatny i zwiewny. Z pomocą Chiary przebieram się w suknię i zakładam szpilki, które już do niej zakupiłam. Wychodzę z łazienki, pokazać się dziewczynom.

– I jak? – pytam, przeglądając się w lustrze.
– Wow! – Blanca podchodzi i uważnie mi się przygląda. – Wyglądasz bosko.
– Przepięknie – dodaje Laura z uśmiechem.
– To jest jedwab? – pyta Chiara, dotykając materiału sukni.
– Jedwabna satyna – odpowiada projektantka. – Pani Price, proponuję lekko zwęzić w talii. Ma pani idealną figurę, więc możemy sobie na to pozwolić.

– Zasugeruję się pani propozycją – odpowiadam.

Widzę, jak Isabelle mi się przygląda ze wzruszeniem.

– A ty co sądzisz? – Odwracam się do niej.

– Dziecko – wstaje i podchodzi do mnie, chwytając mnie za dłonie – wyglądasz przepięknie.

Uśmiecham się do niej.

– Och, to pani mama? – pyta projektantka.

– Nie, to moja przyszła teściowa – wyjaśniam.

– Wiesz, że możesz mówić mi „mamo” – mówi Isabelle. – Jesteś dla mnie jak córka.

– Dziękuję. – Obejmuję ją, ocierając łzę ze wzruszenia.

– Blanca i Chiara miały wspaniałe śluby – mówi. – Wasz też na pewno będzie wspaniały.

– Została jeszcze jedna panna na wydaniu. – Blanca uśmiecha się, szturchając Laurę.

– Nie ma czasu na takie rzeczy. – Szatynka przewraca oczami.

– No a ten chłopak? Właściwie, dlaczego przyjechałaś sama? – pyta Blanca.

– Nie był w moim typie. – Wzrusza ramionami. – Gdy zaczęliśmy się bliżej poznawać, okazało się, że więcej nas dzieli, niż łączy.

– Oj, biedna. – Blanca pociesza siostrę.

– Ale ja nie rozpaczam. Nie przywiązałam się do niego – mówi.

– Ale, córciu, chcesz wyjść za mąż? – Isabelle na nią spogląda.

– Mamo, nie teraz, może kiedyś – odpowiada bez entuzjazmu.

– Lauro...

– Mamo, spokojnie – mówi Chiara. – Na razie przed nami wesele Mirandy i Domiego. Później pomyślimy, jak ją wydać za mąż – dodaje i wszystkie wybuchamy śmiechem.

ZOE

Właśnie czekam na Maddie. Dziś mam z nią widzenie. Długo na nie czekałam, a mam jej do powiedzenia coś ważnego.

– Cześć, kochanie – mówię, gdy mała przychodzi.

– Mama! – woła i biegnie do mnie.

Przytulam ją mocno.

- Dzień dobry, Zoe – wita się ze mną Claire, jej opiekunka.
- Dzień dobry, Claire – odpowiadam. – Czy mogę pobyć z córką sama?
- Zoe, znasz procedury.

Głupia suka!

- Ale usiądę tam – wskazuje na fotel w drugim końcu pokoju – by wam nie przeszkadzać.
- Dziękuję. – Uśmiecham się do niej fałszywie.

Kobieta siada na fotelu, a ja z Maddie przy małym stoliku. Maddie pokazuje mi obrazek.

- Co tam narysowałaś? – pytam.
- To jesteś ty, a to ja. – Pokazuje. – Nie narysowałam tylko taty, bo go nie znam – mówi.
- Wiesz, słoneczko – gładzę ją po główce – odnalazłam twojego tatusia.
- Odnalazłaś? – cieszy się.
- Tak – uśmiecham się do niej – i niedługo będziemy mogli z nim zamieszkać.
- Naprawdę? Zabierzesz mnie ze sobą?
- Oczywiście, że tak. – Całuję ją we włoski. – Tata ma duży dom i będziesz miała swój pokój.
- Ale super! – Uśmiecha się szeroko. – To mogę narysować tatę?
- Jasne.

Maddie wyciąga kredki i zaczyna rysować.

- Narysuj też małego chłopca – mówię.
- Chłopca?
- Tak, słoneczko. Twój tata ma małego synka, który ma tyle samo lat co ty – wyjaśniam jej.
- Tyle samo? – Podnosi na mnie wzrok.
- Aha – potwierdzam.
- A jak ma na imię? – pyta.
- Nico – mówię.

To akurat wiem od matki. Przydała się w końcu do czegoś.

- To on jest moim bratem?
- Będzie, kochanie.
- Kiedy mnie, mamusiu, zabierzesz? – pyta ze smutną miną.
- Już wkrótce, słoneczko. – Przytulam ją. – Obiecuję, że już niedługo.

Nagle Maddie wstaje i podbiega do Claire.

- Będziesz za mną, ciociu, tęskniła? – pyta kobiety.

Cholera! Mogła na razie nic jej nie mówić.

- Nie rozumiem, skarbie. – Claire wstaje i podchodzi do mnie.
- Mamusia mnie niedługo zabierze – dodaje mała.
- To prawda? – pyta Claire.

- Tak – odpowiadam. – Będę starała się o przywrócenie praw do Maddie. – Głaszczę córkę po włoskach.

- Zaskoczyłaś mnie – mówi.
- Mama znalazła mojego tatę. – Maddie podnosi wzrok na opiekunkę, a ta jest mocno zdziwiona.
- Tak, odnalazłam jej tatę. Wróciliśmy do siebie i planujemy ślub – wyjaśniam.
- Cieszę się, Zoe, że ci się układa. Maddie powinna wychowywać się z rodzicami. – Uśmiecha się lekko.

- Dlatego chcemy się starać, by ją odzyskać.
- To dobrze.
- Skarbie – kucam przed córką – ja już muszę iść. Obiecuję, że niedługo będziemy razem.
- Kocham cię, mamusiu. – Mała się do mnie przytula.
- Ja ciebie też.

Żegnaj się i wychodzę. Po drodze muszę wstąpić do Kita. Miał mi załatwić ketaminę na piątkowy wieczór. Wiem, że Domi przy wszystkich nie ujawni swoich uczuć do mnie, a to doda mu trochę odwagi, no i może trochę wpłynie na jego świadomość, ale i tak wiem, że mnie kocha.

ROZDZIAŁ 33



MIRANDA

Właśnie czekamy wszyscy na Domiego. Ma przyjechać z Damianem Ramirezem. To on pomógł im wtedy dorwać Philippa, ale Domi zna się z nim od dłuższego czasu. Chłopaki mają bawić się dziś w klubie, a my zostajemy w domu. Chwilę później przyjeżdżają. Domi wchodzi do domu z mężczyzną mniej więcej w jego wieku. Wysoki, przystojny, o ciemnej karnacji brunet z kilkudniowym zarostem. Chyba wszystkie reagujemy tak samo.

– Damianie – mówi mój narzeczony – poznaj, proszę, moją rodzinę. Moja przyszła żona, Miranda, moi rodzice, Isabelle i Federico, siostry, Chiara, Laura i Blanca, żona Santiaga, i Paolo, mąż Chiary.

Mężczyzna podchodzi i wita się z nami wszystkimi.

– Bardzo miło mi cię poznać, Mirando. – Delikatnie muska moją dłoń.

– Mnie ciebie również – uśmiecham się do niego – i dziękuję za to, co dla nas zrobiłeś.

– Domenico to mój przyjaciel – mówi. – Cieszę się, że mogłem pomóc.

Widzę, jak Laura spogląda na niego z rumieńcami na twarzy. On też przygląda się dziewczynie z zainteresowaniem.

– Ty jesteś Laura? – Podchodzi do niej.

– Tak. – Uśmiecha się nieśmiało.

– Piękne imię dla pięknej kobiety. – Nie odrywa od niej wzroku.

– Dziękuję.

Damian unosi jej dłoń do ust i całuje. Cholera! Widzę, że wpadli sobie w oko. Później ją zamęczymy pytaniami. Po piętnastu minutach chłopaki się zbierają, a my zostajemy w domu.

– Laura, co to było? – Szturcza ją Chiara.

– Co? – Dziewczyna wzrusza ramionami.

– No z tym Damianem.

– Wpadł ci w oko? – pytam, uśmiechając się do niej.

– Oj, przesadzacie – prycha.

– Przecież dobrze cię znam – mówi Chiara. – Rumieńce, świejące oczy, przyspieszony oddech – wymienia. – Zakochałaś się.

– Oszalałaś? Przecież ja go nawet nie znam.

– Ale widzimy, że chcesz go poznać bliżej – dodaje Blanca.

– Oj, nawet jeśli, to co? Wy już snujecie jakieś plany, niczym swatki. – Przewraca oczami i potrząsa głową.

– Spokojnie, córciu. Będziecie mieli okazję poznać się na weselu.

– Całkiem fajny jest – mówi z uśmiechem Laura.

ZOE

Cały dzień czekałam na ten wieczór. Chloe pomogła mi wejść niezauważoną do klubu. Czekam w starej garderobie, aż wszyscy się zejdą na imprezę. W sumie już powinni niedługo być. Nie mogę się doczekać. Wspominam, jak poznałam Domiego. To było kilka miesięcy temu. Byłam na kolacji z jednym gościem. Kolacja się nie udała, bo jego żona zadzwoniła i powiedziała mu, że wie, iż ją zdradza, i

zagroziła rozwodem. Oczywiście pantoflarz zawiął się i wrócił do domu, a ja postanowiłam zostać, gdyż zobaczyłam jego. Domiego.

Był na kolacji z trzema mężczyznami. Widziałam, jak mnie obserwował cały wieczór. Poczekaliśmy do końca, aż jego towarzysze odejdą. Gdy został sam, dosiadłam się do niego i tak to się zaczęło. Nasza miłość od pierwszego wejrzenia. To dobry człowiek, choć nie do końca wiem, czym się zajmuje. Powiedział mi tylko, że to nie są interesy dla pięknych kobiet. Ale czy to ważne? Najważniejsza jest miłość. Maddie już niedługo będzie miała tatę, a ja ukochanego.

Maddie zrobił mi jakiś stary skurwiel. Wracałam wtedy sama z dyskoteki. Napadł mnie, gdy szłam przez park, i zgwałcił.

Bałam się o tym komukolwiek powiedzieć, a potem zorientowałam się, że jestem w ciąży. W ogóle nie brałam pod uwagę, że mogę być w ciąży z Deanem. Zawsze się zabezpieczaliśmy, a ten skurwiel... Wiedziałam, że nie użył prezerwatywy, czułam to.

Matce i ojcu powiedziałam, że przespałam się z chłopakiem z dyskoteki. Nie wiem, jak ma na imię, ale był tylko przejazdem.

Uwierzyli i w końcu odpuścili. Nikt nie zna prawdy, a teraz ojcem Maddie będzie Domi.

Chwilę później przychodzi Chloe.

– Przyjechali – mówi.

– To super. – Uśmiecham się, klaszcząc w dłonie.

– Pamiętaj, najpierw mój występ, a potem ty – przypomina.

– Pamiętam. Słuchaj, będę potrzebowała peruki.

– W tym pudle są. – Wskazuje na pudło pod lustrem.

– Super. A, i jeszcze jedno – podchodzę do niej – przyniesiesz im drinki do łóż.

– Nie jestem kelnerką.

– Od tego zaczniesz swój taniec. Postawisz przed nim drinka i zaczniesz robić swoje – wyjaśniam tej kretynce. – Tylko dopilnuj, żeby wypił tego, który będzie dla niego.

– Co mu tam wrzucisz?

– Oj nic takiego.

– O nie, ja się z tego wycofuję. – Unosi rękę.

– Nie zrobisz tego – syczę. – Inaczej pójdę do Domiego i powiem mu, że zaplanowałaś wszystko ze mną, a wtedy stąd wylecisz – mówię pewnie. – Chyba nie muszę ci przypominać, jak bardzo potrzebujesz tej pracy.

– Dziwka! – syczy. – Jeśli mu coś zrobisz, to cię wydam – grozi mi.

– Nie dramatyzuj – pryham. – Trochę się rozluźni. Tylko ma wypić całego drinka.

Wtedy całkowicie odleci.

– Ty bierzesz za to odpowiedzialność.

– Dobra, dobra.

– Idę, bo już wchodzi.

DOMENICO

Gdy wchodzimy do klubu, Ramirez na chwilę mnie zatrzymuje.

– Domenico, zaczekaj chwilę – mówi.

– Co tam? – Odwracam się do niego.

– Słuchaj... Niecodzienna sprawa. – Brzmi dość tajemniczo.

– Co jest, stary?

– Twoja siostra Laura...

Oho, no to pięknie. Aż przewracam oczami.

– Co z nią? – pytam.

– Ona... Ona ma kogoś?

– A czemu pytasz? – Ściągam brwi.

– Tak po prostu – odpowiada.

- Tak po prostu?
- Wydaje się fajną dziewczyną...
- Bo taka jest – podkreślam poważnym tonem.
- Stary, wyluzuj. Nie chcę jej zrobić krzywdy – mówi. – Spodobała mi się.
- Zauważyłem. Jest wolna – dodaję po chwili. – Tylko pamiętaj, że to moja siostra.
- Wiesz co? Powinieneś się napić. – Śmieje się i wchodzimy na górę.

Jestem ciekaw, co oni przygotowali na dziś? Mam nadzieję, że nic, za co bym dostał po głowie od Mirandy. Zaczynamy oczywiście od alkoholu. W tle gra muzyka, a na scenie tańczy Cherry. No muszę przyznać, że tancerki w moim klubie są niezwykle seksowne, ale o to właśnie chodzi, mają ściągać tu facetów, tak jak dziś. Jakiś czas później, po kilku drinkach zaczyna się część główna dzisiejszej imprezy. Wiedziałem! Zmysłowym krokiem w naszym kierunku idzie Chloe, niosąc kolejne drinki. Dobrze wiem, co to oznacza. Ciekawe, czyj to był pomysł? Dziewczyna ma na sobie czarny, koronkowy gorset, czarne majtki, chyba stringi, pończochy i szpilki. Stawia tacę na stoliku, podając nam drinki. Nachyla się tak, że cycki jej zaraz wypadną.

- No i co stary, podoba ci się? – Santiago klepie mnie po ramieniu.
- To był twój pomysł?
- Nie narzekaj, baw się. – Śmieje się.
- Szefie – Chloe podaje mi drinka, uśmiechając się zalotnie – do dna.

Biorę od dziewczyny drinka i upijam trochę, na co ona mruży oczy. Wystarczająco szumi mi w głowie, ale wypijam połowę.

- Dobra, pokaż, co tam dla mnie masz – mówię do niej.
- Jaki niecierpliwy. – Przygryza dolną wargę.

Chloe wchodzi na scenę i rozlega się muzyka. Dziewczyna zaczyna swój erotyczny taniec, a jest w tym dobra. Zmysłowo kołysze biodrami, chwytając za rurę, wygina się, obraca. Szlag! Chłopaki normalnie się ślinią na jej widok. Chyba przesadziłem z alkoholem, bo czuję się tak jakoby błogo rozluźniony. Chloe schodzi ze sceny i podchodzi do mnie. Uśmiecha się zalotnie i uwodzicielsko tańczy przede mną, kołysząc biodrami. Siada na mnie tyłem i wygina ciało w łuk, opierając głowę na moim ramieniu. Po chwili dziewczyna wstaje.

- A teraz czas na całkowicie prywatny taniec – mówi, chwytając mnie za dłoń.
- Wstaję, lekko się chwiejąc. Damian i Santiago wstają za mną.
- O nie, chłopcy – Chloe się uśmiecha – to tylko dla pana młodego.

Chloe chwytając mnie za krawat i ciągnie do osobnej sali. Zaczyna mi się w głowie kręcić. Kurwa, mocny ten alkohol. Dziewczyna otwiera drzwi i wchodzimy do środka. Siadam na sofie. Jeszcze nigdy mnie tak nie wzięło.

- Cześć, kochanie. – Słyszę kobiecy głos.
- Kochanie? Miranda?

Dziewczyna siada na mnie okrakiem i dopiero wtedy dostrzegam, że to Zoe.

- Gdzie jest Chloe? – pytam.
- Kochanie, jesteśmy tu tylko ty i ja – szepcze mi do ucha.

Chryste, moja głowa.

- Złaź. – Próbuję ją zrzucić, ale nie jestem w stanie.

Zoe zaczyna mnie całować po szyi i ustach, rozpinając mi koszulę.

- Wiem, że mnie pragniesz – mruczy.

Przesuwam dłońią po jej ciele. Kurwa! Jest naga. Nie jestem w stanie nad niczym panować. Chcę po prostu, by było mi dobrze. Moje myśli odpływają gdzieś daleko. Jest mi gorąco. Czuję żar od niej bijący. Jej oddech na mojej szyi, jej aksamitną skórę.

- Mirando... – szepczę.
- Skarbie, jestem z tobą.

Znów czuję jej ciepłe pocałunki.

- Zaraz cię zaspokoję, skarbie – mruczy i kieruje dłoń na moje krocze.

Kurwa!

ROZDZIAŁ 34



SANTIAGO

Domenico wyszedł z Chloe, ale właśnie widziałem, jak ta biegnie schodami na górę.

Lepiej sprawdzę, co z nim.

Idę do tej małej sali.

Mam sentyment do tego miejsca. To w tej sali tańczyła dla mnie Blanca. To tu straciłem dla niej głowę. Otwieram drzwi i jestem w szoku. Na półnagim Domenicu, leży jakaś dziewczyna i całując go, próbuje mu ściągnąć koszulę. Dziewczyna ma na sobie tylko stanik. Szlag! Co tu się odpierdala?!

– Domenico! – Podchodzę do nich, a dziewczyna się do mnie odwraca, piorunując wzrokiem.

– Wypad stąd! – krzyczy, a Domi próbuje się podnieść.

– Złaż z niego! – Chwytam ją za ramię.

– Gościu, wyluzuj, to tylko prezent – oburza się.

– Dobra – wciskam jej ubrania – dziękujemy za taki prezent.

Obrażona dziewczyna zakłada sukienkę i wybiega z sali. Domenico siada na sofie.

– Kurwa, co jest? – Podnosi na mnie wzrok.

– Stary, o mało nie przeleciałeś tej laski!

– Co? – Kurwa! – Zoe...

– Skąd ona się tu wzięła? – pytam go, choć nie wygląda, by był tego świadom.

– A skąd ja mam wiedzieć?

– Stary, co z tobą?

– Łeb mnie napierdala. – Krzywi się, chwytając za głowę.

– Czeka.

Otwieram drzwi i rozglądam się za jakimś ochroniarzem.

– David! – wołam go.

– Co się stało? – pyta, podchodząc.

– Pilnuj go – wskazuję na Domenica – i nie wpuszczaj tu nikogo. Zaraz wracam.

– Jasne.

Koniec imprezy.

Trzeba go zawieźć do hotelu, bo do domu niech w takim stanie lepiej nie wraca.

Nieźle go ścięło.

Wszyscy praktycznie równo piliśmy, ale on się porządnie wstawił.

DOMENICO

Rano wstaję z potwornym kacem. Rozglądam się dookoła. Gdzie ja, kurwa, jestem?

Po chwili przychodzi Santiago.

– Co my tu, kurwa, robimy? – pytam.

– A co, nic nie pamiętasz?

– Oświeć mnie. – Krzywię się, czując, że łeb mi zaraz eksploduje.

– Twój wieczór kawalerski trwał niecałe trzy godziny – mówi.

– Co?

– A ja ściągnąłem z ciebie laskę, która dobierała się do twoich spodni – dodaje, a się prostuję.

Kurwa!

Coś mi świta. Pamiętam tańczącą Chloe, jak piliśmy. Później poszedłem z Chloe i wtedy...

Kurwa mać! Zoe!

– Zoe...

– Wczoraj też tak mówiłeś.

– Ale jak ona się tan znalazła?

– Nie mam pojęcia. – Potrząsa głową.

– Kurwa! Miranda mnie zabije – rzucam.

– Spokojnie, nie zdradziłeś jej.

– A gdzie w ogóle reszta chłopaków?

– Też w hotelu – odpowiada. – Słuchaj, my już po śniadaniu. Ogarnij się, bo za cztery godziny bierzesz ślub.

– Ja pierdołę.

Nagle dzwoni mój telefon. To Miranda.

– Mamy całe piętro wynajęte – mówi Santiago i wychodzi.

Biorę telefon i odbieram.

– Cześć, kochanie.

Jak dobrze słyszeć jej głos.

– Cześć, skarbie. Jak tam?

– U nas dobrze, ale was nie było całą noc. Jak było? – pyta.

– Chyba zwyczajnie.

– Czyli litry alkoholu i półnogie tancerki. – Śmieje się.

Strzał w dziesiątkę.

– Wiesz, że cię bardzo kocham – mówię.

– Wiem – odpowiada ciepło. – Ja ciebie też, więc mam nadzieję, że pojawisz się na naszym ślubie.

– Nie ma innej opcji.

– Dobrze, kochanie, kończę, bo mam trochę szykowania i dziewczyny mnie poganiają. – Słyszę, jak się uśmiecha.

– Jasne. Do zobaczenia niedługo.

– Pa, skarbie.

Rozłączam się i odkładam telefon. Kurwa! Muszę się ogarnąć, a Zoe... Ja ją kiedyś, kurwa, zabiję!

ZOE

Jestem wściekła! Jestem potwornie wściekła. Idę rozprawić się z tą suką. Drzwi otwiera mi młodszy kuzyn. Ciotka wyjechała do pracy na drugi koniec Stanów i wraca dopiero za miesiąc. Wchodzę na górę, prosto do pokoju Chloe. Szanowna pani oczywiście śpi.

– Wstawaj, księżniczko. – Szarpie ją, a ona coś mamrocze. – Wstawaj!

– Zostaw mnie. – Chowa głowę pod poduszkę.

Ściągam z niej poduszkę.

– Co ci odjebało?! – warczy.

– Spieprzyłaś wszystko!

– Weź się odwal. – Odwraca się plecami do mnie.

– Miałaś pilnować, by nikt nam nie przeszkadzał – przypominam jej.

– Siku mi się chciało. – Siada na łóżku.

– Szlag! – krzyczę.

– Weź ty się uspokój. Co cię tak wzięło na tego Montechiaro?

– Bo on jest mój – syczę.

– Gdyby był twój, toby dziś z tobą brał ślub. – Uśmiecha się ironicznie, a mnie krew zalewa.

– Gdzie ten ślub?

– O, nie – potrząsa głową – nic ci nie powiem.

Nie muszę w sumie wiedzieć. Przecież nie wparuję na ślub, kretynko. Wymyślę coś lepszego.

– Zobaczysz, zołzo, że Domenico jeszcze do mnie wróci – mówię pewnie.

– Ja myślałam, że to tylko zabawa, ale ty naprawdę jesteś pojebana. – Mierzy mnie wzrokiem. –

Ty weź daj mu spokój.

– Spierdalaj!

Wybiegam z ich domu jeszcze bardziej wściekła. Wiem. Pójdę do Kita. Potrzebuję jeszcze tych tabletek albo czegoś mocniejszego dla tej pożałuj Boże Mirandy. Jak będzie trzeba, to i tej sukki Chloe się pozbędę. Gdybym jej wtedy nie powiedziała, że mój Domi szuka tancerki, toby zarabiała teraz pod latarnią. Dziwka jedna! Piętnaście minut później jestem u Kita.

– Musisz mi pomóc – mówię od razu.

– Co tam, cukiereczku? – Odpala papierosa.

– Potrzebuję więcej tych magicznych tabletek albo nawet czegoś mocniejszego – wyjaśniam.

– Teraz nic z tego.

– A kiedy? – pytam niecierpliwie.

– Za dwa, trzy tygodnie.

– Kurwa! Potrzebuję ich w najbliższych dniach – syczę.

– Oj, cukiereczku, nawet dla ciebie nie będę się narażał. – Uśmiecha się.

– No proszę cię.

– I co ja będę z tego miał?

– Zapłacę ci.

– A oprócz kasy? – Patrzy na mnie wymownie.

Szlag!

– Jak mnie przekonasz, bym szybko załatwił ci ekstratowar? – zachęca mnie.

Dobrze wiem, o co mu chodzi. Zrobię to. Nie mam wyjścia. Poświęcę się dla Domiego. Dla naszej przyszłości.

– Obciągnę ci.

Kit gasi papierosa i oblizuje usta, mierząc mnie wzrokiem.

– Od tego zaczniemy, cukiereczku – mówi i rozpina rozporek.

MIRANDA

Dziś nasz wielki dzień.

Nie denerwowałam się tak, ale udzielają mi się emocje pozostałych. Godzinę temu Santiago dzwonił do żony i mówił, że są w hotelu, że trochę wypili, ale było spokojnie.

Domi się lekko wstawił i odsypia, dlatego dopiero teraz do niego dzwoniłam. Pani Lucinda jest tu od rana. Przygotowała nam pyszne, pożywne śniadanie, a Nico i Jacob „bawią się” z dziadkiem. Uprzedziłam tylko pana Federica, żeby te zabawy nie opierały się tylko na strzelankach.

– Mirando, uważaj na paznokcie – upomina mnie Blanca.

– Spokojnie, już prawie wyschły.

– Kiedy będzie ta projektantka? – Chiara chodzi z miejsca w miejsce.

– No przecież zaraz nie zdążymy. – Isabelle spogląda na zegarek.

– Dziewczyny, ale mamy jeszcze mnóstwo czasu – mówię. – Domi dopiero wstał.

– Kochanie, ale Domi to ma tylko wziąć prysznic i się ubrać, a ty? Suknia, fryzura, paznokcie, makijaż – panikuje.

– Mamo – och, podoba mi się – spokojnie zdążymy.

– Tak się denerwuję. – Kobieta podchodzi i mnie przytula.

– Chyba musimy brać przykład z Laury – Blanca szturcha siostrę – zobaczcie, jaka ona jest zrelaksowana. – Uśmiecha się.

– Co? – Zamyślona dziewczyna potrząsa głową.

- Chłopaki już jadą – żartuje z niej Blanca.
- Co? – Zrywa się z fotela. – A ja jeszcze nie gotowa!
- Na jej reakcję wybuchamy śmiechem.
- Spokojnie, Laura – mówię. – Pewnie najwcześniej będą za godzinę.
- Dzięki Bogu. – Oddycha z ulgą.

Chwilę później przyjeżdża projektantka z sukienką, a zaraz po niej dwie makijażystki i dwie fryzjerki. Teraz to się zaczyna nerwówka. Już coraz bliżej. Do mojej sukienki idealnie pasuje romantyczny kok połączony z warkoczem, który właśnie robi mi fryzjerka. Chcę też, by makijaż był delikatny. Nie lubię się mocno malować. Na głowie będę miała diadem, który Isabelle miała na swoim ślubie. To tradycja, ale i tak nie mam nic przeciwko temu. Diadem jest przepiękny i z przyjemnością go założę. Mój bukiet ślubny jest z kwiatów gardenii. Są śliczne, delikatne i pięknie pachną. Blanca podarowała mi niebieską podwiązkę, a od Chiary i Laury dostałam śliczny, złoty komplet – kolczyki i naszyjnik, z brylantami. Gdy moja fryzura jest już gotowa i makijaż zrobiony, idę do sypialni przebrać bieliznę. Nagle słyszę jakiś męski głos.

Och...

To nie jakiś głos, tylko głos Domiego. A to oznacza, że do ślubu została niecała godzina. Zakładam szybko szlafrok, by nie paradować przed nim w samych stringach, bo spóźnimy się na własny ślub. Drzwi się otwierają i wchodzi mój przyszły mąż.

– Mirando...

– Cześć, kochanie.

Domenico błyskawicznie znajduje się przy mnie i namiętnie mnie całuje, tak, że aż brak mi tchu.

– Kochanie. – Odrywam się, by złapać powietrze.

– Mirando, kocham cię najbardziej na świecie. – Chwyta moje dłonie. – Powiedz, skarbie, że zawsze będziesz ze mną. – Przeszywa mnie błękitnymi tęczęwkami, w których wręcz tonę...

– Domi, oczywiście, że będę przy tobie, bo cię kocham – zapewniam go.

– Gotowa, by zostać moją na zawsze?

– Gotowa. – Uśmiecham się.

– Kocham cię – mówi i gładzi mój policzek.

– Ja ciebie też.

– Idę się przebrać. – Całuje mnie w czoło. – Do zobaczenia w kościele.

– Do zobaczenia.

Domi jeszcze raz mnie całuje i wychodzi. Po chwili przychodzi do mnie Blanca, aby pomóc mi z suknią. Coraz bardziej czuję te emocje, to napięcie. Już wkrótce będziemy małżeństwem. Mężem i żoną na zawsze.

ROZDZIAŁ 35



MIRANDA

Podjeżdżamy pod kościół i kierowca otwiera mi drzwi. Zostaję jeszcze na chwilę w środku.

– Mirando? – Blanca nachyla się do mnie.

– Już, już idę – mówię, ocierając łzę.

– Kochana, co się stało? – pyta zmartwiona.

– Nie nic. Po prostu wiesz, w takich chwilach czuję, jak brak mi rodziców. – Wsiadam z samochodu. – Jak byłam mała i oglądałam śluby na filmach, to marzyłam, by i mnie kiedyś ojciec poprowadził do ołtarza.

– Nie smuć się, twoi rodzice na pewno chcieliby, by to był najszczęśliwszy dzień w twoim życiu – pociesza mnie. – Poza tym... Nie pójdiesz do ołtarza sama. – Wskazuje, bym się odwróciła.

Och... Odwracam się i widzę pana Federica.

– Pan Federico?

– A może po prostu Federico? – proponuje. – Jesteśmy w końcu rodziną.

– W porządku. – Uśmiecham się lekko.

– Ktoś tam w środku na ciebie czeka – mówi. – Idziemy? – Podaje mi ramię.

– Oczywiście – odpowiadam i wchodzimy razem do kościoła.

Kościół jest przepięknie przystrojony żywymi kwiatami gardenii i białymi wstążkami. Są wszyscy nasi bliscy, a ja idę do ołtarza prowadzona przez Federica. Spoglądam prosto przed siebie i moje spojrzenie szybko odnajduje jego. Mojego przyszłego męża. Domi ma na sobie elegancki, granatowy garnitur, śnieżnobiałą koszulę i granatowy krawat.

Wygląda zabójczo i tak dostojnie. Podchodzimy bliżej i Federico podaje moją dłoń Domiemu.

– Wyglądasz przepięknie, kochanie. – Domi uśmiecha się do mnie.

– Ty też. – Ściskam jego dłoń.

– Moi drodzy – ksiądz rozpoczyna ceremonię – zebraliśmy się tutaj, by połączyć świętym węzłem małżeńskim Mirandę i Domenica.

Boże, my naprawdę będziemy małżeństwem. Za chwilę to się stanie. Gdy dochodzimy do przysięgi, uświadamiam sobie, że tak naprawdę nic nie przygotowaliśmy, ale chcę coś powiedzieć, coś prosto z serca.

– Przepraszam – przerywam. – Czy mogę?

– Proszę. – Ksiądz przytakuje.

– Domi, w tym całym zamieszaniu chyba zapomnieliśmy o przysięgach, ale chcę, byś wiedział, że przyrzekam kochać cię całym sercem, szanować cię, być dla ciebie wsparciem. – Po policzku splywa mi łza, łza szczęścia, radości. – Przyrzekam być z tobą na dobre i na złe. Tam, wtedy w hotelu, zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia i już wówczas pragnęłam być z tobą. Kocham cię, Domenico.

– Mirando, myślałem o naszym ślubie od momentu, gdy chciałem oświadczyć ci się po raz pierwszy. – Domi mocno trzyma moje dłonie. – Chciałem ci wtedy powiedzieć, że przyrzekam ci, że zawsze będę cię kochał, będę cię wielbił, i nie pozwolę, byś była nieszczęśliwa. Teraz też chcę ci przyrzec to samo. Jesteś sensem mojego życia. Mirando, będę najlepszym mężem i ojcem dla naszych dzieci. Kocham cię, Mirando.

Uśmiechamy się do siebie.

– Obrączki poproszę – mówi ksiądz, a Laura podaje nam nasze złote obrączki. – Czy ty, Domenico Montechiaro, bierzesz sobie za żonę, stojącą przed tobą Mirandę Price? I czy przyrzekasz jej miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że będziesz przy niej w zdrowiu, i chorobie aż po kres waszych dni?

– Przyrzekam – odpowiada, patrząc mi głęboko w oczy.

– Czy ty, Mirando Price – ksiądz patrzy na mnie – bierzesz sobie stojącego przed tobą Domenica Montechiaro za męża? I czy przyrzekasz mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że będziesz przy nim w zdrowiu i chorobie aż po kres waszych dni?

– Tak, przyrzekam. – Uśmiecham się.

– Wymieńcie się teraz obrączkami – mówi ksiądz.

Domenico wsuwa obrączkę na mój palec, po czym całuje moją dłoń. Podnoszę na niego wzrok, widząc, jak jego oczy wypełniają radość, troska, szczęście i miłość.

– Kocham cię – szepcze.

– Ja ciebie też kocham – mówię, wsuwając mu obrączkę na palec.

Unoszę jego dłoń do ust i delikatnie całuję.

– Od teraz – mówi ksiądz – jesteście mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą.

Domenico chwyta delikatnie moją twarz i składa czuły pocałunek na moich ustach, a nasi bliscy biją nam brawa. Jestem taka szczęśliwa.

Po ceremonii w kościele jedziemy do restauracji, gdzie odbędzie się przyjęcie weselne. Tu też wszystko jest pięknie przystrojone, sala wygląda wręcz bajkowo.

– I jak pani Montechiaro, podoba ci się? – pyta mój mąż, gdy tańczymy.

Mąż... Jak to pięknie brzmi.

– Bardzo mi się podoba, mój panie Montechiaro – całuję go delikatnie – a najbardziej podoba mi się to, że to ty jesteś obok mnie.

– Może jutro złożymy od razu wniosek dla Nica o nazwisko?

– Nico Montechiaro. Ładnie. – Uśmiecham się.

– Już dawno powinniście być Montechiaro – mówi.

– Kochanie, to przeszłość. Najważniejsze, że jesteśmy razem.

– Na zawsze.

– A do Laury chyba pasuje Ramirez – mówię z uśmiechem, spoglądając na Laurę tańczącą z Damianem.

– Damian pytał mnie wczoraj o Laurę.

– No on jej wpadł w oko.

– Ona jemu też – dodaje trochę z przekąsem.

– Czy ty się martwisz o młodszą siostrę?

– Myślę, że Laura sobie z nim poradzi, choć będę go miał na oku.

– Nie wątpię.

– Myślałaś, dokąd chciałabyś się wybrać w naszą podróż poślubną? – pyta.

– Szczerze? Nie mam nic na myśli. – Potrząsam głową.

– A dokąd byś chciała?

– A może na razie odpuścimy podróż? – proponuję.

– Nie chcesz nigdzie jechać? – Jest trochę zaskoczony.

– Wiesz, po tych wszystkich wydarzeniach pragnę po prostu być z tobą, w domowym zaciszu. – Przytulam się do niego.

– Oczywiście, kochanie. Obiecuję spędzać z tobą, z wami więcej czasu. – Całuje mnie delikatnie.

– Kocham cię, Domi – szepczę.

– Ja ciebie też, ale... Mam dziś małą niespodziankę dla ciebie – dodaje po chwili.

– Jaką? – pytam z uśmiechem.

– Dzisiejszą noc spędzimy w hotelu Emerald – mówi, a ja się prostuję.

– Emerald? – nie dowierzam.

Boże, aż mi serce zaczyna szybciej bić, oddech też mam przyspieszony. Przecież właśnie w tym

hotelu się poznaliśmy.

- Dokładnie – przytakuje.
- Ale on jest w San Diego.
- Dlatego zaraz się stąd urywamy i lecimy do San Diego – dodaje z uśmiechem.
- Potrafisz zaskakiwać. – Zarzucam mu ręce na szyję.
- Dla ciebie wszystko, kochanie.

Domi jest niesamowity. To miejsce przywołuje miłe wspomnienia. To tam się poznaliśmy, to tam między nami zaiskrzyło.

Godzinę później jesteśmy na miejscu.

Wiem, że Domi ma tu hotel, wybudowany po odnalezieniu siostry i nazwany też jej imieniem. My jednak jesteśmy w naszym hotelu. Zmienił się od tego czasu, ale to wciąż ten sam hotel, to samo miejsce. Mamy zarezerwowany apartament, w którym wtedy mieszkał Domenico. Przekraczając próg, odczuwam przyjemne dreszcze na całym ciele.

- Wciąż nie wierzę, że tu jestem – mówię, rozglądając się dookoła.
- Obiecuję, że będziemy tu przyjeżdżać częściej.
- Albo do hotelu Blanca? – sugeruję.
- Też. – Domi całuje mnie w czubek głowy.

Apartament jest urządony jak dla nowożeńców. Małe światełka delikatnie rozświetlają pomieszczenie, a w powietrzu unosi się zapach róż. Na łóżku rozrzucone są płatki białych i czerwonych kwiatów. Tu jest jak w bajce. Oczywiście mój mąż pomyślał o wszystkim i przygotował nam ubrania na zmianę. Moja suknia ślubna jest piękna i lekka, ale cieszę, że będę mogła się w końcu z niej uwolnić. Po chwili obsługa hotelowa przynosi nam szampana. Oczywiście bezalkoholowego. Domiemu też taki odpowiada po wczorajszym wieczorze.

- To za co wznosimy toast? – pytam, odbierając lampkę od Domiego.
- Za ciebie – mówi.
- I za ciebie – dodaję.
- Za nas, naszą rodzinę i naszą wspólną przyszłość.
- Za naszą przyszłość. – Stukamy się lampkami.

Odstawiam lampkę, a mój mąż zsuwa mi sukienkę i odpina biustonosz. Przygląda mi się uważnie. Wzrok ma płonący, pełen pożądania, ale też miłości. Delikatnie przesuwając palcami po moim nagim ciele, badając każdy jego centymetr. Cała drzę pod wpływem jego dotyku. Domenico nachyla się i całuje moje piersi. Powoli, subtelnie bawi się twardym sutkiem. Ssie i liże go, przyprawiając mnie o niesamowitą rozkosz. Po chwili pieści drugą pierś.

– Domi... – mruczę.

Lekko się podnosi i składa namiętny pocałunek na moich ustach. Zsuwa mi pończochy i majtki. Delikatnie całuje wzdórek między moimi nogami. Rozchyła mi uda...

Jego język przesuwają się w górę i w dół, pieszcząc to gorące miejsce.

Wsusza we mnie palec i porusza nim. Wyginam ciało w łuk, wykrzykując jego imię. Naprężam mocno wszystkie mięśnie, gdy jego język pieści moje wnętrze. Jęczę i wiję się pod nim z podniecenia. Po chwili rozkosznych tortur ściąga swoje spodnie i bokserki, po czym zatapia się we mnie. Poruszamy się rytmicznie, a jego pchnięcia są mocne i głębokie.

– Uwielbiam być w tobie – mruczy zmysłowo.

Wbijam paznokcie w jego twarde biceps, gdy przyspiesza. Jestem już tak blisko. Domi uderza mocniej, a jego penis zaczyna pulsować. Pociąga mnie za sobą, obdarowując gorącym orgazmem. Tej nocy powtórzyliśmy to jeszcze raz, i jeszcze raz...

ROZDZIAŁ 36



DOMENICO

Od wczoraj Miranda jest moją żoną i to jest jedna z najpiękniejszych rzeczy, jaka mnie spotkała w życiu. Koło południa byliśmy w urzędzie dokonać wszelkich formalności. Odwożę żonę do domu, bo muszę załatwić pewną sprawę. Zoe. Nie powiedziałem nic Mirandzie, bo nie chciałem jej denerwować przed ślubem i najpierw muszę to wyjaśnić z Zoe. Wyjmuję telefon i dzwonię do niej. Odbiera natychmiast, tak jakby czekała na mój telefon.

– Domi.

– Musimy się spotkać. Teraz – mówię stanowczo.

– Jasne – odpowiada.

– Gdzie jesteś? – pytam szorstko.

– Niedaleko centrum, na Peak Tree.

– Tam jest chyba park?

– Tak. Jestem na przeciwko tego parku.

– Czekaaj w tym parku. Będę za dziesięć minut.

Rozłączam się i przekręcam kluczyki.

Oczywiście chłopaki jadą za mną. Niech tylko któryś piśnie słowem Mirandzie, to skrócę go o głowę. Jakiś czas później jestem na miejscu.

Parkuję po przeciwnej stronie i idę do parku. Z daleka już widzę Zoe. Szybkim krokiem podchodzę do dziewczyny.

– Co to, kurwa, miało znaczyć? – naskakuję na nią.

– Nie przywitasz się? – ignoruje moje pytanie.

– Zoe, nie wkurwiał mnie! – syczę.

– Domi, nie krzycz, proszę.

– Skąd się wzięłaś na moim kawalerskim?

– Przepraszam. Tęsknię za tobą – mówi cicho.

– Kto cię wpuścił?

– Domi, proszę.

– Kto cię wpuścił do klubu? – pytam ponownie.

Zoe spuszcza głowę.

– Zadałem ci pytanie!

– Cherry – odpowiada.

– Kurwa! – warczę.

– Domi – próbuje zarzucić mi ręce na szyję – ja cię kocham. Nie zostawiaj mnie.

– Zoe – zatrzymuję jej dłonie – ja mam żonę, którą kocham.

– A ja? – W jej oczach kręcą się łzy.

– Zoe, znałaś charakter naszych spotkań.

– Ach, więc jak mnie pieprzyłeś, to byłem ci potrzebna, ale na żonę się nie nadaję? – wyrzuca mi.

– Dziewczyno, zrozum, że cię nie kocham – mówię, a ona wymierza mi policzek.

– Chciałam tylko, byś był mój – szlocha.

– Nigdy nie będę twój – podkreślam.

– Domi...

– Przestań, Zoe.

Zostawiam ją tam i idę do auta. Muszę rozprawić się z Cherry, więc jadę jeszcze do klubu. Obawiam się, że z Zoe dzieje się coś niepokojącego. Niekiedy mówiła o nas, ale przecież tłumaczyłem jej jasno, że chodzi tylko o seks. Dobrowolnie się na to zgodziła. Nie chcę mówić Mirandzie o tym, co zaszło w klubie, ale wiem, że muszę. Sam niewiele z tego pamiętam, ale nie chcę jej oszukiwać. Jakiś czas później jestem pod klubem. Cherry akurat wchodzi do środka. Idealnie.

– Cherry! – wołam ją, wysiadając z auta, a dziewczyna się odwraca.

– Szef?

– A co? Myślałaś, że Boga zobaczyłaś? – syczę.

– A co szef taki zły? – Mierzy mnie wzrokiem.

– Znasz Zoe Jensen? – pytam.

– Nie. – Kręci głową.

– Ale w piątek wpuściłaś ją do klubu – wygarniam jej.

– Ale ja nawet jej nie kojarzę – upiera się.

– Cherry, kurwa, nie kłam! – warczę.

– Nie kłamię – zapewnia lekko przestraszona. – Poza tym w piątek się trochę spóźniłam. – Spuszczam wzrok. – Przyjechałam piętnaście minut przed wami i od razu pobiegłam się szykować – mówi. – Nikt ze mną nie wchodził. Może szef zapytać Hansona, bo to on mnie wpuszczał.

Przez chwilę nic nie mówię. Cherry do tej pory w niczym mi nie podpadła. To świetna tancerka, bzykaliśmy się nawet na początku i wiem, że by mnie nie okłamała. Za bardzo jej zależy na tej robocie.

– Wiesz, co się stanie, jak dowiem się, że kłamałaś?

– Nie ryzykowałabym. – Przełyka ślinę.

– Na górę – mówię szorstko.

Ktoś musiał ją wpuścić. Muszę przepytać ochroniarzy, Chloe i Victorię, bo tylko one jeszcze były wtedy w klubie. Gdy chcę wejść do klubu, odzywa się mój telefon. To moja żonka.

– Co tam, kochanie?

– Domi, przyjedziesz do domu? – pyta.

– Coś się stało?

– Nie, po prostu chyba zapomnieliśmy o dekoratorce wnętrz – wyjaśnia. – Ma zaraz przyjechać.

– Kochanie, postaram się ją odwołać.

– Wiesz, Nico bardzo chciałby zobaczyć projekt swojego nowego pokoju – mówi.

Kurczę!

– Dobrze, zaraz będę.

– Super. – Słyszę, jak się uśmiecha.

Rozłączam się i chowam telefon do kieszeni. No cóż, czasem plany trzeba zmienić. Póki co jadę do domu, ale i tak dowiem się, kto stoi za sprawą wpuszczenia Zoe. W razie czego mamy monitoring.

MIRANDA

W przyszłym tygodniu rusza remont domu. Zaczynamy od góry, a później dół. Właściwie, będą to bardziej kosmetyczne poprawki, takie jak malowanie, zmiana mebli, wystroju, no i oczywiście pokój dla maleństwa. Postanowiliśmy zrobić taki neutralny, by pasował zarówno dla chłopca, jak i dziewczynki.

Chcemy też wydzielić w ogrodzie miejsce na plac zabaw dla dzieci. Nico bardzo chce mieć domek na drzewie. Całkiem fajna sprawa.

Dziś spotykamy się wszyscy u nas na kolacji, gdyż jutro rodzice Domiego już wracają na Capri. Chiara z Paolem i Jacobem też, a Laura? Laura jest zauroczona Damianem, tak jak on nią. Zresztą zaprosiliśmy i jego na kolację. Wieczorem dom jest już pełen ludzi. Dzieci szybko uciekają od stołu, by móc się bawić, a Federico objaśnia coś Damianowi.

– Kochanie, nie męcz pana Ramireza interesami. – Isabelle szturcha męża.

– Skarbie – Federico się do niej odwraca – pan Ramirez w przyszłym tygodniu przylatuje na Capri. Musi wiedzieć, co i jak – wyjaśnia.

– Och... – Laura się rumieni. – Nic nie mówiłeś.

Damian się uśmiecha.

– Miała to być mała niespodzianka dla ciebie, Kwiatuszku – mówi, spoglądając na dziewczynę. Kwiatuszku? Ale słodko.

– A mój ojciec jak zwykle za dużo mówi. – Laura patrzy gniewnie na Federica.

– Cóż mogę powiedzieć – miesza się Federico. – Nie wiedziałem.

– W porządku – mówi Damian. – Może to i lepiej, bo gdyby Laura nie chciała się ze mną spotkać, to wolałbym to wiedzieć teraz. – Patrzy znacząco na dziewczynę.

– Capri jest naprawdę piękne, warte zwiedzenia, a ja chętnie się z tobą spotkam. – Laura uśmiecha się do Damiana.

– Czuję kolejne wesele w powietrzu – chrząka Chiara.

– Nie rozpędzaj się – prycha Laura.

– Ale kochani – mówi Chiara – przecież to same dobre wieści. Właśnie jesteśmy po cudownym weselu Domenica i Mirandy, a w naszej rodzinie pojawi się kolejny dzidzius.

– Dwa dzidziusie – wtrąca Santiago, czym kieruje wszystkie spojrzenia na siebie.

– Dwa? – Federico spogląda na zięcia, marszcząc brwi.

– Tak – odpowiada Blanca. – Byłam dziś na badaniach. Jestem w siódmym tygodniu ciąży – dodaje.

– A nie mówiłam? Same dobre wieści w naszej rodzinie. – Chiara się uśmiecha.

Wszyscy po kolei składamy im gratulacje. To bardzo dobre wieści. Urodzimy mniej więcej w tym samym czasie. Niesamowite.

ROZDZIAŁ 37



DOMENICO

Dwa dni później razem z Davidem przeglądam monitoring, z którego jasno wynika, że to Chloe wpuściła Zoe na mój wieczór kawalerski. Pytałem ją o to, ale zaprzeczyła. Dlaczego to zrobiła? Dlaczego skłamała?

– Przyrowadź ją – mówię do Davida.

– Jasne – przytakuje.

Zaraz się dowiem, co tu jest grane, a Chloe poniesie konsekwencje.

Parę minut później wraca David z dziewczyną.

– Chciał mnie szef widzieć? – Podnosi na mnie wzrok.

Nic nie mówiąc, po prostu włączam jej nagranie. Robię zbliżenie na jej twarz, kiedy zamyka za Zoe tylne drzwi.

– Długo masz zamiar milczeć? – rzucam szorstko.

– Przepraszam – mówi cicho.

– Jakie, kurwa, przepraszam! – warczę. – Ta wariatka weszła tu dzięki tobie. Pytałem cię o to! – przypominam jej.

– Musiałam to zrobić.

– A co, chciała cię zabić?

– Nic szef nie rozumie. To wariatka.

– O tym już się przekonałem – syczę. – Znasz ją?

Chloe spuszcza wzrok.

– Mów, kurwa! – krzyczę, a dziewczyna aż podskakuje.

– To... – urywa. – To moja kuzynka.

– Kuzynka? – Jestem zaskoczony. – Ukartowałyście to?

– To był jej pomysł – broni się. – To ona chciała zrobić szefowi niespodziankę.

– Super! Niespodzianka mi się nie podobała, a ty zabieraj swoje rzeczy i wypierdalaj! – Podnoszę głos.

– Co? – pyta zdziwiona.

– Głucha jesteś?

– Nie może mnie szef zwolnić. Jestem tu najlepsza. – Gorączkowo potrząsa głową.

– Tak, tak takich jak ty jest całe mnóstwo. Zabieraj się stąd! – Piorunuję ją wzrokiem, ale jestem, kurwa, wściekły.

– Wielkie dzięki! – rzuca.

Kurwa! Czyli to siostrzenica albo bratanica Lucindy. Muszę porozmawiać z Mirandą. Ona nie może dłużej u nas pracować.

Wieczorem, gdy już kładziemy się do łóżka, podejmuję trudny temat. Trudny, bo wiem, że Miranda lubi tę kobietę, a pani Lucinda bardzo nam pomaga. Jest profesjonalna w tym, co robi, zawsze sumienna i punktualna. Jednak straciłem do niej zaufanie.

– Kochanie, kiedy ma przyjść pani Lucinda? – pytam.

– Pojutrze – odpowiada, wcierając krem w dłonie. – A dlaczego pytasz?

– Musimy o niej porozmawiać – mówię.

– Coś się stało? – pyta zaniepokojona.

- Niestety, ta kobieta nie może dłużej u nas pracować.
- Ale dlaczego?
- Skarbie – chwytam ją za dłonie – pani Lucinda jest ciotką Zoe.
- Zoe? – Ściąga brwi. – Tej Zoe?
- Tak.

Miranda sztywnieje.

- Ale skąd ty to wiesz?
- No od jej córki, Chloe którą zresztą wyrzuciłem z pracy.
- I teraz dodatkowo chcesz zwolnić jej matkę?
- Nie chcę mieć z tą rodziną nic wspólnego.
- Domi, czuję, że czegoś mi nie mówisz. – Przenika mnie spojrzeniem.

Cholera jasna! Jak jej teraz powiem, to się wścieknie. Jak jej powiem innym razem, to wścieknie się jeszcze bardziej.

- Domi.
- Kochanie, zdarzył się pewien incydent.
- Incydent? – Unosi brwi.
- Na wieczorze kawalerskim – dodaje.
- Domenico, mów! – syczy, zaciskając usta.

Już mam przejebane. Jeszcze nic nie powiedziałem konkretnego, a wiem, że mam przejebane.

- Zoe... Zoe tam była. – Podnoszę na nią wzrok.
- I? – dopytuje się.
- I... Bo to Chloe ją wpuściła do klubu.

No po prostu genialne wytłumaczenie!

- Domenico, ty mnie zdradziłeś? – Patrzy na mnie gniewnie.
- Nie, skarbie. – Całuję jej dłonie pachnące kokosem. – Nie zdradziłem cię, słońce.
- To co to był za incydent? – Nadal jest zła.
- Zoe... Ona mnie... – Kurwa, jąkam się jak jakiś dzieciak. – Ona mnie pocałowała – mówię w

końcu.

Moja żona głośno wciąga powietrze. Jest zła, bardzo zła.

- Mówiłeś, że mnie nie zdradziłeś! – Uderza mnie małą poduszką.
- Bo cię nie zdradziłem, kochanie – zapewniam ją. – Byłem zamroczony przez alkohol, ale wszedł Santiago i...

- Znowu Santiago? – warczy. – Twój ojciec też w tym maczał palce?
- Miri, proszę cię, nie denerwuj się – próbuję ją uspokoić.
- Nie mów tak do mnie – syczy, wstając z łóżka. – Wiesz, że nie lubię zdrobnień mojego imienia.
- Dobrze, tylko się nie denerwuj. – Podchodzę do niej.
- Dlaczego mi nie powiedziałeś wcześniej?
- Nie chciałem cię denerwować.
- Zrobiłeś to teraz – wyrzuca mi.

– Skarbie, proszę cię. – Chwytam jej twarz. – Kocham cię najmocniej na świecie. Nie mogę cię stracić. – Opieram swoje czoło o jej.

– Obiecałeś żadnych tajemnic.

Obiecałem i teraz czuję się jak skończony palant.

- Przepraszam, kochanie. Przepraszam. – Delikatnie całuję jej usta.
- Jestem śpiąca, Domenico. – Odsuwa się.

Szlag!

– Jesteś zła?

Cóż za głupie pytanie.

Miranda odwraca się i splata ręce na piersiach.

– W przeddzień naszego ślubu całowałaś się z byłą kochanką – mówi gniewnie. – Nie, nie jestem zła. Jestem rozczarowana – dodaje i kładzie się do łóżka.

– Kochanie...

– Dobranoc, Domenico – mówi, wtulając się w poduszkę.

Znowu nawaliłem.

Po co ja się zgadzałem na ten wieczór kawalerski? Trzeba było siedzieć w domu, a nie imprezować. Oj, Zoe, Zoe, nie poznaję cię.

MIRANDA

Rano budzi mnie mój mąż. Podchodzi do łóżka z tacą ze śniadaniem, choć już od progu czułam zapach naleśników.

Uśmiecham się na ten widok. Domi z tacą, w samych spodniach od piżamy bez koszulki. Jego mięśnie brzucha tak seksownie się napinają, że nie jestem w stanie oderwać od niego wzroku.

– Nadal jesteś na mnie zła? – pyta, siadając obok mnie.

– Mówiłam ci, że nie jestem zła, tylko rozczarowana.

– Przepraszam. – Spuszcza wzrok.

– Domi, ja nie chcę, by ta dziewczyna pojawiała się w naszym życiu.

– Spokojnie, skarbie, to już przeszłość, ale uważam, że powinniśmy zwolnić panią Lucindę – dodaje.

– Ale przecież to tylko jej ciotka. – Biorę kęs naleśnika do buzi. – Nawet nie wiemy, jakie mają relacje, a ta kobieta naprawdę dużo nam pomaga – przekonuję go.

– Skarbie, musimy to z nią wyjaśnić.

– Wiem, ale nie podejmuj teraz decyzji o zwolnieniu jej.

– Dobrze – zgadza się trochę niechętnie. – Najpierw z nią porozmawiamy.

– Dziękuję. – Uśmiecham się lekko.

– A, dzwonił doktor Cross – mówi. – Zaprasza w poniedziałek na badania kontrolne.

– O, dobrze się składa, bo mam też ginekologa w poniedziałek.

– Poznamy wtedy płeć dziecka? – pyta, gładząc mnie po brzuchu.

– Jeszcze za wcześnie jest na to.

– Skarbie – chwytam mnie za dłonie – chcę, żebyś wiedziała, że bardzo cię kocham. Ja nawet nigdy nie przestałem cię kochać. Jesteś sensem mojego życia. – Nachyla się i delikatnie muska moje usta.

– Kocham cię, Domi – szepczę, wplatając palce w jego miękkie włosy.

Nagle do naszej sypialni wchodzi Nico.

– Głodny jestem – mówi, przecierając oczy.

– Chodź tu, mały smyku. – Wyciągam do niego rękę.

– Zdążę jeszcze do przedszkola? – pyta.

– Pewnie, że zdążysz – odpowiada Domi. – Mamy jeszcze sporo czasu.

– Super! – Cieszy się nasz syn.

Jestem ciekawa sytuacji z panią Lucindą. Chciałabym, by tu została. Przyzwyczyłam się do niej i polubiłam ją, jednak jeśli oznaczałoby to jakieś kontakty z tą dziewczyną, wołałabym chyba nie ryzykować.

ROZDZIAŁ 38



MIRANDA

Zanim zjawiała się pani Lucinda, mój mąż musiał jechać do klubu. Kobieta przyszła dziesięć minut później. Nie chcę z nią sama rozmawiać o tej sytuacji, więc czekam na Domiego. Widzę jednak, że coś jest nie tak. Jest smutna, przygnębiona, ewidentnie coś ją martwi, a przez telefon prosiła, by ktoś się do niej odezwał. Stara się zachowywać normalnie, ale widać, że myślami jest gdzieś daleko. Pytałam ją, czy wszystko w porządku, uśmiechnęła się lekko i powiedziała, że tak. Około jedenastej przyjeżdża mój mąż. Woła mnie, by porozmawiać z panią Lucindą. Siadamy wszyscy w salonie.

– Pani Lucindo – zaczyna mój mąż – nie będę owijał w bawełnę. Wiemy, że jest pani ciotką Zoe Jensen – mówi.

– Ciotką... – Podnosi na nas wzrok.

– Tak. Rozumie pani, że musiałem zwolnić Chloe. Spiskowała z Zoe, a nie mogę dopuścić do takich sytuacji – dodaje.

– Mnie też chcą państwo zwolnić? – Przerzuca wzrok na mnie.

– Pani Lucindo, bardzo doceniamy pani pracę – mówię – jednak wolelibyśmy nie mieć żadnych niespodzianek ze strony Zoe. Ona prześladowuje mojego męża.

– Prześladowuje? – dopytuje się kobieta.

– Niestety tak – potwierdza Domi. – Znam Zoe. Spotykaliśmy się jakiś czas temu – wyznaje.

– Pan się spotykał z Zoe? – Jest wyraźnie zaskoczona.

– Tak. – Domi ściska moją dłoń.

– O mój Boże. – Zasłania dłonią usta, a z jej oczu zaczynają płynąć łzy.

– Pani Lucindo, co się dzieje? – pytam zmartwiona jej zachowaniem.

– Ja... Ja państwa bardzo przepraszam – łka. – Ja nic nie wiedziałam. – Potrząsa głową.

– Ale czego pani nie wiedziała? – pyta zdezorientowany Domi.

– Zoe. Ona nic nie powiedziała – mówi, a my dalej nic nie rozumiemy.

– Pani Lucindo, o co tu chodzi? – pytam. – Jest pani czymś wyraźnie zmartwiona.

Kobieta bierze głęboki oddech i ociera łzy.

– Ja... Ja państwa okłamałam – mówi, a my otwieramy szeroko oczy. – Nazywam się Lucinda Jensen.

– Słucham?! – Domi aż zrywa się z sofy.

Jest tak wściekły, że aż się gotuje.

– Pani sobie żarty robi?! – warczy.

– Przepraszam... Przepraszam... – szlocha.

Domi zaciska pięści, głośno wciągając powietrze.

– Pani też brała w tym udział! – wyrzuca kobiecie.

– Ja naprawdę nic nie wiedziałam. Przysięgam. – Spogląda na mnie ze łzami w oczach.

Boże, szkoda mi jej. Wydaje się szczerą, ale mój mąż wygląda, jakby miał ją własnoręcznie wyrzucić przez okno. Muszę jakoś załagodzić sytuację, bo niczego się nie dowiemy.

– Spokojnie. – Patrzę na męża. – Dlaczego nic nam pani nie powiedziała?

– Chciałam pomóc córce. Ja nie wiedziałam, że pan i ona... – Podnosi wzrok na Domiego.

– Ale pomóc w czym? – dopytuję się.

– Zoe ma córeczkę – wyznaje. – Mała ma sześć lat i jest w rodzinie zastępczej – dodaje, a mnie

aż wciska w sofę.

– Ona ma dziecko? – zaskoczony Domi, siada obok mnie.

– Tak. Maddie to urocza dziewczynka. – Uśmiecha się lekko na wspomnienie o wnuczce. – Zoe nie miała lekko. Gdy wróciła do mnie, obiecała, że się zmieni, że odzyska Maddie – opowiada. – Chciałam jej pomóc, chciałam, by stanęła na nogi, a do tego potrzebne były pieniądze. Kiedy moja siostrzenica Chloe powiedziała, że szukają państwo pomocy domowej, postanowiłam się zgłosić.

– Ale dlaczego udawała pani matkę Chloe? – pytam.

– Niepotrzebnie posłuchałam córki – odpowiada. – Namówiła mnie, bym skłamała, że jestem matką waszej pracownicy, bo łatwiej będzie mi dostać tę pracę.

– Gdzie jest Zoe? – pyta Domi.

– Nie wiem. – Nerwowo potrząsa głową. – Zniknęła kilka dni temu.

– Jak to zniknęła?

– Od poniedziałku jej nie ma. Jak wróciłam do domu, nie było jej i nie wróciła na noc – odpowiada ze smutkiem.

– Nie zostawiła żadnej wiadomości? – pytam.

– Nie. Nic nie wzięła, telefonu nie odbiera.

– Nie domyśla się pani, gdzie może być? – Mój mąż gładzi mnie po ramieniu.

– Myślałam, że może odwiedziła Maddie, ale nie było jej tam – mówi. – Ostatnio dziwnie się zachowywała, jakby była oderwana od rzeczywistości – dodaje.

Chryste, współczuję jej.

Z tą Zoe jest coś nie tak. Domenico przez chwilę myśli. Nie wiem, co mu krąży po głowie.

Zaskoczyła nas ta cała sytuacja.

– Szlag! – warczy Domi i idzie do kuchni.

– Pani Mirando, ja strasznie panią przepraszam – mówi kobieta. – Ja naprawdę nie chciałam, by tak wyszło. Ja tylko chciałam pomóc córce. – Pociąga nosem.

– Rozumiem, obawiam się, że jednak tu chodzi o coś więcej.

– Boże, a jeśli jej się coś stało? Jeśli nie żyje? – Jest przerażona.

– Proszę tak nie myśleć.

– Ja tylko chciałam, by w końcu jej się ułożyło – szlocha.

– Zgłosiła pani na policję zaginięcie? – pytam.

Kręci głową.

– Bałam się, że to może zaszkodzić jej w staraniach o odzyskanie córki – wyjaśnia.

– Pojedziemy do waszego domu – mówi mój mąż, wracając do salonu.

– Do nas? – dopytuje się pani Lucinda.

– Tak – potwierdza. – Musimy sprawdzić jeszcze raz, czy Zoe na pewno nie zostawiła jakiegś wskazówki – dodaje.

Detektyw Domenico Montechiaro.

– Chcą mi państwo pomóc? – Jest zaskoczona.

– Tak – mówi mój mąż.

– Odnajdziemy ją. – Wstaję i sięgam po torebkę.

– A co ty robisz, kochanie? – pyta Domi.

– Jak to co? Jadę z wami. – Wzruszam ramionami.

– O nie. – Kręci głową, a ja o mało nie wybucham śmiechem. – Zostajesz w domu, jesteś w ciąży – mówi stanowczo.

– Kpisz sobie? – Marszczę brwi. – Nie po tym, co mi wczoraj powiedziałeś – syczę.

– Mirando. – Patrzy na mnie gniewnie.

– Jedźmy już – mówię, kierując się do drzwi.

On naprawdę myślał, że puszcze go samego? A jeśli ona tam jest? Znów będzie czegoś próbowała? Zresztą nie wytrzymałabym tu z nerwów. Oczywiście nie jedziemy sami, tylko z obstawą.

– Gdzie jest Scott? – pytam Domiego.

– W drugim aucie z panią Lucindą, a co?

– Myślałam, że skoro mianowałeś go moim ochroniarzem, to pojedzie z nami – mówię.
– Myślę, żeby go zmienić. – Odwraca się w moją stronę.
– A to niby czemu? – Marszczę brwi.
– Za bardzo się do niego przywiązałaś.
– Ty nie mówisz poważnie? – Gromię go wzrokiem.
– Owszem mówię, choć nie sądzę, by był na tyle głupi, by spojrzeć na ciebie w inny sposób –
dodaje.

To dopiero zazdrośnik jeden.

– Przypominam ci, że to ty całowałeś się z byłą – wyrzucam mu.

– Skarbie...

– Chcę Scotta – podkreślam.

– Mirando.

– Nie denerwuj mnie – warczę.

– Jeśli tylko zrobi coś niewłaściwego, zabiję go – mówi poważnie.

Odwracam głowę w drugą stronę. On naprawdę jest zazdrosny. Tylko że to nie ja dałam mu powód do zazdrości. Nie chcę robić mu awantur z powodu tego, jak to nazwał, incydentu z Zoe, bo wiem, że nic go nie łączy z tą dziewczyną. Obawiam się tylko, że ona ma jakąś obsesję na punkcie mojego męża.

Dwadzieścia minut później jesteśmy na miejscu. Pani Lucinda mieszka w jednej z biedniejszych dzielnic Portland.

Dom, choć niewielki, wygląda na przytulny i zadbany. Przed domem jest mały ogródek i stoi huśtawka. Świetna.

– Scott, Lorenzo – mówi Domi – sprawdźcie, czy nikogo nie ma.

– Jasne, szefie.

Mężczyźni wchodzą do środka.

– A nie zrobią jej krzywdy, jeśli tam jest? – pyta zmartwiona pani Lucinda.

– Proszę się nie martwić, wszystko będzie dobrze. – Pocieszam kobietę.

– To wszystko moja wina. – Potrząsa głową. – Mogłam się zorientować, że coś jest nie tak.

– Niech się pani nie obwinia. Zoe się znajdzie i na pewno wszystko wyjaśni.

– Boję się o nią. W życiu doznała więcej krzywdy niż dobra. – Ociera łzy. – To nie jest zła dziewczyna, tylko dokonuje niewłaściwych wyborów.

– Rozumiem.

Po paru minutach Scott i Lorenzo wychodzą.

– W środku czysto – mówi Scott. – Nikogo nie ma.

– W takim razie wchodzimy. – Domenico spogląda na mnie i na kobietę.

ROZDZIAŁ 39



DOMENICO

Mimo wszystko musimy zachować ostrożność. Ta wariatka może być gdzieś w pobliżu domu, a moja uparta żona nie odpuściła przyjazdu tu. W ogóle się mnie nie słucha.

– Scott – zatrzymuję chłopaka.

– Tak.

– Będziesz pilnował teraz mojej żony.

– Rozumiem.

– Tylko pamiętaj, że to moja żona – podkreślam – i żebyś cały czas miał to w głowie.

– Co ma szef na myśli? – Ściąga brwi.

– Dobrze wiesz.

– Że ja? – Jest zaskoczony. – Szefie, przecież ja bym nigdy nawet tak nie spojrział na panią Montechiaro.

– Mam nadzieję, bo cię nie pożałuję – mówię groźnie. – Wchodź.

Na dole zauważam salon, kuchnię i drzwi do łazienki.

– Gdzie jest pokój Zoe? – pytam.

– Na górze – odpowiada pani Lucinda.

– Lorenzo, idziesz ze mną i z panią Lucindą. Scott, zostajesz z moją żoną. – Patrzę znacząco na chłopaka. – Reszta pilnuje dołu.

Wchodzimy po schodach. Są tu dwa pomieszczenia.

– To te drzwi – mówi kobieta. – Tam jest takie bardziej pomieszczenie gospodarcze.

Otwieram drzwi. Pokój wygląda normalnie. Białe ściany, łóżko, szafa, mały stolik, komoda, regał z książkami i paroma maskotkami. Czysto, posprzątane. Nic, co by wzbudzało podejrzenia. Na komodzie stoi zdjęcie jakiejś małej dziewczynki. Podnoszę fotografię.

– To moja wnuczka – mówi pani Lucinda.

Odstawiam zdjęcie i odsuwam szufladę. Jest w niej bielizna Zoe. Pobieźnie przeszukuję ją, choć dziwnie się z tym czuję. W drugiej szufladzie też nic szczególnego. Jedynie album ze zdjęciami i dokument z sądu, potwierdzający złożenie wniosku o przywrócenie praw rodzicielskich. Przeszukujemy regał, pudło pod łóżkiem i nic. W szafie ubrania schludnie poukładane. Też są tu szuflady. Otwieram każdą po kolei. W ostatniej znajduję jakieś tabletki. Są jednak bez opakowania, a nazwa i tak nic mi nie mówi.

– Co to za tabletki? – pytam panią Lucindę.

Kobieta uważnie się przygląda.

– Pierwszy raz je widzę – mówi.

– Zoe na coś choruje?

– Nie – kręci głową – zwykle przeziębienia, nic więcej.

Rozglądam się po pokoju. Tu musi coś być, dlatego szukam dalej.

MIRANDA

Nie lubię grzebać w czyichś rzeczach. Przeglądam tylko to, co jest na wierzchu w salonie. Na stoliku leży wczorajsze wydanie gazety, a w wazonie są świeże kwiaty. Na komodzie są zdjęcia, dwa

obrazy na ścianach. Tu nie ma naprawdę nic dziwnego. Jest czysto i jest porządek.

– Znalazłeś coś, Scott? – pytam chłopaka, który odsuwa szufladę w komodzie.

– No właśnie nic.

– Dobra, chodźmy na górę. Może Domenico coś znalazł?

Dziwnie się czuję, przeszukując czyjeś mieszkanie. Jak jakiś włamywacz psychopata.

– I jak poszukiwania? – pytam, wchodząc do pokoju Zoe.

– Nic – odpowiada mój mąż. – Tylko jakieś tabletki i potwierdzenie złożenia wniosku o przywrócenie praw do córki.

– Jakie tabletki?

Domi podaje mi blister. Uważnie się przyglądam i czytam nazwę. Wyglądają znajomo.

– Ja znam te tabletki – mówię.

– Znasz?

– To leki na uspokojenie. Philipp takie brał, tylko mocniejszą dawkę. – Podnoszę wzrok na męża.

– Ale Zoe nigdy nie miała takich problemów. – Pani Lucinda potrząsa głową.

– Może przeżywała jakiś stres ostatnio?

– Nie wiem – odpowiada kobieta. – Może to ma związek ze staraniem się o prawa do Maddie.

Domi rozgląda się po pokoju.

– Może coś mówiła? – pyta kobiety, ale ta kręci głową. – Nic pani nie pamięta? Nie schowała nigdzie niczego?

– Nie... Chociaż – dodaje po chwili – jakiś czas temu robiła porządki. Mówiła, że wyniosła rzeczy na strych.

– To idziemy na strych – mówi mój mąż.

Nie no, on jest chyba szalony. Piwnicę też przeszuka? W każdą dziurę zajrzy? Wchodzimy po schodach. No tu już raczej porządku nie ma.

– Przepraszam za ten bałagan – mówi zawstydzona pani Lucinda. – Nigdy nie mam czasu, by tu posprzątać.

Jest tu pełno pudeł, jakaś szafa, sterty starych rzeczy, popsute sprzęty RTV, AGD. Oczywiście Domi i chłopaki otwierają pudła. Zaglądam z czystej ciekawości, ale to głównie ubrania, ozdoby, jakieś stare zabawki, gazety. Taka graciarnia. Moją uwagę zwraca czerwona kotara, która coś zasłania.

– Co się znajduje za to kotarą? – pytam.

– Właściwie to nie wiem – odpowiada pani Lucinda. – Nie ma tam żadnego przejścia.

Podchodzę bliżej i powoli odsuwam kotarę.

– O kurwa – wyrzywa mi się. – Domenico! – krzyczę przerażona, ale to, co mam przed oczami, wywołuje nieprzyjemne dreszcze na moim ciele.

Wszyscy od razu tu podbiegają.

– Co to jest, kurwa?! – Domi zakłada ręce za kark.

To, co jest przed nami, to jest jak ołtarzyk. Jest tu zdjęcie Domenica w ramce w kształcie serca. Inne jego zdjęcia są poprzyklejane na ścianie. Są zdjęcia ich razem i nawet takie robione Domiemu podczas snu. Na stoliku leżą jego koszulka i bokserki.

– Powiedz mi, że tego tu nie ma – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Boże... – pani Lucinda wygląda, jakby miała zaraz stracić przytomność.

– Scott, zabierz moją żonę stąd – mówi Domi.

– Nie dotykaj mnie. – Odsuwam się od chłopaka.

Normalnie aż się we mnie gotuje. Ta dziewczyna ma obsesję, jest chora psychicznie.

Boże, niedobrze mi, jak na to patrzę. Zaczynam nerwowo zdzierać zdjęcia ze ściany.

– To jest chore! – krzyczę. – To jest nienormalne!

– Mirando. – Domi mnie zatrzymuje. – Kochanie, uspokój się – odgarnia włosy z mojej twarzy, chwytając ją w dłonie – popatrz na mnie. Skarbie, spokojnie.

– Domi, to jest... To jakieś popieprzone! – rzucam nerwowo.

– Chodźmy już stąd – mówi i mnie przytula.

Boże, to, co zobaczyłam... Ten obraz będzie mnie prześladował. Ta dziewczyna jest

niebezpieczna. Teraz to zaczynam się jej bać. Nie wiadomo, co jej strzeli do tej chorej głowy. Przecież ona powinna być w jakimś ośrodku, leczyć się. Jak ona chce odzyskać dziecko? Gdy jesteśmy już na dole, dzwoni telefon pani Lucindy i kobieta odbiera.

– Dzwoniła pani Claire White – mówi kobieta po skończonej rozmowie telefonicznej. – To obecna opiekunka Maddie. Zoe dzwoniła do niej, pytała o córkę i powiedziała, że za kilka dni ją odbierze.

– Zna pani adres tej kobiety? – pyta mój mąż.

– Tak, byłam tam kilka razy.

– Scott, jedź z moją żoną do domu, a my jedziemy do tej rodziny – nakazuje Domi.

– Jadę z wami – upieram się.

– Mirando, zbyt wiele już dziś przeszłaś.

– Jadę z wami – mówię stanowczo.

Po tym wszystkim, co tu dziś zobaczyłam, na pewno nie dam się odesłać do domu. Wsiadamy do auta i ruszamy za panią Lucindą i chłopakami. Jestem ciekawa tej małej. Szkoda mi tego dziecka, bo w obecnej sytuacji Zoe nie będzie mogła jej zabrać ze sobą. Ona musi się leczyć. Co za popieprzona sytuacja.

Pół godziny później dojeżdżamy do Mulino i parkujemy pod dużym domem. Wsiadamy z auta i kierujemy się do wejścia.

Drzwi otwiera nam kobieta, taka po czterdziestce, wysoka, szczupła, zadbana. Na początku sceptycznie nastawiona, ale w końcu zgadza się nas wpuścić do środka. Towarzyszy nam tylko Lorenzo, reszta ochroniarzy czeka w samochodach. Dom w środku jest ładnie urządony, taki przytulny, słychać śmiechy dzieci. Po chwili ta kobieta, Claire, przyprawia małą dziewczynkę. Sliczniutka blondyneczka od razu biegnie do pani Lucindy.

– Babcia! – woła radośnie.

– Słoneczko moje. – Kobieta mocno ją przytula.

– Babciu, wiesz, że mamusia mnie niedługo zabierze i będziemy mieszkać z tatą? – Mała aż podskakuje z radości.

Z tatą? Boże, dlaczego mam wrażenie, że chodzi o mojego męża? Niedobrze mi na tę myśl.

– To wspaniale, kochanie. – Pani Lucinda uśmiecha się lekko do wnuczki. – Maddie, wiesz, jak lubię twoje rysunki? – pyta, a mała przytakuje. – Może narysowałaś mi coś, a ja porozmawiam chwilę z panią Claire?

– Dobrze, babciu.

Mała siada przy stoliku, gdzie leżą blok rysunkowy i kolorowe kredki. Wrywa jedną kartkę i zaczyna rysować, a my podchodzimy do opiekunki.

– Jak to było z Zoe? – pyta mój mąż, a opiekunka rzuca mu dziwne spojrzenie.

– Może pani mówić o wszystkim przy panu Domenicu i pani Mirandzie – wyjaśnia pani Lucinda.

– W porządku. Niecałą godzinę temu dzwoniła pani córka – kobieta spogląda na panią Lucindę – pytała o Maddie i powiedziała, że za kilka dni, w przyszłym tygodniu, ją odbierze. Ja nie dostałam żadnej wiadomości z sądu, że Zoe odzyskała prawa.

– Powiedziała coś jeszcze?

– Nie – kręci głową – ale była wyraźnie zdenerwowana.

– Boże, co ta dziewczyna narobiła? – Pani Lucinda martwi się o córkę.

– Czy coś się stało z Zoe? – pyta pani Claire.

– Zoe może mieć pewne problemy psychiczne – wyjawia mój mąż.

Po co on to w ogóle powiedział? Och, ten Domi.

– Zobaczę, co rysuje Maddie – mówię i podchodzę do dziewczynki.

Maddie nawet nie odrywa wzroku od kartki, tylko zacięcie rysuje. Siadam obok niej, zerkając na obrazek.

– Cześć – mówię.

– Cześć. – Blondyneczka podnosi na chwilę na mnie wzrok.

– Co rysujesz?

– Moją rodzinę – odpowiada.

– A powiesz mi, kto jest na rysunku?

Dziewczynka przytakuje.

– To jest moja mamusia – wskazuje na obrazku – to jest mój tatuś, to jestem ja, a to Nico.

– Nico? – Sztywnieję.

Boże, czy ona ma na myśli naszego syna?

– Tak.

– A kim jest Nico?

– To syn mojego tatusia – mówi, a mnie serce tak bije, że zaraz wyskoczy mi z piersi. – Mamusia powiedziała, że zamieszkamy z nimi – dodaje.

Nigdy w życiu! Biedne dziecko. Tej Zoe zupełnie odbiło.

– Myślisz, że mogę narysować też babcię? – pyta.

– Ta... Tak – jąkam się. – Narysuj babcię, na pewno będzie jej miło.

Mnie już chyba na dziś wystarczy wrażeń.

Chora psychicznie Zoe ma jakąś obsesję na punkcie mojego męża, wystawiła mu jakiś pierdolony ołtarzyk i jeszcze dziecku plecie głupoty. A jestem ciekawa, co ze mną? Czy ona chce się mnie pozbyć? To jest chore!

– Domenico, wracajmy już – mówię, podchodząc do męża.

– Dobrze, skarbie. – Całuje mnie w skroń.

– Czy ja bym mogła jeszcze zostać z wnuczką?

– W porządku – odpowiada pani Claire.

– Lorenzo będzie czekał na panią. Odwiezie panią do domu – mówi Domi.

– Dziękuję. Jeszcze raz bardzo państwa przepraszam – dodaje zmartwiona.

– Proszę nas informować, jeśli Zoe się z panią skontaktuje – mówi.

– Oczywiście, ale co ja mam teraz robić? Jak jej szukać?

– Proszę zostawić to mnie – odpowiada stanowczo. – Ja zajmę się jej poszukiwaniem.

– Dziękuję.

– Do widzenia. – Domi obejmuje mnie jedną ręką w pasie i wychodzimy z domu.

Nie jestem nawet w stanie zebrać myśli. Chcę jak najszybciej znaleźć się w domu.

ROZDZIAŁ 40



DOMENICO

Zaraz po powrocie do domu moja żona zasypia. Zostawiam ją z ochroniarzami i jadę z Borisem po syna do przedszkola. Co za popieprzony dzień. Kiedy jesteśmy niedaleko domu, odzywa się mój telefon. To Scott. Mam złe przeczucia.

– Co jest? – pytam.

– Szefie, zabieram pańską żonę do szpitala – mówi. – Źle się czuje i krwawi.

– Kurwa! – Gryzę się w język, bo obok mnie siedzi mój syn. – Czekaście, za trzy minuty będziemy.

– Jasne.

Rozłączam się i dzwonię do siostry. Nico spogląda na mnie.

– Halo, Blanca?

– No cześć, Domi, co tam?

– Mogę podrzucić Nica? – pytam szybko.

– Jasne. Coś się stało?

– Nie teraz, siostra. Dam później znać.

– Okej. Czekaamy.

Chowam telefon do kieszeni. Na szczęście jesteśmy już pod domem.

– Synku, pojedziesz na chwilę do cioci, okej? – Spoglądam na syna, a ten przytakuje.

– A mamusia? – pyta.

– Musimy z mamą jechać na badania. Zapomnieliśmy o nich – wyjaśniam.

Nie chcę mu mówić, że mama jest w szpitalu. Będzie się martwił biedny o nią.

– Dobrze.

Całuję go w czubek głowy.

– Boris, zawieź Nica do mojej siostry – mówię.

– Jasne.

Szybko wysiadam z auta i biegnę do domu.

– Kochanie! – wołam.

Miranda leży na sofie, a Scott wychodzi z kuchni ze szklanką wody i podaje mojej żonie.

– Dziękuję – odpowiada i upija łyk.

– Skarbie – kucam koło niej – musimy jechać do szpitala – mówię.

– Boję się – łka, a po jej policzkach płyną łzy.

– Wszystko będzie dobrze – całuję jej dłoń – chodź, pomogę ci.

Pomagam Mirandzie wstać z łóżka i prowadzę do samochodu. Scott jedzie z nami. Kurwa! To wszystko przez to, co dziś się wydarzyło. Za dużo tego. Nie miałem pojęcia, że Zoe jest tak popieprzona. Jak zobaczyłem ten ołtarzyk, dopiero zrozumiałem, jaka z niej wariatka, ale już zleciłem jej poszukiwania. Nie mogę pozwolić, by zbliżyła się do mojej rodziny. Szkoda tylko tej jej córki. Zoe nakładła jej głupot do głowy. Mam nadzieję, że pani Lucinda się nią zajmie. Oczywiście nie będzie już mogła u nas pracować. Niestety, ale to wciąż matka Zoe.

– Szefie – odzywa się Scott – ten czarny ford jedzie za nami.

– Zjedź tutaj, pojedziemy inną drogą.

Scott zamiast jechać prosto, zjeżdża.

– I jak? – pytam.

– Czysto.

Nie sądzę, by ktoś nas śledził, ale to dobrze, że Scott jest czujny.

ZOE

Kurwa! Zjechali.

Dzwonię szybko do Kita.

– Kit, masz ich? – pytam.

– Jasne, skarbie – odpowiada.

– Dzięki Bogu. – Oddycham z ulgą. – Daj znać, gdzie są. Podjadę taksówką.

– Tak jest, kotku.

– A, i nie wzbudzaj podejrzeń – przypominam mu.

– Rozumie się.

Rozłączam się i zawracam. Godzinę temu zaczęłam się w pobliżu domu mojego ukochanego. Nie wiem, gdzie byli wcześniej, ale kręcą się dziś bardzo. Muszę się pozbyć tej lali. Maddie nie może dłużej czekać. Kit załatwił mi broń. Zastrzelę ją. Pozbędę się problemu. Tylko ona stoi na drodze do naszego szczęścia. My musimy być razem. Jesteśmy sobie przeznaczeni. Jakiś czas później odzywa się mój telefon.

– Co masz, Kit? – pytam.

– Kotek, wywiozłaś mnie do samego Gresham – mówi.

– A co oni tam robią? – dziwię się.

– Właśnie wchodzi do prywatnej kliniki na Parkfield. Ta laska trzyma się za brzuch. Chyba jest chora – dodaje, a na mojej twarzy maluje się uśmiech.

– Dobra robota, Kit. Pilnuj ich.

– Dobrą robotę to ty wykonasz dziś wieczorem, kotku – śmieje się.

– Tak, tak. Na razie.

Głupi kutas! Pieprzę się z nim, bo mi pomaga. Załatwił tabletki, broń, śledzi ich ze mną. Musiałam na chwilę zniknąć. Matka mnie wkurwia, bo ciągle wydzwania, a ja to wszystko robię tylko dla Domiego. Wiem, że on mi to wybaczy. Kocha mnie, tak jak ja jego. Ta lafirynda złapała go na dziecko, ale wiem, że on jej nie kocha. On kocha tylko mnie. Tylko mnie...

MIRANDA

Pół godziny później jestem już po badaniach. Czekam tylko na ultrasonograf.

Doktor Cross zapowiedział mi, że przynajmniej dwa dni tu zostanę. Najbardziej martwię się o nasze małżeństwo. Ja wiem, że to wszystko przez stres, ale po tym, co dziś zobaczyłam, coś po prostu we mnie pękło. Ta dziewczyna jest nieźrównoważona psychicznie. Ona wystawiła Domiemu jakiś ołtarzyk. Tam były ich wspólne zdjęcia. Zdjęcia samego Domiego robione z ukrycia, zdjęcia z nią, kiedy on spał. I te części jego garderoby. Jego bokserki, koszulka... Boże kochany. A to, co powiedziała ta mała, zupełnie mnie przeraziło. Ta dziewczyna chce mnie wyeliminować i zająć moje miejsce. Ona naprawdę jest niebezpieczna. Znowu robi mi się niedobrze, gdy o tym myślę, a łzy same napływają mi do oczu.

– Skarbie. – Domenico ściska moją dłoń.

– Domi, ja nie dam rady – szlocham. – Boję się.

– Kochanie – siada obok mnie – ja nie pozwolę, by stała ci się jakaś krzywda. Zabiję, by cię chronić – mówi stanowczo.

Aż przechodzą mnie ciarki. Wierzę mu. Wiem, że dla nas zrobi wszystko.

– Proszę cię, nie martw się, nie stresuj. Ja to wszystko załatwię – dodaje mój mąż.

Po chwili przychodzi ginekolog, by mnie zbadać.

– Jak się pani czuje? – pyta mnie lekarka.

– Jeszcze trochę brzuch mnie boli – odpowiadam. – Pani doktor, ale co z naszym małżeństwem?

– Zaraz zrobimy badanie USG i wszystkiego się dowiemy.

Patrzę przestraszona na Domiego. Tak się boję. Nie przeżyję, jak stracę naszego maluszka. Przecież już tak wszystko się dobrze układało. Po latach znowu jesteśmy razem, jesteśmy małżeństwem, mamy Nica, oczekujemy drugiego dziecka... Dlaczego musiało się spieszyć?

W międzyczasie lekarka przystępuje do badania USG. Smaruje mi brzuch zimnym żelem i przesuwa główkę sondy na boki, w górę i w dół mojego brzucha, zerkając na monitor.

– Co z maleństwem? – Mój mąż nie wytrzyma.

– Chwileczkę – mówi lekarka i znów spogląda w monitor.

Boże, jak mnie skręca w żołądku. Jedyne, czego chcę, to to, by powiedziała, że wszystko jest w porządku.

– Z państwa dzieckiem wszystko jest w porządku – mówi w końcu.

– Dzięki Bogu... – Oddycham z ulgą, a z oczu mimowolnie płyną mi łzy szczęścia.

– Pani Montechiaro, przede wszystkim proszę się tak nie stresować – dodaje lekarka.

– Wiem, wiem. – Ocieram łzy, a Domi się do mnie uśmiecha.

– Zostanie u nas pani na obserwacji. Podamy leki na podtrzymanie ciąży i proszę się nie martwić

– przypomina.

– Dziękuję.

Po jakimś czasie lekarka wychodzi i zostajemy sami. Domi siada koło mnie i nachyla się, by mnie pocałować.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie. – Uśmiecha się lekko.

– A jak Nico? – pytam.

– Jest u cioci. Odbiorę go, jak będę wracał. – Muska moją dłoń. – Przyjadę jeszcze do ciebie wieczorem z Borisem, żeby zmienił Scotta.

– Będzie mnie pilnował?

– Oczywiście. Musimy zachować ostrożność. – Unosi moją dłoń do ust i ją całuje.

Domi ma rację.

Chyba tak poczuję się bezpieczniej.

Dziewczyna zniknęła, ale nie wiemy też, gdzie jest. Przeraza mnie myśl, że ta wariatka jest gdzieś na wolności i czyha na moje życie.

ZOE

Siedzę w parku, po drugiej stronie szpitala. Czekanie na wiadomość od Kita trwa wieczność, ale w końcu dzwoni, a na mojej twarzy maluje się uśmiech.

– Co masz dla mnie? – pytam.

– A gdzie jesteś?

– W parku, po drugiej stronie.

– To zaraz przyjdę – mówi.

– Nie! – Zatrzymuję go. – Nikt nie może nas zobaczyć razem. Mów.

– Ale ty jesteś niecierpliwa, kotku. – Śmieje się.

Jak on mnie wkurwia momentami!

Nie interesuje mnie w ogóle.

Chcę po prostu odzyskać Domiego, a on mi w tym pomoże.

– Kit, mów.

– No dobrze – wzdycha. – Ta babeczka tu trochę zostanie. Słyszałem, jak ten jej koleś gadał z kimś przez telefon.

– Zostanie... – Rozmyślam i momentalnie wpada mi do głowy pomysł. – Kit, potrzebuję stroju pielęgniarki – mówię radośnie.

– A co, nie masz, ślicznotko? – Chichocze, a ja przewracam oczami.

– Oj, w takim się nie pokażę w szpitalu.

– W takim będę cię oglądał dziś w łóżku – mówi.

- Kit, najpierw mamy do wykonania robotę. Załatw mi ten strój czy tam fartuch.
- Oj, Zoe, Zoe, zamkną cię w domu bez klamek. – Śmieje się.
- Nie przesadzaj. Jak mi pomożesz, dostaniesz swoją nagrodę.
- Na to liczę.
- A słuchaj, potrzebuję jeszcze czegoś na wzmocnienie dla szanownej pani Montechiaro – dodaję, bo w mojej głowie rodzi się diaboliczny pomysł.
- Coś się znajdzie, ale co ty chcesz zrobić?
- Podnieść ją na duchu.
- Nie wejdiesz tu. Jakiś goguś jej pilnuje przed drzwiami.
- Oj przestań, jako pielęgniarka mogę wejść do pacjentki. – Śmieję się do siebie.
- Uwielbiam to twoje szaleństwo.
- No widzisz.
- Dobra, to ja jadę do domu.
- A ja tu czekam – wtrącam. – Pamiętaj, kontaktujemy się tylko telefonicznie.
- Jasne, królowo.

Muszę nieźle go ściemniać, bo inaczej by mi nie pomógł, a mam tylko jego. Mam nadzieję, że Kit ma coś mocnego, tak, by jutro serce pani Montechiaro zatrzymało się na zawsze. Już wkrótce cię od niej uwolnię, kochany. Już wkrótce będziemy szczęśliwą rodziną.

ROZDZIAŁ 41



DOMENICO

Zostawiłem Scottowi wszystkie wytyczne i zdjęcie Zoe. Nie sędzę, by była na tyle głupia, by zaatakować Mirandę w szpitalu. Choć po tym, co zobaczyłem i czego dowiedziałem się na jej temat, to chyba powinienem spodziewać się wszystkiego. Teraz jadę do siostry. Pod wieczór wrócę do żony z Borisem. Zmieni Scotta. Mam ochotę udusić tę wariatkę Zoe. Chłopaki jeszcze nic nie mają. Szukają jej cały czas, ale przepadła jak kamień w wodę. Choć tak naprawdę nie sędzę, by była gdzieś daleko. Chce odzyskać córkę, mnie, więc musi być gdzieś w pobliżu.

– Domi, co się dzieje? – pyta Blanca, gdy jestem u nich.

– Gdzie Nico?

– Bawi się z bliźniakami – odpowiada.

– Co z Mirandą? – pyta Santiago.

– Jest w szpitalu – mówię.

– O mój Boże. – Blanca jest zmartwiona. – Ale co z nią, co z dzieckiem?

– Wszystko dobrze, ale musi zostać na obserwacji.

– No ale co się stało? – dopytuje się moja siostra.

Wstyd mi o tym mówić. Moja była kochanka jest pieprzoną psychopatką.

– To moja wina – mówię, a oni patrzą na mnie z zaskoczeniem. – Zadałem się z niewłaściwą osobą i to odbiło się na Mirandzie.

– Możesz jaśniej? – Blanca marszczy brwi.

– Moja była. Kompletna wariatka – syczę. – Ma jakąś obsesję na moim punkcie, powyklejała ścianę moimi zdjęciami. Swojej córce wmówiła, że będziemy razem. Ona jest szurnięta – warczę. – Jeszcze się okazało, że to córka naszej gospośi. Byłej gospośi – poprawiam się.

– No co ty gadasz? – Santiago unosi brwi ze zdziwienia. – Domenico, ale co ty teraz z tym zrobisz?

– Przecież wiesz. – Rozmyślam, czując, jak na mojej twarzy maluje się szyderczy uśmiech. – Chłopaki jej szukają, mamy ochronę w szpitalu – dodaję. – Dorwę tę sukę!

Rano odwożę Nica do siostry i jadę ze Scottem do Mirandy. Moja ukochana dziś już lepiej się czuje, ale wciąż jesteśmy czujni.

– Domi, chciałabym już stąd wyjść – mówi Miranda.

– Wiem, kochanie. – Chwytam jej dłoń. – Lekarka obiecała, że cię jutro wypuści.

– Nareszcie – oddycha z ulgą – ciągle mam wrażenie, że ta wariatka tu wejdzie.

– Spokojnie, chłopaki cię pilnują. Poza tym mają jej zdjęcie i nikt podejrzany tu nie wejdzie – uspokajam ją.

– Szkoda mi tej małej. – Podnosi na mnie wzrok.

– No to nie jej wina, że ma taką matkę, ale nasza też nie.

– Myślisz, że pani Lucinda będzie mogła ją wziąć do siebie?

– Nie wiem. – Kręcę głową. – Choć wątpię, bo nie utrzyma jej pod względem finansowym.

– To może... Zatrudnimy ją ponownie? – pyta nieśmiało.

– Kochanie, ja wiem, że żal ci dziecka, ale nie chcę mieć nic wspólnego z tą rodziną – wyjaśniam.

– Wiem, ale ona naprawdę liczy na to, że będzie miała rodzinę, że będzie z matką.

– Skarbie, skupmy się na sobie.

Miranda lekko się uśmiecha. Moja żona jeszcze nie wie, ale zrobiłem wczoraj przelew pani Lucindzie. Dostała trzy razy więcej, niż się umawialiśmy. Niestety inaczej nie jesteśmy w stanie pomóc tej rodzinie.

Dwie godziny później jadę zająrzeć do syna. Mirandę zostawiam pod opieką Scotta. Nico ciągle pyta o mamę, przejmuję się tym wszystkim. Powiedzieliśmy mu, że mama niedługo wróci.

Musi zostać na badaniach, ale wszystko jest w porządku i nie ma się czym martwić.

MIRANDA

Cały czas myślę, jak możemy pomóc pani Lucindzie i tej małej. Szkoda mi jej. Przecież ta dziewczynka nie jest niczemu winna. Wiem. Zadzwonię do tej opiekunki. Nie miałam za bardzo jak z nią porozmawiać. Chcę wiedzieć, co będzie z Maddie, jeśli Zoe jej nie odbierze. Wybieram numer do kobiety i dzwonię.

– Słucham.

– Dzień dobry. Z tej strony Miranda Montechiaro.

– Dzień dobry.

– Byłam wczoraj z mężem i panią Jensen u pani. U Maddie – wyjaśniam.

– Tak, tak, pamiętam panią. Zoe się z państwem kontaktowała? – pyta.

– Nie, dalej nic nie wiemy.

– Do nas też nie dzwoniła.

– Właściwie ja dzwonię w sprawie Maddie – mówię.

– Tak?

– Czy jej matka faktycznie odzyska do niej prawa?

– To nie jest takie proste, pani Montechiaro. Najpierw musi się znaleźć.

– No tak.

– Poza tym, Zoe tylko złożyła wniosek, ale sąd nie przywrócił jej jeszcze praw – wyjaśnia. – Niestety teraz, jeśli w grę wchodzi problemy psychiczne, Zoe zostanie najpierw przebadana – dodaje. – Musimy mieć pewność, że Maddie będzie u niej bezpieczna.

– No właśnie obawiam się, że nie będzie. – Rozmyślam. – A co z jej babcią? Może ją zabrać?

– Przede wszystkim musiałaby złożyć wniosek o ustalenie praw do Maddie – mówi. – Przy decyzji byłyby brane pod uwagę jej warunki, zarówno finansowe, jak i mieszkaniowe, a także stan zdrowia. Niestety wiem, że pani Jensen choruje na serce.

– Choruje na serce? – pytam zaskoczona.

– Nie wiedzieli państwo?

– Nie mieliśmy pojęcia.

– Pani Montechiaro, wiem, że się pani martwi o Maddie, jednak proszę mi wierzyć, że nie dzieje się jej u nas żadna krzywda – zapewniam mnie.

– Przepraszam, ja naprawdę nie miałam tego na myśli – tłumaczę. – Po prostu matka obiecała jej tyle rzeczy, że przyjdzie jej się zmierzyć z ogromnym rozczarowaniem.

– Niestety.

– A czy my moglibyśmy odwiedzić Maddie? – pytam z ciekawości, bo wiem, że Domi i tak się na to nie zgodzi.

– Są państwo osobami obcymi dla Maddie, więc potrzebna będzie zgoda z sądu, ale mogę zaprosić państwa na kawę – proponuje życzliwie.

– Rozumiem, dziękuję. – Uśmiecham się.

Mam mętlik w głowie. Nie chcę mieć z tą wariatką nic wspólnego, ale ta dziewczynka nie jest temu winna. Chciałabym jej pomóc. Wiem, jak działają domy dziecka, rodziny zastępcze. Wiem, że czasem nie ma innego wyjścia i dziecko trafia do takiego miejsca, ale czuję, że dla tej małej możemy coś zrobić.

– Scott! – wołam ochroniarza.

– Tak, pani Montechiaro? – Otwiera drzwi.

– Przyniósłbyś mi zieloną herbatę? – proszę go.

– Yyy... Nie mogę zostawić pani samej, ale... Proszę zaczekać – urywa.

Widzę, że Scott rozmawia z jakąś pielęgniarką. Jest bardzo odpowiedzialny. Nie zostawi mnie samej ani na chwilę. To dobrze, bo czuję się przy nim bezpiecznie. To dobry chłopak i świetnie wykonuje swoją pracę.

– Pielęgniarka zaraz przyniesie – oznajmia.

– Dziękuję. – Siadam na łóżku.

Chwilę później wchodzi Scott z moją herbatą.

– Proszę – podchodzi i podaje mi filiżankę – pani herbata.

– Dziękuję.

– I cukier – dodaje.

– Dzięki, ale nie słodzę.

– To go odstawię.

Chłopak odstawia cukier na stolik obok, gdy ja podnoszę się z łóżka. Odwraca się, a ja zderzam się z nim, oblewając go herbatą.

– O cholera! Przepraszam, Scott. – Ale ze mnie niezdarą.

Chłopak krzywi się i odciąga materiał koszuli. Herbata była gorąca. Mam nadzieję, że się nie poparzył.

– Zdejmij koszulę – mówię. – Poparzyłeś się? – pytam przejęta.

– Spokojnie, niech się pani nie martwi. – Rozpina guziki koszuli. – Nic mi nie będzie.

– W łazience jest suszarka. Wysusz ubranie – dodaje.

– Chyba tak będzie najlepiej.

Chłopak idzie do łazienki. Sama też się trochę oblałam, ale uchronił mnie szlafrok. Mam tylko trochę mokry rękaw.

Gdy zdejmuję szlafrok, wchodzi pielęgniarka. Chyba jakaś nowa, bo jej nie kojarzę.

– Dzień dobry – mówi.

– Dzień dobry. Kroplówka? – pytam.

– Tak – odpowiada.

– Już.

Odwracam się, by odłożyć szlafrok, gdy nagle pielęgniarka łapie mnie od tyłu i przyciąga do siebie. Nawet nie jestem w stanie zareagować, by się uwolnić.

– Scott! – krzyczę.

– Zamknij się, suko!

Wykręca mi rękę do tyłu i przystawia coś do szyi. Auć, to boli.

To nie broń, bo jest cienkie, niczym igła. Kurwa! To ona. To Zoe. Jestem cholernie przerażona. Oczy wypełniają mi się łzami, a serce bije tak szybko, że chyba zaraz dostanę zawału.

Scott wybiega z łazienki, mierząc do kobiety z pistoletu.

– Nie radzę – mówi, kpiąc ze śmiechem. – Nie zdążysz, a to, co tu mam, od razu ją zabije – grozi.

– Wypuść ją! – warczy chłopak.

Cała się trzęsę ze strachu. Nie wiem, co się dzieje, ale ta dziewczyna jest zdolna do wszystkiego. Nigdy się tak nie bałam. Żołądek boleśnie mi się kurczy i ledwo łapię powietrze. Boję się, że gdy za bardzo się poruszę, igła przekłuje moją skórę.

– Zabiję cię! – krzyczy mi tuż za uchem. – Odebrałaś mi Domiego!

– On cię nie kocha – łkam, trzęsąc się jak osika. – Zrozum to.

– Zamknij się!

DOMENICO

Wróciłem do szpitala, bo zapomniałem dokumentów, które miałem po drodze zostawić w klubie. Zostały w rzeczach, które przywoziłem Mirandzie. Gdy wchodzę na piętro, zauważam, że Scotta nie ma. Gdzie ten gnojek jest? Miał pilnować mojej żony! Wyciągam broń i otwieram drzwi. Ja pierdołę! Ta

wariatka, przebrana za pielęgniarkę, z czarnymi włosami, trzyma moją żonę i przystawia jej jakąś strzykawkę do szyi. Miranda jest cała roztrzęsiona, a z jej oczu płyną łzy. Scott mierzy do Zoe, ale niewiele może zrobić w tej sytuacji. Nie zdąży.

– Domi. – Zoe spogląda na mnie.

– Zoe, kurwa, co ty robisz?! – warczę, mierząc do dziewczyny.

– Powiedz, że mnie kochasz – nakazuje.

W jej oczach pojawia się jakiś obłąd. To nie jest ta sama dziewczyna. Zachowuje się jak jakaś opętana.

– Powiedz, bo ją zabiję!

Wiem, że ta groźba z jej ust jest realna.

– Scott, opuść broń – zwracam się do chłopaka, który niechętnie wykonuje moje polecenie. –

Zoe, wypuść moją żonę.

– To ja będę twoją żoną! – krzyczy. – Będziesz ze mną! Powiedz, że mnie kochasz!

ROZDZIAŁ 42



DOMENICO

– Zoe, nie pogarszaj swojej sytuacji. – Patrzę na dziewczynę.

– Chcę tylko, byś mnie kochał, rozumiesz?

Spoglądam na moją żonę. Jest przerażona. Jej klatka piersiowa tak szybko się unosi i opada, że mam wrażenie, iż zaraz dostanie zawału. Wzrok ma wbity we mnie, a po policzkach płyną łzy. Muszę coś wymyślić. Nie mogę pozwolić, by bardziej cierpiała.

– Zoe, popatrz, odkładam broń – mówię i schylam się, kładąc pistolet na podłogę.

Oczywiście mam drugi, ale nie zabiję jej przy żonie. Podnoszę ręce w geście poddania się. Zoe jest zdezorientowana.

– Nie potrzebuję twojej broni, tylko ciebie! – warczy. – Masz mi wyznać miłość albo jej to wstrzyknę!

– Dobrze – mówię.

– Powiedz to – nalega.

Biorę głęboki oddech.

Skłamię, ale muszę to zrobić.

– Kocham cię, Zoe – mówię.

– Domi... – W jej oczach pojawiają się łzy.

– Wypuść Mirandę.

– Masz ją teraz zostawić dla mnie – mówi. – Wyjdziemy ze szpitala razem!

Jej już kompletnie odbiło.

– Dobrze – zgadzam się. – Puść ją i podejdź do mnie.

Dziewczyna przez chwilę się zastanawia. Spogląda nerwowo na mnie i na strzykawkę.

– Kłamiesz! – zarzuca mi.

– Przestań. Chcesz być ze mną czy nie? Mamy ostatnią szansę – podpuszczam ją, ale dla bezpieczeństwa mojej żony zrobię wszystko.

Zoe przytakuje głową.

– No chodź do mnie – zachęcam ją, choć serce mi pęka, gdy widzę ból w oczach mojej ukochanej.

Dziewczyna popycha Mirandę prosto w ramiona Scotta i podbiega do mnie, przytulając się. Mam ochotę ją udusić, ale nie zrobię tego na oczach żony.

– Daj strzykawkę – mówię. – Wyrzucimy ją.

– Dobrze. – Przytakuje i wręcza mi strzykawkę.

Chowam ją do kieszeni. Jeszcze mi się przyda.

– Domi... – łka Miranda.

– Zamknij się, suko! – warczy Zoe. – On jest mój – dodaje z wyższością.

W ostatniej chwili powstrzymuję się, by nie wyrwać jej języka. Aż sam sobie się dziwię, że jestem taki opanowany.

– Chodźmy, kochanie – mówi i obejmuje mnie ręką w pasie.

– Tak, chodźmy. – Spoglądam na żonę i wychodzę z tą wariatką.

Naprawdę musi być nieźle postrzelona, jeśli myśli, że wyjdzie z tego cało. Nie mam dla niej litości. Chciała zabić moją Mirandę.

Wychodzimy z budynku. Zoe jest tak zafiksowana, że nawet nie zauważa, kiedy daję znać Luce,

który za mną jechał, by teraz jechał za nami. Wsiadamy do auta i ruszamy. Dziewczyna jest wpatrzona we mnie jak w jakiś pierdolony obrazek.

Jedziemy kawałek od Gresham.

– Tak się cieszę, że w końcu jesteśmy razem. – Uśmiecha się, kładąc dłoń na moim kolanie. – A ty?

– Tak, tak.

Moje ciśnienie sięga zenitu. Czuję wręcz obrzydzenie do tej dziewczyny. Tyle nerwów, co nam zepsuła... Powinna umierać w męczarniach. Boże, jakim trzeba być popierdolonym.

– Co tam miałas w tej strzykawce? – pytam.

– Najlepszą mieszankę. – Uśmiecha się. – Chlorek potasu, tiopental i coś tam na paraliż. – Śmieje się jak szalona.

Kurwa! Przecież to zastrzyk śmierci, stosowany przy egzekucjach. Chryste! Skąd ona to w ogóle ma?! Jak pomyśle, że miała to wstrzyknąć Mirandzie...

Kurwa! Zaciskam mocno dłonie na kierownicy, mając wrażenie, że zaraz ją zmiażdżę.

– Domi, a gdzie zamieszkamy? – pyta, przeczesując moje włosy.

Ty dwa metry pod ziemią.

– Niespodzianka – mówię i zatrzymuję auto na poboczu.

– Uwielbiam niespodzianki. – Cieszy się.

Zoe przysuwa się do mnie, szeroko się uśmiechając. Spoglądam na nią z pogardą, niepostrzeżenie wyciągam strzykawkę z kieszeni i wbijam jej w szyję, częstując całą zawartością.

– Domi...

Dziewczyna łapie się za miejsce wkłucia, ale po paru sekundach traci przytomność. Wsiadam z auta i podchodzę do Luki.

– Co jest, szefie? – pyta chłopak.

– Mamy zwłoki – mówię krótko.

Luca otwiera szeroko oczy ze zdziwienia.

– Zabieram twoje auto – kontynuuję. – Zaraz przyślę chłopaków. Oczyść auto z wszystkich moich rzeczy. Kilometr stąd są stare magazyny, spalcie samochód.

– Jasne, szefie.

Wyciągam telefon i dzwonię do Davida. Chłopak od razu odbiera.

– David, namierz mój samochód – mówię.

– Już się robi... Okej – mówi po chwili – mam. Dwadzieścia minut drogi.

– Weź kogoś ze sobą i przyjedźcie tu. Luca czeka. Jest robota do wykonania.

– Jasne – odpowiada.

Wsiadam do samochodu, którym przyjechał Luca, i jadę do żony. Musiałem to zrobić. Zoe nie dałaby nam nigdy spokoju, a córki i tak by nie odzyskała. Nie mogę narażać mojej rodziny.

MIRANDA

Wiem, że Domi wróci, ale i tak się strasznie boję. Lekarka dała mi już coś na uspokojenie. Uspokoję się, gdy mój mąż wróci do mnie. Scott nie opuszcza mnie ani na chwilę. Przeraza mnie to, że jest w gotowości i ma naszykowaną broń.

– Scott, proszę cię, schowaj ten pistolet – krzywię się.

– Pani Montechiaro, już raz nawaliłem. Muszę być gotowy – mówi stanowczo.

– Przestań, to ja cię oblałam herbatą.

Nagle otwierają się drzwi. Przeczulony Scott mierzy do wchodzącej osoby, ale szybko zauważa swój błąd.

– Przepraszam, szefie – miesza się chłopak.

– Z tobą rozliczę się później – rzuca do niego szorstko – a teraz zostaw nas samych.

Scott bez słowa wychodzi.

Patrzę prosto w oczy mojemu mężowi. Wiem, że bardzo się o mnie martwi. Widać to po nim.

Wiem, że jego też to wiele kosztowało.

Nie wytrzymuję tego napięcia i rzucam się w jego ramiona.

– Domi. – Przytulam się mocno do niego.

– Już wszystko dobrze, kochanie. – Tuli mnie. – Już wszystko dobrze.

Czuję, jak szybko bije jego serce. Oddech też ma przyspieszony. Po chwili siadamy na łóżku.

– Co z nią? – pytam.

– Kochanie – zakłada mi pasmo włosów za ucho – temat Zoe to temat skończony.

Przechodzi mnie zimny dreszcz, gdy zdaję sobie sprawę z tego, co prawdopodobnie zrobił Domi.

– A ta mała?

– Mirando, mamy swoje dzieci, które mamy pod opieką. Jeśli pani Lucinda odzyska Maddie, pomożemy im finansowo – mówi.

– Ona... Zoe... – urywam. – Ona nie żyje?

– Nie myśl o tym. – Całuje mnie w czoło.

Jezu, on ją zabił! Chyba naprawdę wolę o tym nie myśleć. Przeraza mnie to, ale wiem, że zrobił to dla nas.

– Rozmawiałem z lekarką. Zabieram cię do domu – mówi. – Wynająłem pielęgniarkę, która będzie całą dobę w naszym domu – dodaje. – Poleciał mi ją doktor Cross.

– Cieszę się, że będę w domu. – Przytulam się do niego. – Kochanie – podnoszę na niego wzrok – ja nie chcę, byś wyciągał jakieś konsekwencje wobec Scotta.

– Skarbie, nie wykonał mojego polecenia.

– Wykonał, Domi, to była moja wina. – Przytakuje głową. – Obląłem go herbatą i kazałam mu wysuszyć w łazience koszulę – wyznaję.

– Kochanie...

– Domi, proszę cię. Scott jest dobrym ochroniarzem – przekonuję go.

Po chwili dzwoni telefon mojego Domenica i mężczyzna odbiera.

– Tak – mówi do swojego rozmówcy. – Bardzo dobrze, możecie wracać.

Chowa telefon do kieszeni i otwiera drzwi.

– Scott, szykujemy się do domu.

– Dobrze, szefie. – Chłopak na chwilę niepewnie na mnie spogląda.

Zbieramy wszystkie moje rzeczy i wracamy. Cieszę się, bo nie lubię szpitali, a przede wszystkim tęsknię za Nikiem.

Jakiś czas później jesteśmy już w domu.

Nico, gdy mnie widzi, od razu podbiega i mocno się do mnie przytula.

– Jak się czujesz, kochana? – Blanca mnie obejmuje.

– W domu lepiej.

– Domenico nam opowiedział o wszystkim. Boże, to jakiś koszmar.

– Nie chcę o tym rozmawiać. – Kręcę głową.

– Jasne, przepraszam. Wiecie co? Przyjaciółka naszej gosposi poszukuje pracy – mówi Blanca. – Może chcecie na nią namiary?

– A to jakaś sprawdzona osoba? – pyta mój mąż.

– Lydia Grace. Pracowała u nas tylko dwa tygodnie, ale nie miałam żadnych zastrzeżeń – odpowiada. – Musiała zrezygnować, bo jej córka potrzebowała pomocy przy dzieciach, ale wróciła niedawno i pani Kaithleen mówiła, że szuka pracy – dodaje.

– To może przyślij ją do nas – mówię, spoglądając na męża.

– Przyda nam się pomoc – odzywa się Domi. – Na razie będzie tu tylko pielęgniarka.

– Coś wam pokażę – mówi z uśmiechem Blanca i sięga po telefon. – Patrzcie. – Pokazuje nam zdjęcie.

To selfie Laury i Damiana na jachcie. Oboje są uśmiechnięci, radośni, widać, że świetnie się bawią.

– No, no ale nam tu miłość kwitnie. – Uśmiecham się, spoglądając na zdjęcie.

– Laura powiedziała krótko – mówi Blanca. – „Jest super” – cytuję słowa siostry. – Mówię wam,

z tego będą dzieci – dodaje i lekko się śmiejemy.

Parę minut później Blanca ze swoim ochroniarzem wracają do domu, a Boris przywozi pielęgniarkę. Kobieta wygląda na trzydzieści pięć lat. Jest wysoka, ładna, ma średniej długości ciemne włosy z jasnymi pasemkami. Kojarzę ją ze szpitala. Kiedyś pobierała mi krew. Bardzo miła osoba.

– Dzień dobry – mówi. – Kira Angel. – Wyciąga do mnie rękę.

– Miranda Montechiaro. – Ściskam jej dłoń. – Pamiętam panią ze szpitala – dodaje.

– Ja panią też. – Uśmiecha się.

– Pani Angel, zostanie z nami przez najbliższy tydzień – mówi mój mąż. – Zajmie pani pokój gościnny na dole. Ma tam też pani potrzebny sprzęt.

– Oczywiście, dziękuję.

– Boris – zwraca się Domi – zanieś rzeczy pani Angel do pokoju.

– Jasne, szefie.

Chłopak zabiera bagaż pielęgniarki i zanosz do pokoju na dole.

– Przygotuję się – mówi pani Angel – i zaczniemy. Zmierzę pani ciśnienie i sprawdzimy poziom cukru – dodaje.

– Oczywiście.

Czuję się o wiele spokojniejsza, będąc w domu, z bliskimi. Mam już dość nerwów i stresów. Nie chcę, by moje maleństwo na tym ucierpiało. Nasze maleństwo.

ROZDZIAŁ 43



MIRANDA

Rano wstaję wypoczęta i spokojna. Ostatni czas to był czas nerwów i niepokoju.

Mimo tak drastycznego rozwiązania liczę na spokój w naszym życiu. Przekręcam się na bok, wtulając się w ramiona męża.

– Już nie śpisz? – Domi całuje mnie we włosy.

– Nie.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. Kochanie – podpieram się na łokciu – chciałabym porozmawiać z tobą o Maddie – mówię niepewnie.

– Skarbie – mój mąż marszczy brwi.

– Domi – siadam na łóżku – ja wiem, że to szalone, ale chcę, by Maddie zamieszkała z nami.

Mój mąż zrywa się z łóżka i kręci głową.

– Domi, ale zobacz, mamy warunki, duży dom, pieniądze – przekonuję go.

– A jak zapyta o matkę, to co mam jej powiedzieć? – rzuca. – Sorry, ale zabiłem ją, bo tylko tak mogłem uchronić własną rodzinę? – Podnosi głos.

– Ale...

– Nie, Mirando. – Siada na brzegu łóżka. – Niedługo sama urodzisz, nasza rodzina się powiększy. Jeśli chcesz mieć więcej dzieci, żaden problem. Zrobimy sobie całą drużynę piłkarską, ale nie ta mała.

Wiem, że to już temat skończony. Domi brzmi poważnie i stanowczo. Nie przekonam go.

– Szkoda mi jej. – Spuszczam wzrok.

– Kochanie – chwyta mnie za dłonie – możemy ją odwiedzać, ale ona nie będzie częścią naszej rodziny.

– Rozumiem.

– Ponadto pomożemy jej finansowo, gdziekolwiek będzie – dodaje.

– Dziękuję. – Uśmiecham się do niego.

Może jednak on ma rację? Jak wytłumaczylibyśmy Maddie, że jej matka była niebezpieczną osobą, która chciała mnie zabić? Wiem, że ten temat będzie omijany, w sumie musi być zamknięty. Nie chciałam, by tak to się skończyło, ale tylko jedna z nas mogła z tego wyjść cało. Nie chcę nawet o tym myśleć.

Narzucam szlafrok i schodzę z mężem do kuchni. Pani Angel akurat szykuje leki dla mnie.

– Dzień dobry – mówi z uśmiechem.

– Dzień dobry. A to dla mnie? – pytam.

– Tak, ale najpierw śniadanie – odpowiada pielęgniarka. – Dziś jest piękna pogoda, więc po śniadaniu wyjdziemy do ogrodu zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Oczywiście – zgadzam się.

Po śniadaniu wychodzimy do ogrodu, a Domenico odwozi naszego syna do przedszkola. To już ostatni tydzień, bo zaczynają się wakacje. Siadamy z panią Angel na huśtawce.

– Mają państwo piękny ogród – mówi, rozglądając się.

– Dziękuję. Może mówmy sobie po imieniu? – proponuję.

– Chętnie. – Uśmiecha się.

– Długo pracujesz w klinice doktora Crossa? – pytam.

– Dopiero od niecałego roku – odpowiada.

– Och...

Jestem trochę zaskoczona. Wydawało mi się, że doktor Cross dłużej z nią współpracuje.

– Wcześniej pracowałam w klinice doktora Torresa – dodaje. – Jednak poznałam chłopaka w Gresham. Zakochaliśmy się, zaręczaliśmy i zdecydowałam się przeprowadzić z Sacramento do Gresham.

– To kawał drogi. Byłaś przypadkiem w Gresham? – dopytuje się.

– Trochę tak. Wiesz... – urywa. – Cross to mój wujek. Akurat byłam z mamą u niego na wakacjach.

No i to wszystko tłumaczy, ale nie mam żadnych obiekcji.

– Ach, rozumiem.

– Jednak w pracy jest moim szefem.

– A twój narzeczony nie ma nic przeciwko temu, że jesteś u nas?

– Jest w trasie koncertowej – odpowiada.

– Jest muzykiem?

– Tak, pianistą – wyjaśnia.

– Koniecznie muszę się wybrać na jego koncert.

– Zapraszam. – Uśmiecha się.

Mimo wszystko moje myśli dziś krążą wokół Maddie i gdy już jesteśmy w domu, postanawiam zadzwonić do pani Claire.

– Dzień dobry. Tu Miranda Montechiaro – mówię.

– Dzień dobry, pani Montechiaro, wie pani coś o Zoe? – pyta kobieta.

Szlag!

– Niestety nie. Chciałam zapytać, czy mogłabym dziś odwiedzić Maddie?

– Właściwie... Maddie ma dziś gościa – mówi po chwili.

– Babcia?

– Nie... Ten pan twierdzi, że jest jej ojcem – dodaje, a ja się prostuję.

– Ojcem? – Jestem zaskoczona.

– Tak twierdzi. Na razie jeszcze nie pozwoliłam mu zobaczyć małej. Mój mąż go wypytuje.

Cholera, ale się porobiło.

– Pani Claire, ja przyjadę.

– Ale...

– Muszę z nim porozmawiać. Proszę go zatrzymać.

– No dobrze.

Rozłączam się i idę się przebrać. Po długich próbach udaje mi się namówić Scotta, by mnie zawiózł do pani Claire. Jedzie też z nami Kira. Domenico jeszcze nic nie wie, ale muszę go poinformować, bo się wścieknie, jak wróci, a mnie nie będzie. Dzwonię do niego, gdy jesteśmy już w drodze.

– Kochanie, coś się stało? Zaraz wracam – mówi szybko.

– Domi, spokojnie, nic mi nie jest.

– To dobrze, myślałem, że...

– Spokojnie, posłuchaj, nie ma nas teraz w domu – mówię.

– Nas, czyli?

– Mnie, Scotta i Kiry.

– Okej. To gdzie jesteście?

– Jedziemy do Maddie – mówię trochę drżącym głosem.

– Mirando, powinnaś odpoczywać – upomina mnie.

– Domi, pani Claire mówiła, że przyjechał jej ojciec – wyznaję.

– Ojciec? – pyta zaskoczony.

– No właśnie.

– Włącz głośnik – mówi.

Och, chyba nam się oberwie.

- Już.
- Scott?
- Tak, szefie – odzywa się chłopak.
- Nie wchodźcie do środka. Macie poczekać na mnie – nakazuje. – Będę za dwadzieścia minut.
- Jasne.

Rozłączam się. Mogłam się tego spodziewać. Parę minut później jesteśmy już na miejscu, ale musimy poczekać na Domiego.

Po jakimś czasie jest i mój mąż z obstawą. Pani Claire jest zaskoczona naszym tak liczным przybyciem, jednak wpuszcza nas do środka. Mężczyzna wygląda na około dwadzieścia pięć lat. Jest wysoki, dobrze zbudowany, o takiej chłopięcej urodzie.

Nasz widok trochę go przeraża. Pani Claire przedstawia nas sobie. Mężczyzna to Dean Haynes i przyjechał z Dallas, ale nadal nie wiemy, jakie ma dowody na to, że jest ojcem Maddie.

- Maddie to pana córka? – pytam, siadając na sofie.
- Tak – odpowiada. – To znaczy nie, nie wiem – poprawia się.
- Może pan jaśniej? – Głos mojego męża znacznie się obniża.
- Zoe wam potwierdzi, że byliśmy razem – mówi.

No raczej nie potwierdzi. Spoglądam na męża.

- Zoe zniknęła – mówię. – Nie ma jej. Jak mamy panu wierzyć?
- Tłumaczyłem właśnie pani White, że chcę wykonać badania na ojcostwo – wyjaśnia.
- Nie wiedział pan, że Zoe jest w ciąży? – spoglądam na niego.
- Nie. – Kręci głową. – Byliśmy nastolatkami, gdy zaczęliśmy się spotykać. Przez rok ukrywaliśmy nasz związek.

– Dlaczego? – pyta Domi.

– Mój ojciec był burmistrzem, a Zoe... Zoe miała trudną sytuację w domu – wyjaśnia. – Nie byli tacy zamożni jak my, a jej ojciec wiecznie chodził pijany. Ja naprawdę ją kochałem, ale mój ojciec kazał nam zerwać, dlatego się ukrywaliśmy.

– Co było później? – pytam.

– Tydzień przed wakacjami były moje urodziny – opowiada. – Rodzice urządzili mi imprezę, oczywiście dla ludzi z wyższych sfer, a ja chciałem tylko, by ona była przy mnie.

– Zoe nie przyszła? – Podnoszę na niego wzrok.

– Nie pozwolili mi jej zaprosić – odpowiada smutno. – Nie odbierała nawet ode mnie telefonu. Jej koleżanka powiedziała, że są w jakimś klubie, ale Zoe jest załamana. Czułem się jak ostatni dupek. Następnego dnia poszedłem ją przeprosić. Ukradłem ojcu pieniądze ze skrytki, chciałem z nią uciec, ale Zoe ze mną zerwała – mówi smutno. – Mimo tego, że przychodziłem przez jakiś czas pod jej dom, nigdy jej więcej nie zobaczyłem. Po wakacjach przenieśliśmy się do Dallas, do szkoły.

Jestem w szoku.

Co za historia, aż mnie ciarki przeszły.

– Skąd się pan dowiedział o Maddie? – pyta podejrzliwie Domi.

– Zupełnie przez przypadek. Dwa tygodnie temu byłem u rodziców – odpowiada. – Jej kuzynka, Chloe wróciła do rodzinnego miasta. Podśledzałem jej rozmowę w barze z jakimiś dawnymi koleżankami. Mówiła o Zoe, o dziecku i kiedy powiedziała, że mała ma sześć lat, zacząłem jej szukać.

– Mówiłam już panu Haynesowi, że bez zgody sądu nie mogę się zgodzić na te badania – mówi pani Claire.

– Będę tu tylko kilka dni. Moja żona jest w ciąży i niedługo ma termin porodu – wyjaśnia – a zanim sąd wyda zgodę, będę musiał wrócić.

Kobieta myśli przez chwilę. Wiem, wiem, procedury, ale widać, że temu człowiekowi zależy na tej małej.

– No dobrze, ale co pan zamierza zrobić? – pytam.

– Jeśli się okaże, że Maddie to moja córka, chciałbym się nią zaopiekować. Rozmawiałem już o tym z żoną – dodaje. – Mamy warunki, duży dom. Ja pracuję, dobrze zarabiam. Stać nas na utrzymanie dzieci.

– Pani Claire, a może zgodziłaby się pani na te badania? – proponuję, a kobieta marszczy brwi.
– Jeśli się okaże, że pan Haynes jest ojcem Maddie, to wtedy złożę wniosek do sądu, ale już będzie miał pewność – sugeruję.

– Maddie wciąż ma matkę – podkreśla kobieta. – Zoe też chciała się nią zaopiekować.

– Proszę się zgodzić. Ja chcę tylko mieć pewność.

– No dobrze – zgadza się w końcu – ale nie może jej pan zobaczyć.

– Rozumiem. Mimo wszystko dziękuję.

– Ma pan zestaw do pobrania próbki? – pyta.

– Tak – otwiera teczkę i podaje kobiecie zestaw.

– Proszę tu poczekać – mówi.

Po paru minutach pani Claire wraca z pobraną próbką. Sama jestem ciekawa tego wszystkiego. Pan Haynes jedzie za nami do Portland, do kliniki, by zrobić badania. Może i do Maddie los się uśmiechnie?

ROZDZIAŁ 44



MIRANDA

Mój brzusek jest spory, ale cóż się dziwić, to już siódmy miesiąc. Nasz dom przeszedł totalną metamorfozę. Nico uwielbia swój nowy pokój, a ostatnio pomagał nam wybierać pościel do łóżeczka dla swojej młodszej siostrzyczki, Loreny. Blanca i Santiago będą mieć drugiego synka. Postanowiliśmy zatrudnić panią Lydię Grace jako pomoc domową i świetnie się spisuje. Jest miła, serdeczna, pracowita i taka ciepła. Bardzo dobrze się dogadujemy.

Co do Maddie... Okazało się, że Dean Haynes jest jej biologicznym ojcem. Sąd ustanowił go prawnym opiekunem dziewczynki i mężczyzna zabrał ją do siebie. Domi uważa, że nie powinniśmy utrzymywać z nimi zbyt bliskich kontaktów. Kilka miesięcy temu jej ojciec przesłał pani Claire zdjęcie, które ta przesłała mnie. Była na nim Maddie ze swoim młodszym braciszkiem. Dziewczynka była uśmiechnięta, zadowolona, szczęśliwa. To dobrze. Maddie ma rodzinę, o której zawsze marzyła.

Pani Lucinda zgłosiła zaginięcie córki, jednak policja z wiadomych powodów jej nie odnalazła. Staram się o tym nie myśleć. Zawsze wiedziałam, z jakiej rodziny pochodzi Domi; że to mafia, że zabijanie jest u nich na porządku dziennym. Ja nie patrzę na niego przez pryzmat tego. Jest dobrym, kochającym człowiekiem. Najcudowniejszym mężem i najlepszym ojcem.

Wiele wydarzyło się też u Laury i Damiana. Otóż, dwa dni temu, podczas ich wycieczki na Malediwy, Damian oświadczył się Laurze, a ona oczywiście przyjęła jego oświadczyny.

Szykuje nam się kolejne wesele, ale wstępnie datę chcę ustalić na kwiecień. My zaś powoli przygotowujemy się do Bożego Narodzenia, które jest już za tydzień. Przyleci cała rodzina, a święta urządzamy u nas.

– Pani Mirando – zwraca się do mnie pani Lydia.

– Zapomniałam o lekach. – Marszczę nos.

– Już drugi raz w tym tygodniu.

– Ja nie wiem, co się dzieje – mówię, biorąc od gospośki leki. – To chyba przez te hormony.

– Spokojnie – uśmiecha się do mnie – ja pamiętam o wszystkim.

– Dziękuję. – Odwzajemniam uśmiech i popijam tabletki. – Nie wie pani, kiedy wróci mój mąż?

Spałam, jak wyszedł.

– Pan Domenico mówił, że koło siódmej będzie – odpowiada. – Zje pani teraz kolację?

– Poczekam na męża. Nico u siebie?

– Tak. Scott rozkłada z nim tor.

– Zajrzę do nich – mówię i kieruję się na schody.

Nico traktuje Scotta trochę jak starszego kolegę. Dużo starszego, ale ma z nim dobry kontakt.

Otwieram drzwi do jego pokoju, a Scott zrywa się z podłogi.

– Przepraszam, ja tylko... – miesza się chłopak.

– W porządku. Nic się nie dzieje – mówię.

Wiem, że od mojego męża by mu się oberwało za to, ale znając Nica, marudził mu o ten tor.

– W sumie mogliście ten tor rozłożyć w bawialni, to nie trzeba by było go składać – mówię.

– Przeniesiemy go? – Nico spogląda na Scotta.

Chłopak pytająco patrzy na mnie.

– Przenieść go?

– Jakbyś mógł. Nico jutro go złoży i będzie to samo.

- No to przenosimy. – Chłopak uśmiecha się do Nica.
- Domenico mówił, że wyjeżdżasz na święta – mówię do chłopaka.
- Tak, przyjeżdża moja siostra i mam pewne plany – brzmi tajemniczo.
- Pewne plany?
- Chcę się oświadczyć mojej dziewczynie, Betty – odpowiada nieśmiało.
- To gratuluję. – Uśmiecham się do niego.
- Jeszcze się nie zgodziła. – Stresuje się.
- Oj, na pewno się zgodzi – dodaję mu otuchy. – Betty nie widzi świata poza tobą.
- Taką mam nadzieję.
- Scott! – woła go Nico. – No chodź.
- Przepraszam. Mały szef woła. – Uśmiecha się lekko.

Kilka razy widziałam Scotta z Betty. To miła, śliczna dziewczyna i naprawdę są w sobie zakochani. Pewnie Scott zrezygnuje z pracy u nas. Szkoda, lubię go i mam do niego zaufanie.

Jakiś czas później wraca Domi i jemy wspólnie kolację, a później kładziemy się do łóżka.

– Co czytasz? – pytam męża, wchodząc do sypialni.

– Raporty tylko przeglądam.

Gdy podnosi na mnie wzrok, odkłada papierki i podciąga się na łóżku.

– Kochanie... – mruczy i przeszywa mnie wzrokiem.

Powoli podchodzę do łóżka. Mam na sobie krótką, satynową koszulkę nocną. Domenico wpatruje się we mnie z pożądaniem w oczach. Seksownie oblizuje usta, co od razu odbija się w moim kroczu.

– Chodź tu do mnie – mówi ochrypłym głosem.

Wchodzę na łóżko, uśmiechając się do niego.

– Niezwykle seksownie wyglądasz z tym brzuszkiem. – Spogląda na mnie.

– Podobam ci się?

– Bardzo.

Domi lekko unosi się i ściąga bokserki. Och... Jest już gotowy. Przysuwam się do niego, a on wsuwa mi dłonie pod koszulkę i zdejmuje mi majtki.

– Nie będą ci potrzebne – szepcze.

– Czyżby? – Puszczam do niego oko.

Domi chwytą mnie za dłonie, a ja siadam na nim okrakiem. Po tym, jak trafiłam do szpitala z krwawieniami, dla dobra maleństwa musieliśmy wstrzymać się z seksem na kilka tygodni. Teraz już moja ciąża przebiega prawidłowo, więc nie ma żadnych przeciwwskazań co do zbliżeń. Jedynie tylko ilość pozycji mamy ograniczoną, ale za każdym razem jest nam obojgu bardzo przyjemnie. Unoszę się lekko, a mój mąż powoli we mnie wchodzi.

– Och... – wrywa mi się z gardła.

Domi trzyma mnie za biodra, a ja zaczynam go ujeżdżać, poruszając się w górę i w dół. Czuję, jaki jest duży, jak wypełnia mnie całą. Odchylam się nieco, podpierając się na wyprostowanych dłoniach. Jest mi tak przyjemnie, gdy jest we mnie, gdy się tak porusza. Domi jest czuły, delikatny, a jego ruchy są wolniejsze i głębsze, dzięki czemu doznania są tak niesamowite. Czuję, jak jestem blisko, jak z każdym pchnięciem zaczynam się na nim zaciskać. Trochę przyspieszam, poruszając się na nim w przód i w tył, aż oboje szczytujemy.

Rano budzą mnie słodkie pocałunki mojego męża. Mam wrażenie, jakbym śniła najcudowniejszy sen w moim życiu, więc jeśli to tylko sen, to chcę w nim trwać wiecznie. Powoli otwieram oczy i widzę uśmiechniętego Domiego.

– Dzień dobry, skarbie – mówi.

– Ty jesteś prawdziwy. – Dotykam jego twarzy.

– Najprawdziwszy. – Całuje wewnętrzną stronę mojej dłoni. – Mam coś dla ciebie – mówi i wręcza mi średniej wielkości pudełko.

– Dla mnie? – Jestem zaskoczona.

– Wiem, że do Gwiazdki jeszcze trochę, ale chciałbym ci dziś podarować prezent – dodaje tajemniczo.

– Co to takiego?

– Otwórz – zachęca.

Rozwiązuję czerwoną wstążkę i rozrywam srebrny papier ozdobny. Jestem strasznie ciekawa, co jest w środku. Otwieram szare pudełko...

– O mój Boże... – Zasłaniam dłonią usta.

W pudełku znajduje się stary, czarny telefon stacjonarny. Marzyłam o takim. To przywołuje miłe, sentymentalne wspomnienia.

– Domi... – wzruszam się – on jest dokładnie taki, jaki mieli moi rodzice.

– Poszperałam trochę w twoim rodzinnym albumie i znalazłam odpowiednie zdjęcie. – Uśmiecha się.

– On jest piękny.

– I działa – dodaje. – Możemy go zawiesić w kuchni.

– Z przyjemnością. – Całuję go czule.

EPILOG



MIRANDA

Miesiąc temu urodziłam naszą córeczkę. Nico uwielbia swoją siostrzyczkę i nawet mu nie przeszkadza, jak mała w nocy budzi się z płaczem.

Nie może się tylko doczekać, kiedy będzie mógł z nią układać puzzle, budować zamki z klocków i bawić się samochodami oraz lalkami.

Blanca urodziła tydzień po mnie. Ich najmłodszy synek Sergio też rośnie zdrowo.

Właśnie jesteśmy u nich na urodzinach bliźniaków. Oczywiście jest cała rodzina, więc dom pełen ludzi. Podchodzę do dziewczyn, zauważając, że ostro o czymś rozmawiają.

– O, może ty mi doradzisz, Mirando. – Laura błagalnie spogląda na mnie.

– A o co chodzi? – pytam.

– Laura nie może zdecydować się na suknię ślubną – mówi Blanca.

– No ja nie wiem, jak wy tak szybko wybrałyście swoje suknie. – Laura spogląda na mnie i Blancę.

– Ja miałam godzinę na wybór – wspomina Blanca. – To był ekspres.

– Ja się zasugerowałam projektem naszej projektantki i byłam bardzo zadowolona – mówię.

– No wiecie, ja swoją suknię wybierałam dość długo – dodaje Chiara.

– Tak, i była szyta prawie pół roku – mówi Laura z przekąsem – a ja mam ślub za miesiąc.

– No, ale jaką byś chciała? – pytam jej.

– Sama nie wiem. – Rozkłada ręce, wykrzywiając usta.

– Ja wam powiem – mówi Chiara z ekscytacją. – Długa, biała, z falbanami, koronkami, szeroka, rozkloszowana, z ozdobną górą i długim trenem – wymienia. – Będziesz wyglądała jak księżniczka. – Uśmiecha się.

– Chiara, jesteśmy bliźniczkami, ale różnimy się. – Laura potrząsa głową. – To nie mój styl.

– Ja bym cię widziała w czymś skromniejszym. – Spoglądam na szwagierkę.

– Ja też – przytakuje Blanca. – Masz superfigurę i widziałabym cię w dopasowanej kreacji.

– Czy ja wiem... – Rozmyśla dziewczyna.

– Co wiesz, kochanie? – pyta Damian, podchodząc do nas.

Mężczyzna obejmuje jedną ręką Laurę i całuje ją w skroń.

– Zastanawiam się nad suknią ślubną – mówi.

– Kochanie, cokolwiek byś nie założyła, będziesz najpiękniejsza. – Przyciąga ją do siebie.

– No i widzicie – prycha dziewczyna.

Nagle wyłapuję spojrzenie mojego męża. Uśmiecha się i przywołuje mnie gestem.

– Przepraszam was – mówię i idę do Domiego.

Domi odstawia szklanekę, chwytam mnie w pasie i przyciąga do siebie.

– Stęskniłeś się? – Uśmiecham się do niego.

– Za tobą zawsze. – Całuje mnie delikatnie w usta.

– Gdzie nasze szkraby?

– Nico bawi się z dziećmi, a Lori śpi na górze. Pani Lydia jej pilnuje – dodaje. – Masz jakieś plany na jutrzejszy wieczór? – pyta tajemniczo.

– Chyba nie. – Uśmiecham się do niego zalotnie.

– To dobrze, bo zapraszam cię na randkę – mówi.

- Na randkę?
- No wiesz, podobasz mi się i pomyślałem, że moglibyśmy się spotkać. – Chwyta moje dłonie.
- Hmm... Czy ja wiem? – drocę się z nim. – A co przygotowałeś?
- Najpierw kino pod gwiazdami, potem kolacja i...
- I co?

Domenico chwyta mnie w talii i przyciąga mnie do siebie.

- Wynająłem pokój w hotelu – szepcze.
- Och... I co będziemy robić? – dopytuję się, chichocząc.
- Będziemy się kochać całą noc – mruczy mi do ucha, a przez moje ciało przechodzi przyjemny

prąd.

- Na pierwszej randce?
- Na pierwszej randce – przytakuje. – Wiesz, że cię bardzo kocham. – Unosi mój podbródek.
- Wiem – spoglądam mu prosto w oczy – ja ciebie też.

Domi przysuwa swoje usta do moich i czule mnie całuje. To mój Domi. Mój mężczyzna na zawsze.

PODZIĘKOWANIA



Z całego serca chcę podziękować Wam, moim Czytelnikom. Wspieraliście mnie i motywowaliście do dalszego działania. Jesteście ze mną od początku, czytacie moje historie, bardzo to doceniam.

Dziękuję również Wydawnictwu WasPos za współpracę i szansę, którą dali mnie i tej historii, byście mogli przeczytać ją w wersji papierowej: pani Agnieszce Przyłuckiej – właścicielce Wydawnictwa, pani Kindze Szelest – mojej redaktorce, oraz całej ekipie.

Dziękuję moim patronkom za współpracę, a także za pomoc w promowaniu mojej książki.

Dziękuję mojemu mężowi – za wiarę we mnie. Moim dwóm szkrabom za to, że pozwalają mi w miarę spokojnie pisać. Moim rodzicom i braciom za okazane wsparcie.

Dziękuję Patrycji, która motywowała mnie już przy pierwszej części, by napisać drugą o Domenico.

Dziękuję również Gosi, która zawsze jest przy mnie, wspiera mnie i pomaga mi.

Dziękuję każdemu, kto sięgnął po moją książkę. Mam nadzieję, że miło spędziliście czas z rodzinką Montechiaro.